

**SARAH
MORGAN**

*Cuda
na
Piątej Alei*

POZDROWIENIA Z NOWEGO JORKU

Sarah Morgan

Cud na Piątej Alei

Tłumaczenie:
Elżbieta Regulska-Chlebowska

Droga Czytelniczko!

Jeśli znasz moje książki, chyba już wiesz, że lubię szczęśliwe zakończenia. Jestem optymistką. Moja szklanka z zasady jest do połowy pełna (najlepiej, jeśli jest w niej gorąca kawa). Namiętnie czytam książki różnych gatunków, jednak rzadko sięgam po kryminały i horrory. Nie przepadam za przerażającym suspensem, seryjnymi mordercami i podejrzanymi hałasami w ciemności. Pod tym względem jestem podobna do bohaterki mojej książki.

Eva jest romantyczką, patrzy na świat przez różowe okulary, a kiedy okoliczności zmuszą ją do spędzenia kilku dni z Lucasem, autorem kryminałów, który interesuje się najciemniejszymi stronami natury ludzkiej, stara się, jak może, uprzyjemnić im ten czas, choć od początku dostrzega, że różnią się jak noc i dzień. I mimo że tęskni za miłością, Lucas zdecydowanie nie jest w jej typie. A może jednak?

Lucas nie tylko pisze o mrocznych tajemnicach innych ludzi, ale sam kryje własne, jednak Eva nie ustaje w staraniach, aby wnieść światło w najciemniejsze zakamarki jego duszy.

Jest to książka o drugiej szansie na szczęście, a także o nadziei i niezwykłej sile miłości. Mam nadzieję, że *Cud na Piątej Alei* ci się spodoba! A jeśli nie znasz jeszcze historii Paige i Frankie, sięgnij po *Bezsenna noc na Manhattanie* i *Zachód słońca w Central Parku*. Zajrzyj też do mnie na Facebooka, www.Facebook.com/authorsarahmorgan.

Całusy

Sarah
Xx

*Dla Sue.
Piszę o fikcyjnych przyjaźniach,
ale nasza przyjaźń jest najprawdziwsza.
Szczęściara ze mnie.*

Daj dziewczynie odpowiednie buty, a podbije świat.
Marilyn Monroe

ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Mnóstwo jest ryb w oceanie, ale to powiedzenie
nie sprawdza się w Nowym Jorku.*

EVA

- Nie możemy mu dostarczyć parki turkawek! Wiem, zamierza się oświadczyć w święta i uważa, że będzie romantycznie, ale nie ma nic romantycznego w pomieszczeniu zapaskudżonym przez ptasie łajno. My znajdziemy się na czarnej liście restauratora, a narzeczona da mu kosza i tyle z tego będzie. Szlag trafi szczęśliwe zakończenie. - Eva przycisnęła telefon do ucha i szczerzej otuliła się płaszczem.

Za oknem taksówki obficie padał śnieg, niweczając starania ludzi usiłujących sprzątać go z ulic. Wydawało się, że im bardziej odśnieżali, tym więcej sypało się z nieba. W walce z żywiołem człowiek z góry skazany był na przegraną. Śnieżycą zasnuła widok na Piątą Aleję, lśniąca wystawy sklepowe były ledwo widoczne za zasłoną płatków śniegu.

- Przekonam go, że romantyczna sceneria nie wymaga żadnych gołębi, kur, gęsi i temu podobnych. A skoro już o tym mowa, jeden złoty pierścionek najzupełniej wystarczy. Komu potrzeba pięciu? Przecież zależy mu, żeby było wyjątkowo, a nie wyjątkowo drogo. To nie to samo.

- Laura od dziecka marzyła o romantycznych oświadczeniach - odezwała się jak zwykle praktyczna Paige. - Facet jest pod wielką presją, żeby sprostać jej oczekiwaniom.

- Z pewnością nie marzyła o całej tej menażerii. Wymyślę scenariusz i mogę ci obiecać, że będzie niepowtarzalny. Sama wiem najlepiej, co jest prawdziwie romantyczne.

- Jakoś nie wtedy, gdy sprawa dotyczy ciebie.

- Dzięki za przypomnienie, że moje życie uczuciowe praktycznie nie istnieje.

- Chętnie służę. A skoro już przy tym jesteśmy, zamierzasz coś z tym zrobić?

- Absolutnie nic. Nie będę nawet dyskutować na ten temat. - Eva sięgnęła do torebki. - Możemy wrócić do tematu? Do świąt Bożego Narodzenia został miesiąc.

- Za mało czasu na wyrafinowane plany.

- Nie potrzebujemy niczego skomplikowanego. Ważne są emocje. Ona musi się wzruszyć jego słowami i ich znaczeniem. Czeka... - Eva postukała długopisem w notesik. - Poznali się w Central Parku, prawda? Oboje spacerowali z psami?

- Zgadza się, ale park jest zakopany pod półmetrową warstwą śniegu,

a wciąż pada. Oświadczyły w tym miejscu mogłyby się skończyć na pogotowiu. Byłyby niezapomniane, ale niekoniecznie przyjemne.

- Coś wymyślę. Będę miała mnóstwo czasu, bo przez najbliższe dwa dni pilnuję komuś mieszkania i jedyne, co mam na głowie, to świąteczne dekoracje i zakupy, żeby po powrocie do domu nie znalazł pustej lodówki.

Zanotowała coś i schowała zeszyt do torebki.

- Za dużo pracujesz, Ev.

- I kto to mówi.

- Od czasu do czasu robię sobie przerwy na odpoczynek.

- Nie zauważyłam. A resztą firma szybko się rozwija.

- Nie przestałaby, gdybyś od czasu do czasu poszła wieczorem na randkę.

- Pyszna rada. Problem w tym, że nie bardzo mam z kim.

- Dlaczego nie spróbujesz serwisów randkowych?

- Nie znoszę ich. Wolę inaczej poznawać nowych ludzi.

- Ale ty nikogo nie poznajesz! Żyjesz pracą. A wieczorem kładziesz się do łóżka z pluszowym misiem.

- To kangur, nie miś. Dostałam go od babuni, gdy miałam cztery lata.

- Nic dziwnego, że jest mocno sfatygowany. Czas zamienić kangura na faceta z krwi i kości.

- Kocham mojego kangurka. Nigdy mnie nie zawiódł.

- Evo, musisz częściej wychodzić. A co powiesz o tamtym bankowcu? Podobał ci się.

- Nie zadzwonił, choć obiecał. Życie jest wystarczająco stresujące. Szkoda czasu na czekanie na telefon od faceta, który nieszczególnie ci przypadł do gustu, i deliberowanie, czy zaprosi cię na randkę, na którą wcale ci się nie chce iść.

- Mogłabyś sama zadzwonić.

- Zadzwoniłam. Nie odebrał. - Eva wpatrzyła się w wirujące płatki śniegu.

- Potrafię być uparta, gdy chodzi o rozwijanie naszej firmy albo naszą przyszłość, ale nie będę się uganiała za facetem. Zresztą każdy wie, że nie znajduje się wielkiej miłości, kiedy się jej szuka. Trzeba cierpliwie czekać, a sama cię znajdzie.

- Jak ma cię znaleźć, skoro nie wychodzisz z mieszkania?

- Właśnie że wyszłam! Przecież jestem tutaj, na Piątej Alei.

- Sama. I wylądujesz w innym mieszkaniu. Znów sama. Pomyśl tylko o świetnym seksie, którego się pozbawiasz. Znajdziesz swojego księcia z bajki, gdy będziesz bezzębną staruszką ze sztucznym stawem biodrowym.

- Wiele osiemdziesięciolatek prowadzi całkiem udane życie erotyczne. Wystarczy odrobina kreatywności. - Ignorując uczucie nieprzyjemnej pustki, Eva pochyliła się do kierowcy. - Czy może się pan zatrzymać pod sklepem Dean & DeLuca? Jeśli faktycznie czeka nas śnieżycy, powinnam dokupić kilka rzeczy.

- W ciągu ostatnich dwóch tygodni prawie cię nie widywałam - mówiła dalej Paige. - Istne szaleństwo. Wiem, że dla ciebie to trudna pora. Tęsknisz za babcią. - Jej głos złagodniał. - Chciałabyś, żebym wpadła po pracy

i dotrzymała ci towarzystwa?

Ewę kusilo, żeby się zgodzić.

Otworzyłyby butelkę wina, przycupnęłyby w piżamach na kanapie i gadały. Mogłaby się przyznać przyjaciółce, że często jest przygnębiona, i wtedy...

Właśnie, co wtedy?

Wbiła wzrok w kolana. Przecież nie chce być marudą, która wiecznie użala się nad sobą i trzeba ją pocieszać. Nie zamierza być ciężarem dla innych. A zresztą, co to zmieni?

Babuni by się to nie podobało.

- Masz umówione spotkania z klientami, a potem kolację z narzeczonym.

- Żaden problem. Mogłabym...

- Niczego nie będziesz odwoływać - przerwała jej pospiesznie Eva, żeby nie dać sobie czasu na zmianę decyzji. - Poradzę sobie.

- Gdyby nie ta paskudna pogoda, mogłabyś wrócić do domu, tu przenocować i pojechać jutro rano, ale skoro zapowiadają rekordową śnieżycę... Przykro mi, że będziesz sama, ale lepiej nie planować na jutro pałętania się po mieście.

Eva przygryzła wargi. Tu czy tam, nic się nie zmieni. Sama nie wiedziała, czy to normalne. Nigdy wcześniej nie straciła bliskiej osoby, a babcia była dla niej najważniejsza na świecie. Minął ponad rok od jej śmierci, tymczasem rana wciąż była świeża i bolesna, jakby wszystko stało się wczoraj.

Dzięki babci Eva miała szczęśliwe i bezpieczne dzieciństwo. Zawdzięczała jej wszystko. Miłość babci była bezcenna. A chociaż nikt tego Evie nie nakazywał ani o to nie prosił, każdego ranka wstawiała z determinacją, żeby przeżyć ten dzień jak najlepiej, zgodnie z oczekiwaniami babci. Aby mogła być dumna z wnuczki.

Gdyby ją teraz widziała, chyba nie miałyby powodu do dumy.

Z pewnością by jej powiedziała, że zbyt często siedzi wieczorami w mieszkaniu, mając za towarzystwo Netflix i filiżankę gorącej czekolady.

Babcia uwielbiała słuchać opowieści Evy o jej romantycznych zauroczeniach. Chciałaby, żeby dziewczyna spotykała się z ludźmi, nawet jeśli jest jej trochę smutno. Początkowo Eva próbowała, ale ostatnio jej życie towarzyskie sprowadzało się do kontaktów z przyjaciółkami i współpracownikami w interesach: Paige i Frankie. Tak było wygodniej i łatwiej, choć obie dziewczyny były zakochane po uszy.

Co za ironia losu, że tylko ona, największa romantyczka z nich trzech, prowadzi najbardziej prozaiczne, pozbawione romansu życie.

Za oknem białe płatki wirowały na tle nieba szarego od chmur. Poczula się zagubiona. Oderwana od rzeczywistości. Jaka szkoda, że wszystko przeżywa tak intensywnie.

Dobrze, że chociaż jest ustawicznie zajęta. Był to pierwszy sezon świąteczny od założenia agencji eventowej Urban Genie i miały mnóstwo zleceń.

Babcia byłaby dumna, że tyle udało jej się osiągnąć.

„Ciesz się każdą chwilą, Evo. Raduj się drobiazgami”.

Eva zamrugnęła gwałtownie, bo oczy zaszyły jej łzami.

Zdaje się, że zapomniała o tej radzie. Żyła w wiecznym pędzie, zajęta robieniem planów i koordynowaniem różnych projektów. Rzadko się zatrzymywała, żeby wziąć oddech czy docenić urodę chwili. Śpieszyła się tak przez okrągły rok, od mroźnej zimy poprzez łagodną wiosnę po upalne lato, a teraz cykl się zamknął i nadeszła kolejna zima. Z wysiłkiem, krok za krokiem, pokonała kolejne pory roku. Nie żyła chwilą, bo żadna z nich nie przyniosła jej spontanicznej radości.

Starła się być silna i zachować pogodę ducha, ale był to najgorszy rok w jej życiu.

Niech to, pomyślała, jestem beznadziejna.

- Ev? - rozległ się głos Paige w telefonie. - Jesteś tam? Martwię się o ciebie.

Eva zacisnęła powieki i wzięła się w garść. Nie chciała niepokoić przyjaciół. Nie tak ją uczyła babcia.

„Bądź jak promienie słońca, Evo, a nie jak chmura deszczowa”.

Nie chciała być czarną chmurą na niczym firmamencie.

- O mnie się nie martw. - Otworzyła oczy i uśmiechnęła się. - Pada śnieg. Kiedy przestanie, pobiegnę do parku i zrobię bałwana. Skoro nie mogę znaleźć sobie żywego chłopaka, ulepię go ze śniegu.

- Zrobisz śnieżnego adonisa?

- Żebyś wiedziała. Z szerokimi ramionami i rzeźbioną klatką.

- I z wielką marchewką...

- Myślałam raczej o ogórku. - Eva uśmiechnęła się filuternie.

- Ale wymagania - zachichotała Paige. - Nic dziwnego, że jesteś singielką. A poza tym masz poczucie humoru pięciolatki.

- Dlatego przyjaźnimy się od wieków.

- Cieszę się, że się śmiejesz. Boże Narodzenie zawsze było twoją ulubioną porą roku.

To prawda. Zawsze kochała święta. Każdego jowialnego mikołaja, każdą nutkę z melodii wygrywanych w sklepach, każdy płatek śniegu. Zwłaszcza śnieżynki były ulubione. Kojarzyły jej się z jazdą na saneczkach i lepieniem bałwana.

Śnieg wydawał jej się magiczny.

Dosyć, pomyślała, dosyć.

- To nadal moja ulubiona pora roku.

Nie trzeba czekać do Nowego Roku na postanowienie noworoczne.

Od dzisiaj postara się każdego dnia żyć tak, żeby babcia mogła być z niej dumna.

Boże Narodzenie. Nienawidził świąt. Każdego szczerzącego się mikołaja, każdej fałszywej nuty z melodii wygrywanych w sklepach i każdego lodowatego płatka śniegu. Szczególnie nie znosił tych głupich śnieżynek.

Wirowały w zwodniczej niewinności, przykrywając białą pierzyną drzewa i samochody, lądując w dłoniach zachwyconych dzieciaków, które na widok sypiącego puchu natychmiast myślały o saneczkach i bałwanach.

Lucas miał zupełnie inne skojarzenia.

Siedział w ponurym mroku w swoim mieszkaniu przy Piątej Alei i gapił się na zimowe połączenie Central Parku. Od wielu dni prószył śnieg, a teraz według prognoz nadchodziła najgorsza burza śnieżna, jaka w ostatnich latach nawiedziła Nowy Jork. To dlatego na ulicach nie było ruchu. Przechodnie, którzy nie zdążyli się schronić w domach, nie rozglądali się, tylko wracali do siebie czym prędzej, dopóki jeszcze działał transport publiczny. Nikt nie zadzierał głowy. Nikt nie wie, że Lucas jest tutaj, w swoim mieszkaniu. Nawet jego wścibska, choć pełna najlepszych intencji rodzina. Myślą, że siedzi w wiejskiej samotni w Vermoncie i pisze.

Gdyby się dowiedzieli, że został w domu, zaczęliby zawracać mu głowę, zamęczać swoją troską i planami świątecznych uroczystości.

Najwyższy czas, mówili. To za długo trwa.

A jak długo byłoby w sam raz? Nie umiał odpowiedzieć. Wiedział tylko, że jeszcze nie doszedł do tego etapu.

Nie miał zamiaru świętować Bożego Narodzenia. Liczył tylko, że jakoś przetrzyma ten okres, podobnie jak w minionych latach. Nie ma sensu psuć zabawy innym. Cierpiał. Cierpiał psychicznie i fizycznie. Los go przeżuł i wypluł. Wyczołgał się z ruin i wegetuje, ale niewiele więcej.

Mógł wyjechać do Vermontu, zaszyć się w leśnej głuszy, jak zapowiedział rodzinie. Mógł też pojechać do jakiegoś ciepłego miejsca, nietkniętego przez ani jeden płatek śniegu, ale wszystko to nie miało znaczenia, bo cierpiałby wszędzie tak samo. Ból tkwił we wnętrzu. Rozprzestrzenił się w jego organizmie jak nieuleczalny wirus.

Został więc w domu, a tymczasem na dworze temperatura spadła, wszystko wokół pokryła biel, a jego dom zamienił się w lodową fortecę.

I to mu odpowiadało.

Przeszkadzał mu tylko natarczywy dzwonek telefonu. W ciągu paru ostatnich dni odzywał się czternaście razy. Nie odebrał ani jednego połączenia. Niektóre były od babci, inne od brata, jeszcze inne od agenta.

W końcu Lucas przypomniał sobie, że jego życie wyglądałoby jeszcze gorzej, gdyby nie kariera literacka. Rozsądek zwyciężył i pisarz zadzwonił do swojego agenta.

- Lucas! - Głos Jasona był jowialny i energiczny. Gdzieś w tle słychać było śmiech i kolędy. - A już myślałem, że cię zasypało. Jak ci się żyje w środku dziewiczych lasów Vermontu?

Lucas spojrzał na wieżowce Manhattanu, ostre linie złagodzone przez śnieżną kurtynę.

- Vermont jest piękny. - Co było szczerą prawdą. Zapewne nic się tam nie zmieniło od jego ostatniej wizyty przed rokiem.

- Magazyn „Time” okrzyknął cię najbardziej ekscytującym autorem kryminałów ostatniej dekady. Widziałeś już ten kawałek?

Lucas spojrział na piętrzącą się górę nieotwartej poczty.

- Jeszcze nie.

- Właśnie dlatego jesteś najlepszy. Nic cię nie rozprasza. Liczy się tylko nowa książka. Twoi czytelnicy nie mogą się doczekać.

Książka.

Ogarnęło go przerażenie. Czarne myśli i podchodząca do gardła panika. Nie napisał ani słowa. Miał pustkę w głowie, a jeszcze się do tego nie przyznał agentowi ani wydawcy. Wciąż czekał na cud. Miał nadzieję, że błysnie gdzieś iskierka natchnienia, że uda mu się wyrwać z trujących macek świątecznego sezonu i zanurzyć się w świecie wyobraźni. Co za ironia, że pokrecone, chore umysły jego psychopatycznych bohaterów stanowiły pożądaną odmianę wobec ponurej rzeczywistości, w której tkwił.

Spojrzał na nóż leżący na stole tuż przy nim. Ostrze pobłyskiwało jakby prowokująco.

Spoglądał tak wielokrotnie w czasie ostatniego tygodnia, choć przecież wiedział, że to żadna odpowiedź. Do tego się nie posunie.

- Dzwonisz, żeby zapytać o książkę?

- Wiem, nie lubisz być nagabywany, kiedy piszesz, ale wydawnictwo na mnie naciska. Sprzedaż twojej ostatniej książki przeszła najśmielsze oczekiwania - oznajmił radośnie Jason. - Wydawca zamierza potroić nakład kolejnego kryminału. Dasz mi jakieś wskazówki, o czym będzie?

- Nie mogę.

Gdyby wiedział, o czym będzie książka, już by ją pisał. Tymczasem miał w głowie pustkę. Brakowało mu pomysłu na zbrodnię. Gorzej, nawet nie miał pojęcia, kim będzie morderca.

Każda książka Lucasa zaczynała się od bohatera. Jako pisarz znany był z nieoczekiwanych zwrotów akcji, zaskakiwał nawet najbardziej uważnych i dociekliwych czytelników.

Tym razem wena go opuściła.

Było jeszcze gorzej niż przed rokiem. Wtedy proces twórczy był długi i bolesny, ale w końcu udało mu się wyszarpać z siebie słowo po słowie do listopada i uniknął twórczego paraliżu wywołanego wspomnieniami. Czuł się jak zdobywca Everestu, który narzuca sobie mordercze tempo, żeby zdążyć przed załamaniem pogody. Sukces zależy od precyzyjnego wycucia czasu. Tym razem mu się nie udało i zaczął już myśleć, że zwlekał zbyt długo. Będzie musiał prosić o przesunięcie terminu oddania książki, co wcześniej mu się nigdy nie zdarzyło. Samo to było przygnębiające, ale bardziej obawiał się oczywistych następstw: irytujących pytań, współczujących spojrzeń i litościwego kiwania głową.

- Chciałbym przeczytać choćby kilka stron. Podeślesz mi pierwszy rozdział?

- Dam ci znać - odparł Lucas i szybko wygłosił okolicznościowe życzenia, po czym zakończył rozmowę.

Potań kark. Nie miał pierwszego rozdziału. Jak na razie martwe było tylko jego natchnienie. Brakowało w nim kropli życia. Czy uda się je wskrzesić?

Tego właśnie nie był pewny.

Tkwiał przy otwartym laptopie całymi godzinami, ale nie przyszło mu do głowy ani jedno słowo. W głowie miał tylko Sallyanne. W głowie, w myślach i w sercu. Nieszczęsnym, z maltretowanym sercu.

Tego właśnie dnia przed trzema laty zadzwonił telefon, który zrujnował jego pozornie szczęśliwe życie. Wszystko przypominało scenę z jednej z jego książek, ale tym razem było prawdą, nie fikcją. To on, a nie bohater jego powieści, miał zidentyfikować zwłoki w kostnicy. Nie musiał się już domyslać, jak mogą się czuć ludzie w podobnej sytuacji, bo sam przez to przeszedł.

Od tej pory każdy dzień był męką. Lucas zmuszał się do codziennych czynności, udając na użytek otoczenia, że jakoś sobie radzi. Przekonał się, że ludziom zależy na takich pozorach. Nie chcieli być świadkami jego cierpienia. Woleli wierzyć, że uporał się z żałobą i wrócił do świata żywych. Na ogół udawało mu się z powodzeniem odgrywać swoją rolę, wyjątkiem był koniec listopada, gdy zbliżała się rocznica jej śmierci.

W jakimś momencie będzie musiał się przyznać agentowi i wydawcy, że nie napisał jeszcze ani słowa z tej nowej książki, na którą tak niecierpliwie czekali jego czytelnicy.

Książka nie przyniesie fortuny wydawcy. Nie istnieje.

Nie miał pojęcia, jak przywołać magię, która katapultowała go na pierwsze miejsca na listach bestsellerów co najmniej pięćdziesięciu krajów.

Mógł w kółko powtarzać to, co robił od miesiąca. Cierpliwie siadywał przed pustym ekranem i czekał, kiedy w jego udreńczonym umyśle błysnie światełko pomysłu.

Wciąż czekał na cud.

W końcu Boże Narodzenie to pora cudów, prawda?

- Jesteśmy na miejscu? - Eva wyjrzała przez okno taksówki. - Niesamowite. Mieszkanie ma pewnie widok na Central Park. Ile bym dała, żeby mieszkać tak blisko Tiffany'ego!

- Potrzebuje pani pomocy z tymi wszystkimi pakunkami? - Szofer spojrzał na nią w lusterku.

- Poradzę sobie, dziękuję.

Zapłaciła za kurs.

Zrobiło się rozpaczliwie zimno, a śnieg padał dużymi, mokrymi płatami, które ograniczały widoczność i osiadały na płaszczu. Kilka śnieżynek wylądowało na odkrytej szyi, wśliznęło się pod kołnierz jak lodowate palce. Wystarczyła chwila, a jej torby i płaszcz okrył śniegowy puch. Chodnik był jeszcze gorszy. Pośliznęła się na grubej warstwie zlodowaciałego śniegu i straciła równowagę.

- Aaaa... - Młóciła rękami w powietrzu i poleciałyby jak długa, gdyby nie portier, który zdołał przytrzymać Evę w ostatniej chwili.

- Uwaga. Jest diabelnie ślisko.

- Właśnie zauważyłam. - Wczepiła się w podane ramię. - Dziękuję. Nie

chciałabym spędzać świąt w szpitalu. Podobno kiepsko karmią.

- Pomogę pani z bagażami.

Uniósł rękę i jak spod ziemi pojawiła się para pomagierów w liberjach, którzy załadowali jej torby i pakunki na wózek.

- Dziękuję. Zabieram wszystko do apartamentu na samej górze. Uprzedzono pana, że przyjadę. Zostanę tam przez kilka dni, żeby przyozdobić świątecznie mieszkanie klienta, który przebywa poza miastem. Lucas Blade.

Autor znanych na całym świecie kryminałów, z których przynajmniej tuzin utrzymywał się na listach bestsellerów.

Eva nie przeczytała ani jednego z nich.

Nienawidziła zbrodni - prawdziwej i fikcyjnej. Preferowała jasną stronę życia i ludzkie zalety. Nie chciała budzić się w nocy z krzykiem.

W budynku ogarnęła ją fala ciepła, odgoniła przeszywający mroźny powiew z Piątej Alei. Policzki ją szczypały, a palce mimo rękawiczek były zlodowaciałe. Nawet czapka naciągnięta na uszy nie chroniła wystarczająco dobrze przed srogą nowojorską zimą.

- Będę potrzebował jakiegoś dowodu tożsamości. - Portier był teraz zasadniczy i oficjalny. - Mieliśmy w okolicy serię włamań. Jak się nazywa firma?

- Urban Genie. - Wciąż czuła dumę, gdy wymieniała tę nazwę. Jej własna firma. Założyła ją z przyjaciółkami. Podała prawo jazdy. - Działamy na rynku od niedawna, ale idziemy jak burza. - Strzepnęła śnieg z rękawiczek i uśmiechnęła się. - Może nie jak burza, zważywszy na to, co się dzieje na dworze, ale jak przyjemny letni wiatr. Mamy wielkie nadzieje na świetlaną przyszłość. Oto klucze do apartamentu pana Blade'a. - Pomachała nimi, a spojrzenie portiera złagodniało.

Potem sprawdził podany dowód tożsamości.

- Jest pani na mojej liście. Proszę się podpisać.

- Mogę prosić o przysługę? - Eva podpisała się zamasyście. - Kiedy wróci pan Lucas Blade, proszę mu nie mówić, że byłam. Dekoracja ma być niespodzianką. Otworzy drzwi do mieszkania i znajdzie wszystko gotowe do świąt. Zupełnie jak niezapowiedziane przyjęcie urodzinowe.

Wiedziała, że nie wszyscy lubią niespodziankowe przyjęcia, ale czyż rodzina nie powinna orientować się najlepiej? Babcia Lucasa była jedną z jej pierwszych klientek, a teraz stała się dobrą przyjaciółką. Dostała od niej wyraźne polecenie. Należy świątecznie przystroić mieszkanie. Wszystko ma być gotowe na Boże Narodzenie. Właściciel przebywał tymczasem w Vermoncie, pochłonięty pracą nad książką, i świat dla niego nie istniał. Przez weekend miała jeszcze przygotować świąteczne potrawy i wypełnić nimi lodówkę. Lucas wróci nie wcześniej niż w przyszłym tygodniu.

- Oczywiście, jestem do pani usług. - Portier uśmiechnął się.

- Dziękuję... - Zerknęła na plaketkę. - Albercie. Uratował mi pan życie. W niektórych egzotycznych kulturach to by oznaczało, że jestem pańską niewolnicą. Na szczęście dla pana żyjemy w Nowym Jorku. Nawet pan nie

wie, jaki kłopot pana ominął.

- Babka pana Blade'a dzwoniła wcześniej i zapowiadała, że przyśle mu prezent. - Roześmiał się. - Nie spodziewałem się, że to będzie kobieta.

- To nie ja jestem prezentem, lecz moje umiejętności. Nie jestem przecież opakowana w srebrny papier i przewiązana czerwoną wstążką.

- Spędzi pani w apartamencie kilka nocy? Sama?

- Zgadza się. - Nic w tym dziwnego. Paige od czasu do czasu wpadała na nocowanie, ale poza nią Eva nie przyjmowała gości zostających do rana. Już nie pamiętała, kiedy ostatnio spędził u niej noc mężczyzna. To się musi zmienić. Zmiana była na samym szczycie listy jej gwiazdkowych życzeń. - Lucas wróci w przyszłym tygodniu, a przy tej pogodzie nie ma sensu, żebym się miotła po mieście tam i z powrotem. - Spojrzała przez przydymioną szybę na sypiący coraz gęściej śnieg. - Dzisiejsza pogoda nie zachęca do podróży.

- Wyjątkowa śnieżycą. Prognozują, że w ciągu nocy napada dodatkowych czterdzieści sześć centymetrów śniegu. Będzie wiało z prędkością osiemdziesięciu kilometrów na godzinę. Czas zaopatrzyć się w jedzenie i baterie do latarek i wyciągnąć ze schowków łopaty do odśnieżania. - Albert spojrzał na jej pakunki, z których wysypywały się choinkowe ozdoby. - Wygląda na to, że nie będzie się pani martwiła pogodą. Ręce pełne roboty przy świątecznej dekoracji. Pewnie kocha pani Boże Narodzenie.

- To prawda. - A przynajmniej tak było, dopóki żyła babcia. Eva zamierzała znów stać się dawną sobą. Na samo wspomnienie poczuła ból w sercu. - A jak to jest z panem, Albercie?

- Będę w pracy. Straciłem żonę. Byliśmy razem przez czterdzieści lat. Nie mieliśmy dzieci, więc święta spędzaliśmy we dwoje. Zostałem sam jak palec. Lepiej mi na dyżurze niż w pustym mieszkaniu przy odgrzewanym obiedzie z supermarketu. Lubię być wśród ludzi.

Eva poczuła przyływ współczucia. Rozumiała potrzebę przebywania wśród ludzi. Była taka sama. Nie to, że źle znosiła samotność. Radziła sobie z nią. Jednak mając wybór, zawsze wolałaby czyjeś towarzystwo. Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła wizytówkę.

- Niech pan to weźmie - powiedziała impulsywnie.

- Sycylijska restauracja Romano's, Brooklyn?

- Najlepsza pizza w Nowym Jorku. Właścicielką jest mama jednego z moich przyjaciół. W Boże Narodzenie zaprasza do stołu wszystkich, którzy się tego dnia u niej pokażą. Pomagam jej w kuchni. Potrafię gotować, choć ostatnio organizujemy duże imprezy dla naszych klientów, więc zatrudniam zewnętrznych dostawców i restauratorów. - Za dużo gadam, pomyślała i wskazała na wizytówkę. - Jeśli będzie pan wolny w Boże Narodzenie, proszę do nas dołączyć, Albercie.

- Spotkała mnie pani przed pięcioma minutami. - Spojrzał na nią zaskoczony. - Dlaczego mnie pani zaprasza?

- Ocalił mnie pan, gdy o mało nie wywinęłam orła na chodniku. A poza tym chodzi o święta. Nikt nie powinien być sam w Boże Narodzenie. - Sam. To

słowo wraca do niej jak bumerang. – Nie zamierzam zaszyć się w domu. Gdy tylko przestanie padać i da się coś zobaczyć na metr przed sobą, wyskoczę do Central Parku i zrobię gigantycznego bałwana wielkości Empire State Building. Nazwę go Bałwanem Empire State. A skoro już mowa o gigantach, zamówiłam dostawę choinki. Mam nadzieję, że dotrze jeszcze przed zamiecią. Pomyśli pan, że buchnęłam ją sprzed Rockefeller Center, ale przysięgam, nic z tych rzeczy.

– Taka wielka?

– Mój klient mieszka w luksusowym apartamencie. Takie mieszkanie wymaga odpowiedniego drzewka. Mam nadzieję, że uda mi się wtargać je na górę.

– Proszę się nie martwić. Zajmę się tym. – Zmarszczył brwi. – Czy rodzina nie będzie się niepokoiła? Może jednak powinna pani wrócić do domu, dopóki się da?

Niechący trafił w jej czuły punkt.

– Będzie mi znakomicie. Ciepło i bezpiecznie. Dziękuję, Albercie. Jest pan na medal.

Poszła do windy, starając się nie myśleć o wszystkich mieszkańcach Nowego Jorku wracających teraz do swoich domów. Śmiech, radosne powitania, uściski.

Wszyscy to mają, tylko nie ona.

Jest sama jak palec.

Nie ma żadnego żyjącego krewnego. To prawda, ma przyjaciół, wspaniałych, ale z jakiegoś powodu to nie zmniejsza bólu.

Jest sama.

Dlaczego w czasie świąt Bożego Narodzenia samotność wydaje się jeszcze bardziej dotkliwa?

Winda wznosiła się gładko i w ciszy. Wreszcie drzwi się otworzyły.

Mieszkanie Lucasa Blade'a znajdowało się zaraz na wprost. Podziękowała dwóm pomagierom, którzy wnieśli za nią torby i paczki, i starannie zamknęła drzwi.

Kiedy się rozejrzała, oczarował ją spektakularny widok z okna, które zajmowało całą ścianę salonu.

Nie włączyła światła. Zdjęła tylko buty, żeby nie wnosić śniegu, i w skarpetkach podeszła do szklanej ściany.

Jedno trzeba przyznać, Lucas Blade ma dobry gust i klasę.

Miał też ogrzewanie podłogowe, więc rozkoszne ciepło przeniknęło przez grube wełniane skarpety i pomału rozmroziło jej stopy.

Patrzyła na dominujące na horyzoncie wieżowce, a uczucie chłodu wreszcie ustąpiło i stopniały ostatnie płatki śniegu.

Przed sobą w dole widziała światelka na Piątej Alei, gdzie kilku odważnych taksówkarzy przebijało się przez Manhattan. Wkrótce wszystko zasypie śnieg. Drogi zostaną zamknięte. Jazda samochodem stanie się niemożliwa, a przynajmniej nierozsądna. Nowy Jork, miasto, które nigdy nie zasypia, zapadnie w wymuszony bezruch.

Duże płatki opadały i wirowały, niesione przez wiatr, wreszcie osiadały na rosnącej grubej warstwie bieli otulającej miasto.

Eva objęła się ramionami. Spojrzała na srebrzystobiałe połączenie Central Parku.

Oto Nowy Jork w swojej najpiękniejszej zimowej szacie. Dlaczego Lucas Blade uważał, że musi wyjechać, aby pisać w spokoju? Nie miała pojęcia. Gdyby to mieszkanie należało do niej, chyba by z niego nie wychodziła.

On jednak miał swoje powody.

Wciąż był w żałobie. Trzy lata temu przed świętami Bożego Narodzenia stracił ukochaną żonę. Jego babka opowiedziała Evie, jak bardzo się zmienił pod wpływem osobistej tragedii. Nic dziwnego. Stracił miłość swojego życia, pokrewną duszę.

Ewa oparła się czołem o szybę. Głęboko mu współczuła.

Przyjaciele mawiali, że jest zbyt wrażliwa, jednak ona przyzwyczaiła się, że wszystko tak bardzo przeżywa. Potrafiła wyobrazić sobie cierpienie Lucasa, choć nigdy go nie spotkała.

Spotkać miłość swojego życia tylko po to, by ją stracić – to okrucieństwo losu.

Jak się pozbierać po czymś takim?

Sama nie wiedziała, jak długo stała przy oknie, ale nagle poczuła, że nie jest sama. Zaczęło się od mrowienia na karku, które szybko przerodziło się w lodowaty dreszcz strachu, gdy usłyszała jakieś skrzypnięcie.

Chyba jej się przesłyszało. Przecież była sama. Luksusowy budynek miał jeden z najlepszych systemów zabezpieczeń w mieście, a sama zamknęła drzwi.

Nikt za nią nie szedł, więc mieszkanie powinno być puste, chyba że...

Przełknęła głośno ślinę, bo nagle przyszło jej do głowy inne rozwiązanie.

...ktoś tu się zakradł wcześniej.

Powoli odwróciła głowę, żałując, że nie zapaliła światła. Niebo pociemniało i całe mieszkanie wydawało jej się pełne podejrzanych cieni i tajemniczych zakamarków. Wyobrażenia zaczęła pracować gorączkowo, nie dopuszczając do głosu rozumu. Tamten odgłos mógł być wywołany czymś niewinnym. Mógł pochodzić zza ściany.

Wstrzymała oddech, a wtedy usłyszała kolejny dźwięk, tym razem zdecydowanie wewnątrz mieszkania. Brzmiało to jak odgłos ostrożnych kroków. Ktoś się skradał i robił to bardzo cicho.

Jakiś cień poruszył się za nią.

Przeszył ją paraliżujący strach.

Zaskoczyła włamywacza. Przestało być ważne, jak i kiedy wszedł. Liczyło się, jak się stąd wydostać.

Od drzwi dzielił ją ogromny dystans.

Uda się?

Serce jej waliło, dłonie były wilgotne od potu.

Pożałowała, że zdjęła buty.

Zaczęła się skradać do drzwi, a jednocześnie wyciągnęła komórkę. Ręce

jej się trzęsły tak bardzo, że omal jej nie wypuściła.

Wcisnęła przycisk alarmowy. Odezwał się kobiecy głos.

- Telefon alarmowy 911.
- Pomocy, ktoś jest w mieszkaniu - wyszeptała do słuchawki Eva.
- Proszę mówić głośniej.
- Ktoś jest w mieszkaniu.

Drzwi były o krok. Jeśli uda jej się zjechać do Alberta...

Jakaś ręka zatkała jej usta. Zanim Eva zdążyła wrzasnąć, wylądowała na podłodze, przygnieciona przez silne męskie ciało.

Napastnik ją unieruchomił. Jedną ręką zatkał jej usta, a drugą brutalnie przyciskał jej dłonie.

Do jasnej anielki!

Gdyby mogła, z pewnością wzywałaby pomocy, ale nie była w stanie otworzyć ust.

Nie mogła się ruszyć. Nie potrafiła głębiej odetchnąć, choć o dziwo jej zmysły były na tyle wyczulone, że przyszło jej do głowy, iż rabuś naprawdę dobrze pachnie.

Co za ironia losu, że gdy po dwóch latach marzeń i nadziei wylądowała wreszcie z facetem w pozycji horyzontalnej, ten usiłuje ją zabić.

Co za szkoda i jaka perfidna ironia losu.

„Tu leży Eva, której gwiazdkowym życzeniem było znaleźć się w ramionach mężczyzny, ale nie określiła dokładnie okoliczności”.

To ma być jej ostatnia myśl? Jak widać mózg płata figle, gdy zaczyna mu brakować tlenu. Skoro już ułożyła dla siebie epitafium, umrze teraz w ciemnym mieszkaniu, kilka tygodni przed świętami, zmiażdżona przez przyjemnie pachnącego osiłka o mięśniach z żelaza. Jeśli Lucas Blade nie wróci w planowanym terminie, jej ciało znajdą po wielu tygodniach. Trwa przecież burza śniegowa, eufemistycznie określana jako „zimowe załamanie pogody”.

Wściekłość dodała jej sił.

Nie! Nie chce umrzeć bez pożegnania się z przyjaciółkami. Kupiła już prezenty gwiazdkowe dla Paige i Frankie, a nikt nie wie, gdzie je ukryła. W jej mieszkaniu panuje koszmarny bałagan. Wciąż powtarzała sobie, że trzeba posprzątać, ale jakoś nie znalazła na to czasu. A jeśli policja będzie tam poszukiwała wskazówek? Wszystko jest porzucane na podłodze. Co za wstyd. Ale silniejsze było pragnienie, żeby jeszcze raz nacieszyć się Bożym Narodzeniem w Nowym Jorku i nie umierać, dopóki przynajmniej raz w życiu nie zazna obłędnego, cudownego seksu, od którego ziemia się porusza.

To nie może być ostatni kontakt fizyczny z mężczyzną.

Chce żyć, za wszelką cenę.

Z rozpaczliwym wysiłkiem spróbowała wymierzyć agresorowi cios głową, ale z łatwością go uniknął. Usłyszała tylko przyspieszony oddech, dostrzegła czarne włosy i iskrzące się gniewem oczy. W tym momencie rozległo się łomotanie do drzwi i krzyki policjantów.

Oslabła z wrażenia.

A jednak zlokalizowali jej zgłoszenie.

W myślach podziękowała opatrności. Napastnik zaklął pod nosem. Policja wpadła do środka, a tuż za nimi stanął Albert.

W tym momencie kochała starego portiera najbardziej na świecie.

- Policja, stać!

Pokój zalało światło elektryczne, a przygniatający Evę mężczyzna wreszcie ją puścił.

Gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Przymrużyła oczy i poczuła, że mężczyzna ściąga jej czapkę z głowy. Włosy opadły jej na ramiona.

Na moment ich spojrzenia się spotkały, a wtedy dostrzegła zaskoczenie i niedowierzanie napastnika.

- Kobieta?

Miał niski, seksowny głos. Seksowny głos, seksowne ciało. Szkoda, że bandyta.

- Jasne, że kobieta. A przynajmniej nią byłam. Teraz nawet nie wiem, czy jeszcze żyję.

Eva ostrożnie sprawdzała, czy wszystko jest na swoim miejscu i czy jest w stanie poruszać nogami i rękami. Mężczyzna wstał sprężystym kocim ruchem, a ona zauważyła zszokowane miny policjantów.

- Lucas? Nie wiedzieliśmy, że jesteś w domu. Przyjeliśmy zgłoszenie od niezidentyfikowanej kobiety, że było włamanie.

Lucas? Napastnikiem był Lucas Blade? Przecież to nie kryminalista, tylko właściciel mieszkania!

Przyjrzała mu się uważnie i dotarło do niej, że wygląda znajomo. Widziała jego twarz na okładkach książek. Trudno było się pomylić. Ostre rysy twarzy, wyrazisty nos, czarne oczy i włosy. Aparycja równie pociągająca co zapach, a ciało... Nie potrzebowała taksować wzrokiem szerokich barków i napiętych mięśni, żeby wiedzieć, jaki jest silny. Przed chwilą leżała przygnieciona jego ciężarem, świetnie zdawała sobie z tego sprawę. Poczuła dziwne łaskotanie w brzuchu.

Co się z nią dzieje?

Facet o mało jej nie zabił, a ona ma na jego temat erotyczne myśli.

Kolejny dowód, że długotrwałe życie w celibacie jej nie służy. Zdecydowanie trzeba jakoś temu zaradzić.

Odwrociła głowę i myślała gorączkowo.

Co Lucas robi w swoim mieszkaniu? Przecież miał być w Vermoncie?

- Ta kobieta się do mnie włamała - stwierdził ponuro Lucas i wszyscy jak na komendę spojrzeli na Evę.

Wszyscy poza Albertem, który najwyraźniej był skonfundowany.

- Nie jestem włamywaczką. Powiedziano mi, że mieszkanie będzie puste - oburzyła się Eva. - Miało pana nie być.

- Skąd pani wie? Sprawdza pani, które apartamenty będą puste w czasie świąt?

Może jest seksowny, ale zdaje się, że zbyt rzadko się uśmiecha. Eva nie

rozumiała, dlaczego nagle to ona musi się tłumaczyć.

- Oczywiście, że nie. Zostałam o to poproszona.

- Ma pani współnika?

- Gdybym się włamała, czy dzwoniłabym na policję?

- Czemu nie? Zorientowała się pani, że ktoś jest w domu, więc próbowała udawać Bogu ducha winną.

- Ale ja jestem niewinna. - Eva spojrzała na gospodarza z niedowierzaniem. - Ma pan dziwaczny, chory umysł.

Szukała wzrokiem wsparcia u policjantów, ale nie okazali zrozumienia.

- Proszę wstać.

Głos policjanta był szorstki i nieprzyjazny, więc Eva uniosła swoje poobijane ciało i usiadła.

- Łatwo powiedzieć. Mam przynajmniej czterysta połamanych kości.

Lucas szarpnął ją za rękę i zmusił do wstania.

- W ludzkim ciele nie ma czterystu kości.

- Właśnie że tak, skoro większość została połamana. - Ewy nawet nie zdziwiło, że Lucas uniósł ją bez wysiłku. Zdążyła poczuć na sobie to mocne, dobrze umięśnione ciało. - Dlaczego wszyscy się na mnie gapią? Zamiast przesłuchiwać mnie na temat rzekomego włamania, proszę go aresztować za napaść na kobietę. Co pan tu robi, do licha? Miał pan być w Vermoncie, a nie czaić się w ciemności.

- To mój dom. Nikt nie „czai się” we własnym mieszkaniu. - Zmarszczył brwi. - Skąd pani wiedziała, że jestem w Vermoncie?

- Powiedziała mi pańska babcia. - Eva rozcieriała bolącą kostkę. - I podtrzymuję: skradał się pan w ciemnościach.

- To pani się czaiła w mroku.

- Podziwiałam śnieg. Jestem romantyczką. To chyba nie zbrodnia?

- My o tym zadecydujemy - przerwał jej policjant. - Zabierzemy podejrzaną na posterunek.

- Czekać. - Lucas podniósł dłoń, a to wystarczyło, żeby funkcjonariusz się zatrzymał. - Mówi pani, że moja babcia powiedziała o wyjeździe do Vermontu?

- Wszystko się zgadza, panie Blade - oznajmił Albert. - To jest Eva. Przysyła ją pańska babka. Sam sprawdziłem. Nikt nie wiedział, że jest pan w swoim apartamencie - zauważył z nutą nagany.

Lucas puścił to mimo uszu.

- Zna pani moją babcię? - zapytał Ewę.

- Oczywiście. To ona mnie zatrudniła.

- Do czego konkretnie?

Oczy mu pociemniały. Przypominały niebo niemal czarne przed groźną burzą.

Babcia Lucasa w kółko opowiadała o swoim wnuku. Wspomniała, że był znakomitym narciarzem, że kiedyś spędził okrągły rok w arktycznej chacie, że biegle posługiwał się francuskim, włoskim i rosyjskim, że trenował przynajmniej cztery rodzaje sztuk walki i nigdy nie pokazywał nikomu

swoich książek, dopóki ich nie skończył.

Nie wspomniała tylko, że potrafi budzić grozę.

- Miałam przygotować pańskie mieszkanie na nadchodzące święta Bożego Narodzenia.

- I?

- I co? To wszystko. Jaki niby miałabym inny powód? - Dostrzegła złośliwy wyraz jego oczu. - Sugeruje pan, że włamałam się, bo chciałam pana poznać?

- To nie byłby pierwszy taki przypadek.

- Kobiety robią takie rzeczy? - Oburzenie mieszało się z zaciekawieniem. Nawet jej nie przyszedłby do głowy taki pomysł w pogoni za facetem. - Jak to wygląda? Rzucają się na pana, zamiast powiedzieć dzień dobry?

- Niech pani sama sobie odpowie. - Założył ręce na piersi i spojrzał wyczekująco. - Co tam pani upichciła dla mnie na spólkę z babcią?

Zachichotała, ale uświadomiła sobie, że Lucas pyta poważnie.

- Świetnie gotuję, ale nawet ja nie potrafiłabym „upichcić” romansu. Jaki miałby być przepis? Filiżanka nadziei zmieszana ze szczyptą złudzeń? - Przekrzywiła głowę. - Nie należę do kobiet, które czekają, aż mężczyzna zrobi pierwszy krok, ale nigdy w życiu nie włamałabym się do mieszkania nieznanego faceta, żeby zwrócić na siebie uwagę. Wyglądam na taką desperatkę, panie Blade?

Rzeczywiście, była nieco zdesperowana, ale Lucas nie mógł o tym wiedzieć, chyba że przeszukałby jej torebkę i znalazł nieszczęsny samotny kondom. Miała nadzieję, że przyniesie jej szczęście i z fajerwerkami zakończy okres posuchy, ale chyba się na to nie zносиło.

- Desperacja ma różne oblicza.

- Myśli pan, że miałabym na sobie śniegowce i gruby sweter, gdybym zamierzała włamać się do mężczyzny, żeby go uwieść? Zaczynam rozumieć, dlaczego potrzebuje pan takiego ogromnego mieszkania, choć mieszka pan sam. Ma pan gigantyczne ego, które zajmuje sporo miejsca i potrzebuje własnej łazienki. Wybaczę panu arogancję, bo jest pan bogaty i przystojny, więc prawdopodobnie mówi pan prawdę o swoich wcześniejszych doświadczeniach. Widzę jeden słaby punkt w pańskim rozumowaniu. Miał pan być w Vermoncie.

- Ale nie jestem - odparł z wyzwaniem.

- Teraz już wiem. Mam nawet siniaki na dowód.

- Wierzysz w jej historyjkę, Lucasie? - zapytał policjant bez uśmiechu.

- Niestety tak. To intryga bardzo w stylu mojej babki.

Zaklął pod nosem, a kwiecista wiązanka spotkała się z pełnym uznaniem i szacunkiem twardego nowojorskiego gliniarza.

- Potrzebujesz naszej pomocy?

- Już nie. Jestem wdzięczny za błyskawiczną reakcję, ale teraz już sobie poradzę. Proszę zapomnieć o tej interwencji. I o tym, że mnie widzieliście. Będę bardzo zobowiązany. - Mówił ze spokojną pewnością siebie człowieka, który nawykł do stawiania na swoim.

Eva patrzyła zafascynowana, jak policjanci opuszczają mieszkanie.

Został tylko Albert, który nieugięte tkwił w drzwiach wejściowych.

- Dziękuję za troskę, ale to już wszystko - odprawił go Lucas.

- Nie troszczę się o pana, lecz o pannę Evę - oświadczył Albert i nie ruszył się z miejsca. - Może lepiej będzie, jeśli pójdzie pani ze mną.

- Nic mi się nie stanie, Albercie. - Wzruszyła się. - Może i jestem nikczemnego wzrostu, ale zapędzona w kozi róg potrafię być zabójczo niebezpieczna. Nie martw się o mnie.

- Jeśli zmieni pani zdanie, kończę dopiero o północy. - Spojrzał na Lucasa spode łba, jakby chciał powiedzieć, że ma go na oku. - Przed wyjściem sprawdzę, czy u pani wszystko w porządku.

- Bardzo pan miły.

Drzwi zamknęły się za nim.

- Zabójczo niebezpieczna? - mruknął Lucas z wyraźną ironią. - Proszę darować, ale jakoś trudno mi w to uwierzyć.

- Nie docenia mnie pan, panie Blade. Gdybym chciała zaatakować, nawet by się pan nie spostrzegł. Będzie pan zajęty swoimi sprawami i nagle łubudu, leży pan na plecach kompletnie bezradny.

- Zupełnie jak kilka minut temu?

- To nieporównywalna sytuacja. - Zignorowała oczywisty sarkazm. - Nie spodziewałam się, że w mieszkaniu jest ktoś jeszcze. Nie byłam przygotowana. Następnym razem nie dam się zaskoczyć.

- Następnym razem?

- Gdy przyjdzie panu do głowy skoczyć na mnie i przygwoździć mnie do podłogi. Miałam wrażenie, że chce pan odcisnąć na niej mój ślad. Zupełnie jak w hollywoodzkiej Alei Gwiazd, tylko tam wystarcza odcisk dłoni. Będzie pan miał na podłodze ślad mojego ciała, jakby to było miejsce zbrodni.

- Zdaje mi się, że jest pani blisko zaprzyjaźniona z portierem. - Lucas przyglądał jej się uważnie. - Długo go pani zna?

- Jakieś dziesięć minut.

- Dziesięć minut i facet jest gotów walczyć w pani obronie do ostatniej kropli krwi? Zawsze ma pani taki wpływ na mężczyzn?

- Nigdy na właściwych. Nigdy na młodych, wolnych i atrakcyjnych. - Szybko zmieniła temat. - Dlaczego policja tak łatwo odpuściła?

- Sama pani twierdzi, że nie popełniła pani przestępstwa.

- Nie mówię o sobie, tylko o panu. Powinni udzielić panu pouczenia. Poturbował mnie pan i wystraszył na śmierć.

Pamiętała ciężar jego ciała na swoim. Twarde uda, ciepło oddechu na policzku.

Spotkali się wzrokiem. Łatwo było zgadnąć, że Lucas myśli o tym samym.

- Zakradła się pani do mojego mieszkania. A gdybym chciał panią zabić, już by pani była martwa.

- To ma być pocieszenie? - Potarła posiniaczone żebra, uprzytamniając sobie, że niezależnie od tego, co jej podsuwa nadpobudliwa imaginacja, w kotłowaniu na podłodze nie było niczego erotycznego. Lucas Blade

nadal jej się przyglądał. Było w nim coś takiego, że nie czuła się bezpiecznie w jego obecności. – Napada pan na każdego, kto przekracza próg pańskiego mieszkania?

– Tylko na intruzów.

– Zostałam tu zaproszona! Gdyby pan po prostu zapytał, wszystkiego by się pan dowiedział. Wydaje mi się, że osoba, która ma takie doświadczenie w zbrodni, powinna umieć rozróżnić niewinną kobietę od kryminalistki.

– Nie zawsze na pierwszy rzut oka można rozpoznać kryminalistę – wyjaśnił, patrząc na nią z zastanowieniem. – Zbrodniarze nie mają podkreślonych wąsików i piętna na czole. Myśli pani, że można rozpoznać przestępcę na podstawie wyglądu?

– Nie mam problemu z tym, żeby zidentyfikować dupka. Zdecydowanie łatwo mi wskazać palcem przystojniaka. Jestem pewna, że i złego człowieka rozpoznam bez pomyłki.

– Naprawdę? – Zbliżył się o krok. – To ciekawe, bo „źli ludzie” żyją wśród nas i nikt ich nie zauważa. Często są to ludzie, których nikt by nie podejrzewał o zbrodnicze uczynki. Taksówkarz, prawnik... – zawiesił głos – a może portier.

Czy Lucas próbuje ją wystraszyć?

– Pański portier Albert jest jednym z najmiłszych ludzi, jakich poznałam, więc nie wmówi mi pan, że ma kryminalną przeszłość. Z moich doświadczeń wynika, że większość ludzi jest przyzwoita.

– Nie ogląda pani wiadomości?

– Telewizja prezentuje tylko najgorszą stronę natury ludzkiej, i to na globalną skalę. Nie pokazuje milionów codziennych drobnych aktów ludzkiej życzliwości i solidarności. Ludzie przeprowadzają starsze panie przez ulicę, przynoszą gorący posiłek chorym sąsiadom. Nie słyszy pan o tym, choć właśnie codzienna przyzwoitość skleja społeczeństwo w stabilny i dobrze funkcjonujący organizm. Złe wieści są widowiskowe i dobrze się sprzedają. Media na nich zarabiają.

– Naprawdę pani w to wierzy?

– Tak. I nie zamierzam przeproszać za koncentrowanie się na pozytywnych aspektach rzeczywistości. Jestem osobą, która widzi szklanekę zawsze do połowy pełną. To nie zbrodnia. Pan widzi w ludziach zło, ja dobro. I wierzę, że w każdym człowieku jest coś dobrego.

– Widzimy tylko to, co inni chcą nam pokazać. Nigdy nie wiadomo, co kryje się pod ujmującą fasadą. – Miał przyjemny niski głos i hipnotyzujący wzrok. – Może ten miły człowiek, który przeprowadził staruszkę przez jezdnię, wraca do domu i szuka stron z dziecięcą pornografią na laptopie, który chowa pod łóżkiem. A inna miła osoba, odwiedzająca chorych sąsiadów, może być podpalaczem lub niebezpiecznym psychopatą, i przy okazji sprawdza, jak mieszkają ludzie w okolicy, jakie mają zabezpieczenia i jakie są ich słabe punkty. Nie można zgadnąć, patrząc na człowieka, co przed nami ukrywa.

Eva patrzyła na niego z otwartymi ustami, wystraszona wizją świata, który

przed nią narysował. Czowała się tak, jakby ktoś zapaskudził jej jasną i czystą wizję świata.

- Ma pan miłą dla oka powierzchowność, panie Blade - powiedziała - ale w środku potrzebuje pan całkowitego przemeblowania. Ma pan ponury, cyniczny i psychopatyczny umysł.

- Dziękuję. - Uśmiechnął się lekko. - „New York Times” napisał o mnie to samo w recenzji mojej ostatniej książki.

- To nie był komplement, ale może właśnie dlatego odniósł pan sukces. Bada pan najczarniejsze strony ludzkiej natury i to zapewne zniekształciło pański sposób myślenia. Większość ludzi jest taka, jak nam się wydaje - powiedziała twardo. - Weźmy na przykład mnie. Proszę mi się uważnie przyjrzeć. I teraz proszę powiedzieć: czy ja wyglądam na morderczynię?

ROZDZIAŁ DRUGI

Żaba to żaba, a nie księżę w przebraniu.
FRANKIE

„Czy ja wyglądam na morderczynię?”. Lucas przyjrzał się słodkiej buzi w kształcie serca. Dziewczyna miała ciemnoniebieskie oczy, mnóstwo złotych loków i dołeczki w policzkach. Była rozczulająca jak mały kociak.

W niczym nie przypominała morderczyni.

Mogłaby być przemiłą, opiekuńczą pielęgniarzką i nikomu nie przyszłoby do głowy, że morduje swoich pacjentów, albo kochaną przez dzieci przedszkolanką, którą rodzice podejrzewają jedynie o rozpieszczanie maluchów. Wzór zdrowia i witalności – pasowałaby jak ulał do reklam świeżo wyciskanych soków pomarańczowych albo chrupiących i niesłychanie zdrowych sałatek.

Kobieta z taką twarzą i takim ciałem unikałaby podejrzeń przez całe miesiące, a nawet lata.

Serce mu przyspieszyło. Poczuł, że obudziła się kreatywna energia, która go opuściła na tak długo.

- Dlaczego pan tak na mnie patrzy? Coś powiedziałam nie tak? Mogę przysiąc, że nie jestem morderczynią, i szczerze, jestem urażona tym podejrzeniem. Nie potrafię uśmiercić nawet głupiego pająka. Wynoszę je do najbliższego bezpiecznego miejsca, chociaż używam szklanki i tekturki, bo robi mi się słabo, gdy czuję ich odnoża na skórze.

„Nie mogłabym uśmiercić pająka”.

Jego morderczyni też nie zabiłaby pająka.

Tylko ludzi.

- To jest to. - Nie zdawał sobie sprawy, że powiedział to głośno.

Bez zastanowienia podszedł i wsunął palce w jej włosy. Jasne, jedwabiste pasemka przesunęły się między jego palcami. Okalały twarz dziewczyny jak złota rama. Takie włosy wystarczą, żeby zawrócić w głowie niejednemu mężczyźnie. Oczarują go i otumanią. Będzie martwy, zanim się zorientuje, co się dzieje.

- Co jest czym? - spytała niecierpliwie. - Panie Blade?

- To będzie pani.

Jego umysł, wyrwany nagle z otępienia, pracował tak szybko, że dopiero po chwili uświadomił sobie, że przeczesuje palcami jej włosy.

Jak to się stanie? W jaki sposób dziewczyna będzie mordować? Włosy będą narzędziem czy motywem? Czymś, co zostawi na miejscu zbrodni?

Nie. Byłaby zidentyfikowana w ciągu tygodnia.

Może przy każdym morderstwie będzie miała inne włosy.

Może będzie zmieniała peruki.

- Panie Blade! Co pan ma na myśli, mówiąc, że to ja? Nigdy w życiu nie popełniłam zbrodni, jeśli o to panu chodzi.

Ale popełni. Będzie do tego zdolna.

- Jest pani idealna.

- Idealna? - wyjąkała, czerwieniąc się.

Rumieni się. Kobieta, która zalewa się rumieńcem, nie skrzywdziłaby muchy. A może jednak?

- Robi to pani na zawołanie czy mimowolnie?

- Co takiego?

- Rumieni się pani.

Powiódł palcem po jej gładkim policzku. Jaka aksamitna skóra. Chciał się dowiedzieć o niej wszystkiego. Rozłożyć ją na czynniki pierwsze, żeby zdecydować, które cechy przydadzą się jego bohaterce.

- Czerwienię się, gdy mężczyzna, którego dopiero poznałam, mówi mi, że jestem idealna. Ma pan rację. Pierwsze wrażenia bywają mylne. Dziesięć minut temu nie nazwałabym pana najbardziej przyjacielskim człowiekiem, jakiego spotkałam, ale teraz widzę, że to zwykłe barwy ochronne. Całkiem zrozumiałe, skoro kobiety włamują się do pańskiego domu, żeby pana poznać.

- Co?

Jej słowa wreszcie przedarły się do jego świadomości i świat wyobraźni nagle prysnął.

Myślał na głos, a ona źle to zinterpretowała.

Uznała, że jest nią zainteresowany.

Nic dziwnego. W końcu dla większości mężczyzn byłaby uosobieniem marzeń: same krągłości, blond włosy, usta różowe i słodkie jak lukier. Swego czasu sam czułby do niej pociąg.

Żona go okiełznała. Poskromiła jego dziką, nienasyconą naturę, która kazała mu szukać wrażeń i brać z życia wszystko, na co miał ochotę. Teraz Sallyanne nie było, a on mógłby robić, co mu się żywnie podoba, ale jakoś stracił dawną pasję.

Nic nie dawało mu ukojenia ani satysfakcji, więc przelał wszystkie emocje na pracę. Pisanie było najważniejsze. Ocaliło go w najgorszym okresie jego życia i tym bardziej przerażająca była perspektywa blokady pisarskiej.

Jednak nie stracił swoich zdolności. Były uśpione, czekały na przebudzenie i oto wróciły do niego dzięki tej kobiecie.

Odczuł trudną do opisania ulgę.

Był jak tonący, który nagle odkrywa w zasięgu rąk koło ratunkowe. Uczepił się go i już nie puści. Nie pozwoli na to, żeby go wciągnęły mroczne tonie.

Umysł Lucasa pracował jak oszalały. Jakie będą motywy działania bohaterki? Straciła kogoś i kieruje nią żądza zemsty? A może jest psychopatką niezdolną do odczuwania empatii i wyrzutów sumienia, która używa swojego wyglądu jak wabika?

Gdyby miał pod ręką notes i długopis, natychmiast zacząłby zapisywać pomysły. Pod raz pierwszy od wielu miesięcy odczuwał przemożną potrzebę otwarcia laptopa. Chciał zasiąść do pisania. Będzie pisał i pisał, aż skończy książkę. W głowie rodziły się kolejne wizje. Jego umysł przypominał koryto wyschniętej rzeki wypełnione przez falę powodziową. Przyływały nowe idee, wręcz go zalewały.

Nareszcie. Nareszcie po tylu miesiącach oczekiwania na wenę twórczą znalazł swoją morderczynię.

Naprawdę uważa, że jest kobietą idealną? Jego reakcja była nieoczekiwana, zważywszy na wszystko, co do tej pory o nim wiedziała. Od babci Lucasa usłyszała – w czasie wielu pogaduszek przy herbacie i upieczonym przez Evę cieście – że jej wnuk od śmierci żony, czyli od trzech lat, nie zainteresował się żadną kobietą, choć wiele dziewczyn próbowało zwrócić na siebie uwagę. Jego życie było ponurą tajemnicą, wciąż żywą żałobą i ciężką pracą. Pisał, jeździł na spotkania, na które wysyłali go wydawcy, wygłaszał odczyty i podpisywał książki na targach. Między występami publicznymi, wymuszonymi przez konieczność promowania powieści, był nieuchwytny i unikał jakichkolwiek kontaktów z ludźmi.

Sprawił wrażenie człowieka, który tylko markuje, że żyje.

Jego babcia podejmowała liczne mniej lub bardziej zawołowane próby przedstawienia wnuka atrakcyjnym kobietom, ale za każdym razem spotykała się z jego stanowczym oporem. Tym dziwniejsze było, że teraz patrzył na Evę, jakby była odpowiedzią na jego modlitwy.

Nie była przekonana, czy Lucas stanowi ucieleśnienie jej marzeń, choć należał do tych niesamowicie przystojnych mężczyzn w trochę nieokrzesanym, awanturycznym typie.

Czy to rozsądne czuć pociąg do faceta, który przed chwilą udowodnił, że może bez wysiłku skrócić ci kark? Zdążyła się przekonać, jaki jest silny, a teraz zaskoczyła ją delikatność, z jaką Lucas pogładził ją po policzku. Jednak to nie dotyk spowodował, że zmiękły jej kolana, ale głód, który dostrzegła w jego oczach.

- Naprawdę pan myśli, że jestem idealna?

Głód ustąpił miejsca ostrożności.

- Ma pani doskonałe kości czaszki.

Co takiego? Czaszki?

Mówiono jej, że ma piękne włosy. Wiedziała, że ma ładną figurę. Chętnie dodałaby sobie kilka centymetrów, ale poza tym niewiele by zmieniła. Jednak nikt nie fascynował się jej kośćmi.

Mężczyzna przyglądał jej się natarczywie, aż Eva poczuła narastający dyskomfort.

Lucas Blade to wybitnie popularny pisarz cieszący się międzynarodową renomą i wielką rzeszą czytelników, co jednak nie zmieniało faktu, że był nieznanym facetem. W dodatku takim, którego otacza groźna aura. Nie chodzi, tylko porusza się jak drapieznik. Nie uśmiecha się, tylko szczerzy kły

i patrzy spode łba. A teraz przeszywa ją wzrokiem, jakby wyruszył na polowanie, a ona była potencjalną zwierzyną.

W głowie zadźwięczały jej słowa Lucasa: „Nie można zgadnąć, patrząc na człowieka, co przed nami ukrywa”.

Choć z reguły ufała ludziom, to gdyby nocą na ulicy zobaczyła, że podobny typek kieruje się w jej stronę, wskoczyłaby do pierwszej przejeżdżającej taksówki.

- Zawsze tak się pan gapi na ludzi?

Zerknęła w kierunku drzwi wyjściowych, jakby szacowała, ile czasu potrzebuje na ucieczkę.

Lucas zreflektował się.

- Poczula się pani nieswojo. Przepraszam.

Cofnął się, żeby jej nie przytłaczać.

Odetchnęła i przypomniała sobie, że przecież trudno go nazwać zupełnie obcym. Dobrze znała jego babcię.

- To najdziwniejsze zawarcie znajomości, jakie mi się kiedykolwiek zdarzyło. Najpierw próbował mnie pan zabić...

- Nic podobnego. Próbowałem panią obezwładnić.

- Jeśli się weźmie pod uwagę różnicę we wzroście i w wadze, na jedno wychodzi.

Wciąż myślała o tym, jak całym ciężarem przygniótł ją do podłogi. Kiedy ostatnio leżała pod mężczyzną? Mocne mięśnie, męska siła, poczucie bezpieczeństwa. Stop! Jakie bezpieczeństwo? Przecież Lucas ją zaatakował! Niech to licho, umysł płała jej figle. W ich fizycznym kontakcie nie było niczego romantycznego. Raczej ćwiczenia z samoobrony.

- Chyba uszkodził mi pan psychikę. Całe to gadanie o ciemnej stronie natury ludzkiej trochę mnie wystraszyło. Przez pana będę patrzyła podejrzliwie na każdego przechodnia, zastanawiając się, jakie sekrety ukrywa.

A swoją drogą, ciekawe, jakie sekrety ukrywa sam Lucas za tą swoją diabelnie atrakcyjną twarzą.

- Myślałem, że dostrzega pani w ludziach samo dobro? - zażartował złośliwie.

- Na ogół tak, ale przez pana nabrałam wątpliwości. W drodze do domu zacznę się czujnie rozglądać.

- Dawka ostrożności jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

- Możliwe, ale pan mnie wystraszył.

- W końcu na tym polega moja praca.

- Wcale nie. Pańska praca polega na pisaniu książek, które budzą w czytelnikach dreszcz grozy, a nie na straszaniu ludzi osobiście!

Potarła ręką plecy i zobaczyła niepokój w jego oczach.

- Zrobiłem pani krzywdę?

- Upadłam na twardą podłogę. Nic dziwnego, że jestem poobijana. - Sprawdziła, czy barki ruszają się normalnie. - Przeżyję.

- Proszę się odwrócić. Przyjrzę się pani.

- Mam zdjąć ciuchy i stanąć tyłem? Mowy nie ma. Żadna rozsądna kobieta by tego nie zrobiła, panie Blade. Wolę nie myśleć, co by się stało, gdyby nie interwencja policji. Pogruchołały mi pan kości jednym ze swoich rzutów judo.

- To było jujitsu.

- Dobrze wiedzieć. Pańska babcia mówiła, że jest pan ekspertem w różnych sztukach walki. Będzie zachwycona, gdy się dowie, jak dobry użytek robi pan ze swoich umiejętności. Wszystko jej powiem przy najbliższej okazji.

- Zabraniam pani dzwonić do mojej babci. - Spochmurniał.

- Ale...

- Gdybym chciał, żeby się dowiedziała, że jestem w Nowym Jorku, sam bym jej powiedział.

- Ukrywa się pan przed nią? - zdziwiła się Eva. - Ale dlaczego? Przecież ona pana uwielbia.

- Uciekam przed jej niekontrolowaną potrzebą wtrącania się i urządzania mi życia.

- Bardzo pana kocha. - Eva poczuła ukłucie zazdrości. - I troszczy się o pana.

- Możliwe, ale to nie zmienia faktu, że doprowadza mnie do szału.

Lekcewałzył troskę bliskich, jakby rodzina była raz na zawsze. Ileż by dała, żeby ktoś w ten sposób wtrącał się i starał naprawiać jej życie. Żeby ktoś dzwonił i pytał, czy wszystko w porządku. Żeby dopytywał, czy nie pracuje za ciężko i odżywia się prawidłowo.

Zamrugnęła raptownie.

Powinna sobie pójść. Gospodarzowi przeszkadza jej obecność. To oczywiste, że nie zależy mu na świątecznych dekoracjach.

Teraz, gdy światła były włączone, miała wreszcie okazję przyjrzeć się otoczeniu. Apartament był piękny, ale umeblowanie pozostawiało wiele do życzenia. Nie było w nim niczego osobistego. Przypominało raczej ekskluzywny hotel niż dom, jakby jego właściciel nie zdążył odcisnąć na nim piętna.

Przestronne pomieszczenie nie miało w sobie ducha. Żadnego indywidualnego stylu. Nie mówiło nic o mieszkającym tu człowieku. Trudno było sobie wyobrazić, że ktoś siada na tych kanapach czy stawia filiżanki na szklanym stole. Mieszkanie sprawiało wrażenie opuszczonego, jakby Lucas zapomniał o jego istnieniu.

Chętnie postawiłaby tu kwiaty i rozrzuciła trochę poduszek. Tu i ówdzie jakaś ozdobna tkanina, żeby ocieplić wystrój.

Gdzie był Lucas, kiedy weszła do mieszkania? Na górze w jednej z sypialni? W swojej pracowni?

Po raz pierwszy od ich dramatycznego spotkania przyjrzała się uważnie jego twarzy i zauważyła szczegóły, które wcześniej jej umknęły. Zobaczyła cienie pod oczami, wskazujące na to, że od wielu tygodni ma problemy ze snem, bruzdy wokół ust świadczące o nieustannym napięciu.

Rozejrzała się i inny szczegół przykuł jej wzrok. Długi nóż ze lśniącem ostrzem. Gdyby stali w kuchni, nie zwróciłaby uwagi na nóż, ale przecież znajdowali się w salonie.

Poczuła się nieswojo.

Było coś niepokojącego, niemal złowieszczego w tym nożu.

Próbowała znaleźć powody, dla których leżał na wierzchu. Może Lucas otwierał nim pocztę. Tyle tylko, że zauważyła wcześniej stertę nieotwartych listów.

Starła się coś wymyślić, ale nic nie przyszło jej do głowy.

Ostrze lśniło złowieszczo, a ją ogarnął strach. Nie miała doświadczenia w rozwiązywaniu zagadek kryminalnych, ale potrafiła interpretować poszlaki. Lucas ma nóż w salonie, jest sam, a poza tym izoluje się od całego świata.

Sezon przed Bożym Narodzeniem bywa trudny dla ludzi w rozpacz.

- Dopiero się pan wprowadził?

Popatrzyła na gołe ściany i podłogę.

- Mieszkam tu od trzech lat.

Trzy lata. Mieszkał tu, gdy zginęła jego żona? Nie. W apartamencie nie było śladów kobiecej dłoni, a więc wprowadził się tu zaraz po jej śmierci.

Uciekł. I wygląda na to, że ucieka do tej pory.

Jego mieszkanie wyglądało tak, jakby porzucił poprzednie życie i wskoczył do nowego, nie zabierając nic ze sobą.

Ogarnęło ją przemożne współczucie.

Wiedziała, że nie powinna się wtrącać. Zatrudniono ją do przystrojenia apartamentu, nie do zrobienia zasadniczych porządków w życiu właściciela, a sam Lucas wyraźnie powiedział, że nienawidzi jakiegokolwiek wściubiania nosa w jego sprawy. Rozsądek mówił, że pora się zebrać i wyjść, ale wtedy Lucas zostanie sam. Kto wie, co mu strzeli do głowy? A jeśli użyje noża? Ona, Eva, jest jedyną osobą, która zna prawdę. Blade nie pisze nowej powieści w swojej chacie w Vermoncie. Zaszył się w nowojorskim mieszkaniu, jest sam.

Jeśli coś mu się stanie, będzie się czuła odpowiedzialna. Będzie ją prześladowała myśl, że mogła temu zapobiec, wpłynąć na bieg wypadków.

Spojrzała na jego płonące oczy i nabrała pewności, że nie stoi przed nią niebezpieczny człowiek. Widziała człowieka w rozpacz. Doprowadzonego do ostateczności. Z trudem panującego nad sobą.

Lucas Blade opisuje w swoich książkach najgorsze horrory, ale Eva podejrzewała, że najgorszym horrorem jest jego własne życie.

Nie zostawi go samego, nie ma mowy.

ROZDZIAŁ TRZECI

*Zanim skoczysz, sprawdź, gdzie spadniesz.
A przynajmniej noś ze sobą apteczkę.*
LUCAS

Lucas spodziewał się, że Eva sobie pójdzie, ale najwyraźniej nie zamierzała tego zrobić.

- Mam mnóstwo pracy.

Nie mógł się doczekać, kiedy zasiądzie przy komputerze. Postacie z nowej powieści tłoczyły się w jego głowie, stawały się ludźmi z krwi i kości. Słyszał ich dialogi i wyobrażał sobie sceny z ich życia. Po raz pierwszy od dawna laptop go przywoływał. Chciał się zanurzyć w fikcyjnym świecie, który tam na niego czekał. Czuł się jak człowiek cierpiący na chroniczne bóle, na którego czeka strzykawka z morfiną. Miał ochotę ją złapać i wstrzyknąć sobie w żyłę, aż ból, który był jego towarzyszem przez ostatnie trzy lata, ustąpi miejsca słodkiej niepamięci.

Powstrzymywała go tylko jego nieoczekiwana muza, która wcale nie miała zamiaru sobie pójść. Może ją trochę wystraszył, ale nie na tyle, żeby rzuciła się do ucieczki.

- Pańska babcia zleciła mi konkretną pracę, więc albo ją wykonam, albo zadzwonię i wytłumaczę, dlaczego nie mogłam się wywiązać.

Jeśli Eva skontaktuje się z jego babcią, nie ma szans na to, żeby rodzina zostawiła go w spokoju. Zaczną domagać się wyjaśnień, dlaczego jest w Nowym Jorku, a nie w Vermoncie, i dlaczego skłamał na temat wyjazdu.

- Proszę się rozejrzeć - polecił zdecydowanym tonem. - Czy ja wyglądam na człowieka, któremu chce się wieszać bożonarodzeniowe ozdóbki?

- Nie. I właśnie dlatego pańska babcia mnie zatrudniła. Uważa, że nie powinien pan żyć w ten sposób. Martwi się. A teraz, kiedy już pana poznałam, dzielam jej troskę.

- To nie pani sprawa, co robię ze swoim życiem.

- W święta każdy powinien mieć w domu choinkę.

- Chyba za karę.

- Za karę? Choinka przynosi radość.

- Co jest radosnego w sztucznym drzewku, które jest produktem z ropy naftowej zmontowanym gdzieś w chińskiej fabryce?

- Kto mówi o sztucznym drzewku? Nie uznaję podróbek, panie Blade. Ani sztucznych choinek, ani podrabianych torebek, ani udawanych orgazmów. - Zacerwieniła się gwałtownie. - Przepraszam. Tego ostatniego nie chciałam powiedzieć.

Paplała dalej, żeby go zagadać, a Lucas z trudem powstrzymywał uśmiech.

Nigdy nie spotkał nikogo tak rozkosznie niedyskretnego.

- Nigdy nie symulowała pani orgazmu?
- Nie mógłby pan zapomnieć, że to powiedziałam?

Wyobraził ją sobie w łóżku, nagą i pozbawioną zahamowań. Zrobiło mu się gorąco, a umysł podsuwał aż nazbyt śmiałe obrazy. Od śmierci żony kobiety wielokrotnie próbowały zaciągnąć go do łóżka, proponowały mu i seks, i małżeństwo, ale żadna z tych ofert nie była kusząca. Nie chodziło tylko o to, że zostawił za sobą okres młodzieńczych szaleństw. Miał wrażenie, że stracił pociąg seksualny. Ile razy patrzył na kobietę, tyle razy przypominał sobie wyraz twarzy Sallyanne, gdy widział ją po raz ostatni.

A jednak Eva zdecydowanie mu się podobała.

Żeby uciec od myśli o seksie, zaczął się zastanawiać, jak osoba jej postury mogłaby zamordować dwa razy większego faceta.

- Jestem pisarzem. Interesują mnie wszystkie aspekty natury ludzkiej.

Ale tak naprawdę chodziło mu o nią.

Wmawiał sobie, że to zainteresowanie czysto profesjonalne, jednak w głębi duszy wiedział, że sam się oszukuje.

- Mówimy o prawdziwej choince, pachnącym iglastym drzewku.

- Na podłodze będzie pełno igieł.

Przypominał sobie tę samą podłogę i jej ciało pod swoim.

- Można je zamieść. - Rozpięła płaszcz. - To nie takie trudne.

- Nie mam czasu. Muszę skończyć książkę, potrzebuję spokoju. Jeśli zacznie pani dekorować moje mieszkanie, zakłóci go pani.

Nie chodziło o hałas czy obecność drugiej osoby w mieszkaniu, ale o nią.

To z jej powodu budziły się w nim emocje, których już nie chciał odczuwać.

Może dlatego, że w niczym nie przypominała jego żony. Sallyanne była wysoka i wiotka, w szpilkach tak samo wysoka jak on. Fizycznie Eva stanowiła całkowite przeciwieństwo jego żony. Przeczynał instynktownie, że mógłby się zatracić w krągłościach Evy i byłoby to zupełnie nowe doświadczenie, bez odniesień do przeszłości. Wiedział też, że gdyby mężczyzna jego pokroju zadał się z taką dziewczyną jak ona, byłaby to zbrodnia, choć innego typu niż te, o których pisał.

- Nawet mnie pan nie zauważy.

- Nie jest pani szarą myszką, która wtapia się w tło.

- Proszę się nie martwić. Nie zakłócę pańskiego spokoju. Dobrze wiem, że nie należy przeszkadzać geniuszowi przy pracy. Zresztą pańskie towarzystwo mnie nie pociąga, panie Blade.

Oho, koteczka ma pazurki.

- Niech pani powie mojej babci, że zmieniła pani zdanie.

- Wykluczone. Zapłacono mi za udekorowanie pańskiego apartamentu i zapełnienie lodówki świątecznymi przysmakami. Zamierzam wywiązać się z umowy.

- Ale ja tu jestem.

- Dla nas obojga będzie to pewna niewygoda, zwłaszcza że zobowiązuje

mnie pan do zachowania tajemnicy przed moją zleceniodawczynią, a ja nie lubię kłamać.

Najwyraźniej mimo błękitnych oczu i włosów godnych syreny Eva była osobką upartą i pełną temperamentu.

Babcia znalazła godną siebie kompankę. Ta myśl zdecydowanie złagodziła irytację spowodowaną nieudaną próbą wyproszenia dziewczyny.

Prawie, ale nie do końca.

- Niech pani stąd wyjdzie, a zapłacę pani tyle samo.

- Nie chodzi o pieniądze, panie Blade, ale o moją profesjonalną reputację. Jestem dumna ze swojej pracy.

- A na czym właściwie polega pani praca? Jest pani pomocnicą Świętego Mikołaja? Rozwiesza pani świąteczne girlandy i kokardy w mieszkaniach ludzi w typie Ebenezera Scrooge'a, przez co wzmaga się ich awersja do Bożego Narodzenia? - Jego sarkazm nie zrobił na niej żadnego wrażenia.

- Pracuję w agencji organizującej imprezy, Urban Genie.

- Dekorowanie mojego mieszkania jest imprezą?

- Pańska babcia jest jedną z naszych najdawniejszych klientek. Ona to zleciła. Podejmujemy się najróżniejszych usług.

Ugryzł się w język, żeby nie powiedzieć czegoś złośliwego. Nie chciał stroić sobie z niej żartów, zwłaszcza o seksualnym podtekście.

- Tylko wyjść pani nie potrafi, choć o to proszę.

- Opuściłabym pańskie mieszkanie, gdyby mi to zleciła klientka. Pan nie jest moim klientem.

- Proszę o telefon do pani szefa. Zawiadomię go, że pani usługi nie są mile widziane.

- Sama jestem swoją szefową. Prowadzę ten biznes z dwiema przyjaciółkami.

- Skąd pani zna moją babcię?

- Kilka miesięcy temu Mitzy zamówiła u nas tort na urodziny. Była jedną z pierwszych klientek. Potem miała jeszcze parę zleceń, zaczęłyśmy rozmawiać i zaprzyjaźniłyśmy się. Kiedy jest zimno, wyprowadzam jej psa, a czasami po prostu rozmawiamy.

Nikt poza dziadkiem nie nazywał jego babci Mitzy. Dla reszty rodziny była po prostu Mary albo babcią. Eva musiała być dla starszej pani kimś więcej niż uczynną pracownicą agencji.

- O czym rozmawiacie?

- O wszystkim. Jest interesującą kobietą.

- Babcia płaci pani za rozmowy? Wystawia pani starszej kobiecie rachunki za towarzystwo?

- Nie. Odwiedzam Mitzy, bo ją lubię - wyjaśniła spokojnie. - Przypomina mi moją babcię. Chyba jest samotna.

W jej oczach i głosie nie było oskarżenia, mimo to poczuł się winny.

- Dzwoni do pani?

- Od czasu do czasu. Częściej używa naszej aplikacji internetowej.

- Z kimś ją pani pomyliła. Moja babcia nie ma komórki. Nie chciała jej

mieć.

Przypomniał sobie liczne namowy i przekonywania. Nie wiedzieć czemu uznawała, że ona ma prawo martwić się o niego, ale ta zasada nie obowiązuje w drugą stronę.

- A ja ją namówiłam. Często korzysta z naszej aplikacji.

- Nienawidzi nowych technologii.

- Ogólnie nie lubi tego robić, ale nieźle sobie radzi, od kiedy ją przeszkoliłam w podstawach. Jest bardzo bystra.

- Przeszkoliła ją pani?

Dlaczego nic o tym nie wiedział? Kiedy właściwie ostatnio odwiedził babcię? Latem był na międzynarodowym objeździe związanym z promocją książki. W lipcu i sierpniu spędził w domu może dwa dni. Od tego czasu izolował się od otoczenia, szukając inspiracji do nowej książki.

Kiepskie wymówki. Sam o tym wiedział.

Powinien był znaleźć czas. Powinien potraktować to jako priorytet.

Problem w tym, że babcia grała mu na nerwach. Miała najlepsze intencje, ale ile razy próbowała go pocieszyć, tyle razy pogarszała sytuację. Nikt nie uleczy rany, która się w nim jątrzy - ani babcia, ani ta dziewczyna z oczami koloru letniego nieba i włosami barwy pszenicy.

- Ma pani tę aplikację w swoim telefonie? Chciałbym ją zobaczyć. - Wziął jej smartfon i przeczytał głośno wypisane na stronie motto. „Twoje życzenie jest dla nas rozkazem”. - Moim życzeniem jest, żeby pani sobie poszła i nikomu nie zdradziła, że jestem w Nowym Jorku. Jak mam to zrealizować?

- Nijak. - Wyrwała mu telefon. - Panie Blade, oto moja propozycja. Nie wiem, dlaczego pan nie wyjechał, ale to nie moja sprawa. Moim zadaniem jest świąteczna dekoracja w mieszkaniu. Za to zapłaciła pańska babcia. Wykonam swoją pracę, zapełnię pańską lodówkę i wyjdę.

Byłby pod dużym wrażeniem jej słów, gdyby nie był tak rozdrażniony.

Wreszcie po kilku miesiącach udreki spłynęła na niego wena twórcza, a nie może się zabrać do pracy, bo ta uparta kobieta nie chce ustąpić.

- Mógłbym panią usunąć siłą.

- Zgadza się. Ale wtedy zadzwonię do pańskiej babci i powiem, gdzie pan jest. Mam wrażenie, że zależy panu na sekrecie, więc z pewnością znajdziemy jakiś kompromis satysfakcjonujący obie strony.

- Szantażuje mnie pani?

Niewiele rzeczy go dziwiło po latach eksplorowania ciemnej strony ludzkiej natury, ale tym razem był zaskoczony.

Kobieta miała łagodne spojrzenie i wydatne, jędrne usta. Sprawiała wrażenie delikatnej i słodkiej. Kto by pomyślał, że w środku kryje się wojowniczką ze stali. W innej sytuacji ten kontrast by go zaintrygował, teraz tylko wzmagił irytację.

Był gotów znaleźć sposób na usunięcie intruza siłą, gdy po raz pierwszy zauważył, że na zewnątrz sypie śnieg.

Ten widok momentalnie go zmroził.

W milczeniu podszedł do okna i wyjrzał - świat na zewnątrz pod zwałami

śniegu zmienił się nie do poznania. Gęsta kurtyna płatków śniegu zasłaniała mu widok na Central Park.

Wspomnienia napłynęły niczym czarne, złowrogie chmury i świat pociemniał. Wrócił myślą do nocy dokładnie takiej jak ta.

Pozornie niewinne, wirujące smugi śniegu okazały się równie zabójcze co bohaterowie jego kryminałów. Niespodziewany splot wydarzeń był morderczo brutalny.

Czas podobno leczy rany, ale nic podobnego nie nastąpiło w jego wypadku. Nie wiedział, jak się uleczyć. Emocje wciąż były żywe i bolesne jak trzy lata temu. On tylko usiłował czepiać się życia i przetrwać. Wstać rano, ubrać się, jakoś przeżyć kolejny dzień. Chyba już nie mogło być gorzej, ale jedna rzecz go dobijała: nalegania ze strony innych ludzi, żeby wreszcie „wziął się w garść” i zamknął drzwi do przeszłości. Świadomość, że nie jest w stanie sprostać ich oczekiwaniom, pogłębiała poczucie klęski.

Zacisnął powieki, blokując wspomnienie ostatniej rozmowy, ostatniego dnia, gdy widział Sallyanne żywą. Bardzo by chciał przywołać spędzone razem dobre chwile, ale nie potrafił. Jego umysł zachowywał się jak komputer, który się zawiesił i pokazywał jeden moment, o którym chciał zapomnieć.

- Kocham śnieg. Bierze nas w ramiona i przytula. - Rozmarzony głos Ewy wyrwał go z bolesnego zamyślenia.

O czymkolwiek babcia plotkowała przy herbacie i ciasteczkach, z pewnością nie opowiedziała jej o okolicznościach śmierci jego żony.

Ten niewinny, optymistyczny komentarz zabolął jak potarcie papierem ściernym świeżej rany.

- Nienawidzę śniegu.

Stała tuż obok, wpatrzona w widok za oknem. Zwrócił się ku niej, świadomy fałszywej intymności, jaka była skutkiem sytuacji, w której się znaleźli.

Nie był pewien, co zobaczył w jej twarzy. Tęsknotę? Ukontentowanie? Tak czy owak, ufała pogodzie tak samo bezwarunkowo jak ludziom.

„Moja szklanka jest do połowy pełna”.

Irytacja ustąpiła miejsca rezygnacji. Wiedział już, że klamka zapadła.

Nie może jej odesłać, choćby chciał. Nie podczas zamieci szalejącej nad Manhattanem. Nikt inny nie umrze z jego powodu.

- Proszę przyozdobić mieszkanie, jeśli pani musi. Może pani przywiązać kokardy do balustrady schodów, rozwiesić jemiotę na lampach, nie dbam o to. - Wiedział, że jest niewdzięczny, ale nie mógł się pohamować. Był uwięziony, zapędzony w kozi róg i miał o to pretensję, choć trudno było winić Ewę o pogodę. Pewnie uznała, że Scrooge przy nim był człowiekiem przepelnionym dobrym duchem Bożego Narodzenia. - Zamierzam popracować. Niech pani robi, co chce, ale proszę mi nie przeszkadzać.

Eva pomyślała, że jest tu równie mile widziana co szczur w restauracji.

Zdjęła płaszcz i zniosła torby do kuchni. Wszystko błyszczało. Przez

chwilę stała w progu, podziwiając lśniący metal i wypolerowane blaty. Widziała wystarczająco wiele kuchni, żeby docenić dzieło profesjonalnych dekoratorów wnętrz.

- Może jestem szczurem w restauracji - mruknęła - ale przynajmniej pięciogwiazdkowej.

Zerkając co chwila na drzwi na piętrze, za którymi zniknął Lucas, zaczęła wyjmować jedzenie.

Lodówka była gigantyczna, ale właściwie zupełnie pusta. Lucas nie przygotował się na burzę śnieżną?

Patrzyła na półki, porównując ich zawartość do lodówki w jej kuchni - tamta była o połowę mniejsza, ale aż pękała w szwach od warzyw i różnych kulinarnych eksperymentów. Tutaj można było odnieść wrażenie, że właściciel jeszcze się nie wprowadził.

Może nie chciało mu się urządzać mieszkania, ale jeść przecież musi...

Przeszukała szafki i znalazła parę słoików, kilka puszek i makaron. No i sześć nieotwartych butelek whiskey.

Całą jedną ścianę zajmowały specjalne stojaki na wino. Jeden rząd za drugim, leżały na nich butelki, szyjkami do kuchni. Jedynym miejscem, gdzie widziała takie ilości wina, była restauracja. Wyglądało to bardzo dekoracyjnie, ale Eva podejrzewała, że nie chodziło o estetykę. Lucas Blade był albo kolekcjonerem, albo pijakiem.

Nic dziwnego, że jego babcia się martwi.

Eva również zaczęła mieć obawy, jednak wmieszały się w nie uczucia zupełnie innego rodzaju. Przycisnęła rękę do brzucha. To nie czas i miejsce na motylki. Lucas jest skomplikowanym człowiekiem o zwichrowanej psychice. Z pewnością nie powinna się nim zauroczyć. A chociaż nie uważała, że z seksem należy czekać do ślubu, musiała przynajmniej lubić swojego kochanka i mieć pewność, że on też ją lubi.

Jeśli chodzi o Lucasa, sama nie wiedziała, co o nim myśleć. Współczuła mu, pociągał ją fizycznie, ale potrzebowała więcej czasu, żeby przekonać się, czy go lubi. Natomiast on całkiem wyraźnie okazywał jej antypatię.

Sięgnęła po kolejne torby i zabrała się za rozpakowywanie żywności.

Dlaczego po prostu nie powiedział bliskim, że zostaje w domu i nie chce, żeby mu przeszkadzać? Czy musiał wymyślać kłamstwo w sprawie Vermontu?

Odłożyła opakowanie jajek i znów zerknęła na schody, gdzie zniknął Lucas. Na moment, zanim odwrócił się do niej plecami, widziała jego twarz wykrzywioną grymasem gniewu. Była pewna, że za chwilę wyrzuci ją siłą, a przynajmniej znajdzie jakiś sposób, żeby się jej pozbyć i odzyskać swoje terytorium, ale w ostatniej chwili coś - trudno zgadnąć, co - go powstrzymało.

Pierwotnie planowała, że spędzi tu kilka dni. Jeszcze kilka godzin temu ucieszyłaby się z towarzystwa, teraz nie była tego taka pewna. Poczula się jeszcze bardziej samotnie, zamknęła w apartamencie z osobnikiem, który uważał ją za nieproszonego gościa.

Może powinna była go posłuchać i pójść sobie, ale przecież nie mogła porzucić człowieka, który najwyraźniej był zdesperowany. W dodatku nikt nie wiedział, że jest u siebie, nikt nie sprawdzi, co się z nim dzieje. Nie mogłaby porzucić bliźniego w potrzebie.

Gdyby mu się coś stało, zjadłyby ją wyrzuty sumienia.

Inna sprawa to praca, której się podjęła.

Do tej pory Paige była osobą, która dostarczała ich raczkującej spółce najwięcej nowych zleceń. To ona była motorem, który niestrudzenie nakręcał działanie Urban Genie.

Zlecenie od Mitzy było pierwszym, które wniosła Eva. Nie chciała go stracić. Nie chciała zawieść swojej klientki. Zresztą Mitzy była dla niej kimś ważniejszym. Była przyjaciółką.

Eva rozpakowała wszystkie torby poza tymi, które zawierały ozdoby choinkowe.

Poczekają na moment, gdy kurierzy dostarczą drzewko.

Wyciągnęła słuchawki i włączyła ulubione świąteczne melodie. Obiecała sobie, że nie będzie śpiewać. Nie chciała przeszkadzać Lucasowi w pracy.

Trzy minuty później zadzwoniła Paige.

- Co porabiasz? Nie czujesz się dziwnie w pustym mieszkaniu?

- Nie jest puste - powiedziała Eva, zerkając na milczącą przestrzeń nad jej głową. - On tu jest.

- Kto taki? Daję cię na głośnik, bo Frankie chce się dołączyć.

- Lucas Blade.

Wyjaśniła sytuację, pomijając interwencję policji. Nie ma powodu denerwować dziewczyn.

- Dlaczego udawał, że wyjechał?

- Nie chciał mieć towarzystwa.

Eva przypomniała sobie wyraz twarzy Lucasa i zerknęła na nóż leżący na stole. Jego własne towarzystwo też mu chyba nie odpowiadało, ale tego nie da się tak łatwo uniknąć.

- Poznałaś go? Jest diabelnie przystojny jak na zdjęciach czy używa dublera do zdjęć na okładkach? - włączyła się Frankie.

Eva pomyślała o męskich rysach twarzy i jego oczach. Ech, te oczy...

- Jest obłędnie przystojny.

- Chciałaś mieć okazję do wyjęcia z torebki prezerwatywy - zachichotała przyjaciółka. - To twoja szansa.

Eva przypomniała sobie, jak jego ciało przygniatało ją do ziemi, i poczuła łaskotanie w dołku.

- Nie jest w moim typie.

- No co ty! Taki przystojniak jest w typie każdej kobiety.

- Jest bardzo seksowny, ale niezbyt przyjacielski.

- Co z tego? Nie musisz z nim konwersować. Seks będzie obłędny.

Chyba jednak coś w jej słowach zaniepokoiło Paige, bo wtrąciła się do rozmowy.

- Zdefiniuj „niezbyt przyjacielski”.

- Nic takiego. Nieważne. Nie chce mnie tutaj, to wszystko.

- A ty się stamtąd nie ruszysz? Niezły z ciebie aparat. - Frankie wymamrotała coś pod nosem. - Gdyby facet mnie nie chciał, uciekałabym, aż by się za mną kurzyło.

- Ale ty jesteś introwertyczką. Świrujesz w towarzystwie mężczyzn.

- Mam ci przypomnieć, że jestem szczęśliwie zakochana i zaręczona?

- Matt jest wyjątkiem od reguły. Na innych facetów reagujesz dziwacznie.

- W tym wypadku zgadzam się z Frankie - wtrąciła Paige zdecydowanie. - Jeśli czujesz się nieswojo w jego towarzystwie, powinnaś wyjść. Mamy zasadę, pamiętasz? Kiedy sytuacja wygląda podejrzanie, najważniejsze jest nasze bezpieczeństwo, zwłaszcza gdy pracujemy w pojedynkę.

- Nie czuję się zagrożona i nie mogę go zostawić. - Zniżyła głos. - Do mojego przyścia w domu nie było prawie nic do jedzenia. Nie tylko jedzenia brakuje. Prawie nie ma mebli. Żadnych porzucanych rzeczy. Jakby się dopiero wprowadził.

- Zmienisz to w mgnieniu oka - skomentowała Frankie, ale Paige się nie roześmiała.

- Im więcej się dowiaduję, tym mniej mi się to podoba. Jak cię przekonał, żebyś została?

- Wcale mnie nie przekonywał. Usiłował mnie wyprosić, dopóki nie... - No tak, zauważył, jaka jest pogoda. Odwróciła się i spojrzała w okno. To oczywiste wytłumaczenie. Wyrzał na zewnątrz i zobaczył Nowy Jork sparaliżowany przez zamieć. - Nie chciał, żebym wracała w czasie śnieżycy. Nie martw się, gdyby miał wobec mnie złe zamiary, wykopałby mnie na ulicę, a pogoda zrobiłaby brudną robotę. - Trudno było coś zobaczyć przez zasłonę wirujących drobinek śniegu. Ulice i park zniknęły, na zewnątrz szalał biały sztorm. - Nie dam rady wyjść, nawet gdybym chciała. - Poczła się trochę nieswojo. Są tutaj tylko we dwoje. Sam na sam. Tym razem słowo „sama” kojarzyło się z zupełnie innymi emocjami i budziło nerwowy dygot.

- Masz wszystko, czego ci potrzeba?

- Tak. Byłam przygotowana na przemianę jego mieszkania w zimową krainę bajki z pyszną wałówką w lodówce.

Nie spodziewała się tylko, że będzie tutaj tak pusto. Potrafi dekorować pomieszczenia, ale nie wyciągnie królika z kapelusza.

- Odzywaj się - zażądała Paige. - Jeśli nie będzie od ciebie wieści, przyjedziemy. Zamieć nas nie powstrzyma. Jake jest tutaj, Matt i Frankie. Tęsknimy!

Eva poczuła ukłucie zazdrości. Obie przyjaciółki były w stałych związkach. Znalazły miłość, a Eva mogła się cieszyć ich szczęściem. Trudno jednak zaprzeczyć, że tym bardziej odczuwała swoją samotność.

- Pamiętasz chwyt samoobrony, którego cię nauczyłam? - spytała Frankie.

- Ten facet ma czarny pas w każdej możliwej sztuce walki, więc mój jeden chwyt nie na wiele się przyda. - Przypomniała sobie, jak łatwo powalił ją na podłogę. - Zaufam intuicji. Mimo że pisze o psychopatach, sam jest przyzwoitym człowiekiem.

Starala się zapomnieć jego słowa o przechodniu na ulicy, skrywającym swoją złowieszczą tożsamość.

Lucas się myli. Może ludzie mają sekrety, ale większość jest dobra. Przekonała się o tym wielokrotnie.

Niech go szlag, udało mu się zasiać ziarna nieufności w jej zazwyczaj optymistycznym umyśle.

- Będiesz nocowała u człowieka, którego nigdy wcześniej nie widziałaś? - Paige sprawiała wrażenie zaniepokojonej. - To mi się nie podoba, Ev.

- Zapewniam, że nie jest mną zainteresowany. - Eva zerknęła w górę, ale na piętrze panowała cisza. - Co to znaczy, kiedy facet mówi, że masz piękne kości?

- Kiedy mówi to autor kryminałów, należy brać nogi za pas - mruknęła Frankie. - Lucas Blade pisze przerażające powieści. Jego ostatni bohater obdzierał ofiary.

- Z ubrań?

- Ze skóry.

- Pfe. - Eva pożałowała, że spytała. - Dlaczego je czytasz?

- Bo nie potrafię ich odłożyć. Jego książki chwytają cię za gardło i nie puszczają. Blade czyta w ludzkich umysłach. Wykorzystuje nasze fobie i lęki. Jest niezwykle popularny, a każdy jego nowy kryminał jest lepszy od poprzedniego. Wszyscy czekają na następny, ja też. Jeśli zobaczysz wydruk, podeślij mi parę rozdziałów. A tak w ogóle, jaki on jest?

Nieprzystępny. Onieśmielający.

- Nie spodziewał się mnie, więc raczej nie zaprezentował się od dobrej strony.

- Skoro nie umiesz powiedzieć o nim niczego pozytywnego, musiał się zachowywać bardzo źle - stwierdziła Paige. - Zawsze widzisz w ludziach samo dobro.

- Nie jest złym człowiekiem. Kupił swojej babci szczeniaka.

- I co z tego? Psychopaci również hodują zwierzątka i nawet się do nich przywiązują. Wracaj do domu, Ev. Nie jesteś za niego odpowiedzialna.

- Nikt nie wie, że jest w domu - odparła Eva. - Ma problemy. Chce czy nie chce, nie zostawię go.

Lucas wpatrywał się w ekran.

„Czy ja wyglądam na morderczynię?”

Te słowa uruchomiły erupcję pomysłów w jego umyśle, ale żaden nie spłynął jeszcze z mózgu do palców. Wciąż było mnóstwo znaków zapytania.

Ten etap przypominał rozplątywanie kłęбка wełny. Jest mnóstwo nitki, ale na razie nie udało mu się ich rozsupłać i spleść w zgrabny wzór, który spowoduje, że jego czytelnicy nie wypuszczą książki z rąk do ostatniej kartki.

Ale już coś miał. Wiedział, że jest na dobrej drodze.

Podniósł się i podszedł do okna.

To był jego unikalny talent - zdolność zanurzenia się w psychikę zwykłego człowieka, żeby obnażyć i wykorzystać jego najgłębsze lęki. Gdyby nie był

pisarzem, mógłby z powodzeniem pracować jako psycholog śledczy w FBI. Miał tam niezłe kontakty, w ciągu tych wszystkich lat nawiązał kilka zażyłych znajomości. Gdyby zaczął się nad tym dłużej zastanawiać, sam byłby skonsternowany meandrami, jakimi błędził jego umysł. Tym razem jednak nie podpowiedział mu nic mądrego.

Wkrótce zadzwoni agent. I wydawca.

Nie będą się domagać pierwszych rozdziałów, ale całej książki.

Czas mu się kończył. Książka miała być gotowa przed świętami. To niecały miesiąc. Nigdy nie napisał książki w takim tempie. Zbliżała się chwila, gdy trzeba będzie powiedzieć prawdę. Wyznać, że nie ma maszynopisu, ba, nawet go nie zaczął. Na pierwszej stronie nie ma ani jednego słowa.

Jakiś zapach unosił się w mieszkaniu, dotarł do jego drzwi. Wciągnął aromat w nozdrza.

Cynamon.

W chwili, gdy go zidentyfikował, rozległo się ciche pukanie do drzwi.

Otworzył i zobaczył Evę trzymającą tacę.

- Pomyślałam, że jest pan głodny. Zrobię kolację, ale na razie upiekłam blachę moich specjalnych bożonarodzeniowych pierniczków. Zamierzam je zamrozić na później. Przyniosłam na spróbowanie, skoro jest pan w domu.

Spojrzał na talerz. Ciasteczka miały kształt choinek, ciemna powierzchnia oprószone była cukrem pudrem.

- Czy nie powinny być okrągłe?

- Mogą mieć każdy kształt, który się wybierze.

- Pani wybrała choinki?

- To pierniczek, panie Blade. Proszę zjeść albo zostawić.

Spojrzał podejrzliwie na tacę. Obok talerzyka stał kubek, a w nim...

- Co to jest, u diabła? - Plasterek cytryny unosił się na słomkowym napoju.

- Herbata ziołowa.

- Ziołowa? - Pokręcił głową. - Jestem pewien, że nie pochodzi z moich szafek.

- Tam niewiele można znaleźć.

- Piję tylko kawę. Mocną. Czarną.

- Nie powinien pan pić czarnej kawy po południu. Nie będzie pan mógł spać. Herbata ziołowa uspokaja i orzeźwia.

Źle sypiał, ale jej tego nie powiedział. W ciągu ostatnich dziesięciu lat wystarczająco dużo szczegółów jego życia prywatnego trafiło do plotkarskich gazet. Teraz nie lubił ujawniać nawet głupich detali.

Herbata ziołowa. Jakby mogła rozwiązać jego problemy.

- Proszę to zabrać. - Gdyby w szklance była whiskey, wychyliłby ją jednym łykiem, ale ziołowego naparu nie przełknie dla nikogo. - Czy ja wyglądam na faceta, który popija herbatkę ziołową i zagryza pierniczkami w kształcie choinek? - Jego ton był szorstki, dużo bardziej niestrawny niż gorzki napar.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Nie, nie wygląda pan, ale niewiele można powiedzieć o człowieku, oceniając tylko jego powierzchowność, prawda? Sam mnie pan tego nauczył.

Nie przyszło panu do głowy, że nie próbuję panu dogodzić słodyczami, panie Blade? Może próbuję pana otruć.

Wepchnęła mu tacę do rąk i wyszła, nie zaszczycając go spojrzeniem.

Patrzył za nią oniemiały, tak niesamowity był kontrast między słodką buzią a złośliwą ripostą.

Otruć?

Właśnie tak!

Wreszcie był gotów do pisania, a miał zajęte ręce.

Odstawił tacę na biurko.

Było już ciemno i jedyne światło w pokoju pochodziło od ekranu jego komputera i dziwnej poświaty odbijającej się od śniegu za oknem.

Popatrzył na ekran. Na pierwszej stronie były tylko dwa słowa.

Rozdział pierwszy.

Usiadł i zaczął pisać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jesteś tym, co jesz, więc lepiej wybierz słodycze.

EVA

Ze wszystkich grubiańskich, kapryśnych, niezrównoważonych...

Eva miotała się po kuchni zmartwiona i urażona. Wychowano ją tak, aby nie osądzała ludzi z góry i brała pod uwagę, że ich zachowania mogą mieć ukryte przyczyny. Nie trzeba być psychologiem, żeby rozumieć, co dzieje się w głowie Lucasa, ale jego słowa ją zabolowały.

Powtarzała sobie, że mężczyzna cierpi. Jest w żałobie. Jest...

Zimny. Zamknięty w sobie. Onieśmielający. Przeróżający.

I zdecydowanie nie lubi herbaty ziołowej.

Rzut oka na wnętrze jego pracowni pozwolił jej stwierdzić, że to pomieszczenie nie przypomina reszty mieszkania. Pachniało tu dymem z kominka i skórą. Pokój miał w sobie osobowość i ciepło, które pochodziło nie tylko z tłącego się ognia. W przeciwieństwie do innych pomieszczeń pracownia została urządzona pieczołowicie i z rozmysłem. Dwie głębokie i wysiedziane skórzane kanapy stały naprzeciw siebie po obu stronach niskiego stołu, na którym piętrzyły się książki. Nie był to element dekoracyjny, wybrany ze względu na gustowne okładki, ale książki wielokrotnie kartkowane, wyczytane i wciąż używane.

Było tam biurko, na którym królował komputer, niewątpliwie nowoczesny i bardzo kosztowny, oraz laptop. Podobnie jak w salonie na dole, jedną ścianę zajmowało okno od sufitu do podłogi, ale największe wrażenie zrobił na niej księgozbiór. Półki również wypełniały całe ściany i było na nich więcej książek, niż widziała gdziekolwiek poza biblioteką. Nie były ustawione okładkami czy rozmiarami, tomy oprawne w skórę sąsiadowały z tanimi wydaniem w papierowych okładkach. Zagięcia na grzbietach wskazywały, że były często czytane i lubiane.

Zaciekawiło ją, co takiego czyta Lucas Blade, kiedy chce uciec od pracy i wyobraźni. Kryminały czy coś zupełnie innego?

Nie miała okazji się przyjrzeć. Wystarczyło jego jedno spojrzenie i kilka starannie dobranych słów, by dać jej znać, że narusza jego prywatność.

Nie chciał jej tam. Jest nieproszonym gościem.

Zanim się odwróciła, zauważyła coś jeszcze i być może było to najważniejsze spostrzeżenie. Cokolwiek Lucas robił w pracowni, na pewno nie pisał.

Ekran komputera był pusty. Gdyby był mniejszy, nie zwróciłaby uwagi, ale na dużym monitorze udało jej się przeczytać dwa słowa: „Rozdział pierwszy”.

Nic więcej.

Co on robił przez te wszystkie tygodnie, kiedy rzekomo ukrywał się w domu, żeby w spokoju pisać? Co właściwie robił, kiedy ona rozgospodarowywała się w jego kuchni?

Z pewnością nie pracował, tego była pewna.

Kiedy stała pod drzwiami, zbierając się na odwagę, żeby zapukać, nie słyszała żadnych dźwięków. Nic. Żadnego rytmicznego uderzania palców w klawiaturę. Żadnego stuknięcia w klawisz. Żadnego cichego mruczenia drukarki.

Gdyby nie widziała, jak znika za tymi drzwiami, sądziłaby, że pomieszczenie jest puste.

Poczuła nagłe współczucie.

Po śmierci babci zmuszała się, żeby wstać z łóżka. Gdyby nie przyjaciółki, chyba by się na to nie zdobyła.

Gdzie są przyjaciele Lucasa?

Dlaczego nie stukają do jego drzwi i nie przynoszą mu gorących posiłków? Dlaczego nie zmuszają go do wyjścia na spacer?

To jasne - wszyscy myślą, że jest w Vermoncie.

Tylko ona zna prawdę.

Spojrzała na schody prowadzące łagodnym łukiem na górę i zastanowiła się, jak powinna postąpić. Trudno jej było krytykować Lucasa za brak życia towarzyskiego, skoro sama nie ma z kim pójść na randkę. Nie miała żadnych kwalifikacji, żeby mu radzić, jak rozniecić gasnący płomyk natchnienia, czy co tam uniemożliwiało mu pisanie. Mogła go co najwyżej dobrze nakarmić. To przynajmniej było w zakresie jej możliwości.

Co go skusi? Powinno dobrze pachnieć, dać się szybko i łatwo zjeść i być lekkostrawne.

Otworzyła lodówkę, teraz już przyzwoicie zaopatrzoną, i wyjęła ser, jajka i mleko.

Ubije masę jajeczną i zrobi suflet, lekki i puszysty, poda z liśćmi kruchej sałaty. A do tego upiecze chleb.

Czy ktoś się potrafi oprzeć zapachowi świeżo pieczonego chleba?

Przez kolejnych kilka godzin ubijała, zagniała, mieszała i przelewała. Rzadko zaglądała do przepisów i nigdy niczego nie ważyła. Polegała na swoim doświadczeniu i instynkcie. Nigdy jej nie zawiodły. Dodała do ciasta sól morską i rozmaryn, zanotowała coś w kajeciku, który zawsze nosiła przy sobie, żeby opublikować później przepis na swoim blogu kulinarnym.

Założyła blog *Jedz z Evą* po śmierci babci, aby utrwalić gdzieś to, czego się od niej nauczyła. Na początku obserwowało go niewielkie grono wiernych internautów, ale w krótkim czasie stał się bardzo popularny i to, co miało być hobby, zamieniło się w powołanie i zawód. Była szczerze zdziwiona, gdy okazało się, że może zarabiać na życie, świetnie się przy tym bawiąc. Zaskoczyło ją też, że jej ambicje rosły w miarę prowadzenia bloga.

Chciała, żeby był szeroko znany. Nie zależało jej na fortunie i sławie, ale na spopularyzowaniu prostej i smacznej kuchni dla każdego. Postawiwszy

sobie taki cel, używała prostych składników, które łatwo zdobyć. Jej przepisy miały służyć zwykłym ludziom, którzy wracają do domu po całodiennej pracy, a nie osobom, które chcą zaimponować swoim gościom, wydając wytworne przyjęcie.

Gotowała od zawsze, odkąd sięgała pamięcią. Jednym z najwcześniejszych wspomnień było to, jak stoi przy kuchni na stołeczku, a babcia uczy ją, jak zrobić idealny omlet.

W Urban Genie rzadko miała okazję, żeby własnoręcznie przygotowywać potrawy dla klientów. Jej zadanie polegało na organizowaniu przyjęć. Spędzała całe dni na planowaniu menu i ustalaniu szczegółów z restauratorami, spotkaniach z dostawcami i dopinaniu budżetu.

Przyjemnie było stanąć znowu przy kuchni, szczególnie tak dobrze wyposażonej. W kuchni czuła się blisko babci, jakby szczęśliwe wspomnienia wypełniały puste miejsce po zmarłej. Tu ją wskrzeszała, przypominając sobie dotyk, zapachy i uśmiechy wymieniane podczas wspólnego gotowania.

Odkryła, że jej spuścizną nie były pieniądze, ale pamięć. To w jej głowie krył się skarbiec z tysiącem bezcennych chwil.

Uformowała z ciasta bułeczki, zrobiła na nich nacięcia, ułożyła je na blasze.

Kątem oka dostrzegła nóż zostawiony przez Lucasa na stole.

Widziała swego czasu wiele kuchennych wypadków i była obsesyjnie ostrożna, gdy w grę wchodziły noże.

Wzięła go więc i włożyła do jednej z szuflad, żeby nie leżał na widoku.

Pomyślała przy tym, że gdyby Lucas podciął sobie żyły tym nożem, byłyby na nim jej odciski palców; wzdrygnęła się, wystraszona tokiem własnych myśli.

Zamknęła szufladę zirytowana na siebie i Lucasa, bo to on zaraził ją podobnymi skojarzeniami. Zawiniły jego sugestywne komentarze, że nigdy się nie zna do końca drugiego człowieka. Nie zgadzała się z jego punktem widzenia, a jednak słowa Lucasa wsączyły się do jej umysłu i skaziły jej myśli jak trucizna wpuszczona do górskiego strumienia.

Obiad się gotował, więc zaczęła sprzątać. W domu jej bałaganiarstwo było powodem kłótni między nią a Paige, wieloletnią współmieszkanką. Jedynym miejscem, gdzie nie rozrzucała swoich rzeczy, była kuchnia. Tu panował zawsze nienaganny porządek.

Jak zawsze w perfekcyjnie wybranym momencie wyjęła bułeczki z pieca i pochyliła się, żeby je powąchać, po czym ułożyła na drucianej tacce, żeby wystygły. W pieczeniu było nieodmiennie coś magicznego.

Kiedy czekała na to, żeby suflet wyrósł, wyciągnęła telefon i pstryknęła kilka zdjęć bułeczek do bloga, koncentrując się na apetycznie chrupkiej skórce. Umieściła zdjęcie na swoim koncie na Instagramie i zauważyła przy okazji, że liczba obserwujących znowu lawinowo wzrosła. Eksperymentowała, żeby sprawdzić, w jakiej porze dnia jest największy ruch na koncie.

Frankie nie znosiła mediów społecznościowych. Paige, trzeźwy mózg

biznesowy stojący za wszystkimi działaniami Urban Genie, rozumiała konieczność budowania więzi z klientami, ale nie miała na to czasu, więc na barki Evy spadło obsługiwanie strony internetowej firmy. Kontakty z internautami świetnie wpisywały się w jej naturę ekstrawertyczki kochającej ludzi. Eva cieszyła się, widząc rosnące zainteresowanie firmą na skutek jej poczynań w sieci. Zachęcona przez Paige otworzyła też własny kanał z poradami kulinarnymi na YouTube i tam również cieszyła się coraz większą popularnością.

Może nawet sfilmuje, jak piecze bułeczki, dopóki ma dostęp do tej kuchni. Wymarzona sceneria.

Posiłek był gotowy, ale Lucasa ani śladu.

Miała już zaryzykować życie i dostarczyć mu kolejną tacę, kiedy usłyszała skrzypnięcie drzwi na górze, a potem kroki na schodach.

Lucas podciągnął rękawy czarnego swetra do łokci, odsłaniając muskularne przedramiona. Nie wyglądał na faceta, który spędza całe dni przyklejony do komputera. Przypominał raczej seksownego budowlańca. Miał zwichrzone włosy, początki zarostu na policzkach i zdawał się rozkojarzony.

Myśli o książce czy o zmarłej żonie?

- Co pani robi? - Rozejrzał się po kuchni.

- Gotuję. Musi pan coś zjeść.

- Nie jestem głodny. Przyszedłem po whiskey.

Powstrzymała się od komentarza, bo jego pijackie obyczaje nie były jej sprawą.

- Powinien pan najpierw coś zjeść. Trzeba się zdrowo odżywiać, a poza tym jest pan głodny, niezależnie od tego, co się panu wydaje.

- Skąd pani wie?

- Jest pan rozkojarzony i marudny. Jestem taka sama, gdy jestem głodna. - Miała nadzieję, że mówi to miłym tonem, nie chciała go pouczać czy osądzać. - Być może jest pan poirytowany, bo źle się panu pisze, ale nigdy nie wiadomo, co dobrze podziała. Proszę zjeść. Najwyżej będzie pan w lepszym humorze.

- Skąd pani wie, że źle mi idzie praca?

- Widziałam ekran komputera. Był czysty.

- Proces pisania nie sprowadza się do przelewania słów na strony. Czasem polega na myśleniu i gapieniu się przez okno. - W jego głosie był gniew, który ją upewnił, że trafiła w czuły punkt.

- Mam przyjaciółkę, która jest pisarką. Mówi, że kiedy pisze, działa magia.

- A kiedy nie umie nic napisać, uważa, że ktoś rzucił na nią urok?

- Nie wiem. - Zaczęła nakładać na talerze. - Nie jestem pisarką. To pańska domena.

- Może jestem rozkojarzony i zirytowany, bo mam nieproszonego gościa, którego nie mogę się pozbyć.

- Całkiem możliwe, ale proszę coś zjeść, a wtedy się przekonamy. Głód źle wpływa na humor i myślenie.

Eva postawiła mu talerz przed nosem, a wtedy wyraz jego twarzy się zmienił.

- Co to?
- Idealny suflet. Proszę spróbować.
- Już mówiłem, nie jestem...
- Tu jest widelec.

Skropiła sałatę organiczną oliwą i octem balsamicznym, które kupiła po drodze w sklepie Dean & DeLuca.

- Kto robi tak skomplikowane danie jak suflet na domową kolację?
- Kto kupuje kuchenkę z górnej półki, żeby jej nie używać? - Podsunęła mu sałatę. - Zupełnie jakby kupił pan ferrari i trzymał je w garażu.

Pod pewnymi względami Lucas przypominał ferrari. Elegancki, piękny. Stanowczo nie dla niej.

- Kuchenka stanowiła element wyposażenia kuchni. Nie wybierałem jej. Nie gotuję w domu.

- W takim razie czym się pan żywi?
- Kiedy pracuję? Jem niewiele. Czasem zamawiam jedzenie na wynos.
- Szokująco niezdrowe.
- Jestem tak zaabsorbowany pracą, że wszystko mi jedno.

Patrzyła, jak podnosi do ust pierwszy kęs lekkiego jak obłoczek sufletu. Spróbuj, pomyślała, i przekonaj się, jak to jest, kiedy przykładasz wagę do jedzenia.

- Dobrze - powiedział z pełnymi ustami. Zabrał się do pałaszowania, ale nagle zatrzymał widelec w pół drogi do ust. - Nie, chyba się pomyliłem.

- Słucham? - oburzyła się. - Nie smakuje panu?

Machinalnie połknął trzeci i czwarty kęs i powoli opuścił widelec.

- Najpierw truje swoje ofiary... - wymamrotał.
- Słucham?!
- Zaprasza ich na kolację. - Chyba jej nawet nie usłyszał. - Romantyczny wieczór. Muzyka w tle. Wino. Wszystko zmierza do upojnej nocy...

- I wtedy rozbija mu butelkę na głowie?

- Nie byłaby tak prymitywna - oburzył się.

- Ale ja tak - stwierdziła słodko Eva. - Skoro krytykuje pan moje kulinarne talenty.

- Kiedy powiedziałem coś złego o pani gotowaniu?

- Przed chwilą.

- Jedzenie jest więcej niż dobre. - Przyjrzał się puszystemu sufletowi. - Jest doskonałe. Niebo w gębie.

Atmosfera uległa wyraźnej poprawie, a Eva z przyjemnością patrzyła, jak Lucas pochłonął wszystko, co znajdowało się na talerzu.

- Przebaczam panu.

Ulżyło jej, że coś zjadł. Przerażliwie pusta lodówka naprawdę ją wystraszyła. Brak apetytu jest bardzo złym symptomem. Wiedziała z doświadczenia. Po śmierci babci straciła siedem kilo. Każda godzina była trudna do przeżycia, a każdy dzień ciągnął się jak miesiąc. Ogarnęło ją

współczucie.

- Gdyby zamierzała pani kogoś otruć, jak by się pani do tego zabrała? - spytał ze wzrokiem wbitym w talerz.

- Gbur! Jeszcze jedna beczelna uwaga i przekona się pan na własnej skórze.

Współczucie wyparowało.

- Co takiego powiedziałem?

Spojrzał na nią bez zrozumienia.

- Sugerował pan, że moimi potrawami można się zatruć.

- Zawsze jest pani taka przewrażliwiona?

- To przewrażliwienie, kiedy reaguję na nieusprawiedliwioną krytykę moich profesjonalnych umiejętności? Gdyby pana ktoś zapytał, w jaki sposób pan zanudzi czytelników w swojej kolejnej książce, też by się pan obraził.

- Nigdy nie zanudzam czytelników.

- A ja nie truję ludzi, dla których gotuję.

- Pytanie było teoretyczne, nie osobiste. Mówiłem hipotetycznie.

- W takim razie wybrał pan niewłaściwy moment. Teoretyczne byłoby wtedy, gdyby nie miał pan przed sobą talerza ze świeżo przygotowaną potrawą.

Ich spojrzenia się spotkały, a ona zauważyła, że jego oczy nie były czarne, ale miały kolor ciemnobrązowego aksamitu. Niebezpieczne ciepło spłynęło po jej ciele, aż wszystkie członki stały się miękkie jak ciepły miód. Jednak to on pierwszy opuścił wzrok.

- Miała pani rację. Byłem głodny. - Wziął kolejną bułeczkę i powiedział tonem towarzyskiej pogawędki: - I dla pani informacji, mam ferrari i trzymam je w garażu.

Serce jej waliło. Co to było? Skąd to iskrzenie?

- Ma pan ferrari w Nowym Jorku?

- Dlatego zimą stoi w garażu. Nie znosi tkwić w korkach i nie jest przystosowane do mrozów. - Spojrzał na jej talerz. - Nie je pani?

- Muszę się najpierw upewnić, że nie padnie pan trupem.

Lucas roześmiał się, a ona w tym momencie pojęła, dlaczego musiał opędzać się od kobiet. Jego uśmiech miał w sobie nieprzyzwoitą dawkę uwodzicielskiego czaru. Zaczęła jeść pospiesznie, żeby się zająć czymś innym.

- Proszę powiedzieć - zaczął, urywając kawałek bułki - co, u diabła, zamierza pani zrobić z moim mieszkaniem?

- Słucham?

- Przynajmniej niech mi pani oszczędzi sosnowych igieł.

- Lada moment dostarczą tu jodłę kaukaską.

- Proszę odwołać.

- Nie ma świąt Bożego Narodzenia bez choinki.

- Jakoś dawałem sobie radę przez ostatnie trzy lata.

- To znaczy, że w tym roku drzewko powinno być szczególnie okazałe.

- W tym nie ma żadnej logiki.

- Nie pouczam pana, jak pisać książki, więc niech pan daruje sobie uwagi, jak mam przystroić pańskie mieszkanie.

- Różnica jest zasadnicza. Moi czytelnicy czekają na kolejną książkę. Ja nie czekam na świąteczne dekoracje. - Przestał się uśmiechać. - Ostatnie, czego chcę, to zamieszanie w moim domu. Proszę wymienić choć jeden powód, dlaczego miałbym się na to zgodzić?

- Bo to sprawi przyjemność pana babci.

- Co niby ucieszy babcię? Że będę miał na podłodze dywan z igieł, a wokół bezsensowne ozdóbki?

- Da pan babci szansę okazać troskę o wnuka. Pozwoli mi pan skończyć moją pracę, a potem zadzwoni do niej i podziękuję. Powie jej pan, że to był wspaniały pomysł i czuje się pan tysiąc razy lepiej.

- Pozna, że kłamię.

- Niech się pan postara być bardziej przekonujący.

- Mógłbym postawić na uczciwość i wyjaśnić jej, że nie chcę tej świątecznej szopki.

- To by jej sprawiło przykrość. Nie robi pan tego, bo jest pan miłym człowiekiem - odparła zdecydowanie.

- Od chwili, gdy omal pani nie znokautowałem, oskarżyła mnie już pani o bycie psychopatą i bezczelnym gburem. Teraz dla odmiany słyszę, że jestem miły.

- Nie jest pan miły dla mnie, ale dla swojej babci tak. Wiem to z pewnością, bo kupił jej pan pieska - oświadczyła z triumfem Eva. - Była samotna i spędzała stanowczo zbyt wiele czasu w mieszkaniu. Uwielbia swojego pupila i codziennie chodzi z nim na spacer. Prawie codziennie. Czasem dokucza jej artretyzm, wtedy dzwoni po pomoc.

- Do pani.

- Zgadza się. Często po prostu zamawia kogoś przez naszą aplikację, a my jej podsyłamy człowieka do wyprowadzenia psa. Korzystamy z usług znajomej firmy z Upper East Side. Nazywają się Czworonożni Stróże. Są fantastyczni.

- A więc wie pani, że kupiłem babci psa. Co jeszcze o mnie opowiadała?

- Niewiele. - Eva celowo była powściągliwa. - Wspomniała pana raz czy dwa.

- Niech zgadnę. Siedziałyście, pijąc herbatę i jedząc ciasteczka, a wtem babcia powiedziała pani o swoim owdowiałym wnuku i swoim wielkim marzeniu, żeby jeszcze za jej życia sobie kogoś znalazł. - Pochylił się i wbił w nią przenikliwy wzrok. - Przysłała tu panią. I ja mam uwierzyć, że chodzi o świąteczne dekoracje w mieszkaniu?

- Tak. - Całe szczęście, że nie miała niczego do ukrycia, bo przyznałaby się do wszystkiego pod tym palącym spojrzeniem. - Krótka piłka, panie Blade: nie jestem szczególnie skomplikowaną osobą. Mężczyźni uważają, że kobiety są tajemnicze, ale ja jestem prostolinijna. Nie ma we mnie sekretów i drugiego dna. Nigdy nie umiałam ukrywać emocji. Uprzedzam, że to nie oznacza, iż jestem naiwna.

- Jeśli wierzy pani w to, że babcia przysłała panią do udekorowania mieszkania i ugotowania świątecznych potraw, to jest pani naiwna jak dziecko. - Skończył jeść. - Czy dlatego przygotowała pani takie smakołyki? Droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek?

- Jestem kucharką, nie kardiolożką. Nie przychodzi mi do głowy ani jeden pomysł, dla którego miałabym się interesować pańskim sercem. A ponieważ pańska babcia święcie wierzy, że jest pan w Vermoncie, nie rozumiem, dlaczego pańskie nadzwyczajne zdolności dedukcyjne doprowadziły pana do wniosku, że jest to randka w ciemno. - Zaczerwieniła się, bo myśli miała jednak niezupełnie niewinne, i zaczęła z hałasem wstawiać brudne naczynia do zmywarki. - Zapewniam, że nie jestem częścią planu pańskiej babci.

Wręcz przeciwnie. Ile razy Mitzy poruszała ten temat, Eva przekonywała ją, że nie powinna na siłę swatać Lucasa. W swoim czasie pozna właściwą kobietę.

- Niech pan wyluzuje, panie Blade. Nie jest pan w moim typie. Jest pan cynicznym autorem kryminałów, który węszy na każdym kroku zbrodnicze sekrety. Widział pan kiedykolwiek film *Ja cię Kocham, a ty śpisz?*

- Nie.

- Tak myślałam. To mój ulubiony film, więc, jak mówiłam, nie jest pan w moim typie.

- Zaciekała mnie pani. - Rozsiadł się wygodniej. - Jaki jest ten pani typ?

Pomyślała o kilku rozpaczliwie nieudanych randkach, na które poszła w minionym roku.

- Nie mam czasu na randkowanie i nie jest tak, że umawiam się z mężczyznami określonej kategorii. Mam za to listę życzeń.

Jej lista była powodem nieustających żartów wśród przyjaciół.

- Zamieniam się w słuch.

- Szerokie ramiona, kaloryfer, poczucie humoru, tolerancja dla mojej przytulanki z dzieciństwa i pierwszorzędną kondycją, żeby prezerwatywa, którą noszę w torebce, znowu się nie zmarnowała, bo straci ważność. - Zachichotała na widok jego oszołomionej miny. - Dowcip. Tak jakby. Nieważne. Niepotrzebnie się rozgadałam. Zmieńmy temat.

- Chyba rozumiem, dlaczego rzadko się pani umawia. Jest pani niepoprawną romantyczką i czeka na księcia z bajki? - Lekka ironia zaboląła, choć wiele razy słyszała żarty, że nie wyrosła z pensjonarskich marzeń.

- Nie, ale sam pan musi przyznać, że księżę z bajki ma miłszy charakter niż Kuba Rozpruwacz.

- I mniej interesujący. Zresztą jestem pewien, że nawet księżę z bajki ma swoje brudne sekrety.

- Nawet nie chcę o tym myśleć. - Skończyła sprzątanie kuchni. - Już późno. Jeśli to panu nie przeszkadza, chciałabym się położyć. Gdzie jest pańska sypialnia?

- Dlaczego pani pyta?

Znów się nastroszył i wyrosła między nimi bariera.

- Jak inaczej trafię do pana w nocy, żeby pana uwieść, panie Blade?
 - Proszę wybrać którykolwiek z pokoi po lewej stronie na piętrze. A skoro będzie pani nocować pod moim dachem, proszę mnie nie nazywać panem Blade. Powinniśmy przejść na ty. Jestem Lucas, cyniczny autor kryminałów.
 - Eva, niepoprawna romantyczka. Miło mi cię poznać.
- Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu, a było to tak nieodparcie czarujące, że odpowiedziała mu tym samym.
- Och, do licha, wpadła po uszy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

*Marzenie jednej osoby jest koszmarem drugiej.
Wszystko jest kwestią perspektywy.*
LUCAS

Był silniejszy niż kiedykolwiek w ostatnich dniach. Może nawet tygodniach. Ponure wizje, które go paraliżowały, rozwiały się bez śladu, jak chmury po deszczu. Na dół ściągnęły go zapachy, od których ślinka napływała do ust, ale nie tylko pyszne jedzenie dodawało mu energii, także rozmowa. W Evie było coś, co go inspirowało, uruchamiało jego kreatywność. Każda wymiana zdań i każde przekomarzenie się dokładały kolejny fragment do obrazka.

Miał już swoją morderczynię, a teraz potrzebował motywów zbrodni.

Weszła w dorosłe życie pełna nadziei, wiary w prawdziwą miłość i jej szczęśliwy finał.

Wszystko to legło w gruzach, gdy spotkała...

Michaela?

Richarda?

Zmarszczył brwi, usiłując wybrać imię pierwszej ofiary swojej bohaterki. Ten człowiek nie odegra wielkiej roli w książce, ale będzie kluczowy dla określenia, jakimi motywami kieruje się jego postać. Życie stopniowo odzierało ją z nieustannego optymizmu i zakłócało jasny obraz rzeczywistości.

Jej ofiarami staną się ludzie, którzy ją zawiedli.

Znów pomyślał o Evie.

„Ludzie są tacy, jakimi się wydają, przynajmniej większość”.

Naprawdę w to wierzy? Z jego doświadczeń wynikało, że prawie nikt nie jest taki, jakim się wydaje.

Na przykład ona. Czy jest pierwszą naiwną, czy oportunistką, która wykorzystuje jego babcię? Może zaprzyjaźniła się ze starszą panią, żeby zdobyć informacje na jego temat?

I kim właściwie jest?

Eva musi mieć jakieś sekrety. Był więcej niż pewien, że każdy człowiek coś ukrywa.

Usiadł przy komputerze, a słowa popłynęły same.

Rzadko wzorował swoich bohaterów na prawdziwych ludziach. Wykorzystywał ich raczej jako inspirację, wykorzystywał pewne cechy i wokół nich budował pełnokrwiste postacie. Jednak teraz bohaterka narodzona w jego głowie wręcz bliźniaczo przypominała Evę. Wyobrażał sobie, jak Eva by się zmieniła, gdyby spotkała na swojej drodze

niewłaściwych ludzi, gdyby życie podrzuciło jej inne karty. Ciekawe, jak los mógłby wypaczyć psychikę takiej osoby jak ona.

„Miała osiem lat, gdy przekonała się, że nie każda historia ma szczęśliwe zakończenie. Stała wtedy nad ciałem swojego ojczyma. Nie wiedziała, że w człowieku jest aż tyle krwi”.

Słowa popłynęły wartkim strumieniem, przerwały blokadę, która nie pozwalała mu pisać. Na to czekał: na uczucie, że snuje opowieść, której nie da się zatrzymać, można ją tylko zapisywać strona po stronie.

Pałająca panika osłabła, ale czekało go iście herkulesowe zadanie, żeby napisać książkę przed świętami.

Jodłę dostarczono po obiedzie. Była jeszcze większa, niż Eva oczekiwała, ale przy pomocy Alberta udało jej się ustawić drzewko przy oknie w salonie. Mieszkanie od razu nabrało świątecznego, przytulnego charakteru.

Eva miała nadzieję, że Lucas nie wpadnie w szal i nie wyrzuci choinki do szybu windy.

Poczuła zmęczenie po długim dniu pełnym wrażeń. Postanowiła wstać o świcie i wtedy ubrać drzewko. Tymczasem chciała się wykąpać, napisać odcinek bloga i dodać informacje o nowych wydarzeniach na internetowych kontaktach Urban Genie.

Wybrała większy z gościnnych pokoi, tam również zaczęła od podziwiania pejzażu za oknem. Niezależnie od tego, w którym pomieszczeniu się znajdowała, największą zaletą apartamentu był spektakularny widok. Brakowało tu obrazów i jakichkolwiek ozdób na ścianie, ale to nie miało znaczenia, bo i tak nic nie mogłoby konkurować z magiczną panoramą miasta za szklaną taflą.

Eva spodziewała się, że sypialnie okażą się tak samo bezosobowe jak salon, ale rzeczywistość mile ją zaskoczyła.

Dwie duże lampy dawały łagodne, złociste światło, a na podwójnym łóżu leżała miękka aksamitna narzuta opadająca na podłogę. Można się było ułożyć wygodnie, otulić i podziwiać pokryty śniegiem Nowy Jork.

Eva przysiadła na brzegu.

Powtarzała sobie, że zostaje, bo to jej obowiązek i nie może porzucić Lucasa, ale w głębi duszy czuła, że nie jest do końca szczerą. Przynajmniej po części została, bo nie chciała być sama. Jakie świadectwo wystawiał jej fakt, że woli spędzić noc w mieszkaniu nieznanego, niż wrócić do swojego pustego domu?

Był to oczywisty sygnał, że najwyższy czas coś zmienić w życiu. Powinna wyjść ze skorupki i zacząć poznawać ludzi.

Westchnęła i wyciągnęła się na łóżku, wtulając się w narzutę o kolorze przypominającym leśne mchy.

Kiedy wraz z babcią przeprowadziły się do Nowego Jorku, mieszkały w domu bez podwórka, więc co tydzień przygotowywały sobie mnóstwo potraw i wybierały się na piknik, za każdym razem w to samo miejsce w Central Parku. Nie wybierały łąk Sheep Meadow ani Great Lawn, ale

Great Hill w północnej części parku, gdzie rozkładały się na jednym ze stołów piknikowych pod rozłożystymi wiązami. Obserwowały ludzi grających w różne gry, rzucających frisbee, a czasem słuchały koncertów jazzowych po zachodzie słońca.

Eva przyciągnęła ciepłą tkaninę i zakopała się w jej fałdy.

Miała wrażenie, że dryfuje, straciwszy kotwicę, pozbawiona poczucia bezpieczeństwa.

Jej przyjaciółki były cudowne, ale nawet one nie mogły zapełnić wewnętrznej pustki i przegonić dotkliwego uczucia samotności.

Zsunęła się z łóżka, rozpakowała ubrania, wzięła prysznic w luksusowej łazience i przebrała się w piżamę. Komplet z brzoskwińowego jedwabiu był ekstrawaganckim prezentem dla samej siebie z okazji szóstego miesiąca działalności Urban Genie. Wybrały się z Paige do Bloomingdale's, jak to miały w zwyczaju. Tam Paige kupiła dwie sukienki i elegancki żakiet, wszystko pod kątem spotkań biznesowych, a Eva - piżamę.

Nieważne, że nikt jej nie zobaczy, przyjemnie było czuć dotyk jedwabiu na skórze.

Napisała nowy tekst na blogu, odpowiedziała na wiadomości na Facebooku i Twitterze i próbowała usnąć.

Do Bożego Narodzenia zostały jeszcze ponad trzy tygodnie i to będą jej drugie święta bez babuni. Ostatnich parę lat babcia spędziła w dobrym domu opieki na Brooklynie, niedaleko kamienicy, w której Eva mieszkała z przyjaciółkami. Wnuczka regularnie ją odwiedzała. Czasem gotowały razem, tak jak robiły to przed laty.

Gdyby babcia żyła, piekłyby teraz świąteczne ciasta na prezenty dla innych pensjonariuszy i pracowników, w tym dla ulubionej pielęgniarki, Annie Cooper.

Co roku Eva pomagała przystroić mieszkanie babci i pomieszczenia służące wszystkim mieszkańcom, szczególnie przestronną świetlicę, której okna wychodziły na wodę. Poznała wtedy wielu rezydentów. Betty, której jedyna córka mieszkała w Kalifornii, była tancerką i wciąż lubiła tańczyć, dopóki pozwalał jej na to artretyzm. Był Tom, pochodzący z Maine, który spędził dzieciństwo niedaleko rodzinnych stron babci. Wypełniał sobie czas malowaniem akwarelek. Kilka z nich wisiało u babci w saloniku.

Każde Boże Narodzenie Eva spędzała z nimi. O obiedzie świątecznym rozmawiały z babcią na długo wcześniej.

Eva kręciła się w łóżku. Wreszcie spojrzała na telefon. Była trzecia rano. Najbardziej samotna godzina. Znała ją dobrze, bo od dwóch lat cierpiała na bezsenność. Nie znosiła nocy, gdy jej umysł gorączkowo wracał do tematów, których zakazywała sobie w czasie dnia.

Dała w końcu za wygraną i cicho wyszła z sypialni. Dookoła panowała ciemność.

Wróciła po telefon komórkowy i, używając go jak latarki, skierowała się korytarzem do schodów.

Zauważyła, że drzwi do pracowni Lucasa są uchylone, i przystanęła.

- Nie powinnaś łązić po ciemku - usłyszała jego niski głos. - Mógłbym cię wziąć za włamywaczkę i wypraktykować na tobie inny chwyt jujitsu.

- Chcesz mnie przerazić na śmierć?! - Aż podskoczyła.

- To ostrzeżenie, że tu jestem.

- Zapalone światło miałoby lepszy efekt. Dlaczego siedzisz po ciemku?

- A ty, dlaczego nie śpisz?

Zapalił lampę i pokój zalało łagodne światło. Leżał na kanapie. Przy sobie miał butelkę whiskey, a na stoliku otwarty laptop. Przesunął po niej wzrokiem. Wtedy pożałowała, że nie wzięła szlafroka. Pewnie pomyśli, że jedwabna piżama jest częścią planu uknutego przez nią wraz z Mityz.

- Ty też nie śpisz. - Popchnęła drzwi i zajrzała do środka. - Jak książka?

- Dzięki tobie lepiej.

- Nakarmiłam cię, nic więcej.

- Pomogła rozmowa. Zacząłem pisać.

- Zdarzyło ci się to wcześniej?

Z jakiegoś powodu zrobiło jej się bardzo miło.

- Jeśli pytasz, czy nieznajome kobiety włamują się do mnie, żeby gotować i urządzać mi mieszkanie, to odpowiedź brzmi: nie. - Spojrzał na nią i westchnął. - Masz na myśli pisarską blokadę? Owszem, ale tylko o tej porze roku.

- Wydałeś książkę w zeszłym roku i dwa lata temu, więc chyba miałeś jakiś patent?

Pochylił się nad stolikiem i nalał sobie whiskey do szklanki.

- Pilnuję, żeby skończyć książkę przed zimą.

- A w tym roku się nie udało.

- Podróżowałem i spotykałem się z czytelnikami. Sześć krajów europejskich, dwanaście stanów w USA. - Odstawił butelkę. - Nie zdążyłem.

- Zbliża się termin oddania książki, czujesz presję i sytuacja się zapętla. To tak, jakbyś próbował w jeden dzień wejść na Everest, choć jesteś wciąż w bazie.

- Niesamowicie trafne porównanie. - Wychylił alkohol jednym haustem. - Teraz możesz sprzedać tę historyjkę plotkarskiej prasie. Uznajmy to za świąteczną premię.

- Och, puknij się w głowę. Czy ja wyglądam na kogoś, kto lata z jęzorem do dziennikarzy? - Wywróciła oczami. - A, przepraszam. Zapominam, że twoim zdaniem każdy ukrywa brzydką stronę. Dlaczego piszesz?

- Słucham?

- Dlaczego piszesz?

- Mam kontrakt, termin, czytelników... Wymieniać dalej?

- Ale wcześniej... Nie zawsze miałeś to wszystko. Dlaczego w ogóle zacząłeś pisać?

- Moja pamięć nie sięga tak daleko.

Eva nie czekała na zaproszenie. Usiadła obok na kanapie i podwinęła nogi.

- Babcia nauczyła mnie gotować, stało się to naszą wspólną pasją. Hobby. Nawet przez chwilę nie pomyślałam, że zacznę w ten sposób zarabiać. To

była przyjemność, nic innego.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Powoli opuścił szklanę.

- Świat czeka na twoją nową powieść, ale nie zawsze tak było. Zanim zaczęłaś wydawać książki, pewnie pisałaś dla siebie, bo sprawiało ci to radość.

- Zgadza się, tak było.

- Ile wtedy miałaś lat?

- Kiedy wymyśliłam pierwszą historię? Osiem. Wszystko wtedy wydawało się proste. - Zajrzał do szklanki i odstawił ją. - Nieważne. Wracaj do łóżka, Evo.

- Nie zostawię cię w towarzystwie butelczyny. Chcesz pogadać, mów do mnie.

Spotkali się wzrokiem. Aksamitne spojrzenie ciemnych oczu było grzesznie seksowne i niejedna kobieta straciłaby dla niego głowę. Rasa ludzka nie wymrze, dopóki mężczyźni jak on chodzą po ziemi.

Płomyki zatańczyły w kominku, ale to nie ogień był przyczyną nagłej fali gorąca, która na nią spłynęła. W jego oczach dostrzegła ten sam żar i poczuła niesamowite napięcie seksualne iskrzące między nimi.

Jego wzrok ześliznął się na jej usta i przez jedną zwariowaną chwilę miała wrażenie, że ją pocałuje.

Wstrzymała oddech i zamarła, niemal sparaliżowana, ale wtedy Lucas odwrócił głowę i zdawało się, że przeniósł uwagę na butelkę whiskey.

- Hemingway powiedział: „Mężczyzna nie istnieje, dopóki się nie upije”.

Eva gwałtownie odetchnęła, jak wyrwana z hipnozy. Co właściwie się stało? Czy to wybryk jej imaginacji? Czy jest tak zdesperowana, że nie potrafi popatrzeć na faceta, żeby nie myśleć o seksie?

Sięgnęła po szklanczkę i naląła sobie trochę whiskey. Palilo ją w gardle i oczyściło głowę.

- A Francis Scott Fitzgerald powiedział: „Najpierw ty bierzesz drinka, potem drink bierze drinka, potem drink bierze ciebie”. - Odstawiła szklanę i napotkała jego zaciekawiony wzrok. - Moja babcia była wykładowczynią literatury angielskiej, zanim poszła na emeryturę. Mogę ci zaproponować gorącą czekoladę, z której słynę, zamiast twojej whiskey. Gwarantuję, że nie piłeś niczego lepszego. Pomoże ci zasnąć.

- Nie mam czasu na sen. Muszę napisać tę cholerną książkę.

- Martwię się o ciebie.

- Dlaczego? Nawet mnie nie znasz. - W jego głosie było ostrzeżenie, ale je zignorowała.

- Wiem, że się tu ukryłaś. I wiem, że nikt poza mną nie ma o tym pojęcia. Czuję się za ciebie odpowiedzialna. Chcę pomóc.

- Nie jesteś odpowiedzialna za moje emocje i moją pracę.

- Jeśli nie skończysz książki, moja przyjaciółka Frankie będzie rozpaczała. W moim dobrze pojętym interesie jest dopilnowanie, żeby ci się to udało. Napisałaś pierwszą powieść, gdy miałaś osiem lat. A kiedy udało ci się sprzedać pierwszą książkę?

- Miałem dwadzieścia jeden lat. Kiedy zadzwonił mój agent... cóż, wydawało mi się, że złapałem Pana Boga za nogi i teraz będzie z górki.

- Ale nie było. - Starannie dobierała słowa. - Kiedy tracimy kogoś bliskiego, trudno nam się skoncentrować na zwykłych zadaniach i nawet najprostsze nas przerastają. A w czasie świąt ból jest bardziej dotkliwy.

- To moment, gdy powiesz, że wiesz, jak się czuję, a czas leczy rany?

- Nie zamierzałam powiedzieć ani jednego, ani drugiego. - Zawahała się. - Może starasz się za bardzo. Jesteś emocjonalnie pokiereszowany. Powinieneś być dla siebie dobry. Pisanie jest dla ciebie czymś równie naturalnym co oddychanie. Spróbuj koncentrować się na tym, żeby codziennie zrobić kolejny krok, nie myśl o całym dziele. Zrobić prostą grzanekę z serem zamiast szarpnięcia się na wytworny obiad. - Jego mina nie zachęcała do kontynuowania przemowy. Urwała. - Już się zamykam. Ani słowa więcej na ten temat. Buzia na kłódkę, klucz wrzucony w morze.

- Krótko cię znam, ale mam wrażenie, że przyjdzie ci to z trudnością. - Uśmiechnął się słabo.

- Zgadłeś. Czasem mam wrażenie, że pęknę, jeśli przestanę mówić.

Zerknęła na jego wargi. Ciekawe, jak całuje. Pewnie ma dużą wprawę. Tym razem to ona pochyliła się ku niemu.

Ciemność wytworzyła fałszywe poczucie intymności, miała zdrowy rozsądek i chowała pod kocem fakty, które byłyby oczywiste w dziennym świetle.

- Idź do łóżka, Evo. Już późno.

Głos miał spokojny, ale to wystarczyło, żeby wyrwać ją ze zmysłowego transu i rojeń, które powinna sobie wybić z głowy.

- Czytaj: „Nie chcę o tym mówić”.

Przez chwilę zastanawiała się, co jeszcze powinna dodać. Przecież mało brakowało, a do czegoś by między nimi doszło. Porozmawiają jak dorośli ludzie czy będą udawać, że nic się nie stało?

- Dobranoc.

Tym razem jego ton nie dopuszczał dalszej dyskusji.

Wstała.

A więc będą udawać, że nic się nie stało. I może tak będzie lepiej.

- Dobranoc, Lucasie. Śpij dobrze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bądź światłem słonecznym, nie deszczem.

EVA

Burza śnieżna uderzyła z całą siłą tuż po świcie. Kotłowała się za oknami, zrzucając zwały śniegu na ulice Nowego Jorku.

Lucas nic nie zauważył. Przez niemal całą noc pracował. Zdrzemnął się tylko parę godzin na kanapie, gdy był nazbyt zmęczony, żeby pisać.

Spał krótko, ale zerwał się odświeżony i pełen energii, a potem pisał do momentu, gdy usłyszał śpiew Ewy.

Śpiewała nie za głośno, ale wystarczająco, żeby zakłócić jego koncentrację.

Stał u szczytu schodów. Miał stąd doskonały widok na całą niższą kondygnację, łącznie z kuchnią.

Przeprowadzając się, zabrał ze sobą tylko książki. W nowym mieszkaniu nie było żadnych wspomnień, nic nie łączyło się z przeszłością. Było bezosobowe i to mu odpowiadało.

Do dzisiaj, bo w tej chwili z trudem rozpoznał własny apartament.

Na środku salonu przy oknie stała ogromna choinka, kilka ilustrowanych gazet było rozrzuconych na kanapie, obok nich jasnozielony sweter. Na niskim stoliku stygła w szklance niedopita herbata, a pod nim na podłodze wały się pantofle niedbale zrzucone z nóg.

Mieszkanie wyglądało na... zamieszkałe.

Największą zmianę stanowiła obecność Ewy. Wypełniała przestrzeń zapachem lata i melodyjnym głosem. Burza miodowych włosów tańczyła wraz z nią, gdy poruszała się w rytm muzyki. O matko, jak ta dziewczyna się rusza. Wirujący seks. Uwodziła nawet garnki w jego kuchni, gdy zmysłowym, zadziwiająco melodyjnym głosem zapewniała Świętego Mikołaja, że była bardzo grzeczną dziewczynką.

Kroiła w plastry, w kostkę, szatkowała i co tam jeszcze, a wszystko to przy solówce taneczno-muzycznej godnej Broadwayu.

Okazało się, że tańczy i śpiewa tak samo dobrze, jak gotuje.

Lucas poczuł krople potu na karku.

Gdyby to od niego zależało, nie byłaby grzeczną dziewczynką ani chwili dłużej. Zmieniłby ją w bardzo niegrzeczną szybciej, niż zajęłoby Mikołajowi wrzucenie prezentu przez komin. W nocy omal jej nie pocałował. Na szczęście dla nich obojga coś go powstrzymało.

Patrzył na falujące biodra dziewczyny i poczuł się jak podglądacz.

Wystarczy, że chrząknie, a Eva przestanie tańczyć. Nie będzie się wyginać jak tancerka na rurze i śpiewać gardłowym głosem.

Otworzył usta, ale nie wydobył głosu.

Takie biodra mogą zaślepić mężczyznę, gdy zaczyna sobie wyobrażać, do czego potrafią doprowadzić ich posuwiste ruchy. Ciało jako narzędzie sztuki. Przypomniawszy sobie, jak Eva wyglądała w różowej jedwabnej piżamie pozostawiającej niewiele do domysłu. Teraz piżamę zastąpiła minispódniczka, najkrótsza z możliwych, ale czarne legginsy sprawiały, że wymogi przyzwoitości zostały zachowane. Czarny sweter opinał się na talii i biodrach. Stanowił dramatyczne tło dla jej blond włosów.

Odwrociła się, żeby wziąć nóż, i zamarła na jego widok.

Kiedy tak stała z wzniesionym nożem, przez chwilę zwątpił, czy wybrał właściwe narzędzie zbrodni.

Może nie była trucicielką. Może, jako doświadczony szef kuchni, szlachtowała swoje ofiary.

Jill Rozpruwaczka.

Był gotów zawrócić na pięcie, żeby przelać nowy pomysł na papier, ale w tym momencie uśmiechnęła się do niego i uznał, że znajdzie trochę czasu i porozmawia z nią, bo w jego głowie uruchamiała się wtedy fontanna pomysłów.

- Dzień dobry. - Odłożyła nóż i zdjęła słuchawki z głowy. W kącikach ust czał się figlarny uśmiech. - Przeszkodziłam ci śpiewaniem?

- Nie.

To nie śpiewanie, ale ona go niepokoiła. Pożałował, że go zauważyła. Chętnie by popatrzył na jej rozkołysane biodra i pozostał w świetle rządzonego przez elementarne instynkty. Wskazał na salon.

- Było włamanie?

- Trochę się tu zadomowiłam. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Później posprzątam.

- Jestem ci winien przeprosiny.

- Za co?

- Za wczoraj. Byłem nieuprzejmy.

- Nie musisz. To twój dom i nie spodziewałeś się gości.

- Zawsze jesteś taka wyrozumiała?

- Wolałbyś, żebym się obraziła?

To byłaby naturalna reakcja. Lata studiów nad naturą ludzką umożliwiały mu przewidywanie z dużą dokładnością, jak zachowa się dany człowiek w konkretnej sytuacji. Ewa postępowała wbrew jego oczekiwaniom.

- Czy jest coś, co cię wyprowadza z równowagi?

- Wiele rzeczy. Okrucieństwo wobec zwierząt, nadużywanie klaksonów przez taksówkarzy, faceci, którzy przemawiają do moich cycków i nazywają mnie „kochaniutka”, choć nie byliśmy sobie przedstawieni, ludzie, którzy kaszlą, nie zakrywając ust... - Przerwała. - Mam wymieniać dalej?

- Dobrze wiedzieć, że jesteś człowiekiem. A przy okazji, chciałem ci podziękować. Posłuchałem twojej rady i ograniczyłem się do grzanek. Dzięki temu napisałem dwadzieścia tysięcy słów.

- Podczas jednej nocy?! To nie grzanki, tylko ucza z dziewięciu dań! -

powiedziała z podziwem. – Jak ci się to udało?

– Jedna grzanka prowadziła do kolejnej.

– Jako miłośniczka grzanek z serem świetnie to rozumiem. Zawsze miałam do nich słabość. – Zapraszająco wskazała na blat kuchenny. – Siadaj. Jeśli to moja kuchnia podziałała na ciebie inspirująco, zapraszam na śniadanie.

Wiedział, że źródło natchnienia nie miało nic wspólnego z jedzeniem, za to wszystko z nią samą. Bohaterka jego powieści, która pod wpływem Evy zrodziła się w jego głowie, będzie jedną z najbardziej skomplikowanych i interesujących postaci, jakie kiedykolwiek wymyślił.

– Nie jadam śniadań.

– Wiem, żywisz się powietrzem. Zaraz to zmienimy.

Zacząła podśpiewywać, a on uznał, że robi to machinalnie.

– Znasz coś, co nie jest związane ze Świętym Mikołajem?

– Słucham?

– Pytałem, czy możesz zmienić płytę. Nie jestem miłośnikiem bożonarodzeniowych piosenek.

– Zawsze do usług. – Wsunęła blachę z pomidorami do piekarnika. – Wiem, że lubisz Mozarta, więc może aria z *Wesela Figara*?

– Skąd wiesz, że lubię Mozarta?

– Aha! – Triumfalnie pokiwała łyżką w jego stronę. – Nie tylko ty umiesz dedukować. Mógłbyś mnie umieścić w swojej następnej książce. Byłabym świetna w roli milusiej agentki FBI. Nikt nie docenia mojej inteligencji, bo jestem blondynką, która ma czym oddychać, a wtem niespodzianka: przestępca złapany.

To nie był odpowiedni moment, żeby jej powiedzieć, że w pewnym sensie zostanie bohaterką jego kolejnej książki, ale nie znajdzie się po stronie prawa i porządku.

– Często tak jest?

– Że ludzie mnie nie doceniają? Cały czas.

– To frustrujące.

– Ale to nie ja jestem sfrustrowana. – Posłała mu przekorny uśmiezek. – Nie przejmuj się. Potrafię się obronić.

– Masz na myśli ten zabójczy chwyt, przed którym mnie ostrzegałaś?

– Ten właśnie. Kiedy niczego się nie spodziewasz, użyję go z zaskoczenia, i bach, już po tobie.

Wyszedł z pracowni, żeby ją poprosić o ciszę. Miał zamiar natychmiast wrócić do pracy, ale teraz przestało mu się spieszyć. Wszedł do kuchni. Energia i entuzjazm Evy były zaraźliwe, wypełniały każdy ciemny zakątek jego mieszkania pozbawionego duszy. Rozmowa z nią działała inspirująco. Postać bohaterki stawała się w jego głowie coraz wyraźniejsza, przybierała jej nowych rysów.

– Jakie moce dedukcji doprowadziły cię do odkrycia, jakiej muzyki słucham?

– Obok półki z książkami jest inna, wypełniona płytami CD. Masz całą kolekcję Mozarta. – Opuściła łyżkę. – Nie ściągasz muzyki z internetu jak

wszyscy?

- Płyty CD należały do mojego ojca. Był pierwszym wiolonczelistą orkiestry Metropolitan Opera.

- Szczęściarz. Nie musiałeś walczyć o bilety jak reszta śmiertelników.

- Lubisz operę?

- Uwielbiam. - Na dowód zanuciła kilka pierwszych taktów z *Wesela Figara* - po włosku i bardzo czysto.

- Niech zgadnę. Twój dziadek był nauczycielem muzyki.

- Tak naprawdę był rybakiem i łowił homary, ale kochał muzykę i kochał moją babcię. Wyrosłam w świecie muzyki i Szekspira. Jeśli przeszkadza ci moje śpiewanie, postaram się więcej tego nie robić. Z góry przepraszam, jeśli znowu się zapomnę.

- Nie przeszkadza.

Śpiewanie było niczym w porównaniu ze zmysłowymi ruchami bioder, gdy tańczyła.

- Paige, kiedy mieszkała ze mną, niemal ciągle nosiła słuchawki redukujące hałas otoczenia. Potrzebuje absolutnej ciszy, żeby się skoncentrować.

- Dlatego już z tobą nie mieszka?

- Nie mieszka, bo się zakochała.

- Ach. Pocałunek prawdziwej miłości i te rzeczy?

- Myślę, że to raczej był upojny erotyzm prawdziwej miłości, ale zasada jest niezmienna.

- Mieszkasz sama?

- Tak. - Spowaźniała i zaczęła czegoś szukać w lodówce, więc nie widział jej twarzy. - Niezupełnie sama, bo moja druga przyjaciółka mieszka piętro wyżej z bratem Paige, Mattem - to on jest właścicielem kamienicy - a piętro niżej mieszka Roxy z córeczką Mią, słodkim dzieciakiem. Roxy pracuje u Matta. Latem tak się złożyło, że wylądowała na ulicy, więc Matt ją zaprosił do naszego domu. Paige przeniosła się do Jake'a, ale i tak przesiaduje u nas, więc wiecznie panuje ruch i gwar. No i jeszcze jest kotka, Pazurka.

Gadała bez chwili przerwy, jakby musiała wprowadzić go we wszystkie detale. Oczekiwał prostego „tak” lub „nie”, ale zanim skończyła, wiedział o niej więcej niż o ludziach, których znał od dekady. Czasem trzeba było całymi miesiącami dyskretnie zadawać pytania, aby wydobyć z ludzi równie dużo informacji.

- Pazurka jest kotką świruską i należy do twojego przyjaciela?

- Tak. Mógłbyś ją umieścić w jednej ze swoich książek. Byłaby idealnym narzędziem zbrodni. Ma słodki pyszczek i osobowość psychopatki, ale nie można jej winić, bo przeszła koszmar, zanim Matt ją ocalił.

Wyjęła potrzebne produkty z lodówki, ale Lucas zdążył zerknąć do środka i zauważył, że jest pełna po brzegi.

- Zamierzasz podejmować gości? Jeśli to wszystko dla mnie, chyba przeceniłaś mój apetyt.

- Powkładam do zamrażarki. Koncepcja była taka, że będziesz miał cały

zapas posiłków do odgrzewania. Menu ustaliłam z twoją babcią.

- Niech zgadnę, zastanawialiście się z babcią, jak ożywić moje libido?

- Mówiliśmy o alergiach pokarmowych - odparła zdziwiona. - Bywają ludzie uczuleni na orzeszki ziemne, pszenicę albo skorupiaki. Musiałam wiedzieć, czy wyeliminować z diety gluten albo mięso, jeśli jesteś wegetarianinem. Musiałam się upewnić, że nie dostaniesz wstrząsu anafilaktycznego po spożyciu orzechów. Wstrzykiwanie adrenaliny półżywym klientom nie jest dodatkową usługą, którą chciałybyśmy mieć w ofercie Urban Genie. Prewencja jest lepsza niż lekarstwo, a trupy źle wpływają na biznes. - Uśmiechnęła się krzywo. - Oczywiście, nie na twój biznes. W kryminałach im więcej trupów, tym lepiej.

- Więc nie knułaś z babcią, jak mnie usidlić?

- Uwielbiam twoją babcię, ale kiedy zastawiam sidła na faceta, nie szukam porad u osiemdziesięciolatek. - Przyjrzała mu się uważnie. - Masz problemy z libido?

- Babcię stać na wiele, byle mnie zobaczyć na ślubnym kobiercu - burknął, bo przecież nie mógł się przyznać, że problemy zniknęły, od kiedy ją poznał.

- Jesteś dorosły i w pełni zdolny do podejmowania decyzji. Jeśli ci się podoba na celibanicji, to nie moja sprawa.

- Celibanicji?

- Celibat i banicja. Celibanicja. Też jestem na nią skazana, choć nie z własnej woli, chyba żeby moje wysokie standardy uznać za nadmierne grymaszenie. - Zmarszczyła brwi. - Ale jeśli o ciebie chodzi, to kwestia wyboru. Sam wybrałaś życie na seksualnej pustyni.

- Co właściwie babcia mówiła ci o mnie?

Przyglądał się, jak Eva myje paprykę.

- Wiem, że nie lubisz ogórków, za to uwielbiasz pikantne potrawy i twój stek powinien być mało wypieczony. To ważne, żebym znała twoje upodobania.

Teraz podobałoby mi się mieć ją nagą i na jeźdźca, przeszło mu przez głowę. Miała gładką i kremową skórę, niczym jedwab, pomyślał, ale odrzucił to porównanie jako zbyt stereotypowe jak na pisarza. Powinien przejawiać większą inwencję. Policzki Evy były zarumienione, ale to raczej ciepło od piekarnika niż róż. Gotów był przysiąc, że nie ma makijażu, jednak przypomniał sobie rozmowę z Sallyanne. Na jego komplement, że najbardziej mu się podoba, kiedy jest naturalna, zachichotała złośliwie i odparła, że osiągnięcie tego „naturalnego” wyglądu zajęło jej czterdzieści pięć minut.

Ciekawe, ile czasu zabierało Evie zrobienie się na takie świeże, niewinne dziewczę.

- Pokaż mi te planowane jadłospisy. - Wyciągnął rękę, a ona podała mu kilka kartek. Rzucił na nie okiem. - Zapiekanka z kurczakiem? Nie jadłem tego od czasu, gdy miałem dwanaście lat.

- Spróbujesz mojej i zapytasz siebie, dlaczego zmarnowałaś tyle czasu. To niezawodna pociecha dla ciała i duszy.

- Przypomina mi o szkole.
- Moja zapiekanka nie przypomni ci o szkole. Twoje kubeczki smakowe doznają orgazmu.
- Strasznie jesteś zafiksowana na orgazmach.
- Głodnemu chleb na myśli. - Odebrała mu jadłospisy. - Właśnie dlatego diety nie działają. Im bardziej sobie czegoś odmawiasz, tym większą masz ochotę akurat na tę rzecz. A zanim coś powiesz, oczywiście, wiem o samoobsłudze, ale są pewne zadania, które wolę delegować.
- Jesteś na seksualnej diecie?
- Na to wygląda. Żeby było jasne, nie z własnej woli. Po prostu ostatnio nie spotkałam żadnego przyzwoitego faceta, ale to się wkrótce zmieni.
- Naprawdę?
- Zdecydowanie. - Pokroiła paprykę w kostkę. - Nadchodzi Boże Narodzenie. Już postanowiłam, że zacznę więcej wychodzić i spotykać się z ludźmi. Niech żyje bal!
- Gdzie są te wszystkie bale?
- Moi przyjaciele zaprosili mnie na kilka imprez.
- Jakoś nie tryskasz entuzjazmem.
- Szczerze? - Odłożyła nóż. - Czuję się głupio. To przypomina portale randkowe. Nie poznajesz człowieka, tylko wizerunek, który chce zaprezentować otoczeniu. Nie chcę niczego robić na siłę.
- Sama właśnie przyznałaś, że ludzie nie zawsze są tymi, za których się podają.
- W twoich ustach to brzmi złowrogo, jakby wszystko było jednym wielkim spiskiem, ale w mediach społecznościowych ludzie po prostu starają się pokazać swoją lepszą stronę.
- A wtedy pytasz siebie, jaka jest ta gorsza.
- Każdy ma wady - odparła. - Nierealistyczne jest oczekiwanie, że ludzie to chodzące ideały.
- Jakie ty masz wady?
- Ciekawe, do czego się przyzna, pomyślał. Ludzie indagowani o takie rzeczy na rozmowach w sprawie pracy odpowiadają najchętniej: „Za dużo pracuję”, „Czuję się odpowiedzialny za wszystko”. Nikt dobrowolnie nie odsłania swoich słabych punktów.
- Poza kuchnię jestem straszną bałaganiarą. Rozrzucam rzeczy, a potem nie mogę ich znaleźć i robię jeszcze większy bałagan, szukając. Rano bywam nie do wytrzymania i przeważnie jestem strachliwa - przyznała. - Nie znoszę horrorów: krwi, bebeczków, agresji i strachów w ciemności.
- Powiedziałbym, że twoją wadą jest nadmierna ufność - oznajmił, dokładając w głowie cegiełki do całej konstrukcji.
- Tego nie uważam za wadę. - Oplukała nóż. - Trudno jest zbliżyć się do ludzi i mieć bliskich przyjaciół, jeśli się podejrzewa ludzi o najgorsze. Zapewne to twoja wada, prawda? Nadmierna podejrzliwość.
- A ja bym to umieścił po stronie zalet. Co pisałaś o sobie, kiedy się zarejestrowałaś w portalu randkowym?

- Nie napisałam: zdesperowana, naiwna blondynka, jeśli o to pytasz. - Otworzyła piekarnik i potrząsnęła blachą. - Internetowe randki w moim wypadku nie wypaliły. Muszę mieć przed sobą żywego człowieka, żeby wyrobić sobie zdanie na jego temat. Mam niezłą intuicję. A chociaż w dzisiejszych czasach to taki sam dobry sposób jak inny, preferuję kontakt organoleptyczny.

- I organoleptyczny orgazm?

- Taki jest cel - zaśmiała się. - Każdy potrzebuje celu. Będzie dobrze. Nie poznam nikogo, jeśli się zaszyję w domu, więc zamierzam częściej wychodzić z domu. To pierwszy krok. Umówię się z paroma facetami.

- I nie zamierzasz pójść prosto co celu, rezygnując z paru etapów pomiędzy?

- Nie. - Zamknęła piekarnik. - Nie wskoczę do łóżka z nieznajomym. Nigdy nie miałam przygody na jedną noc. Seks jest dla mnie związany z emocjami.

- Jesteś bardzo otwarta.

- Nie jestem kobietą-zagadką. Mój przyjaciel Jake mówi, że przypominam mu audiobook. Co w głowie, to na języku.

- Kim jest Jake? - Uśmiechnął się, usłyszawszy to określenie.

- Narzeczonym Paige. Dosyć osobistych pytań na mój temat. Jaka jest twoja ulubiona potrawa?

- Nie mam żadnej.

- Każdy ma ulubione jedzenie. Albo przepada za jego smakiem, albo kojarzy mu się z dobrymi wspomnieniami. Co lubiłeś jako dziecko? Co wywołuje przyjemne reminiscencje i ciepłe uczucia?

Lucas pomyślał o zjazdach rodzinnych i podróżach po Europie.

- Lubię dobre sery, szczególnie w połączeniu z dobrze dobranym winem. To jedna z zalet promowania książek we Francji.

- Stamtąd sprowadziłeś te wszystkie butelki?

- Część. Resztę zbieram od dawna.

- Pijesz wino czy tylko kolekcjonujesz?

- Oczywiście, że piję. Niektóre butelki są cenne. Przechowuję je na specjalną okazję.

- Gdybym miała w domu dobre wino, wypiłabym je. Można powiedzieć, że jestem osobą, która żyje chwilą.

Odgarnęła włosy z czoła, a on usiłował nie myśleć, co najchętniej by z nią teraz robił.

- Wczorajszy suflet był bardzo dobry.

- Cieszę się. - Zapisała coś na kartkach. - Zastanawiam się, co zrobić wieczorem. Jakież sugestie?

- Wybierz sama. Korzystasz z książek kucharskich? A może polegasz na internecie?

- Ani jedno, ani drugie. Używam przepisów babuni albo improwizuję. - Musiała coś wyczytać w jego twarzy, bo się uśmiechnęła. - Spokojnie. Nie robię niczego, czego nie wypróbowałam już dziesiątki razy. Nie jesteś

królikiem doświadczalnym i nie zamierzam cię otruć. Pisałeś o kimś podobnym? O mordercy, który truje swoje ofiary?

To ciekawe, uznała, że morderca musi być mężczyzną.

- Jeszcze nie, ale poważnie to rozważam.

- Jak decydujesz się na rodzaj zbrodni?

- Jest związany z motywacją i osobowością zbrodniarza. Kuba Rozpruwacz biegle posługiwał się nożami, dlatego ludzie podejrzewali, że mógł być chirurgiem.

- Nic dziwnego, że nie możesz spać po nocy. - Wzdrygnęła się i wróciła do gotowania. - Całymi dniami myślisz o takich potwornościach.

- Bardziej mnie intrygują, niż przerażają. - Patrzył niczym zahipnotyzowany, jak błyskawicznie pokroiła czosnek, wlała olej i dodała szczyptę soli. Była zadziwiająco sprawna, ostrze tylko migało w jej ręku. - Kto cię uczył posługiwania się nożem?

- Z pewnością nie Kuba Rozpruwacz. - Rzuciła mu rozbawione spojrzenie.

- Najpierw babcia, potem po studiach pracowałam w paru restauracjach. Trzeba się tego szybko nauczyć, inaczej można stracić palec.

Rozłożyła warzywa na kolejnej blasze do pieczenia i wsunęła do piekarnika razem z pierwszą. Kosmyki włosów spadały jej na twarz. Zdmuchnęła je delikatnie, jakby gasiła świece na urodzinowym torcie.

- Co robisz?

- Piekę pomidory i paprykę. Zrobię z nich przecier na zupę. Kiedy będziesz głodny, wyjmiesz zamrożoną porcję i odgrzejesz. Do tego kawałek chrupkiego pieczywa i masz pożywne danie szybciej, niż by ci zajęło otwieranie butelki whiskey. - Spojrzała na niego znacząco.

Udał, że nie zauważył.

Proces twórczy związany z gotowaniem nie różnił się zbyt od pisania. Eva zaczynała od pomysłu, dodawała trochę tego, trochę tamtego, doprawiała do smaku i podawała danie, które miało zadowolić najbardziej wybrednego odbiorcę.

- Co wolisz na śniadanie: jajka po benedyktyńsku czy naleśniki na maślanec?

Miał odburknąć, że nie jada śniadań, ale na myśl o naleśnikach ślinka napłynęła mu do ust. Przypomniało mu się dzieciństwo i wakacje spędzane z rodziną w Vermoncie.

- Dodasz do nich plasterki bekonu?

- Oczywiście, jeśli masz na to ochotę.

- Proszę. - Pierwszy raz ktoś używał tej kuchni, a Eva wykorzystała każdy dostępny skrawek blatu. Piętrzyły się na nim owoce i warzywa. Lucas podejrzewał, że w tym chaosie jest zamysł. - Zawsze śpiewasz przy gotowaniu?

- Śpiewanie dobrze robi na nastrój. Tak samo chodzenie, ale pogoda nie zachęca do spacerów. - Ułożyła na patelni plastry boczku i zrobiła ciasto naleśnikowe bez zaglądania do przepisu i odważania składników. - Może później uda mi się wyjść na przechadzkę.

Dobry nastrój z miejsca wyparował.

- Nie opuścisz mieszkania podczas burzy śnieżnej. Wstrzymano kursowanie autobusów, zakazano poruszania się samochodami, zamknięto autostrady. Mosty i tunele też są zamknięte, a połączenia lotnicze z Nowym Jorkiem zawieszono.

- Nie chcę lecieć, jechać autem czy autobusem. Zamierzam się tylko przespacerować.

- Czy choć raz wyjrzałaś dziś przez okno?

Wstał, znalazł pilot i włączył telewizor w salonie.

Kanały informacyjne zdominowane były przez reportaże o zimowym sztormie, a prezenterzy w poważnym tonie doradzali wszystkim pozostanie w domach.

- Morze zalało plażę, huragan powalił drzewa i słupy trakcji elektrycznej, zostawiając tysiące gospodarstw bez elektryczności.

- Och, ci biedni ludzie. - Słyszając oznaki wyraźnego niepokoju w jej głosie, Lucas wyłączył telewizor.

- Przekonałem cię?

- Tak. - Wróciła do roztrzepywania ciasta i po chwili wylała je na rozgrzaną patelnię.

Przewróciła naleśnik na drugą stronę, gdy był idealnie podrumieniony.

Wreszcie zsunęła go na talerz, dodała plasterki chrupkiego bekonu i podała mu z butelką syropu klonowego, który kolorem przypominał whiskey.

Placuszek był delikatny i pyszny, kropelki syropu doskonale kontrastowały z perfekcyjnie podpieczonym bekonem.

- Pytałaś o moje ulubione dania - powiedział z pełnymi ustami. - To z pewnością jest na pierwszym miejscu.

- Powiedziałeś, że nie masz ulubionych potraw.

- Już mam. - Pałaszował, aż mu się uszy trzęsły. Nagle był głodny jak wilk, choć wcześniej było mu wszystko jedno, co ma na talerzu. - Spędzasz mnóstwo czasu z moją babcią. Dlaczego nie ze swoją?

Po raz pierwszy od chwili, gdy rzucił ją na podłogę pierwszego dnia, odpowiedziało mu milczenie.

- Evo? Dlaczego nie spędzasz więcej czasu ze swoją babcią?

- Bo nie żyje.

Głos Ewy zmienił się, a później bez ostrzeżenia lży popłynęły strumieniem po jej policzkach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

*Gdy masz problemy, szminka powinna być czerwona,
a tusz do rzęs wodoodporny.*
PAIGE

- Przepraszam. Nie zwracaj na mnie uwagi. - Eva złapała chusteczkę i otarła oczy, ale jej emocje jakby rosły i piętrzyły się, naciskając coraz silniej na tamę samokontroli, która wreszcie zaczęła trzaskać pod naporem i runęła, dając upust żalości.

Jednak zdawała sobie sprawę, że Lucas ją obserwuje.

Spodziewała się, że pod pierwszym lepszym pretekstem wycofa się z kuchni szybciej niż gazela umykająca przed lwem, ale nawet się nie poruszył.

- Evo.

- Już dobrze. - Energicznie wytarła nos. - Czasem mi się zdarza. Wydaje mi się, że dobrze sobie radzę, a nagle zwała mnie z nóg coś, czego nie jestem w stanie kontrolować. Znowu się wyprostuję, bez obaw. Po prostu nie zwracaj na mnie uwagi.

- Mam ignorować twój płacz? Za kogo mnie masz?

- Jesteś autorem horrorów. Kobieta we łzach jest zapewne czymś, co cię przeraża najbardziej. - Westchnęła głęboko i opanowała się. - Nic mi nie będzie.

- Ale na razie nic nie jest okej. Możesz mi wszystko powiedzieć.

- Nie.

- Bo mnie nie znasz? Czasem łatwiej zwierzać się nieznanemu.

- Nie o to chodzi. Nie chcę być chmurą deszczową na niczym firmamencie. Bądź światłem słonecznym, nie deszczem.

- Co takiego? - Zmarszczył brwi. - Kto ci to, u diabła, powiedział?

- Babunia.

I znów zalała się łzami.

Lucas westchnął i bezradnie rozłożył ręce.

- Przepraszam. Nie chciałem zrobić ci przykrości, Evo. Chodzi mi tylko o to, że każdy od czasu do czasu ma prawo mieć zły dzień i nie należy się tego wstydzić.

- Ale ty właśnie tak postępujesz. Czy nie dlatego zaszyłeś się w mieszkaniu i ukrywasz przed bliskimi?

Eva otarła twarz i uśmiechnęła się słabo.

- Masz rację. A skoro ukrywasz się teraz ze mną, ustalmy, że w naszej kryjówce nikt nie musi niczego udawać.

- Zgoda, umowa stoi. Dziękuję. Teraz powinienes pójść pisać. Goniać cię

terminy.

Jego serdeczność była tak niespodziewana, że znów straciła samokontrolę. Odwróciła się, żeby ukryć łzy. Spodziewała się, że usłyszy kroki na schodach, zamiast tego poczuła rękę na ramieniu.

- Kiedy umarła?

Była rozdarta między rozpaczliwym pragnieniem, żeby ją zostawił samą, a palącą chęcią mówienia o tym, co czuje.

- W zeszłym roku. Jesienią, kiedy drzewa zmieniały kolor. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że wszystko wokół jest tak kolorowe, gdy ona odeszła. Nie powinnam jej w kółko opłakiwać, bo miała dziewięćdziesiąt trzy lata i była już gotowa. Dla niej zapewne tak lepiej, ale ja nie potrafię się pogodzić z jej śmiercią. To był szok. - Wciąż pamiętała tamten telefon. Upuściła kubek i rozlała kawę, zachlapując podłogę i swoje białe stopy. - Rozgniewałaby się, gdyby zobaczyła mnie w tym stanie. - Znów wysmarkała nos. - Powiedziałyby, że miała wspaniałe życie. Była bardzo kochana i do końca zachowała pełnię władz umysłowych. Zawsze skupiała się na tym, co było dobre w jej życiu, a nie na tym, co złe. Chciała, żebym postępowała tak samo. Nie mogę przestać tęsknić. Stoisz tu i myślisz: „Co mam począć z tą histeryczką”, ale nie musisz nic robić. Zajmij się sobą. Ja się pozbieram. Będę się dopieszczała przez jakiś czas, aż poczuję się lepiej.

Jednak Lucas nie odszedł. Odwrócił ją twarzą do siebie i objął.

Przez chwilę Eva była tak zaskoczona, że stała jak wryta. Potem nieoczekiwane współczucie sprawiło, że się rozkleiła i rozplynęła w potokach łez. Głaskał ją powoli po głowie i przytulał jedną ręką, a ona czuła jego siłę.

Podtrzymywał ją, gdy wypłakiwała z siebie ból, i mruzczał do ucha ciche słowa pocieszenia. Czuła jego ciepło i bezpieczny uścisk obejmującego ją ramienia. Już nie pamiętała, kiedy ostatni raz schroniła się w męskich ramionach. Nie powinna czuć się w nich tak dobrze. Lucas był zupełnie obcy. A jednak było w nim coś, co wypełniało pustkę, którą odczuwała.

Kiedy wreszcie emocje opadły, odsunął ją, żeby spojrzeć jej w twarz.

- Na czym polega „dopieszczanie siebie”? - Łagodny głos Lucasa był niczym balsam na duszę.

- Och, wiesz... - Pociągnęła nosem. - Nie będę sobie wytykała, że jestem za gruba i za mało ćwiczę. Nie będę sobie odmawiała kolejnej czekoladki.

- Naprawdę to robisz?

- Jak każdy. - Potarła mokrą plamę na jego koszuli, zawstydzona i wdzięczna. - Czuję się lepiej. Dziękuję. Nie podejrzewałam, że jesteś takim genialnym przytulaczem. Lepiej mnie puść, bo nie przestanę płakać, w nadziei na kolejne uściski. Ruszaj do pisania.

- Powiedz, proszę, że nie uważasz się za grubą.

- Tylko w zły dzień. Kocham jedzenie i jeśli nie będę uważać, wkrótce zamienię się w pączek w maśle.

- Brzmi wspaniale. - Usłyszała żartobliwą nutę w jego głosie. - Czy może być za dużo kobiecych krągłości? To jak ekstra mocna kawa. Nigdy za dużo

tego, co dobre.

- Już wiem, dlaczego jesteś pisarzem. Wiesz, co powiedzieć, i używasz idealnie dobranych słów. - Cofnęła się niechętnie. - Dziękuję. Już mi lepiej.

- Wiem, jak to jest, gdy się traci kogoś kochanego. - Wróciła powaga. - Myślisz, że się pozbierałeś, że masz wszystko pod kontrolą, a nagle ból wraca. To jak żeglowanie po spokojnym oceanie, a nagle pędzi na ciebie fala, która wzięła się nie wiadomo skąd, i prawie zatapia twoją łódź.

Nikt inny nie opisał tak dobrze jej uczuć.

- Z tobą jest tak samo?

- Identycznie. - Pogłaskał ją po policzku. - Ale podobno czas leczy rany, więc trzeba mieć nadzieję. - Zajrzał jej głęboko w oczy. Miała wrażenie, że zrodziła się między nimi szczególna bliskość, ale też coś zupełnie nieplanowanego.

Erotyczne pobudzenie.

On ją pociesza, a ona czuje do niego pociąg. Zapadłaby się pod ziemię ze wstydu, gdyby nie widziała odbicia własnych uczuć w jego oczach.

- Powinieneś wrócić do pisania.

- Tak - odparł zachrypniętym głosem i opuścił ręce. - A ty do gotowania.

Oboje udawali, że nic się nie stało. Zachowywali się sztywno i formalnie.

Eva wróciła do kuchni, próbując zapomnieć, jak dobrze było w jego objęciach.

Przez cały dzień gotowała, mieszała, próbowała, doprawiała, a po drugiej stronie szklanej tafli szalała śnieżna burza. Nowy Jork znalazł się w białych wirujących oparach, które przyćmiły słońce, trudno było dostrzec w nich ulice i budynki. Restauracje, bary, a nawet teatry na Broadwayu - wszystko było zamknięte.

Eva martwiła się o służby ratunkowe i ludzi, którzy z innych powodów znaleźli się na dworze. Miała nadzieję, że nikomu się nic nie stanie.

Od czasu do czasu spoglądała na schody, ale pracownia Lucasa była zamknięta. Rozumiała, że on też ma swoje problemy.

W porze lunchu wzięła na górę tacę, ale usłyszała klikanie klawiatury i wycofała się rakiem. Pisanie było ważniejsze niż jedzenie. Zeszła na dół i wróciła do pitraszenia.

Paige dzwoniła dwukrotnie. Pierwszy raz zapytała o przyjęcie zaręczynowe, które urządziły dla klienta na Manhattanie. Drugim razem chciała się upewnić, czy Eva będzie wolna w sylwestra.

- Jestem wolna. - Eva zmniejszyła temperaturę pod patelnią, żeby sos bulgotał na wolnym ogniu. - Całkowicie wolna.

- Świetnie, bo chcę ci kogoś przedstawić.

Eva starała się nie myśleć o Lucasie. Tylko ją pocieszał, nic więcej.

- Co u ciebie? Długo tam zostaniesz?

- Planowałam krócej, ale śnieżycą pokrzyżowała mi plany. Dam znać później. Przesłałam ci kilka pomysłów na oświadczyzny, teraz pracuję nad przyjęciem zaręczynowym Addison-Pope.

Skoro wszystko w kuchni było pod kontrolą, zajęła się ubieraniem choinki.

Teraz starała się nie myśleć o Bożym Narodzeniu sprzed dwóch lat. Wtedy ubierała drzewko z babcią.

Późnym popołudniem Eva wracała do swojego pokoju, żeby wziąć prysznic, gdy drzwi do pracowni otworzyły się i stanął w nich Lucas.

Patrzył na nią rozkojarzony, jakby wciąż był w innym świecie.

Może powinna była zapukać do niego wcześniej? Niezdrowo jest pracować tyle godzin bez odpoczynku.

- Udało się? Upichciłeś grzanekę z serem?

- Wydałem kolejny wielodaniowy bankiet. - Głos miał ochryple, ale uśmiechał się szczerze. - Jesteś genialna.

- Ja? Jestem tylko kucharką, która za dużo gada. - Serce jej załomotało. Dlaczego wydawało jej się, że Lucas nie jest w jej typie? Łatwiej było ignorować go, kiedy uważała, że jest tylko obłądnie przystojnym facetem. Teraz przekonała się, że jest dobry. W dodatku należał do wyjątkowych mężczyzn, którzy nie uciekają na widok kobiecych łez.

- Ty gadasz, a dzięki temu ja piszę.

- Dobrze wiedzieć. - Jej żołądek wywinął radosnego fikołka. - Dziękuję, że nie robisz mi awantury na widok choinki. Jest trochę większa, niż planowałam. Zrobiłam zdjęcia i posłałam twojej babci. Nie wspomniałam o tobie ani słowem. Chciałam tylko, żeby wiedziała, że wywiązałam się ze zlecenia.

- Mogłabyś mi tu urządzić szopkę z całą menażerią i też bym nie mrugnął okiem.

Przeczesał włosy palcami. Eva zdziwiła się, że taki prosty gest dodaje mu wdzięku. Gdyby to ona przeczesała palcami swoją szopę, wyglądałaby, jakby w nią piorun strzelił.

- Dlaczego w tym tygodniu wszyscy mają obsesję na punkcie drobiu? To nie są ptaki do hodowania w domu. - Nerwy miała naciągnięte jak struny, wiedziała, że to z powodu tamtego uścisku. Musi się wziąć w garść. - Daj mi pół godziny, a zrobię kolację. A może chcesz wrócić do pracy?

- Potrzebuję przerwy. Popracuję później. Teraz wezmę prysznic, a później wybiorę dla nas butelkę wina. Czas na świętowanie.

Wspólne świętowanie.

To zabrzmiało poufale. Osobiście.

Trzeba pamiętać, że to nie randka, tylko praca.

Lucas stał pod gorącym prysznicem i czuł się lepiej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich miesięcy. Wciąż był milion mil od finiszu, ale przynajmniej zrobił dobry początek.

Wszystko dzięki Evie.

Włożył ciemne dzinsy i świeżą koszulę, ruszył na dół, ale zatrzymał się, gdy usłyszał śpiew z kuchni. Na chwilę piosenka umilkła i rozległ się brzęk robota kuchennego. A potem znowu śpiew Ewy.

Patrząc w dół, dostrzegł, że miała na głowie słuchawki, ale tym razem nie tańczyła.

Przerwała na jego widok.

- Przepraszam. Byłam za głośno?

Pomyślał o seksie, choć doprawdy nie wiedział, co takiego było w Evie, że pobudzało jego libido. Szkoda, że ją przytulił - teraz nie tylko wiedział, jak wygląda, ale pamiętał, jak wpasowała się w jego ramiona.

- Kocham Ellę Fitzgerald. Dopóki nie śpiewasz kolęd, nie mam problemu z twoim wyborem muzyki.

Miał za to problem z innymi rzeczami, na przykład z trzymaniem jej za rękę. Jakby odkrył, że przez cały czas czegoś mu brakowało, i do tej chwili nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

- Masz coś przeciw kolędom?

- Chyba już dosyć świątecznego ducha w moim mieszkaniu. - Spojrzał na drzewko. Jego bujne gałęzie były teraz przystrojone srebrnymi łańcuchami i oplecione sznurami światełek. Wielkość aż nadto kompensowała brak świątecznych akcentów w reszcie mieszkania. - Kawał jodły. Widzę, że jesteś osobą, która nie wierzy w hasło, że małe jest piękne.

- Nie wtedy, gdy chodzi o drzewko na Boże Narodzenie.

Uśmiechnęła się, a wtedy zwrócił uwagę, że jej szminka jest w kolorze różowych lizaków choinkowych. Przypomniało mu to czasy, gdy jako dzieciak zajadał się cukierkami z choinki.

- I o coś jeszcze?

- To bardzo osobiste pytanie, panie Blade - odparła filuternie.

Na jej policzku pojawił się dołeczek.

- Mieszkasz pod moim dachem, widziałem cię w pizamie. Myślę, że nasza znajomość umożliwia zadawanie osobistych pytań.

Nie wspomniał przytulenia. Nie musiał. Uprzytomnił sobie, że ich relacja weszła wówczas na nowy etap i ona też jest tego świadoma. Przelotne zainteresowanie drugą osobą przerodziło się w intensywną pewność, że między nimi iskrzy na potęgę.

Nie był to tylko pociąg fizyczny. Każda rozmowa prowadziła do nowych odkryć.

Eva była niewyczerpaną skarbnicą, z której wyławiał pomysły.

- Co będziemy jedli? - Zatrzymał się przy ścianie z winem.

- Pieczone warzywa i tartalecki z kozim serem, a potem ravioli z nadzieniem dyniowym z szałwiową nutą. Jeśli wolisz, zrobiłam też przekąski, które możesz jeść przy komputerze.

- Chcę zjeść prawdziwy obiad w twoim towarzystwie, a specjalny posiłek wymaga wyjątkowego wina. - Zdjął butelkę białego. - Pierwszy raz piłem je podczas trasy promocyjnej w Nowej Zelandii. Zamówiłem od razu całą skrzynkę i kazałem sobie wysłać do Nowego Jorku. Jest wyśmienite.

- Oto życie lepszej połowy świata. Dla mnie pół kieliszka - uprzedziła. - Gdybym zaczęła, zanim skończę gotować, nie dam sobie uciąć ręki za rezultaty. Właściwie byłoby lepiej, gdybym w ogóle nie tykała alkoholu. Szybko mi uderza do głowy i puszczają mi hamulce.

- Masz hamulce? - Odkorkował butelkę. - Gdzie je chowasz?

- Cha, cha, bardzo śmieszne. Niektórym ludziom odpowiada, że nie muszą

się domyślać, jaka jestem. Ale ty, oczywiście, doszukujesz się we mnie ukrytego zbrodniczego oblicza.

Blisko, ale nie do końca, bo rzeczywiście nie przestawał myśleć o mrocznych stronach osobowości bohaterki swojej książki. Zapowiadała się na najbardziej dwulicową postać, o jakiej kiedykolwiek napisał. I wolał myśleć o niej niż o kobiecie z krwi i kości, którą miał przed sobą.

- Spróbuj. Jest naprawdę dobre. - Nalał wina do kieliszka.

- Będiesz mnie czarował opowieścią o jego tropikalnej nucie i rozpluwającym się na języku smaku słońca czy kwieciste opisy zostawiasz dla swoich książek?

Pomyślał o krwawej, okrutnej rzeczywistości, którą opisuje.

- Coś w tym stylu. Pij.

Powąchała i skosztowała ostrożnie, jakby nie była pewna, czy jej nie otruje.

- Och. - Przymknęła oczy, a potem pociągnęła drugi łyk. - Dlaczego wino, które pijam w domu, nigdy nie smakuje tak dobrze? Jest drogie?

- Jest warte swojej ceny.

- Innymi słowy, jest drogie. Znasz się na winie, prawda?

- To jedno z moich hobby.

- Rozumiem, że odpowiadanie na pocztę nie należy do twoich hobby. - Odstawiła kieliszek i zaczęła się krzątać przy kuchni. Postawiła przed nim talerz, na którym leżało istne dzieło sztuki. Ząbkowane brzegi ciasta były złociste i chrupiące, a powierzchnia tartaletki zdobna w kolorowe esyfloresy. - Nie przejrzysz jej przynajmniej?

- Nie ma mnie w domu, zapomniałaś? - Wziął widelec. - Nie mogę odpowiadać na listy, które jeszcze do mnie nie dotarły.

- A jeśli to coś ważnego?

- Nie sądzę.

- Ale mogłoby być - upierała się. - Pozwolisz, że zrobię to za ciebie?

- Naprawdę ci się chce?

- Ktoś może czekać na odpowiedź. Nie masz sekretarki?

- Mój wydawca ma zespół, który prowadzi całą moją zawodową korespondencję.

Patrzyła z wyczekiwaniem, gdy włożył do ust pierwszy kęs.

- No i?

- Fantastyczne. - Nie mówił tego tylko z uprzejmości. Spód był kruchy, a jednocześnie maślany, rozpuszczony kozi ser zmieszał się z cierpkim smakiem papryki. - Obudziłaś moje kubeczki smakowe ze śpiączki.

- Świetnie. - Wyglądała na zadowoloną. - Wiem, że ty też jesteś dobry w tym, co robisz. Nie czytałam żadnej z twoich książek, ale moja przyjaciółka Frankie jest uzależniona. Ona czyta wyłącznie takie okropieństwa.

- Dziękuję.

- Nie to zamierałam powiedzieć. - Zaczerwieniła się. - Nie chodzi o to, że twoje powieści są okropne, tylko że piszesz o okropnych sprawach. Są

przerazające, wolę o nich nie wiedzieć. To nie dla mnie.

- Skoro nie przeczytałaś ani jednej mojej książki, skąd możesz wiedzieć?

- Wystarczy okładka. - Ukroiła kawałek tartaletki. - Na ostatniej była krew skapująca z noża. I jeszcze tytuły. *Powrót śmierci* nie zachęca mnie do wzięcia książki do ręki. Musiałabym spać przy zapalonym świetle, a i tak budziłabym się z krzykiem. Ktoś z sąsiadów wezwałby policję.

- Nie zdziwiłbym się, gdyby lektura cię wciągnęła.

- Zbrodnia mnie zdecydowanie nie pociąga. Opowiedz mi lepiej o historii, którą napisałaś, gdy miałaś osiem lat. Też była straszna?

- Kot sąsiadów został znaleziony na poboczu drogi, martwy. Wszyscy mówili, że potrącił go samochód, ale ja nie przestawałem zadawać sobie pytań: A jeśli to nie był wypadek? Jeśli kotu zdarzyło się coś gorszego? Doprowadzałem rodzinę do szału alternatywnymi scenariuszami. - Zobaczył jej minę. - Wolałabyś przypadkowe potrącenie?

- Wolałabym, żeby kot chodził cały i zdrowy, ale rozumiem, że twoja historia nie może mieć szczęśliwego zakończenia.

- Obawiam się, że nie. - Jej słowa przypominały mu, że bardzo się różnią. - Było lato, zamknąłem się w pokoju i nie wyszedłem z niego, dopóki nie skończyłem opowieści. Wymyśliłem przynajmniej dziewięć różnych okoliczności, w jakich kot mógł stracić życie.

- Tylko ich nie wymieniaj.

Przypomniał sobie makabryczne zakończenie, które wybrał, i uśmiechnął się słabo.

- Dałem opowiadanie nauczycielce angielskiego, która powiedziała, że nigdy w życiu się tak nie przestraszyła. Przed pójściem spać dwukrotnie sprawdzała, czy wszystkie okna i drzwi są zamknięte, a swojego kota wzięła ze sobą do sypialni. Potem zasugerowała, że powinienem pisać kryminały. Oczywiście, żartowała.

- Ale potraktowałaś jej słowa serio.

- Powiedziała jeszcze, że musiała zapalić w domu wszystkie światła, żeby skończyć czytać moje opowiadanie. To nie miało być pochlebne, ale jej słowa uważam za największy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszałem.

Eva nie wyglądała na przekonaną.

- Napisałaś przerażającą historię o kocie i co dalej?

- Od tej pory pisałem różne opowieści. Dawałem je moim kolegom, w odcinkach. Odkryłem, że lubię trzymać czytelników w napięciu. Kontynuowałem pisanie na studiach, ale wtedy już wiedziałem, że to moje powołanie.

- Co studiowałeś? Literaturę angielską? Kreatywne pisarstwo? Historię?

- Prawo na Columbi. Ale bardziej interesowały mnie powody, dla których ludzie popełniają zbrodnie, niż obrona przestępców. Skończyłem pierwszą powieść i dałem ją koledze z akademika. Nie położył się, tylko czytał do rana. Zdecydowałem, że właśnie to chcę robić.

- Pozbawiać ludzi snu?

- Tak.

Obserwował łagodny zarys jej ust i pomyślał, że nie miałby problemu, aby przez całą noc pozbawiać ją snu, i z pewnością nie wykorzystywałby do tego słów.

Może babcia była mądrzejsza, niż mu się wydawało.

- Czy w twoich powieściach są historie miłosne?

- Od czasu do czasu.

- Naprawdę? - Wyglądała na zaskoczoną. - I żyją długo i szczęśliwie?

- Nigdy.

- Właśnie dlatego nie sięgam po twoje powieści. Jestem tchórzem. A skoro mowa o kryminałach i policji, ci policjanci, którzy przyszedli wczoraj na zgłoszenie, znali cię, a ty znałeś ich.

Zaczęła grzebać widelcem w swoim talerzu.

- Zgadza się.

Przełknął kolejny kęs. Jedzenie było przepyszne, miało wyrazisty i świeży smak.

- Ale ty sam nie pracowałeś przy dochodzeniach, tylko o nich piszesz, więc skąd ich znasz?

- Pomagają mi czasem przy zbieraniu materiałów.

- Planujesz zbrodnię i dzwonisz do nich z pytaniem: Jak wam się podoba, chłopaki? A oni ci odpowiadają, czy to by się dało zrobić?

- Coś w tym stylu.

- Zdarza ci się towarzyszyć im w pracy?

- Na patrolu? Zdarzało się. Teraz nie mam na to czasu. Kiedy nie jestem w trasie, piszę.

- Przytrafiły ci się jakieś przerażające rzeczy?

- Raczej interesujące niż przerażające. Jednak moje książki dotyczą zupełnie innych przypadków. Piszę o... - Sięgnął po sól, żeby się zastanowić, ile jej powiedzieć. - Piszę o skomplikowanych splotach wydarzeń.

- Masz na myśli seryjnych morderców. - Odłożyła widelec, choć połowa dania pozostała nietknięta. - Dlaczego piszesz o okropnych ludziach robiących okropne rzeczy?

- Seryjny morderca nie uważa siebie za okropnego człowieka. Piszę o tym, bo mnie to fascynuje. Zawsze pociągały mnie przerażające rzeczy. To nie znaczy, że sam jestem psychopatą. Nie zamykam dzieci w składziku, żeby je potem torturować, choć jeden z dziennikarzy zdawał się w to wierzyć.

- Naprawdę?

- Ludzie myślą, że skoro piszę o zbrodniach, muszę być wyznawcą diabła. Powinnaś się bać nocowania ze mną pod jednym dachem.

- Nie boję się - zapewniła, podnosząc wino do ust. - Nie rozumiem tylko, dlaczego ludzi fascynuje coś, co ich przeraża.

Świadomość erotycznego napięcia towarzyszyła im obojgu, ale ją ignorowali.

- Książki są bezpieczne. Zastanawiam się, czego ludzie się boją, i biorę na warsztat ich lęki. Niektórzy lubią się wystraszyć. Lubią poczuć silne emocje, zwłaszcza wtedy, gdy czują się bezpieczni.

- A ty? Nie napędzasz stracha sam sobie?

- Kiedy mam natchnienie i dobrze mi się pisze, czasem się boję.

Nie wyjaśniał, że najbardziej przerażające jest grzebanie w opisach prawdziwych zbrodni przy zbieraniu dokumentacji do książki.

- Dlatego uprawiasz sztuki walki? Żeby się bronić przed demonami, które budzisz?

- Przykro mi cię rozczarować, ale to po prostu interesująca wersja ćwiczeń fizycznych wymagająca mentalnej dyscypliny. - Skończył jeść i oparł się o krzesło. - Dostyc na mój temat. Teraz moja kolej. Nie czytasz kryminałów i horrorów, więc co lubisz czytać? Klasykę?

- Czytam romanse, powieści dla kobiet, książki kucharskie. Od książek kucharskich jestem wręcz uzależniona.

- Myślałem, że gotujesz bez korzystania z cudzych przepisów?

- Nie kieruję się nimi przy gotowaniu, ale szukam w nich pomysłów.

Zajął się winem, a ona podała ravioli.

- Myślałaś kiedyś, żeby wydać własną książkę kucharską?

- Prowadzę bloga. Mam kanał na YouTube. To wystarczająco dużo w połączeniu z pracą w Urban Genie.

- Naprawdę masz własny kanał filmowy?

- Gotowanie jest wizualne. Ludzie lubią podejrzeć, jak się robi różne rzeczy, a ja jestem dobrą nauczycielką. Lubią mnie oglądać, choć pewnie cię to dziwi.

Wcale go nie dziwiło.

Kto nie chciałby popatrzeć na Evę?

Z tymi błękitnymi oczami i słodkim uśmiechem z pewnością miała licznych fanów. Zastanawiał się, jak wielu jej widzów to faceci i ilu z nich szczerze interesowało się gotowaniem.

Żeby nie wchodzić na niebezpieczny grunt, wrócił do jedzenia i natychmiast przestał narzekać w myślach na babcię za jej skłonność do wtrącania się w jego życie.

- Przepyszne.

- Cieszę się.

- Dynia z szałwią. - Przełknął kolejną porcję. - Nie robisz mięsa?

- Mogę ci przyrządzić coś z mięsa, jeśli masz takie życzenie. - Na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

- Ale sama nie jesz mięsa?

- Nigdy. Jestem wegetarianką. Nie chcę krzywdzić zwierząt.

- Od dawna jesteś wegetarianką? - zainteresował się i odłożył widelec.

- Od zawsze. Wychowywała mnie babcia, a ona miała bardzo zdecydowane poglądy na temat szacunku dla wszystkich żywych istot.

- Od dziecka byłaś dobra dla zwierząt.

- Nie jestem święta. Nie przytuliłabym pająka, ale bym go nie przydepnęła, jeśli o to pytasz. Gdy są zbyt duże, wzywam Matta.

- Matt to brat twojej przyjaciółki?

- Zgadza się. Mieszka piętro wyżej. Jest jak rodzina.

- Rozumiem.

- A skoro mowa o rodzinie, kiedy powiesz babci, że wróciłeś? W jakimś momencie zapyta mnie o wykonaną pracę, a nie lubię kłamać.

- Dam jej znać, że jestem w Nowym Jorku - obiecał, uświadomiwszy sobie, że stawia ją w trudnej sytuacji. Jego uwagę przykuł pusty stół w salonie. Dopiero po chwili zorientował się, czego brakuje. - Co się stało z nożem, który tam leżał?

- Jakim nożem? - Uciekła wzrokiem.

- Na stole leżał nóż.

- Naprawdę? - spytała niewinnie. - Pewnie go schowałam. Niebezpiecznie jest zostawiać noże na wierzchu. Każdy, kto kiedykolwiek pracował w kuchni, ci to powie.

- Co sobie pomyślałaś na widok tego noża, Evo? - Wbił w nią uważne spojrzenie.

- Sama nie wiem. - Przełknęła wino. - Wydało mi się, że bezpieczniej będzie, jeśli go schowam.

- Bałaś się, że zrobię ci krzywdę?

- Co? Absolutnie nie! - zawołała oburzona. - Ani przez chwilę. Przecież widzę, że jesteś dobrym człowiekiem, nawet jeśli okładki twoich książek ociekają krwią.

- Więc dlaczego go schowałaś? - Lucas czuł, że nie opuszcza go napięcie.

- Bałam się, że wypróbujesz go na sobie - przyznała ze wzrokiem wbitym w talerz.

- I dlatego zostałaś? - Patrzył na nią w milczeniu. - Niepokoiłaś się o mnie?

- Nie - zaprotestowała gwałtownie. - Zostałam, bo miałam pracę do zrobienia, a obiecałam twojej babci, że się wszystkim zajmę. Mam wielki szacunek dla starszych ludzi.

- Evo...

- No dobrze, przyznaję! Po części zostałam, bo bałam się o ciebie.

- Nóż miał mi przynieść natchnienie. Nic więcej.

- To dobrze, ale kiedy go zobaczyłam, nie byłam pewna. Miałeś podkrążone oczy i byłeś taki samotny, i nikt nie wiedział, gdzie jesteś, i... - Łapczywie przełknęła wino. - Miałam złe przeczucia i tyle. Pewnie mi nie wierzysz. Podejrzewasz, że miałam zakusy na twoje ciało. Nic dziwnego, gdy się ma takie boskie ciało jak twoje. A niech to, mówiłam, żebyś mi nie dolewał wina, nie więcej niż pół kieliszka.

Cisza była ciężka i nabrzmiała, a napięcie seksualne trudne do zignorowania.

Pamięć podsuwała Lucasowi widok Evy w jego ramionach, a to rozpałało pożądanie.

- Powiniennem chyba wrócić do pracy - mruknął, przeczesując niesforną czuprynę.

- Jeśli spłoszył cię mój komplement, nie panikuj. Nie jesteś w moim typie, już mówiłam.

Lucas właśnie zaczął podejrzewać, że to ona jest w jego typie. Sam był zdziwiony, bo od śmierci żony niewiele kobiet tak na niego działało.

- Myślałem, że nie masz określonego typu.

- Zdaje się, że nie powinnam wybrzydzać. Tak dawno się z nikim nie przespałam, że każdy się nada, byle miał puls i ptaszka.

Lucas zakrztusił się winem.

- Naprawdę to powiedziałaś czy się przesłyszałem?

- Czy nie ustaliliśmy, że nie można oceniać ludzi po pozorach? Kto wie, co się kryje w środku?

Miał okazję rozmawiać z seryjnymi mordercami, więc dobrze wiedział, że czasem lepiej nie wiedzieć, co się czai pod gładką powierzchnią.

- Czy kiedykolwiek zdarza ci się najpierw pomyśleć, a później mówić?

- To twoja wina. Upiłeś mnie winem. - Grzebała niechętnie w talerzu. - Cóż robić, jestem spontaniczna.

- Dziewczyno, jakim cudem się taka uchowałaś?

- Nie jestem pierwszą naiwną. Chodziłam z paroma dupkami.

- Ale to jakoś nie zachwiało twoją wiarą w wieczną miłość?

- Nie. Wiadomo, na świecie są nieudacznicy, ale jest też sporo świetnych facetów. Miałam pecha i ostatnio jakoś na nich nie trafiałam, to wszystko. Nie spotkasz właściwej osoby, chowając się w twoim mieszkaniu.

- Mówimy o tobie czy o mnie?

- O nas obojgu. Obiecałam sobie, że w tym roku nie spędzę całych świąt samotnie na oglądaniu powtórek komedii romantycznych, w towarzystwie Bena i Jerry'ego. - Zmierzyła go wzrokiem. - Jeśli nie skojarzyłeś, to marka lodów.

- Nie chowam się w mieszkaniu, tylko pracuję.

- Oboje wiemy, że to nieprawda, Lucasie. A nawet gdyby, trudno pracować bezustannie.

Pomyślał o terminach wiszących mu nad głową i ogromie pracy przed nim.

- Nie powinienem tu siedzieć i gadać z tobą. - A jednak siedział i nie próbował skończyć rozmowy.

- Idź. Im szybciej skończysz książkę, tym szybciej zaczniesz żyć. - Wstała, starając się nawet nie spojrzeć w jego stronę. - Posprzątam i zajmę się pocztą.

- A rób z nią, co ci się żywnie podoba.

Nieotwarte listy były najmniejszym z jego problemów.

Naprawdę mu powiedziała, że ma boskie ciało?

Powinna sobie chyba zakleić usta. A może zadrutować szczękę. Byle nie paplać jak idiotka, kiedy tylko znajdzie się w jego towarzystwie.

Częściowo to jego wina. Ile razy na nią spojrział, tyle razy zalewała ją fala pożądania. W jego płomiennych spojrzeniach mózg skwierczał jak jajka na maśle i puszczały ostatnie hamulce, i tak raczej zawodne.

Nic nie daje powtarzanie sobie, że Lucas nie jest nią zainteresowany, że jest nieosiągalny. Jej ciało miało inne zdanie.

Eva obiecała sobie, że kolejnym razem będzie trzymała język za zębami. Wysprzątała kuchnię, wyszorowała piekarnik na błysk i przysiadła przy blacie kuchennym z resztką wina i pocztą Lucasa.

Najpierw oddzieliła ulotki i reklamy. Przedarła koperty, żeby zniszczyć adres, i wyrzuciła do makulatury. Potem zaczęła czytać pozostałe listy.

W większości były to zaproszenia. Cztery imprezy organizowane przez wydawnictwa, promocja książki innego autora, dziewięć balów charytatywnych, noc w operze i dwie premiery filmowe. Dodatkowo dwanaście listów z prośbą o wsparcie.

Nie wiedziała, że ludzie nadal piszą listy. Dziewięć balów charytatywnych. Naprawdę?

Eva z zazdrością spojrzała na rozłożone przed nią zaproszenia.

Przed nią leżały dowody, że można prowadzić bardzo interesujący żywot.

Gdyby jej życie towarzyskie wyglądało podobnie, szanse spotkania kogoś ciekawego byłyby znacząco większe.

- Lucasie Blade - mruknęła - jak na samotnika, jesteś wprost rozrywany.

I pomyśleć, że na pewno odmówi.

Teraz już wiedziała, że nie tylko z powodu napiętych terminów.

W obecnym stanie ducha towarzystwo obcych ludzi było dla niego równie niestrawne co dla niej.

Sięgnęła po swój laptop i zaczęła odpisywać na listy.

„Droga Caroline, dziękuję za miłe słowa pod adresem moich książek. Cieszę się, że *Z pewnością śmierć* - skrzywiła się na brzmienie tytułu - była twoim zdaniem najlepszą książką, jaką czytałaś w tym roku”.

I dalej w tym stylu. Wreszcie skończyła: „Z najlepszymi pozdrowieniami, Lucas Blade”.

Zbyt sztywno?

Z uśmiechem skasowała nazwisko i dodała dwa ikсы. Gotowa była się założyć, że Lucas nigdy w życiu nie przesłał nikomu całusów.

Każdy list spotkał się z odpowiedzią.

Potem Eva zajęła się zaproszeniami, wysyłając uprzejme odmowy, aż w jej rękach znalazło się ostatnie.

Za oknami zapadł zmrok. Central Park skąpany był w nieziemskiej mieszance światła księżycowego i śniegu.

Ostatnie było zaproszenie na Bal Płatka Śniegu w hotelu Plaza.

Miało kształt śnieżynki i było wytłoczone na srebrnej tekturce.

Eva była oczarowana. Gdyby dostała tak piękne zaproszenie, oprawiłaby je w ramki i zawiesiła na ścianie. Lucas miał szczęście, że to ona otworzyła jego pocztę.

Bal odbędzie się za tydzień. Czy za późno na odpowiedź? Nie, Lucas był gościem honorowym. Z pewnością będzie mile widziany, nieważne, czy spóźni się z odpowiedzią.

Uważnie przeczytała treść. Zysk z balu przeznaczony był dla fundacji, która szkoli psy dla ludzi starych. To ją rozczuliło. Wiele starszych osób było bardzo samotnych, a pies pomocnik stanowił ich jedyne towarzystwo.

Pod wpływem impulsu sięgnęła po telefon.

- Dzień dobry, dzwonię w imieniu Lucasa Blade'a... Tak, pracuję dla niego... - To chyba nie jest kłamstwo, usprawiedliwiła się w duchu. - Pan Blade będzie obecny na balu. Tak, z osobą towarzyszącą. Nazwisko podam później. Dziękuję bardzo.

Odłożyła komórkę i pomyślała, że Lucas miał szczęście.

Ominąłby go bal, wielkie wydarzenie w kalendarzu towarzyskim Nowego Jorku.

Byłby na siebie wściekły.

Jeszcze jej podziękuje.

- Co zrobiłaś?!

- Zadzwoiłam do Plazy i zapowiedziałam, że zaszczytuję swoją obecnością Bal Płatka Śniegu. To nauczka, że należy czytać pocztę. O mało nie przegapiłaś zaproszenia.

- Evo... - Gniew zabarwił głos Lucasa, chociaż nie chciał na nią wrzeszczeć. - Nie chcę iść na ten bal. - Sama myśl go zmroziła. Jak zwykle widzieli świat diametralnie inaczej. Ona słyszała „bal” i wyobrażała sobie romans i taniec pod gwiazdami, dla niego to oznaczało męczący wieczór i ludzkie spojżenia, współczujące lub ciekawskie.

- Jesteś zajęty, ale chodzi tylko o jeden wieczór. Cudowny. Odrzuciłam dziesiątki innych zaproszeń. Przyjęłam tylko jedno.

- Nie powinnaś była przyjmować ani jednego.

- Powiedziałaś, że bym zrobiła z pocztą, co mi się żywnie podoba. Uznałam, że w tym wypadku łączysz przyjemne z pożytecznym. Pomożesz dobrej sprawie.

- Gdybym wspierał wszystkich potrzebujących, którzy do mnie piszą, nie miałbym czasu na pracę i poszedłbym z torbami.

- Ale na razie nie jesteś bankrutem i nie mówimy o wszystkich szczytnych celach, tylko o jednym. Ta organizacja szkoli psy przewodniki...

- Coś mi się wydaje, że jest takich więcej. - Aby nie myśleć o balu, przerzucił rozłożone listy. - Mam wysłać na aukcję książki z autografem? Skąd ci przyszło do głowy, że mam ich zapas?

- Jesteś pisarzem. Dostajesz egzemplarze autorskie. Może to hojny gest, ale zajmuje mniej czasu niż wzięcie udziału w aukcji. Pomożesz zbierać pieniądze na ludzi pokrzywdzonych przez los. Uznałam to za idealny kompromis. Dlaczego ci ludzie piszą na twój domowy adres? Myślałam, że takie sprawy załatwia wydawca?

- Zazwyczaj to robi - powiedział zrezygnowany. - Mają nową sekretarkę, a ona przez pomyłkę wysłała wszystko do mnie. Czy ty w ogóle masz pojęcie, Evo, ile zaproszeń dostaję? Nie mogę się zgadzać na wszystkie.

- Wszystkie na pewno nie - przytaknęła - ale te akurat sama sprawdziłam. Dotyczą słusznych spraw.

- A były jakieś, które uznałaś za niesłuszne?

- Oczywiście. Mam lepszą głowę do biznesu, niż ci się wydaje - obruszyła

się. - Sprawdziłam ich oficjalne sprawozdania, jaki procent dotacji jest przeznaczany na cele statutowe, a jaki na pensje i tym podobne. Te mogę polecić. Ty powinienesz tylko podpisać listy, podpisać książki, a ja zajmę się resztą.

W tym przypadku kapitulacja wydawała się racjonalniejszym wyborem niż spór, więc sięgnął po pióro.

- Pracowałaś kiedyś w organizacji charytatywnej?

- Nie nadaję się. Płakałabym bezustannie. Mam za cienką skórę. Staraj się nie bazgrolić - dodała, przyglądając się jego podpisowi. - Jeszcze ktoś uzna, że to nie twój podpis.

- Wydawca zazwyczaj załącza wydrukowaną formułkę grzecznościową. - Celowo podpisywał je jak kura pazurem.

- Tak jest bardziej osobiście. Będą się cieszyć z twojego listu.

- „Pisałem to z dużą przyjemnością. To jedna z moich ulubionych książek” - przeczytał na głos. - Bzdura. Każdy, kto mnie zna, będzie wiedział, że tego nie napisałem. Nigdy nie faworyzuję książek.

- Dlaczego?

- Bo to sprawia wrażenie, że inne moje książki nie są tak dobre jak ta.

- Idiotyzm. Jeśli ci powiem, że gotuję jedno z moich ulubionych dań, od razu zakładasz, że całą resztą się zatrujesz?

- „Też żałuję, że taka ciepła, miła osoba musiała umrzeć w drugim rozdziale”. - Spojrzał na nią z irytacją. - Nie pisz takich bzdur. Nie zgadzam się. Ta postać musiała umrzeć.

- Dlaczego? Nie mogłaby być ranna, a pod dobrą opieką medyczną dojść do zdrowia? Dlaczego wszyscy bohaterowie twoich powieści muszą umrzeć? To potwornie dołujące.

- Czy ja ci radzę, jak gotować? Czy sugeruję, że jajko potrzebuje jeszcze paru minut, a ciastka smakowałyby lepiej z posypką czekoladową?

- Nie.

- Więc nie pouczaj mnie, jak się pisze książki. - Wrócił do czytania kolejnego listu. - „Popieram szlachetny cel, na jaki Państwa organizacja zbiera pieniądze”. Tego również bym nigdy nie powiedział. Już i tak zalewają mnie listy z wzruszającymi historiami o najbardziej szlachetnych intencjach.

- Tym bardziej istotne jest osobiste wyrażenie solidarności. Adresaci to docenią.

- I będą w kółko wracali po więcej kasy - burknął. - „Chociaż nie będę mógł uczestniczyć w organizowanym przez Państwa wydarzeniu, z przyjemnością załączam książkę z autografem jako swój wkład w aukcję. Życzę Państwu powodzenia w dalszej działalności”. Wstawiłaś całusy pod moim imieniem?! I zachęciłaś do kontaktów?

- Całusy były niewinnym żarciem. Myślałam, że cię rozbawią - nadała się.

Wyrwała mu list, a jemu zrobiło się głupio.

- Gdybym skończył listy całusami, moje konta w mediach społecznościowych zawieszałyby się z powodu natłoku czytelniczek

chcących wyjść za mnie za mąż.

- Nie pochlebiaj sobie. Jesteś potworem, gdy masz zły humor.

- Jestem potworem, bo nie chcę iść na bal?

- Skąd mogłam wiedzieć? To wyjątkowa uroczystość. Jest poświęcona zimie, z płatkami śniegu i choinkami. Wszystko w srebrze. - Patrzyła tęsknie na ozdobny kartonik, jakby zapomniała, gdzie jest. - Mogłabym zabić za jedno takie zaproszenie. Właśnie, masz zupełnie nowy powód zbrodni. Na pewno nie przyszedłby ci do głowy.

- Nie ty masz pójść na bal, tylko ja. Przez ciebie.

- Nie powinieneś spędzać całego świątecznego okresu zamknięty w mieszkaniu na cztery spusty.

- Teraz brzmisz jak moja babcia.

- W różnych sprawach Mitzzy ma rację. Nie wtedy, gdy próbuje cię swatać - zapewniła szybko. - To się nie udaje. Ale ma rację, że powinieneś się bardziej socjalizować.

- Za chwilę zaczniesz mnie przekonywać, że wystarczy tej żałoby - warknął.

Spojrzała na niego spokojnie.

- Oboje wiemy, że tego nie powiem. Nie tylko ty nosisz w sercu żalobę, Lucasie. Nie masz monopolu na cierpienie. Ludzie, którzy ci radzą, żebyś się czasem rozerwał i odetchnął świeżym powietrzem, wcale nie sugerują, że powinieneś „otrząsnąć się”, cokolwiek by to znaczyło. Może czułbyś się lepiej, gdybyś nie izolował się od otoczenia.

- A może czułbym się tysiąc razy gorzej. Jedno wiem z pewnością, nic z tego, co czuję, nie zniknie, bo pójdę na bal. Chcesz żyć z głową w chmurach, proszę bardzo, ale beze mnie.

- Nie zapraszam. W świecie mojej fantazji nie ma miejsca dla cyników. - Podniosła torbę i zaczęła upychać w niej swoje rzeczy. - Szczerze ci radzę, idź na bal, Lucasie.

- Dlaczego? Jest szansa, że spotkam kogoś, zakocham się i będziemy żyć długo i szczęśliwie? To zamierzałaś powiedzieć?

- Chciałam tylko powiedzieć, że bywa paskudnie, a wtedy jedyne, co można zrobić, to żyć dalej, najlepiej jak potrafimy. - Zamknęła torbę. - Ukrywanie się przed bliskimi nie jest krokiem w przód. To ucieczka przed życiem. Twoja babcia ma rację. Idź na bal. To będzie cudowny wieczór.

- Zadzwoń i odwołaj.

- Odmawiam.

- Posuwasz się za daleko. - Słyszał swój lodowaty ton, ale nie był w stanie się pohamować. - Nie toleruję wtrącania się ze strony rodziny, tym bardziej nie pozwolę na to obcym.

- Może zachowałam się niestosownie, ale nie odwołam. - Po jej twarzy widać było, że sprawił jej przykrość. Położyła zaproszenie na stole. - Sam to zrób, jeśli tego właśnie chcesz.

Pobiegła schodami na górę.

Lucas zaklął i potarł kark. Czuł się jak brutal, który kopnął szczeniaka.

Co się z nim dzieje?

Prowokował ją, chcąc sprawdzić, jak daleko może się posunąć, sam nie wiedząc dlaczego. Wiedział tylko, że w jej obecności jest dziwnie niespokojny, a cała ta gadanina o tańczących płatkach śniegu i happy endach wyprowadziła go z równowagi.

Usłyszał jej kroki na schodach i zobaczył Evę, tym razem z plecakiem w ręku.

- Odchodzisz? - Osłupiał.

- Instrukcje dotyczące jedzenia zostawiłam na kartce przy lodówce - oświadczyła oficjalnym tonem. Nie spojrzała mu w oczy. - Jeśli będziesz miał pytania, zostawiłam telefon do Urban Genie.

Ciekawe, że taka niewielka, delikatna osóbką potrafiła w krótkim czasie przewrócić do góry nogami jego życie.

- Evo, nie wybiorę się na bal, a twoje dramatyczne zejście ze sceny niczego nie zmieni.

- Już to mówiłeś. Dałeś mi także niedwuznacznie do zrozumienia, że nie potrzebujesz mojej pomocy. Masz mnie z głowy. Źle się czuję w towarzystwie ludzi, którzy są pełni gniewu, zwłaszcza gdy gniewają się na mnie. Nie chcę nabawić się wrzodów żołądka czy arteriosklerozy. Odchodzę, dopóki jestem zdrowa.

- Odłóż plecak - poprosił, czując się jak idiota, z ogromnym poczuciem winy. - Nie możesz wyjść. Wciąż pada.

- Lubię śnieg, a nie lubię, gdy ktoś na mnie krzyczy. A jeśli ja nie mam prawa troszczyć się o ciebie, ty nie masz prawa martwić się o mnie. Już odwołano zakaz poruszania się po mieście. Nie mam tu nic do roboty, czas na mnie.

Prawdą było, że Eva zrobiła dużo więcej, niż zamierzała. Dzięki niej przełamał blokadę i znowu pisał. Miał w głowie cały scenariusz, miał główną bohaterkę i wystarczająco dużo pomysłów, żeby pociągnąć opowieść aż do finału.

Poczucie winy było niczym świdrujący ból.

Powinien jej podziękować, a przynajmniej przeprosić, ale słowa uwięzły mu w gardle. Cała sytuacja przypominała chodzenie po ruchomych piaskach. Chwila nieuwagi i oboje ugrzęzną po uszy.

- Evo...

- Powodzenia z książką. Nie pozwól, żeby cały ten koszmarny świat, o którym piszesz, przysłonił ci rzeczywistość. Wydaje ci się, że ludzie wtrącają się albo próbują tobą manipulować z egoistycznych powodów, a czasami po prostu zależy im na tobie. Szczęśliwych świąt, Lucasie. - Naciągnęła czapkę, zarzuciła plecak na szczupłe ramiona i podeszła do drzwi wyjściowych.

W pierwszym odruchu wyciągnął rękę, żeby powstrzymać dziewczynę, ale ją cofnął. Co ma powiedzieć? „Nie odchodź”?

Dla nich obojgu będzie lepiej, jeśli odejdzie.

W spokoju i ciszy skończy pisać książkę. Zapomni o jej kuszących

kształtach i słodkim uśmiechu, a także jej irytującym optymizmem i sposobie, w jaki śpiewała przy gotowaniu.

Skoncentruje się na pracy. Powieść pochłonie sto procent czasu.

Tego właśnie chciał, czyż nie?

ROZDZIAŁ ÓSMY

*Każdy ma jakiś bagaż, ale w podróż przez życie
bierz tylko podręczny.*
FRANKIE

Mary Eleanor Blade, dla licznych przyjaciół Mitzy, siedziała w fotelu z podglówkiem, w stylu królowej Anny, który dostała w prezencie od syna, ustawionym tak, żeby można było z niego wyglądać przez okno.

Tym razem jednak nie wyglądała przez okno, ale patrzyła na wnuka.

Nawet dziewięćdziesięciolatka potrafi docenić męską urodę, a Lucas był z pewnością bardzo przystojnym facetem.

Odziedziczył piękne rysy po matce, a siłę po ojcu. Blisko dwumetrowy wzrost w połączeniu ze świetną sylwetką, emanujące z niego moc i pewność siebie zapewniały mu ogromne grono wielbicieli, które prawdopodobnie nawet nie przeczytały ani jednej jego książki.

Mitzy poczuła ukłucie zazdrości, gdy podziwiała lśniące, gęste, czarne włosy. Już od dawna pogodziła się z gładkim siwym koczkiem, ale wciąż pamiętała czasy, gdy jej włosy były tak samo czarne jak jego.

Jeden z plotkarskich magazynów opisał go jako męski ideał, ale Mitzy знаła swojego wnuka na wylot. Był bardzo inteligentny i miał kapitalne poczucie humoru, ale też zapalczywy temperament i upór w dążeniu do celu, co niektórzy określali jako bezwzględność.

Mitzy nie miała mu tego za złe. Wiedziała, że Lucas z pewnością nie jest człowiekiem bezwzględnym, czasem tylko dawał się ponieść ambicji. Co w tym złego? I komu zależy na ideale? Z pewnością nie jej. Zawsze żywiła podejrzenia wobec zbyt cnotliwych ludzi. Byli śmiertelnie nudni. Była żoną Roberta przez sześćdziesiąt lat i kochała jego wady równie mocno jak zalety. Lucas wdał się w dziadka. Był interesujący. Był również człowiekiem udręczonym, a ona bardzo chciała go uleczyć. Jej synowa, matka Lucasa, powiedziałaaby zapewne, że należy dać mu święty spokój i pozwolić znaleźć własną drogę, jednak Mitzy uważała, że jeśli życie dziewięćdziesięciolatki ma mieć sens, powinna rozwiązywać problemy innych. Na szczęście wiek pozwalał jej na bezkarność, a ludzie przymykali oko na jej wścibstwo. Traktowali ją pobłaźliwie, jak trochę ekscentryczną i dzieciniałą starszą panią. Mitzy nie wyprowadzała ich z błędu, choć umysł miała tak samo bystry jak wtedy, gdy miała dwadzieścia lat. Jeśli chęć pomocy ukochanym osobom jest wścibstwem, proszę bardzo, etykietki nie grają roli. Ważny jest cel.

- Jak tam Vermont? - spytała najzwyczajszym tonem, ale widziała z jego spojrzenia spode łba, że musi się bardziej postarać, żeby wyglądać na

niewinną.

- Oboje wiemy, że nie byłem w Vermoncie.
- Nie pojechałeś?
- Babciu - powiedział niecierpliwie - darujmy sobie te duperele.
- Po pisarzu spodziewałabym się bardziej wyrafinowanego języka.
- Znakomicie opisuje naszą konwersację. Powiedz lepiej, dlaczego to zrobiłaś?

Przytłaczał ją swoją posturą, ale była za stara, żeby byle chłystek mógł ją zastraszyć, szczególnie własny wnuk. W czasie wojny była kierowcą ambulansu. Trzeba czegoś więcej niż spojrzenie Lucasa spode łba, żeby straciła rezon.

- Co takiego zrobiłam? Chcesz herbaty? Odkryłam nową odmianę. Jest pyszna.

- Nie chcę herbaty. Wolałbym się dowiedzieć, dlaczego wplątałaś taką dziewczynę jak Eva w swoje plany. Co ty sobie myślałaś?

- Myślałam, że powinieneś się dobrze odżywiać, a Eva gotuje najlepiej na świecie. Mam nadzieję, że już się o tym przekonałeś?

Nalała sobie herbaty, pochylając głowę, żeby się przypadkiem nie uśmiechnąć. Jeśli się uśmiechnie, plan weźmie w łeb.

- Babciu, uważasz mnie za idiotę?

- Nie. - Uważała go za człowieka z pasją, a takich mężczyzn lubiła. Ona i Robert byli tacy sami. - Jesteś uparty, czasem się mylisz, ale z pewnością nie jesteś głupi.

- Oboje wiemy, że przysłałaś do mnie Evę nie ze względu na jej kulinarne umiejętności. Wiemy, co chciałaś osiągnąć. Od razu ci powiem, że nic z tego. Nie dobieierałem się do niej.

W takim razie jesteś idiotą, pomyślała Mitzy, ale nie powiedziała tego na głos.

- Bardzo się cieszę, że to słyszę. Nie wysłałam do ciebie tej młodej kobiety, żebyś ją molestował. Czułabym się paskudnie, gdyby do tego doszło.

- Zasypało nas. - Lucas potrząsnął głową z desperacją.

- Och! - Mitzy zrobiła przerażoną minę i pomyślała, że chociaż raz prognoza pogody jej nie zawiodła. - Biedactwo.

- Współczujesz jej?

- Biedna dziewczyna zamknięta z tobą i twoimi koszmarnymi humorami. Oboje wiemy, że kiedy piszesz, jesteś jak niedźwiedź z chorą łapą. Mój Boże.

- Teatralnie potarła pierś. - Mam nadzieję, że nie namieszałam. Myślałam, że nic jej nie grozi. Nie podejrzewałam, że na ciebie wpadnie.

- Dlaczego pocierasz klatkę piersiową, babciu? Coś cię boli? Podać ci lekarstwo? Wezwać kogoś? - Troska w jego głosie sprawiła starszej pani przyjemność.

Za tym ponurym obliczem kryje się poczciwy chłopak.

- Niepokoję się, Lucasie, to wszystko. Mam nadzieję, że nie byłeś niemiły?

- Nie byłem niemiły.

- A więc jednak byłeś.

Mitzy opuściła rękę.

- Rozstaliśmy się w nie najlepszej atmosferze - przyznał niechętnie.

Mitzy pomyślała, że być może wybuchowa natura Lucasa wystraszyła nawet jej słodką Evę.

- Jeśli skrzywdzisz tę dziewczynę w jakikolwiek sposób, Lucasie, przysięgam, że moja cierpliwość się wyczerpie. Eva jest moją dobrą przyjaciółką. Nie wyobrażam sobie, żeby jej zabrakło w moim życiu.

To było zapewne najbardziej prawdziwe oświadczenie od momentu, gdy wnuk wszedł do jej mieszkania.

- Jaką rolę odgrywa w twoim życiu? Zastanawiałaś się, dlaczego młoda kobieta spędza czas z... - zająknął się, a ona uniosła brwi.

- Ze starą nudziarą taką jak ja? To chciałeś powiedzieć?

Mężczyźni są tacy nietaktowni, pomyślała. Aż dziwne, że gatunek ludzki nie wymarł.

- Tego nie zamierzałem powiedzieć. Jesteś najbardziej interesującą osobą, jaką znam, ale przyznaj, że to nietypowy sposób spędzania czasu dla młodej, wolnej i atrakcyjnej kobiety.

A więc Eva mu się podoba.

Tu się nie pomyliła.

- Najwyraźniej nie rozumiesz, że ludzie mogą gustować w swoim towarzystwie niezależnie od wieku. W każdej interakcji doszukujesz się niskich intencji. Twoja literacka fantazja przyniosła ci fortunę, Lucasie, ale w prawdziwym świecie utrudnia ci życie. Kiedy Eva pracuje dla mnie, płacę jej, jednak często odwiedza mnie po pracy, z własnej woli. Piecze dla mnie ciasta i wyprowadza Orzeszka, jeśli tego nie zrobiłam wcześniej.

- Nie zastanawiasz się, dlaczego to wszystko robi?

Bo jest samotna.

- Czy moje towarzystwo tak bardzo cię nudzi, że nie umiesz sobie wyobrazić, dlaczego ktoś inny go szuka? - spytała łagodnie. - Całe szczęście, że mam ego tak samo wielkie jak twoje.

- Celowo przekręcasz moje słowa. - Zaczerwienił się.

- Skoro musisz zadawać te wszystkie pytania, to znaczy, że niewiele czasu poświęciłeś Evie.

- Rozmawialiśmy.

- W takim razie może powinieneś uważniej słuchać.

- Potrafię słuchać całkiem... - Westchnął. - Do czego zmierzasz, babciu? Co mi umknęło?

- Jesteś pisarzem, który rozumie ludzką naturę. Nie muszę ci tłumaczyć, jak lepiej poznać drugą osobę. Czy dlatego rozstaliście się niezbyt przyjaźnie? Myślałeś tylko o sobie? Co takiego jej zrobiłeś?

- Nic nie zrobiłem - oburzył się. - A ona tylko wygląda na potulną. Posprzeczialiśmy się, to wszystko.

Mitzy wiedziała, jak wrażliwą dziewczyną jest Eva. Kilka ostrych słów ze strony jej wnuka wystarczyło, żeby ją zranić.

- Co takiego okropnego zrobiła?
- Zaakceptowała zaproszenie na Bal Płatka Śniegu w hotelu Plaza bez skonsultowania się ze mną.
- Straszliwa zbrodnia - zakpiła Mitzy.
- Daruj sobie sarkazm, babciu.
- A ty mogłeś sobie darować awanturę zrobioną biednej Evie.
- Chcesz, żebym miał wyrzuty sumienia?
- Jeśli jesteś człowiekiem, za jakiego cię uważam, już masz wyrzuty sumienia.

Obserwowała, jak wnuk nerwowo przeczesuje palcami włosy, i prawie go pożałowała. Wyglądał tak jak przed laty, gdy jako mały chłopczyk podkraść ostatni kawałek czekoladowego tortu w jej kuchni.

Wiedziała, że Lucas ma dobre serce, ale to serce było tak strasznie pokiereszowane, tak poobijane, że otoczył je skorupą nie do pokonania. Nikogo tam nie dopuszczał.

Uważał, że sprytnie to maskuje, ale ona wiedziała.

Rozumiała wszystko i cierpiała razem z nim. Dała mu czas. Miała nadzieję, że przyjdzie się jej zwierzyć, ale tego nie zrobił. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek rozmawiał z kimkolwiek o tym, jak się czuł po szokującej śmierci Sallyanne. Zapewne z nikim.

- Poszła sobie. Problem z głowy. Nie o to ci chodziło?

- Chcę, żeby wróciła. Potrzebuję jej. - Potarł ręką kark.

Serce Mitzy zatańczyło, ale zrobiła obojętną minę.

- Skoro ją odprawiłeś, dlaczego jej teraz potrzebujesz?

- Nieważne. Daj mi tylko jej adres domowy.

Mitzy już nie pamiętała, kiedy jej wnuk sprawiał wrażenie tak zdesperowanego. Prawie uległa, ale wtedy pomyślała o drogiej, kochanej Evie.

- Nie jestem pewna, czy go mam. Może mam, ale zapomniałam. Wiesz, jaką mam dziurawą pamięć.

- Masz świetną pamięć, babciu.

- Możesz mi podać okulary do czytania i mój smartfon?

Lucas znalazł jedno i drugie na pianinie i podał babci.

- Zawsze zapisywałaś adresy w kalendarzyku.

- Eva nauczyła mnie korzystać z książki adresowej w tym cudownym telefonie.

Pomóc czy nie? Jeśli się myliła i sprawy nie potoczą się tak, jak planowała, ucierpią dwie osoby, które szczerze kocha.

- Mogę sprawdzić? - Wyciągnął rękę.

- Nie. Zrobisz coś bardzo mądrego, a ja potem nie będę wiedziała, jak to cofnąć i znaleźć moje numery.

- Babciu...

- Właściwie po co ci jej adres domowy?

- To jest... - Westchnął ciężko. - Sprawa osobista. Lepiej będzie nam rozmawiać twarzą w twarz.

- Osobista? - Idealnie. A ludzie mówią, że wtrącanie się w sprawy innych jest naganne. - Jak wiesz, nigdy nie miałam wnuczki, a bardzo bym chciała. Jestem otoczona przez swoich mężczyzn. - Mężczyzn, którzy wiecznie mówią nie to, co trzeba, dodała w myślach. - Eva ma szczególne miejsce w moim sercu. Dlaczego sprawa jest osobista? Zabierzesz ją na bal?

- Zamierzam zadzwonić do Plazy i odwołać - odparł kwaśno.

Mitzy wpatrywała się w ekran i myślała gorączkowo.

- Niestety nie mam jej adresu - powiedziała wreszcie.

- Nigdy nie było mowy o tym, że zabiorę ją na bal - oświadczył niecierpliwie. - Nawet ona tego nie oczekiwała.

- Zawsze miło jest, kiedy panowie nas pozytywnie zaskakują. Jeśli mam dla ciebie zdobyć adres Ewy, obiecuję, że zaprosisz ją na tamten bal.

- Nie szantażuj mnie, babciu.

- W takim razie musisz zadzwonić do biura.

Mitzy odłożyła smartfon.

- Powiedziałem ci, że to nie jest sprawa, którą chciałbym omawiać przez telefon.

- Możesz przecież tam pójść. - Jeszcze lepiej, pomyślała Mitzy. W biurze nie ma osobnych pomieszczeń. Lucas będzie wygłaszać swoją wielką mowę przed przyjaciółkami i partnerkami Ewy, które były jej zdaniem najsilniejszymi kobietami, jakie w życiu spotkała. - Powodzenia, Lucasie.

- Nie pójdę na bal, babciu.

Och, jej chłopiec jest przystojny. Przystojny, silny i przyzwoity. Ma w duszy chore miejsce, ale można je uleczyć, tego była pewna.

Eva jest szczęściarą, bez wątplenia.

Eva siedziała na naradzie z Paige i Frankie. Omawiały plany biznesowe na następny kwartał. Jej umysł odmówił kooperacji, znudzony statystykami wskazującymi wzrost obrotów i liczby klientów. Myśli uporczywie wracały do konfrontacji z Lucasem.

Wciąż była trochę dotknięta i zmartwiona. Okazała mu serdeczność, na miłość boską. Miała wrażenie, że osiągnęli pewien stopień bliskości, a on brutalnie ją odepchnął i dowiódł, że bliskość istniała tylko w jej głowie.

Mimo wszystko martwiła się. Nie oparła się pokusie i sprawdziła, co na jego temat można znaleźć w internecie. To, co znalazła, szybko ostudziło jej gniew. Okazało się, że pokazała się w apartamencie Lucasa akurat w rocznicę śmierci jego żony.

Chował się w swojej norze jak ranne zwierzę, a ona mu przeszkodziła.

Pokazała się dokładnie wtedy, gdy chciał być sam ze swoim bólem.

Co robi teraz? Wyszedł ze swojej pracowni choć raz? Może nawet nie sięgnął po jedzenie, które mu przygotowała. Serce jej się ścisnęło na myśl o zboliałym samotnym człowieku.

- Ev, słuchasz?

- Oczywiście. - Podskoczyła zawstydzona.

- Wydaje mi się, że nie uważasz. - Frankie ścisnęła antystresową piłeczkę

w kształcie puszki coli.

- Przygotuję listę najlepszych organizatorów wesel i skontaktuję się z nimi. - Odrobina koncentracji i powiedziała to, co należało.

- Kolejny punkt odhaczony. - Paige zamknęła plik na ekranie. - Jakies sprawy z ostatniej chwili?

Kto go namówi, żeby raz na jakiś czas wyszedł z domu? O ile wiedziała, jego babcia wciąż nie miała pojęcia, gdzie przebywa wnuk.

Coś ją klepnęło w czoło. Podniosła głowę i zobaczyła roześmianą Frankie.

- Rzuciłaś we mnie piłką?

- Zgadłaś. Jedną z zalet prowadzenia własnej spółki jest to, że możemy się wygłupiać do woli i nikt nas za to nie zwolni. Co ci chodzi po głowie?

- Nic, a nawet jeszcze mniej, bo rąbnęłaś mnie w czoło. - Eva wysiliła się trochę, żeby się skoncentrować. - Skończyłam projekt oświadczyn dla chłopaka Laury. Wysłałam ci scenariusz.

- Widziałam, wspaniały. Idealne bożonarodzeniowe oświadczyzny. Zazdroszczę Laurze. Czeka ją niezapomniany dzień. Nie chce mi się wierzyć, że zdążyłaś to przygotować w tak krótkim czasie. Jesteś niezawodna, gdy chodzi o organizowanie życia innym ludziom - chwaliła ją Paige.

Innym ludziom, nigdy sobie, pomyślała smętnie Eva.

Nie udało jej się pomóc Lucasowi. Napełniła mu lodówkę i udekorowała mieszkanie, ale on sam nadal krył się przed światem.

- Mogłybyśmy dodać kojarzenie par do listy naszych usług. - Frankie podniosła piłeczkę. - Pamiętacie, jak to było, kiedy pracowałyśmy dla Cynthii?

- Nie przypominaj mi. Usiłuję ją wymazać z pamięci. - Paige się wzdrygnęła.

- Myślała chyba, że jeśli dobrze się bawisz w pracy, to znaczy, że się obijasz. - Frankie usiadła, zakładając nogi na stół, i uśmiechnęła się. - A oto my, pracujemy ciężko i jednocześnie bawimy się przednio. Ev, odwaliłyśmy kawał roboty. Teraz powiedz prawdę, dlaczego jesteś taka rozkojarzona. Czekamy na relację z wizyty u Lucasa Blade'a. Buchnęłaś mu jakąś książkę z autografem? Pracował jak szalony? Nie mogę się doczekać kolejnej powieści.

Opowiedziała przyjaciółkom o Lucasie, pomijając pewne fakty. Nie wspomniała o blokadzie twórczej, na którą cierpiał, bo uznała, że to jego sekret. Nie ma prawa go ujawniać.

- Ja gotowałam w kuchni, on siedział zamknięty w swojej pracowni - powiedziała zgodnie z prawdą.

- Jedliście osobno?

- Kolacje jedliśmy razem.

- Musieliście o czymś rozmawiać.

- Właściwie nie - bąknęła Eva wymijająco.

Frankie wymieniła spojrzenia z Paige.

- Ev - powiedziała Frankie łagodnie - przecież cię znamy. Nie wytrzymasz pięciu sekund bez gadania. Pamiętasz, jak w szkole mieliśmy dzień

sponsorowanej ciszy? Nie zarobiłaś ani centa. Nie byłaś w stanie wytrzymać.

- No dobrze, rozmawialiśmy o głupotach. Już nie pamiętam o czym - przyznała zaczerwieniona Eva.

- Podoba ci się, prawda? - spytała domyślnie Paige.

- Oczywiście, że jej się nie spodobał. Przecież na nią krzyczał! - wtrąciła Frankie.

- To moja wina - odparła Eva. - Nie powinnam potwierdzić zaproszenia bez jego wiedzy.

- Dlaczego tak łatwo wybaczasz? - Frankie usiadła prosto. - Facet był nieuprzejmy. Powinnaś dać mu prztyczka w nos i wyjść z podniesioną głową.

- Przecież wyszła - zauważyła Paige, a Eva poczuła żal.

- Skończyłam pracę. - Mogła znaleźć jakiś pretekst i zostać. Trochę żałowała. Jak można zatęsknić za kimś, kogo się znało tylko dwa dni? - Bardzo cierpi. Stracił miłość swojego życia. Poznali się, gdy byli dziećmi.

- Skąd wiesz?

- Wiem to i owo. - Eva zaczerwieniła się.

Nie powiedziała przyjaciółkom, że znalazła w internecie, co pisała prasa. Żona Lucasa pośliznęła się na lodzie podczas wsiadania do taksówki. Uderzyła głową tak nieszczęśliwie, że odniosła poważne obrażenia. Zmarła, nie odzyskawszy przytomności. Wszystko stało się na kilka tygodni przed Bożym Narodzeniem.

Teraz zrozumiała, dlaczego nie chciał jej wypuścić pierwszego wieczoru i patrzył przez okno z odrazą. A ona bezmyślnie szczebiotała o magicznym pięknie padającego śniegu.

- To było jasne, że nie chce nigdzie wychodzić. Podjęłam decyzję za niego. Popełniłam błąd. Ja też nie lubię, kiedy inni mi to robią.

- Czy w tej sprawie chodzi o coś więcej niż twoje gołębie serduszko? - Frankie przyjrzała jej się podejrzliwie.

- Co? Nie. Oczywiście, że nie. - Rumieniec zaczął się od szyi i podniósł na policzki. - Lucas przeżył straszliwą traumę. Współczuję mu. To wszystko.

- Widzimy tylko objawy litości? - dociskała przyjaciółka. - Daj spokój, Evo. Powiedz prawdę. Paige ma rację. Podobał ci się, prawda?

- Tak, bardzo mi się podobał - przyznała wreszcie. - Jest inteligentnym człowiekiem, świetnym kompanem. Bardzo interesującym.

- Przecież prawie nie rozmawialiście?

Paige stłumiła uśmiech i wróciła do swojego biurka.

- Przestań jej wiercić dziurę w brzuchu, Frankie.

- Nie przestanę. Eva poszukuje miłości, a to sprawia, że jest narażona na rozczarowania. Moim zadaniem jest prześwietlenie każdego faceta, w którym się zakochuje.

- Nie jestem zakochana! - protestowała Eva, ale bez skutku.

- Ataki czystej żądy też podlegają kontroli, bo istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że zakochasz się w pierwszym mężczyźnie, z którym się prześpisz.

- Nieprawda!

- Przyznaj, leci ci ślinka na jego widok - indagowała Frankie. - Jeśli jest podobny do swojej fotografii z okładek, trudno się powstrzymać od zrywania z niego ciuchów.

Eva pomyślała o zapierającej dech chwili, gdy w ciemnej pracowni miała wrażenie, że ją pocałuje.

Prawdopodobnie był to wyskok jej wyobraźni, ale o mało nie spłonęła z gwałtownego pożądania. Nigdy tak bardzo nie pragnęła żadnego mężczyzny. Wycofała się, zanim zrobiła jakieś głupstwo. Mogła sobie wyobrazić jego reakcję, gdyby się na niego rzuciła z pocałunkami.

- W życiu nie wygląda aż tak seksownie - skłamała. - Wiecie, jakie cuda można zrobić Photoshopem. Poza tym każdy facet wygląda inaczej, gdy jest nieogolony.

- Cień zarostu jest bardzo seksowny.

- Nie na nim.

Przerwała, bo do pokoju weszła Laura, ich recepcjonistka.

- Mamy mnóstwo pytań spływających przez aplikację - powiedziała. - Proste już załatwiłam, pozostałe przesłałam do ciebie, Paige. Pełny raport czeka w twojej skrzynce pocztowej. Mamy wiele zamówień na wyprowadzanie psów. Starsi ludzie nie chcą się narażać na spacer w tym śniegu.

Paige zajęła się biznesem. Kwestia Lucasa została zapomniana.

- Myślisz, że Czworonożni Stróże sobie nie poradzą? Mam szukać dodatkowych podwykonawców?

- Jeszcze nie. Stróże myślą o przyjęciu do pracy kolejnej osoby. Rozmawiałam dzisiaj z Fliss. - Laura postawiła puszkę dietetycznego napoju na biurku Frankie i kubek kawy przed Paige. - Nic ci nie zrobiłam, Evo, bo wcześniej zaparzyłaś sobie szklankę zielonej herbaty i powiedziałaś, że jesteś... O cholera! - Przerwała i gapiła się z otwartymi ustami na coś za szklaną ścianą.

- Wypraszam sobie, nie jestem żadną cholera - oznajmiła Eva, a wtedy zdała sobie sprawę, że Laura nie zwraca na nią uwagi. - Na co patrzysz?

- Na niego - jęknęła Laura. - Jestem mężatką, mam dwoje dzieci. Nie powinnam patrzeć na mężczyzn i myśleć o seksie.

- Myślenie jest dozwolone. Gorzej by było, gdybyś przeszła do czynów - mruknięła Paige, po czym podniosła wzrok. - Czy to...

- Lucas Blade. - Eva przewróciła szklankę i herbata rozlała się po jej biurku, zalewając papiery.

- No, to już wiemy, jak wygląda na żywo - skomentowała Paige. - Zamierzałam wam radzić zachowanie zimnej krwi, ale widzę, że już za późno.

Zerwała się, przestawiła laptop Evy, żeby go ocalić, i serwetkami tamowała potop.

- Uhu, a ktoś tu twierdził, że na żywo nie jest taki seksowny. - Frankie gapiła się na mężczyznę stojącego przy recepcji. - Ani trochę. A ten trzydniowy zarost, masz rację, brakuje słów.

- Zamknij się - syknęła Eva zajęta ratowaniem pobojowiska na biurku. - Co on tu robi?

- Zaraz się dowiemy, bo skierowano go do nas - stwierdziła Paige i wyrzuciła mokre serwetki do kosza.

- Ostrzegam, zacznę piszczeć jak fanka na koncercie. - Frankie, która nigdy się nie rumieniła, teraz zachowywała się jak pensjonarka.

- Ty? Zawsze jesteś opanowana. Ja mam wielką mokrą plamę na spódnicy, jakbym się posikała. - Eva bezskutecznie tarła serwetką materiał, tylko pogarszając sytuację. - Wejść pod biurko, a wy powiecie, że mnie nie ma.

- Zostań, gdzie jesteś - poleciła Frankie. - Wiecie, że nie dostaję zawrotów głowy na widok gwiazd, ale czy mogłabym zrobić jeden wyjątek i pstryknąć sobie z nim selfie? Dziewczyny, nie chce mi się wierzyć, że zaraz poznam geniusza, autora książek, które uwielbiam.

- Może geniusz, ale zdecydowanie dziwak - mruknęła Eva. - Co on tu robi? - Ręce jej się trzęsły, a serce waliło. - Jaką ma minę? Czy chodzi o bal w hotelu Plaza? Może próbował odwołać, a oni i tak wystawią mu rachunek. Cieszę się, że wreszcie wyszedł z domu, wołałabym jednak, żeby to nie było z mojego powodu.

- Kto mówi, że to przez ciebie? Może być milion powodów, dla których wałęsa się po Manhattanie. Uspokój się. - Paige wstała i wyszła naprzeciw gościowi z życzliwym i profesjonalnym uśmiechem. - Panie Blade. Nie wiedziałam, że jest pan umówiony.

- Uwielbiam pańskie książki! - pisnęła Frankie.

Lucas uśmiechnął się uprzejmie.

- Bardzo mi miło.

Frankie sięgnęła do torebki i wyciągnęła jeden z jego ostatnich kryminałów.

- Czy zechciałby pan?

- Nosisz książkę ze sobą? - Paige otworzyła usta z wrażenia. - Nie za ciężko ci?

- Nie jestem w stanie jej odłożyć. Czytam pod biurkiem, gdy nie widzicie.

- Naprawdę? - Paige przewróciła oczami. - Weź sobie jeden dzień wolny na czytanie, ale nie rozprasza się w pracy.

- Mam podpisać? - Lucas wyciągnął rękę. - Dla Frankie, prawda?

- T-tak. S-super.

Eva i Paige wymieniły spojrzenia.

Frankie się jąka?

Lucas podpisał zamaszyście i oddał książkę.

- Moją ceną jest pięć minut na osobności z Evą.

Eva rozpląnęła się jak topniejący śnieg, ale w porę przypomniała sobie, jak się rozstali.

- Jeżeli chodzi o Bal Płatka Śniegu...

- W innej sprawie. Bal odwołam, wyjaśnię, że to było nieporozumienie. - Głęboko odetchnął. - Gdzie możemy porozmawiać?

Poczuła zawód. Miała nadzieję, że łatwiej mu przyjdzie pojawić się na

balu, niż usprawiedliwiać się ze zmiany decyzji.

- Cokolwiek ma pan do powiedzenia, proszę mówić tutaj - oświadczyła Paige uprzejmym, ale zdecydowanym tonem. - Proszę nie zwracać na nas uwagi.

Przez chwilę mierzył ją wzrokiem, a potem spojrzał na Evę.

- Chciałbym, żebyś wróciła.

- Słucham?

- Proszę, żebyś wróciła do mojego mieszkania.

- Dlaczego? Z choinki sypią się igły? - Eva wbiła sobie paznokcie, tak mocno zaciskała pięści. - Jakiś problem z jedzeniem, które przygotowałam?

- Jedzenie jest pyszne, a drzewko było nietknięte, kiedy ostatnio sprawdzałem. Piękna choinka, jeśli człowiek lubi choinki.

- Ty nie.

- Zacząłem się do niej przyzwyczajać.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

- Skoro nie chodzi o jedzenie ani o drzewko, czego ci potrzeba?

- Potrzebuję ciebie - wyznał cicho. - Zależy mi, żebyś wróciła.

- Jako kto? - spytała zaskoczona Eva.

Chwila ciszy. Mięśnie drgały mu na szczupłym policzku.

- Natchnienie.

- Słucham?

- Jak wiesz, miałem pewne problemy z pisaniem - przyznał z westchnieniem.

- Myślałam, że minęły.

- Ja też tak myślałem. Okazało się, że kiedy sobie poszłaś, znów przestałem pisać.

- Nie rozumiem.

- Ja też. - W jego oczach błysnęła frustracja. - Twoja obecność, nasze rozmowy, to wszystko owocowało nowymi pomysłami. Okres przedświąteczny jest dla mnie szczególnie nieznośny, a ty skutecznie odwracałaś moją uwagę.

- Prosisz, żebym się do ciebie na jakiś czas wprowadziła i zawracała ci głowę? - zdziwiła się. - Nie wiem nic o procesie twórczym. Nie rozumiem, jak miałabym pomóc. Czy nie powinieneś raczej porozmawiać ze swoim wydawcą? Ze swoim agentem? Jeśli pomogłaby rozmowa z innym pisarzem, moja przyjaciółka Matilda byłaby stosowniejszą osobą. Zrozumie, przez co przechodzisz, i wczuje się w twoją sytuację.

- Zapomnij. - Frankie machnęła ręką. - Matilda i Chase wyjechali na Karaiby i zajęli się robieniem dzieci.

- Nie potrzebuję współczucia - zaprotestował Lucas. - Potrzebna mi twórcza inspiracja. Podrzucałaś mi pomysły do pewnej postaci w mojej książce. Kiedy się kręcisz po domu, mówisz do mnie, potrafię ją sobie wyobrazić, rozumiem jej motywację. Zniknęła z mojej głowy, gdy się wprowadziłaś.

- Będę postacią w twojej książce? - spytała Eva. Zrobiło jej się gorąco. -

Naprawdę mnie tam umieścić?

- Nie opisałem ciebie, ale zainspirowały mnie pewne cechy twojego charakteru. Myślałem, że wiem wystarczająco dużo, żeby skończyć książkę, ale się myliłem. Po twoim odejściu znów się zablokowałem.

Serce jej waliło. A więc o niej myślał. Umieścił ją w książce. Nie będzie się doszukiwać drugiego dna, ale skąd. Zdecydowanie nie.

- A więc jedna z bohaterek będzie wzorowana na mnie.

- W pewnym sensie - wyjaśnił z ociąganiem. - Bardzo luźno.

- Nigdy wcześniej nie byłem postacią z książki, mniej lub bardziej dosłownie. - Bardzo jej to pochlebilo. Pewnie dlatego serce w niej śpiewało.

- To dla mnie zaszczyt, ale nie mogę wrócić. Muszę pracować. Jestem odpowiedzialna za kreatywny dział naszej firmy, a w sezonie jesteśmy niezwykle zajęte.

- Zapłacę wam. - Wymienił kwotę, a Frankie aż się zakrztusiła z wrażenia.

- Nie chodzi tylko o pieniądze. - Paige jak zwykle była spokojna. - Eva ma rację. Odgrywa kluczową rolę w Urban Genie. Jest bardzo twórcza i klienci ją uwielbiają. Zawsze proszą, żeby to ona zajęła się ich zleceniami. Nawet gdybyśmy przejęły na siebie część jej zleceń, będzie potrzebna do telefonicznych konsultacji. Czy zgodzi się pan, żeby kontynuowała pracę w pańskim domu?

- Trzecia sypialnia z łatwością może być zamieniona na jej biuro. Nie widzę problemu.

- W takim razie podam panu naszą stawkę. - Paige zaczęła coś obliczać na komputerze. - Zamawia ją pan do Bożego Narodzenia? To będą trzy tygodnie, nie tylko dni, ale noce, razem...

- Hej, nie jestem bohaterką *Pretty Woman* - zaprotestowała Eva, ale Paige zignorowała ją i wymieniła kwotę, od której Evie opadła szczęka.

- Zrobione. - Lucas nawet się nie zawahał. - Ostro pani negocjuje. Nie dziwię się, że biznes kwitnie.

- Bierzymy stawkę adekwatną do naszych doskonałych usług, a biznes kwitnie, bo jesteśmy najlepsze na rynku. Zamawia pan Evę na wyłączność, a ona nie jest tania.

- Ale... - Eva zamrugnęła oczami.

- To jesteśmy umówieni. - Lucas stał w rozroku, ramiona miał założone na piersi; wzór męskiego magnetyzmu i aroganckiej pewności siebie.

- Chwileczkę. - Eva wstała, choć ugięły się pod nią kolana. Zgoda w tej chwili oznaczała, że to Lucas rządzi. Był człowiekiem, który zwykł stawiać na swoim, ona jednak potrzebowała odrobiny elastyczności z jego strony. Dla zasady. - Skoro ja robię to dla ciebie, chciałabym, żebyś coś zrobił dla mnie.

- Płacę ci tyle, że mogłabyś sobie kupić sportowy włoski samochód. - Uniósł jedną ciemną brew.

- Nie chcę sportowego auta.

Ich wzrok się spotkał i zaiskrzyło.

- Co takiego mam dla ciebie zrobić? - zapytał łagodnie.

W jego głosie była taka intymność, że serce załomotało jej w piersi.

- Chcę, żebyś poszedł na Bal Płatka Śniegu.

Zapadła długa, ciężka cisza.

- Dlaczego ci tak zależy, żebym poszedł na ten cholerny bal? - spytał wreszcie z nieodgadnioną miną.

- Ja chcę na niego pójść, a nie zamierzam wkroczyć tam samotnie. Ty mnie zabierzesz.

Przynajmniej zrobi krok na drodze wyciągnięcia go z jego samotni.

- A jeśli odmówię?

- Nie wrócę pracować dla ciebie.

- Twoje biznesowe partnerki chyba nie pozwolą na tak nierozważny krok. Odrzuciłabyś bardzo korzystną ofertę.

- Jestem pełnoprawną współpracowniczką, więc decyzja należy do mnie - odparła cicho. - To jak będzie?

- Mówisz serio?

- Skoro mam się zamknąć na trzy tygodnie w twoim apartamencie, chcę mieć jedną okazję, żeby wyjść i kogoś poznać.

- Nawet nie obiecujesz, że będziesz moją towarzyszką. Masz zamiar mnie bezwstydnie wykorzystać jako bilet wstępu, a później porzucić?

- Zgadza się. Nie powinieneś marudzić, bo wiele pięknych kobiet natychmiast zarzuci na ciebie sieci. Przy odrobinie szczęścia ty też kogoś poznasz.

- Też?

- Jestem pewna, że mi się poszczęści. Czuję to.

Oczywiście, wolałaby wylądować w łóżku z Lucasem, ale z góry wykluczyła taką opcję. Nie był gotowy na nowy związek, a ona nie zamierzała wdawać się w romans z kimś, kto nie był na to otwarty. Potrzebowała mężczyzny, z którym stworzy szczęśliwą parę. Nie miała wystarczającej odporności psychicznej, żeby radzić sobie z cudzą traumą, nawet jeśli chemia między nimi była wybuchowa.

- Rozmawiałaś z moją babcią?

- Nie. Zamierzałam ją odwiedzić jutro po pracy. Jaka będzie odpowiedź, panie Blade? Zabierzesz mnie na Bal Płatka Śniegu?

- Jeśli taka jest twoja cena, oczywiście. - Uśmiechnął się ironicznie. - Sama mnie w to wszystko wciągnęłaś. Zaslugujesz na to, żeby przetrzymać wraz ze mną ten wieczór.

- Przetrzymać?

- Bal w hotelu Plaza będzie dla niej istną katorgą - mruknęła Frankie. - Wieczorowa suknia i frak jako narzędzia tortur.

Eva zgromiła przyjaciółkę wzrokiem i zwróciła się do Lucasa:

- Umowa stoi?

- Zgoda. Co będzie, jeśli bal nie spełni twoich oczekiwań? Wiem, że na pierwszym miejscu twojej listy życzeń gwiazdkowych jest spotkanie kogoś interesującego, ale masz bardzo duże wymagania.

- Wie pan o jej liście? - zdziwiła się Paige.

- Wiem. Pamiętam też kryteria. - Zaczął wyliczać na palcach. - Szerokie ramiona, kaloryfer, poczucie humoru, tolerancja dla starego pluszowego misia i pierwszorzędną kondycję, żeby prezerwatywa, którą Eva nosi w torebce, znowu się nie przeterminowała.

- Ev? - Paige patrzyła oszołomiona na Evę, której twarz płonęła.

Dlaczego nie potrafi trzymać języka za zębami?

- Nie ma nic złego w odrobinie uczciwości, choć przyznaję, nie zamierzałam mu tego wszystkiego powiedzieć. Wypsnęło mi się. I to nie jest pluszowy miś, tylko kangur.

- Nie można cię samej wypuszczać z domu. - Frankie schowała twarz w dłoniach. - Jeśli pójdziesz na ten bal, czy coś cię powstrzyma, żebyś nie wróciła do domu z jakimś podejrzanym typem?

- Jestem dobrym sędzią ludzkiej natury.

Frankie uniosła głowę i spojrzała na Lucasa wymownie, a on odpowiedział niedostrzegalnym kiwnięciem, jakby się w jakiejś sprawie porozumieli.

- Będzie bezpieczna. Nie spuszczę jej z oka i nie dopuszczę nikogo nieodpowiedniego.

- Myśli pan, że można oceniać człowieka po wyglądzie?

- Nie - odparł zdecydowanie. - Właśnie dlatego ze mną będzie bezpieczna. Nie mam złudzeń, jeśli chodzi o naturę ludzką.

- Naprawdę - potwierdziła Eva. - To bywa bardzo frustrujące. I wolałabym, żebyście nie rozmawiali o mnie, jakbym była porzuconym szczeniakiem, który potrzebuje domu. Ja też, jeśli trzeba, mam kły i pazury.

- Skoro już się zgodziłem na twoje warunki, przyjdiesz dla mnie pracować? - zwrócił się do niej Lucas.

- Najpierw się spakuję. Przyjadę jutro.

- Dziś wieczorem. Czas jest cenny. - Spojrzał na zegarek. - Podaj mi adres, przyślę po ciebie samochód. Nie chcę, żebyś się tłukła metrem.

- Natychmiast wyślę panu kontrakt - oznajmiła zdecydowanym tonem Paige.

Lucas skinął im głową i wyszedł.

- Sprzedałyście mnie - prychnęła Eva do przyjaciółek. - Zupełnie jak na aukcji. Licytującemu najwyższej.

- Był jedynym licytującym - zauważyła Frankie pogodnie, a Paige uśmiechnęła się i otworzyła w komputerze ich standardową umowę.

- Nie sprzedałam cię. Zawarłam bardzo korzystny dla firmy kontrakt.

- Sprzedałaś mnie za cenę, za którą można kupić wysepkę na Karaibach. Taką jak ta, na której wypoczywają Matilda i Chase.

- Nadal będziesz mogła wykonywać swoją pracę. To transakcja stulecia. Jestem genialną bizneswoman. A ty, panno Jordan, jesteś bardzo dobra w swoim fachu. Wyciągnęłam twój grafik. Przejmiemy spotkania z klientami, resztę zrobisz u Lucasa. Kontaktuj się z nami od czasu do czasu.

- Nigdy wcześniej nie byłam bohaterką powieściową - powiedziała Eva z lekką obawą.

- Wspaniale! - Frankie machnęła ręką na jej obawy. - Chcę dostać tę

książkę! To jedyny autor, który sprawia, że wolę w nocy czytać, niż spać. Jesteś jego natchnieniem. Jego muzą. Na pewno zostaniesz słodką i wrażliwą ofiarą. Nie mogę się doczekać, żeby się dowiedzieć, jak zginiesz.

- Ofiarą? - Eva poczuła się nieswojo. - Miałam nadzieję, że będę sprytną i przebojową agentką FBI albo kimś w tym stylu. Jeśli mam zostać ofiarą, będę się broniła. Użyję tego zabójczego chwytu, którego mnie nauczyłaś.

- Nauczyłam cię tylko jednego? - Frankie poprawiła się na krześle. - Przydałoby się jeszcze parę.

Evie przyszedł do głowy Lucas, jego ciało dociskające ją do podłogi.

- Naprawdę zamierza mnie zamordować?

- W powieści, Evo. To wszystko fikcja. Nie wiem, jak pracuje mózg autora, ja tylko czytam to, co napisze. Jeśli przynosisz mu natchnienie, idź.

- Nie chcę umrzeć straszną śmiercią. Może to błąd.

- Żaden błąd. Oprócz tego, że płaci nam wystarczająco dużo kasy, żebyśmy mogły się obijać przez pół roku, zabierze cię na bal. Spodoba ci się, Ev. Pomyśl o wszystkich książkach z bajki, których tam poznasz.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

*W drodze przez życie bądź kierowcą,
nie pasażerem.*
FRANKIE

Został wrobiony, zmanipulowany jak dziecko. Nie wiedział, czy uderzyć pięścią w stół, parsknąć śmiechem, czy wyrazić Evie uznanie.

Jest silniejsza, niż na to wygląda.

A teraz będzie musiał pójść na bal, choć to ostatnia rzecz, na którą miał ochotę. Był tak zdesperowany, że zgodziłby się na każdy warunek.

Powieść, która posuwała się gładko, dopóki Eva mieszkała w jego apartamencie, zatrzymała się w chwili, gdy odeszła. Zupełnie jakby ktoś wdepnął na hamulec.

Do tej pory do pisania wystarczały mu pióro i kartka papieru, więc początkowo był sfrustrowany, a po zmarnowaniu całego dnia na bezskutecznych próbach zrobił to, co było konieczne.

Krążył teraz niecierpliwie po swoim apartamencie, próbując nie patrzeć na pokryty śniegiem Central Park.

Zgodził się zabrać Evę na bal, ale nie ustalili, jak długo tam zostanie. Wyjdzie po dziesięciu minutach, a po nią przyśle samochód, kiedy będzie chciała wrócić do domu.

Uznał, że znalazł satysfakcjonujące rozwiązanie, i zabrał się do pracy.

Kilka godzin później usłyszał nieśmiałe pukanie do drzwi.

- Lucanie? - rozległ się kobiecy głos pod drzwiami pracowni.

Zawstydził się, że nie powitał jej, kiedy przyjechała. Otworzył, ale wciąż błędził myślami w swoim fikcyjnym świecie.

Uśmiechała się do niego. Trzymała tacę.

Spojrzał na słodką krzywiznę jej warg.

Miał nagłą pokusę, żeby ją wciągnąć do środka i zrobić z nią to, na co miał ochotę, kiedy przyszła do niego w nocy ubrana tylko w brzoskwińową piżamę, ale rozsądek zwyciężył - nie stać go było na więcej komplikacji. Poznał ją wystarczająco dobrze, wiedział, że są ludźmi z zupełnie innej bajki.

- Tylko nie mów, że to herbatka ziołowa.

- Skoro uważasz moją obecność za źródło inspiracji, a nie wiemy, co właściwie pomogło ci się pozbyć blokady, postanowiłam powtórzyć te same rzeczy. Poprzednio wypieś herbatę ziołową.

- Wylałam ją do toalety.

- Och - westchnęła z lekką nutą przygany. - Nie oszczędzasz uczuć innych ludzi.

- Nie wiedziałaś, co się stało z herbatą.

- Do tej pory.
- Uczciwość wydała mi się jedynym sposobem na postawienie tamy rzece herbaty ziołowej płynącej w moim kierunku - przyznał z krzywym uśmiechem.
- Mógłbyś ją po prostu wypić.
- Więc tak ma być? Skoro tu mieszkasz, postanowiłaś mnie przeczołgać?
- Nie przeczołgać, tylko postawić na nogi. Preferuję zdrowy tryb życia - oznajmiła i wetknęła mu tacę do rąk. - Stanowczo za dużo w twojej diecie kofeiny i alkoholu.
- Mam jeszcze jakieś grzechy, które wymagają pokuty i poprawy? Co z moją etyką pracy?
- Nie ma niczego złego w ciężkiej pracy. Podziwiam, że potrafisz całkowicie pograżyć się w pisaniu.
- Odpowiedź Evy zaskoczyła go. Zazwyczaj słyszał wymówki, że jest pracoholikiem.
- A mięso? Spróbujesz wyleczyć mnie z upodobania do krwistych steków?
- Nie zamierzam smażyć dla ciebie krwistych steków. Dzisiaj na kolację będzie wyjątkowo pyszne risotto warzywne.
- Zaczynam żałować nagłego impulsu, pod wpływem którego cię zaprosiłem.
- Będziesz zadowolony. A poza tym nie zaprosiłeś mnie, a zażądałeś mojej obecności. Zapłaciłeś z góry, więc nie możesz teraz odwołać.
- Właśnie mi oznajmiłaś, że nie mam wyboru.
- Zgadza się. Ja tu rządzę. - Uśmiechnęła się. - Rozkoszuj się herbatą.

Próbując nie myśleć o palącym wzroku i piekielnie seksownym ciele gospodarza, następnego dnia Eva rozłożyła swoje rzeczy w najbardziej naturalnym dla siebie miejscu pracy - w kuchni.

Już wcześniej planowała opublikowanie na blogu dwóch nowych, świątecznych przepisów. Lucas będzie tym szczęściarzem, który ich skosztuje.

Gotowała przez całe popołudnie, nagrała filmy i udostępniła je na YouTube, a recepturę umieściła na blogu. Lucas ani razu nie pokazał się na dole.

Od czasu do czasu zerknęła w górę schodów, ale drzwi pracowni były zamknięte. Trochę ją to speszyło. Potrzebował jej jako inspiracji, tymczasem najwyraźniej się od niej izolował.

Zapadła ciemność, a białe połączenie parku okryła księżycowa poświata. Nadal ani śladu życia na górze. Nerwy Evy napięte były do ostateczności.

Wreszcie zebrała się na odwagę i weszła po schodach. Zapukała do pracowni i nasłuchiwała.

Żadnego dźwięku.

Miała już odejść, kiedy drzwi się otworzyły.

- Tak? - Lukas stanął przed nią.

Był typem mężczyzny, który tak samo naturalnie wyglądał w smokingu jak

w dzinsach. Tym razem był w wydaniu sportowym, dzins opinał mocne uda. Koszula rozpięta pod szyją odsłaniała ciemne włosy na piersi.

- Cześć - powiedziała słabo.

- Potrzebujesz czegoś? - spytał z roztargnieniem.

Miała pustkę w głowie.

Zapomniała, dlaczego właściwie zapukała do jaskini tego seksownego faceta.

Poczuła, że kolana się pod nią uginają, a żołądek ściska.

- Zastanawiałam się, czy jesteś głodny. - Zerknęła na ekran komputera i poczuła zadowolenie na widok zapisanego ekranu. - Piszesz? Udało się?

- Tak - powiedział, wreszcie przytomniejąc.

- Szczekanie garnkami w kuchni jest wystarczająco inspirujące? Rozumiem, że nie działasz jak artysta, który potrzebuje modelki cierpliwie siedzącej na krześle? Jestem twoją muzą, ale nie wymagasz, żebym cię wachlowała, gdy piszesz?

Wydało jej się, że dostrzegła w jego oczach rozbawienie.

- Rozmawialiśmy, gdy mi przyniosłaś herbatę ziołową. To wystarczyło.

- Przecież jej nie chciałeś. Musiałam być stanowcza. Jak ci to pomogło?

- Zdecydowałem, że moja bohaterka będzie wegetarianką i zwolenniczką herbaty ziołowej.

- Wegetarianką jak ja? - Eva była wniebowzięta. - I lubi zwierzęta?

- Lubi zwierzęta - potwierdził z namysłem.

- Świetnie. Frankie powiedziała, że trudno lubić twoich bohaterów, ale ta książka będzie najwyraźniej odmienna. Może powinnam przeczytać jedną z twoich powieści. Którą polecasz?

Weszła do jego pracowni i przyjrzała się rzędom półek. Frankie byłaby w siódmym niebie, gdyby tu trafiła. Nigdy nie było problemu z wyborem prezentów dla niej. Zawsze odpowiadała, że chce dostać książkę. Lucas najwyraźniej był taki sam.

Kiedy podeszła bliżej, zorientowała się, że jedna ściana była przeznaczona na książki jego autorstwa - angielskie wydania obok licznych edycji zagranicznych.

- Jeśli szukasz powieści ze szczęśliwym zakończeniem, tu jej nie znajdziesz.

Przystanęła i przeniosła uwagę na fotografię na ścianie. Chata z bali otoczona przez ośnieżone jodły i świerki, w lesie nad jeziorem.

- Jakie piękne miejsce. Sielanka. Gdzie to jest?

- Snow Crystal w Vermoncie.

- To tam miałaś się zaszyć, żeby pisać? Jaki błogi spokój. - Przyjrzała się uważniej zdjęciu, studiując ośnieżony szczyt za lasem. Wymarzone miejsce dla człowieka, który ucieka od cywilizacji. - Romantyczne. Może powinnam to wpisać na listę życzeń.

Odwróciła się i zobaczyła jakiś błysk w jego oku. Coś spowodowało, że jej serce nagle przyspieszyło. Każdą komórką ciała czuła pożądanie, które rozpalało jej ciało i zamieniało je w lawę.

Czy Lucas widzi, jaki ma na nią wpływ? Oby nie, ale przecież nie miała wprawy w ukrywaniu myśli i uczuć.

Przyszła tu dawać inspirację i gotować. Miała się ślinić na widok potraw, nie klienta.

- Jeżdżę tam od lat. Krewni prowadzą w pobliżu schronisko. Jeździsz na nartach?

- Nigdy nie próbowałam, ale kocham śnieg... - przerwała, uświadomiwszy sobie, że wykazała się brakiem taktu. - Przepraszam.

- Za co?

- Bo... - Nerwowo oblizała wargi. - Wiem, dlaczego nie lubisz śniegu.

- Dowiedziałaś się, jak zginęła moja żona. - Miał twarz bez wyrazu.

Cholera.

- Tak. Nie z wścibskiej ciekawości. Bałam się, że palnę coś głupiego i sprawię ci przykrość. Nie chciałam. Wiem, że ją bardzo kochałeś.

W internecie było zdumiewająco mało wspólnych zdjęć, ale na tych, które widziała, państwo Blade byli nierozłączni, niemal sklejeni. Ich ciała ustawicznie się stykały i splatały, jakby nieznośny był nawet niewielki dystans.

Dopiero na widok zdjęć zrozumiała, dlaczego Lucas nie lubi tej pory roku. Odebrała mu miłość jego życia, bo Eva nie wątpiła ani przez chwilę, że był szaleńczo zakochany w żonie. Kochał ją miłością bezgraniczną i wieczną. Życie bez niej stało się męczarnią.

Pozazdrościła mu. Chciałaby tak głęboko kochać i być kochaną, choć widziała, jaką się płaci za to cenę.

- Nie omówiliśmy szczegółów naszego kontraktu - oznajmił chłodnym, obojętnym tonem. - Przez większość czasu będę pracował, ale mam nadzieję, że będziesz traktować moje mieszkanie jak własne.

- Wyrzuciłbyś mnie po jednym dniu. Jestem koszmarem bałaganiarą, pamiętasz? - Uśmiechnęła się z nieśmiałą nadzieją, że uda jej się wykrzesać niego choć odrobinę uśmiechu w odpowiedzi, ale wzmianka o żonie odesłała go z powrotem za mur, który wznosił między sobą a światem. - Postaram się pamiętać, że jestem gościem, i nie rozrzucać wszędzie swoich rzeczy.

- Widziałem cię przy pracy w kuchni. Jesteś dobrze zorganizowana i staranna.

- W kuchni pokazuję się z najlepszej strony. Reszty życia czasem nie ogarniam. To jedna z moich głównych wad, obok nadmiernej gadatliwości i złych humorów rano.

- Nie jesteś skowronkiem?

Eva pokręciła głową.

- Próbowałam się zmusić do ранego wstawania. Brałam zimny prysznic, zostawiałam budzik po drugiej stronie pokoju - wszystko na nic. Przed dziesiątą nie jestem w stanie się porządnie obudzić. Wcześniej z zasady nie używam noży. - Skrzywiła się. - To okropne. Opowiadam ci o sobie najgorsze rzeczy. Wszystko na opak.

Wreszcie jego stężała twarz złagodniała. Pojawił się na niej cień uśmiechu.

- To są twoje najgorsze wady? Rzucasz ciuchy na podłogę i nienawidzisz poranków?

- Dziękuję, że traktujesz to pobłaźliwie, ale przyjaciółki doprowadzam do szaleństwa. Pracowałyśmy w tej samej agencji, zanim nas stamtąd zwolniono, i spóźniałabym się każdego dnia, gdyby rano mnie nie wlokły na siłę do metra. Czasami nawet nie pamiętałam porannej jazdy.

- Nie wiedziałem, że straciłaś pracę.

- Pracowałyśmy w dużej firmie o nazwie Star Events. Stracili kilku ważnych klientów, a my stałyśmy się ofiarami redukcji etatów. - Eva pamiętała porażający strach, który odczuwała tamtego dnia. - Wyszło nam to na dobre. Postanowiłyśmy działać na własną rękę. Czasem tak bywa. Dzieje się coś okropnego, wydaje ci się, że nic gorszego nie mogło cię spotkać, tymczasem prowadzi to do pozytywnej odmiany. - Zdała sobie sprawę, jak nietaktowne były jej słowa, i na chwilę zaniemówiła. - Nie miałam na myśli...

- Wiem, Evo, nie musisz mnie traktować jak pacjenta specjalnej troski.

- To moja kolejna wada - wymamrotała. - Brak filtra między mózgiem a ustami. Mam trochę dobrych cech i pewnie je zauważyłeś, inaczej nie napisałbyś o mnie w swojej książce. A jakie są twoje wady? Pomijając skłonność do szukania pocieszenia w alkoholu i izolowania się od świata.

- Jedno i drugie traktuję raczej jako świadomy wybór stylu życia, a nie wady - odparł. - Powiedziałbym, że najgorszy bywa mój upór. Kiedy czegoś chcę, dążę do celu i nic nie jest w stanie mi przeszkodzić.

- To wcale nie jest przywara. - Rozsiadła się na jego kanapie, nie czekając na zaproszenie. - Chciałabym mieć taką determinację. Dobrze sobie radzę w pracy i kuchni, ale w życiu mi to nie wychodzi. Mam najlepsze chęci i na tym się kończy.

- Jakiś przykład?

- Ćwiczenia fizyczne. Paige i Frankie biegają, ale robią to rano, kiedy jeszcze jestem pogrążona w śpiączce. Ledwo łązę, nie mówiąc już o bieganiu. Zawsze sobie obiecuję, że spróbuję ćwiczyć w ciągu dnia, ale pędzę do pracy, dzień zlatuje jak z bicza strzelił, wracam do domu skonana i znowu śpię. Padam na łóżko i włączam filmy na Netfliksie.

- W pokoju na samej górze jest siłownia. Możesz z niej korzystać. Zwykle zaczynam tam dzień o wpół do szóstej, ale zmieścimy się oboje. Mam bieżnię, rowerki, ciężarki i sztangi.

- Wpół do szóstej? To mi mówi, że jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz. Jedyne, co jestem w stanie unieść rano, to powieki, więc nie zamierzam się z tobą ścigać. - Teraz już wiedziała, dokąd prowadzą schody. Tej części mieszkania jeszcze nie widziała. Prywatna siłownia. Lucas Blade nie gustował w spoconym towarzystwie nawiedzającym publiczne kluby fitness. Nie dla niego jadłowite zimno podczas porannej przebieżki ulicami Nowego Jorku. - Nawet nie muszę cię pytać, czy jesteś skowronkiem.

- Mało sypiam. Pracuję w najdziwniejszych godzinach. Regularne osiem godzin w ciągu dnia to nie dla mnie. Zazwyczaj piszę szybko i bez przerwy.

- No i dobrze, skoro chcesz skończyć książkę przed świętami. Dasz radę? - spytała z niedowierzaniem.

Absurdalne tempo.

- Tego się dopiero dowiemy - skrzywił się ironicznie.

- Jak mogę pomóc? Nie chcę pukać do twoich drzwi i przerywać pisania w środku zdania, ale też nie chciałabym, żeby twoje mięśnie uległy atrofii z powodu ustawicznego bezruchu.

- Mogłabyś pomóc, gdybyś mnie nie zmuszała do pójścia na bal.

- Wszystko, tylko nie to - odparła zdecydowanie. - Wracaj do pracy. Ja poćwiczę na siłowni.

Siłownia okazała się najpiękniejszym pomieszczeniem w mieszkaniu, ze szklanymi ścianami z trzech stron i wyjściem na taras na dachu.

Mogła sobie wyobrazić, jak przyjemnie jest przesiadywać tu latem, patrzeć na zieleń Central Parku, otoczoną wieżowcami śródmieścia.

Gdyby miała dostęp do takiego miejsca, ćwiczyłaby regularnie, chociaż piąta trzydzieści zdecydowanie jej nie kusila.

Wzdrygnęła się, zebrała włosy w koński ogon i weszła na orbitrek.

Włączyła w słuchawkach ulubioną ścieżkę muzyczną, dała sobie solidny wycisk, wzięła prysznic i zeszła na dół przygotować kolację.

Zjedzą risotto, a to potrawa, która wymaga stuprocentowej uwagi ze strony kucharki.

Stopniowo dodawała kolejne składniki i myślała o jego książce.

Chętnie by przeczytała choć kilka stron, żeby przekonać się, jak przedstawił wzorowaną na niej postać.

Lucas dołączył do niej w trakcie przygotowań. Oparł się o blat i przyglądał się Evie.

- To bardzo pracochłonne danie.

- Uspokaja mnie. Inni ludzie medytują, a ja robię risotto. - Zmniejszyła temperaturę i zamieszała w garnku. - Co ciebie relaksuje?

- Kiedyś pisanie, ale to było, zanim zacząłem wydawać książki.

- Pisanie stało się twoją pracą.

- Gotowanie jest twoją pracą, a jednak cię uspokaja.

- Prawda. - Dolała trochę płynu. - Ale sprawia mi frajdę. Co ty robisz, żeby się odprężyć?

- Ćwiczę. To mnie relaksuje. I uprawiam sztuki walki. Całkiem blisko jest miejsce, gdzie trenuję.

- Walka jest odprężająca?

- Nie chodzi o walkę. - Wybrał butelkę wina i otworzył ją. - Chodzi o dyscyplinę, mentalną i fizyczną.

- Nie lubię przemocy. Pewnie dlatego nie oglądam horrorów.

Spróbowała ryżu, żeby mieć pewność, że doszedł, a Lucas rozlał wino do kieliszków. Podał jej jeden.

- Kiedy ostatnio widziałaś jakiś straszny film?

- Lata temu. Chłopak, z którym poszłam na randkę, liczył na to, że ze strachu zacznę się do niego przytulać. Nie przewidział, że będę wrzeszczeć.

- Wyłączyła kuchenkę i posmakowała wina. - Mm, świetne. Ćwiczysz, walczysz. Co jeszcze robisz, żeby się zrelaksować?

- Włóczę się po ulicach Nowego Jorku, przyglądam się ludziom. Naprawdę wrzeszczałaś?

- Narobiłam więcej hałasu niż kobieta, której na ekranie podrzynano gardło. Jakaś dziewczyna siedząca za mną zaczęła przeraźliwie piszczeć, bo tak ją wystraszyłam.

- Szkoda, że mnie tam nie było - roześmiał się.

- Nie masz czego żałować. Jeśli kiedyś będę bezrobotna, zatrudnię się jako osoba podkładająca wrzaski do horrorów, jeśli istnieje taki zawód. Sam Hitchcock trząsłby się ze strachu.

- Chciałbym usłyszeć, jak krzyczysz.

- Moje najlepsze wrzaski rezerwuję na moment prawdziwego strachu. Jeśli ich nadużywasz, ludzie przestają zwracać uwagę. Mówią: „Och, to tylko Eva, piszczy jak zwykle”, a nie: „Szybko, coś się stało Evie”.

- Kiedy krzyczałaś ostatnim razem?

- W zeszłym tygodniu, gdy znalazłam wielkiego pająka w wannie. Gotowe.

- Nałożyła okraszone sosem risotto do dwóch miseczek, dodała kilka solidnych szczypt parmezanu i postawiła przed Lucasem. - Smacznego. Kiedy wrócisz do pracy, wybiorę się na spacer. Przez całe popołudnie nie wyściubiłeś nosa ze swojej kryjówki. Nawet nie dostrzeżesz mojej nieobecności.

- Jest późno. Nie powinnaś chodzić sama. - Zatrzymał się z widelcem podniesionym do ust.

- To Nowy Jork. Ulice nigdy nie są opustoszałe, a wcale nie jest późno. Nie zamierzam zapuszczać się w głąb Central Parku. Przejdę się Piątą Aleją.

- Sklepy będą zamknięte.

- Najbezpieczniejsza pora dnia. Kiedy są otwarte, za bardzo mnie kuszą.

- Zakupoholiczka?

- Niezupełnie. Mam trochę za kosztowny gust jak na stan mojego konta.

- Masz też wyjątkowy smak. Risotto jest pyszne. - Wyciągnął talerz po dokładkę. - Jakiś ulubiony sklep?

- Tiffany. - Nie musiała się zastanawiać. - Lubię też patrzeć na ludzi oglądających witryny jubilera. Czasem mężczyzna oświadcza się kobiecie i miło patrzeć na twarze szczęśliwej pary. Romans na żywo.

Skończyli jeść. Wstał pierwszy.

- Chodźmy.

- Razem? Teraz? - Popatrzyła z niedowierzaniem. - Muszę posprzątać.

- Na razie zostaw.

- Nie wyglądasz na człowieka uzależnionego od zakupów. Zresztą książka czeka.

- Potrzebuję przerwy. I lubię słuchać, jak perorujesz.

- Większość ludzi wolałaby, żebym mniej gadała.

- Twoje spojrzenie na świat jest niecodzienne.

Pochlebił jej, choć pewnie był to proces zbierania materiałów do książki.

- Twoja bohaterka odwiedzi Tiffany'ego? Może się zakocha i wyjdzie za mąż?

Otworzył usta, zamknął je, a wreszcie uśmiechnął się słabo.

- Jeszcze nie mam w głowie dokładnego scenariusza.

- Dla każdej kobiety Tiffany jest idealnym celem wędrowni.

Opatulili się ciepło i ruszyli wzdłuż Piątej Alei. Ich oddechy zamieniały się w białe obłoczki w mroźnym powietrzu. Przestało padać, pługi śnieżne opanowały wreszcie sytuację. Lodowate ścieżki połyskiwały na chodnikach, a na poboczach piętrzyły się zwały śniegu. Nowy Jork nabrał jakiegoś niezmiernego czaru.

Wystawy Tiffany'ego były już świątecznie udekorowane. Pajęczyna lśniących światełek obramowała szyby, błyski świecidełek choinkowych mieszały się z blaskami diamentów.

Lucas obserwował Ewę. Otuliła się płaszczem, wpatrzona w tacę z biżuterią najbliższej szyby.

Potem przeniosła wzrok na kobietę stojącą przy sąsiedniej wystawie.

Po chwili kobieta odeszła, a Eva długo patrzyła w ślad za nią.

- Smutne.

- Robiła to samo co ty. Co w tym smutnego?

- Była zmartwiona. Nie zauważyłeś? Myślę, że zerwał z nią ukochany.

- Może ona z nim.

- Nie patrzyłaby tak tęsknie na wystawę najbardziej romantycznego jubilera na świecie - zdecydowała Eva. - Wyobrażała sobie, jak przychodzą tu we dwoje i wybierają pierścionek.

Lucas niechętnie oderwał wzrok od ust Ewy i spojrzał za kobietą znikającą w ciemności.

- A mimo to wciąż wierzysz w prawdziwą miłość.

- Czemu nie? Mogę wierzyć w miłość, nawet jeśli nie wszystkie związki są idealne.

Oparł się o ścianę, zasłaniając Ewę przed uderzeniami wiatru.

- Gdzie dorastałeś?

- Puffin Island w stanie Maine. Mała wyspa wielkości znaczka pocztowego...

- Wiem, w zatoce Penobscot Bay. Znam. Więc jesteś dziewczyną z prowincjonalnego miasteczka, która przyjechała do wielkiego miasta.

- Można tak powiedzieć, choć zostawiłam tamto miasteczko przed wieloma laty.

Nie podzielał tego przekonania. Jej zaufanie do ludzi było wynikiem zamieszkiwania w niewielkiej miejscowości, gdzie ludzie się znali i pomagali sobie.

Jego bohaterka będzie miała ten sam rys osobowości, postanowił. Przyjechała do wielkiego miasta pełna nadziei, a potem wszystkie jej złudzenia zostały unicestwione.

- Wciąż masz rodzinę na Puffin Island? - Gdyby nie przyglądał jej się

bacznie, nie zauważyłby nagłego wstrzymania oddechu.

- Nie mam żadnej rodziny. Od śmierci babci jestem sama. - Uśmiechnęła się do niego z udawaną pogodą. - Ruszamy dalej?

- Bardzo ci jej brakuje.

- Wychowywała mnie. Była jednocześnie mamą i babcią. Porozmawiajmy o czymś innym, bo się rozplaczę, a już poprzednio miałam ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu.

Jeszcze przed chwilą chodziło mu po głowie, że czas wracać do domu i pisania, ale teraz chciał wiedzieć więcej o Evie. Jego wrodzona dociekliwość kazała mu dopytywać i drążyć, tym razem jednak ciekawość miała bardziej osobiste podłoże.

- Co się stało z rodzicami?

- Nie znałam ojca. Mama miała osiemnaście lat i właśnie zdała na studia, gdy zaszła w ciążę. Chyba uznał, że dziecko zrujnowałoby mu życie. Namawiał ją na aborcję, a gdy się nie zgodziła, wyjechał do college'u i nie odezwał się więcej. Mama została w domu z babcią i dziadkiem. Umarła przy porodzie z powodu jakichś komplikacji. Babcia poszła na wcześniejszą emeryturę, żeby się mną zajmować.

Lucas rzadko rozmyślał o własnym dzieciństwie. Wychowywany był w bezpiecznym otoczeniu bliskiej rodziny, w skład której wchodził rodzice, dziadkowie, ciotki, wujkowie i liczni kuzyni. Miał mnóstwo wspomnień z rodzinnych uroczystości, niezwykle hałaśliwych, bo jego krewni należeli do ludzi upartych i mających własne zdanie na każdy temat. Wspominał też z upodobaniem czas spędzony z bratem: podrapane kolana, tajne skrytki i chłopięce spory. W jego przeszłości nie było niczego, co mogłoby tłumaczyć mroczną, brutalną prozę, która wychodziła spod jego pióra. Nic tak wątpliwego i niepewnego jak życie rodzinne Evy.

- Przykro mi.

- Nie żałuj mnie. Nie znałam mamy, a moje dzieciństwo nie mogło być szczęśliwsze. Babcia zawsze powtarzała, że to ja ich ocalałam. Stracili z dziadkiem jedyne dziecko, ale nie mogli się rozkleić, bo byłam w inkubatorze i wymagałam specjalnej troski. Spędzili w szpitalu sześć tygodni, zanim mogli wreszcie zabrać mnie do domu. Babcia powiedziała, że byłam darem niebios.

Wpatrzyła się w okno wystawowe, jakby nie powierzyła mu właśnie bardzo prywatnej tajemnicy.

Zaniemówił. Wydawało mu się, że Eva jest otwartą księgą, bo była zawsze tak odświeżająco szczerą. Dzieliła wszystko, a jednak pewne rzeczy zostawiła dla siebie.

- Nie miałem pojęcia, że straciłaś mamę tak młodo.

- Babunia ciężko to przeżyła.

- Dla ciebie też to trauma.

Nowa informacja zmieniła sposób, w jaki ją postrzegał. Miał wrażenie, że stali w mrocznym pokoju, gdy nagle ktoś otworzył okiennice i wpuścił światło. Teraz rozumiał, dlaczego babcia była dla Evy wszystkim, dlaczego

tak ciężko przeżyła jej śmierć. To tłumaczyło wrażliwość i kruchość, które w niej wyczuwał. Zrozumiał też, dlaczego ta pora roku, w której tak ważna jest rodzina i bliskość drugiego człowieka, była dla niej trudna.

- Nie zauważałam sieroctwa. W mojej bajkowej krainie, którą przyjaciółki nazywały Planetą Eva - uśmiechnęła się półgębkiem - rodzina nie oznacza konkretnych ludzi, lecz to, co sobą reprezentują. Rodzina to miłość i bezpieczeństwo. Niekoniecznie jest reprezentowana przez matkę. Może to być ojciec albo ciocia, w moim wypadku babcia. Dziecko potrzebuje wzrastać w poczuciu, że jest kochane i bezwzględnie akceptowane. Dzieci potrzebują kogoś, kto zawsze będzie dla nich, na kim mogą polegać w każdej sytuacji. Niezależnie od tego, ile razy go zawiodą, niezależnie od tego, ile osób odeszło, rodzina przetrwa. Dla mnie taką osobą, moją rodziną, była babunia. Była moją matką w każdym istotnym sensie. Kochała mnie bezgranicznie i bezwarunkowo.

Taką osobę straciła.

Przypomniał sobie słowa babci.

„Może powinieneś uważniej słuchać”.

Poczuł wyrzuty sumienia. Jego babcia miała rację - nie wsłuchał się w to, co Eva miała do powiedzenia. Widział jej radosny uśmiech i on, który był dumny z tego, że potrafi zajrzeć głębiej, patrzył powierzchownie. Nie zauważył, jak bardzo jest samotna.

Zapragnął powiedzieć coś pocieszającego, ale nie wiedział co. Że za miłość, której szuka, trzeba drogo zapłacić?

- Popatrz. To wygląda jak suknia syreny. - W jej głosie był zachwyt, więc powiódł wzrokiem we wskazanym kierunku.

Zobaczył wieczorową suknię, na której kolor niebieski płynnie przechodził w turkusowy, z nitkami srebra tu i ówdzie.

- Wierzysz w syreny?

- Nie zaczynaj wygłaszać sarkastycznych czy cynicznych uwag. - Powstrzymała go ruchem dłoni. - Kobieta, która włoży tę suknię, z pewnością uwierzy w syreny.

Wyciągnęła telefon, pstryknęła zdjęcie i wysłała e-mail.

- Wiadomość do dobrej wróżki, matki chrzestnej?

- Udaję, że nie słyszałam. Wysłałam do Paige, bo jej się z pewnością podoba.

- Możesz tu wrócić za dnia i kupić, skoro ci się tak podoba.

- Żartujesz? Nie stać mnie na taką sukienkę. A nawet gdyby, gdzie miałabym ją włożyć? Taki strój to przesadny wydatek na domową sesję filmową połączoną z jedzeniem grzanek z serem, ale pomarzyć - dobra rzecz.

Przyjrzał się sukience. Zwodniczo prosty krój, zwykły kawałek materiału, ale srebrne nitki migotały tajemniczo.

- Mogłabyś ją włożyć na bal.

- Już mam sukienkę - odparła bez entuzjazmu.

Przyjrzał się Evie uważnie.

- Ale?

- Ale nic. To świetna kiecka. Kupiłam ją w domu towarowym Bloomingdale's parę lat temu, kiedy na jakiejś uroczystości wymagany był strój wieczorowy. - Odwróciła głowę. - Dosyć rozczulania się nad sobą jak na jeden wieczór. Na ciebie pora. Masz książkę do napisania.

- Wrócę razem z tobą.

- Nie boję się samotnych spacerów po mieście. Często to robię.

- Tym razem jesteś w moim towarzystwie i nie puszczę cię samej.

- Czyżbyś był dżentelmenem pod tą maską cynika?

- Właśnie cynik we mnie uważa, że nie powinnaś spacerować w pojedynkę. Teraz zapewne powiesz, że jestem seksistą.

- Nie, wcale nie myślę, że to seksistowska uwaga. Uważam to za przejaw dobrych manier. Babunia by cię polubiła.

Kosmyki włosów wy dostały się spod wełnianej czapki i powiewały na wietrze, miód i pszenica, złote nitki chwytające światło. Miał ochotę pochwycić je w palce i poczuć jedwabiste nitki przesypujące się między nimi.

- Wrócisz ze mną?

- Jeśli to ułatwi ci pisanie.

Odwróciła się i pośliznęła na lodzie. Z łatwością ją podtrzymał i uchronił przed upadkiem.

- Uwaga.

Ręka Ewy kurczowo trzymała połę jego płaszcza. Poczł zapach jej włosów. Od dawna się nie zdarzyło, żeby miał ochotę pocałować kobietę, ale teraz miał ochotę pocałować Ewę. Całowały ją, aż oboje straciliby oddech i zapomnieliby, jaki to dzień i dlaczego tak długo sobie tego odmawiał.

Eva cofnęła się pierwsza.

- Naprawdę nie cieszysz się na bal?

- Jest dla mnie tak samo atrakcyjny jak wypełnianie zeznania podatkowego.

- To smutne. Będzie tam tyle interesujących osób.

- Smutne jest to, że wierzysz w możliwość znalezienia księcia z bajki na targowisku próżności.

- Nie wszyscy mamy tyle szczęścia, żeby spotkać swoją wielką miłość już w przedszkolu.

Wiedział, że mówi o Sallyanne.

Pomyślał o pierwszym dniu w szkole, kiedy Sallyanne zabrała mu jabłko. Musiał zapłacić okup, żeby je odzyskać.

Miał sześć lat.

- Naprawdę tak ci zależy?

- Tak - powiedziała z naciskiem. - Obiecałam sobie, że w tym sezonie świątecznym pójdę na prawdziwy bal. Chcę tańczyć, aż rozbolą mnie stopy. Kopciuszek nie spotkałaby księcia, gdyby siedziała w kuchni.

Wyminął oblodzony fragment chodnika i podtrzymał ją mocniej.

- Książę szukał dziewczyny po całym kraju. Można powiedzieć, że był

maniakiem i obsesyjnym prześladowcą. I fetyszystą na punkcie stóp.

- Tylko ciebie stać na podobną interpretację bajki - zachichotała. - Możesz się ze mnie wyśmiewać, ale naprawdę chcę kogoś poznać, a nie mam na to szans zamknięta w domu. Na balu będzie mnóstwo ludzi takich jak ja: poszukujących dobrej zabawy i odrobiny romansu.

- Będą tam sami obcy. Żadnej znajomej twarzy.

- Będziesz ty. - Spojrzała na niego i szybko odwróciła wzrok, jakby dotknęła płonienia, który może ją spalić. - Na początku wszyscy są dla siebie nieznajomi. Trzeba zrobić pierwszy krok.

- Przyjmij radę od kogoś, kto wie dużo więcej o naturze ludzkiej: uważaj, ile o sobie mówisz.

- Nie musisz się o mnie niepokoić. Nie jestem głupia i mieszkam w Nowym Jorku od dziesięciu lat.

- Twoja szczerość mnie przeraża. Kiedyś wpędzi cię w tarapaty.

- Może nie miałabym nic przeciw temu? - Posłała mu filuterny uśmiezek.

- Napisałam do Świętego Mikołaja list, w którym wyznałam, że zamierzam być bardzo, bardzo niegrzeczną dziewczynką.

- Stanowczo należy cię trzymać pod kluczem. Odwołajmy bal.

Przekomarzali się i oboje udawali, że nie dostrzegają podskórnego napięcia.

- W sprawach flirtów i romansów twoje doświadczenia są równie nieaktualne co moje, więc byłabym głupia, gdybym słuchała twoich rad. - Poklepała go po ramieniu. - Wyluzuj.

Nie mógł wyluzować, gdy stali tak blisko siebie.

- Chyba żartujesz w sprawie bycia niegrzeczną dziewczynką?

- Och, mówię śmiertelnie poważnie. Jednak obiecuję, że będę ostrożna.

- Zacznieś cenzurować to, co mówisz?

- Nie. Zrobię użytek z prezerwatywy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Najlepszym wspólnikiem jest pewność siebie.
PAIGE

- Wypatrz najprzystojniejszego faceta na sali. - Głos Paige rozlegał się w słuchawkach telefonu Ewy. - Przyślij mi jego nazwisko, a Jake go sprawdzi, by się upewnić, że nie ma żadnych ukrytych nałogów, o których powinnaś wiedzieć.

- Potrafi robić takie rzeczy? Wiesz co, zapomnij. Nie chcę wiedzieć. - Eva owinięta w ręcznik nachylała się nad lustrem w łazience i malowała rzęsy. - Dlaczego jesteś taka podejrzliwa? Ty i Frankie jesteście gorsze od Lucasa, i to nie komplement.

Wrzuciła tusz do torebki i przejrzała się w lustrze.

Wiedziała, kto będzie najprzystojniejszym facetem na sali, ale akurat on był dla niej niedostępny. Trudno zaprzeczyć, że istniała między nimi chemia, jednak bez trudu się jej opierał.

Nie chciał tego, czego chciała ona. Dlatego ona również się wzbraniała.

- Nigdy za wiele ostrożności, Ev.

- Chyba właśnie dlatego od wieków nie uprawiałam seksu. Raz na jakiś czas powinnam popełnić błąd. - Jednego błędu nie popełni na pewno, na imię mu Lucas. Zawahała się, jaką wybrać szminkę. - Nie będę przysyłać esemesów, a ty nie będziesz prowadzić nielegalnych śledztw w internecie, czy cokolwiek innego masz na myśli. Tego wieczoru ograniczę się do tradycyjnych sposobów. Polegam na zaufaniu własnej intuicji.

- Nie jestem pewna, czy w Nowym Jorku intuicja jest wystarczającą gwarancją bezpieczeństwa.

- Wyluzuj. - Wybrała błyszczącą różową. - Muszę kończyć. Jeszcze się nie ubrałam.

- Co włożysz?

- Nie pytaj. Obie wiemy, że mam tylko jedną sukienkę stosowną na wielki bal.

- Czarną? Świetnie w niej wyglądasz.

- Jest nudna, ale nie stać mnie na nowy ciuszek, który będę miała na sobie tylko przez kilka godzin. Pogadamy jutro.

Odwróciła się i pisnęła ze strachu.

W drzwiach stał Lucas. Obserwował ją, a wyraz jego oczu odebrał jej dech.

- O kurczę, przestraszyłeś mnie. - Przycisnęła rękę do piersi. - To jakaś rozrywka typowa dla autora krwawych kryminałów? Czaisz się w ciemnym korytarzu i doprowadzasz ludzi do zawału?

Był już ubrany, a smoking opinał się na umięśnionych ramionach.

- Pukałem, ale nie słyszałaś.

Obecność ubranego Lucasa uświadomiła jej, że wciąż jest półnaga. Poprawiła ręcznik.

- I dlatego pozwoliłeś sobie wejść bez zaproszenia i śmiertelnie mnie wystraszyłeś. Ciekawy sposób pozbywania się ofiar.

Jego uśmiech wywołał dziwną reakcję w jej brzuchu.

Starła się podciągnąć ręcznik, ale wtedy odsłaniała uda. Łazienka nagle zrobiła się klaustrofobicznie ciasna. W powietrzu było napięcie, którego wcześniej nie zauważyła. Oblało ją powolne, letargiczne ciepło. Zakończenia nerwowe łaskotały, w żołądku miała gulę. Postanowiła ignorować te objawy.

- Czego chcesz, Lucasie? - Frustracja zamieniła się w irytację.

- Kupiłem coś dla ciebie. Leży na łóżku.

Wyminęła go i weszła do sypialni. Tam stanęła jak wryta.

Na narzucie leżała rozłożona morska sukienka, którą podziwiała na wystawie.

- Suknia syreny. - Z sercem w gardle odwróciła się do niego. - Mówiłam ci, że mnie nie stać.

- Ale mnie stać, a to prezent. Nie jestem ekspertem w tym całym bajkowym podejściu do związków, ale kiedy dziewczyna spotyka księcia, nie powinna się owijać mokrym ręcznikiem.

- Już miałam sukienkę.

Kupił ten cudny ciuszek dla niej?

- Sukienkę, która specjalnie cię nie rajcowała. Skoro już idziemy na ten cholerny bal, chcę, żebyś się cieszyła. Zostawię cię, żebyś się ubrała. - Coś w jego seksownym głosie sugerowało, że gdyby został, pomógłby się jej raczej rozebrać, niż ubrać.

Przez chwilę patrzyła za nim, a potem potrząsnęła głową, żeby pozbyć się tęsknoty przyprawiającej o zawroty głowy.

Lucas kupił jej sukienkę. Nie byle jaką, lecz tamtą, wymarzoną.

Powinna odmówić, ale chyba nigdy nie miała niczego aż tak pięknego. Odmowa byłaby czarną niewdzięcznością. A fakt, że zauważył jej zachwyty i chciał spełnić jej marzenie...

Wyobraźnia galopowała, puls się podniósł.

Dlaczego? Co to znaczy?

Nawet nie zauważyła, kiedy jej oczy napełniły się łzami. Zaczęła gwałtownie mrugać.

Cholera.

To nie ma żadnego znaczenia poza tym, że Lucas jest hojny. Nie wolno popadać w rozczulenie. Idzie na bal, żeby kogoś poznać, a nie zakochać się w facecie, który nie jest gotów na żaden związek.

Lucas nalał sobie whiskey. Pewnie będzie potrzebował kilku drinków, żeby przetrwać ten wieczór.

Smoking go uwierał, jakby należał do kogoś innego, ale problem nie leżał w ubraniu. Jego słabością była kobieta w sąsiednim pokoju.

- Jak wyglądam? - odezwała się Eva za jego plecami.

Wychylił zawartość szklaneczki i odwrócił się. Na szczęście połknął, zanim spojrzał.

- Wyglądasz... - W ustach mu zaschło, nerwowo oblizał wargi.

Co zrobił najlepszego? Już i tak trudno mu utrzymać ręce przy sobie, teraz będzie jeszcze trudniej.

- Nic nie powiesz? - Przejechała dłonią po krągłym biodrze i uśmiechnęła się nieśmiało. - Leży jak ulał.

- Tak - wychrypiał. - To dobrze.

- Jakim cudem?

- Jakim czym? - Umysł splątał mu figla i przestał funkcjonować.

- Dlaczego sukienka tak dobrze leży? Podałeś mi środek nasenny i zmierzyłeś mnie? Buchnąłeś jedną z moich sukienek i posłałeś ją do sklepu na wzór? - Zakryła usta ręką. - Nie wierzę! Zaczynam gadać zupełnie jak ty! Zamieniłeś mnie w podejrzliwą cyniczkę w czasie krótszym niż ten, którego potrzeba na upieczenie ciasta. Jesteś z siebie dumny?

Tego nie wiedział, ale czuł się bardzo skrępowany.

- Czekam na wyjaśnienia - zażądała. - Niełatwo znaleźć coś, co na mnie pasuje. Mam niestandardową figurę. Jak to zrobiłeś?

Jego zdaniem miała idealną figurę.

- Zadzwoń do twojej przyjaciółki Paige. Jako klient Urban Genie mam prawo do całego szeregu usług. Mogę zamówić kwiaty dla babci, tort i wyprowadzanie psa.

- Nie masz psa, a z Paige rozmawiałam kilka minut wcześniej. Zapytała, w co się ubiorę.

- Chciała sprawdzić, czy już dałem ci sukienkę.

- No i jak? Będę dziś miała szczęście? - Obróciła się parę razy, posyłając mu zadziorne spojrzenie.

Zaniebieściło mu się w oczach, ale widział głównie jej radosny uśmiech. Z pewnością będzie miała szczęście. Jaki normalny mężczyzna oprze się takiej ślicznotce?

- Może, może.

Poczuł lekki niepokój. Była tak otwarta na miłość, witała ją z otwartymi ramionami. Nie miała obaw, dystansu, barier.

Czy kiedykolwiek był taki jak ona? Może kiedyś, zanim los poszarpał jego marzenia, a strzępy rozrzucił jak konfetti.

- Przedstaw mi wszystkich ludzi, których znasz. A jeśli też chcesz kogoś poderwać, musisz być ekstraprzystojny.

Wspięła się na palce i zaczęła poprawiać mu przekrzywioną muszkę. Owionął go zapach jej perfum - był jak lato, jak bukiet świeżo zerwanych kwiatów, jak słońce i długie ciepłe dni. Zapragnął zatopić dłonie we włosach Ewy i posmakować jej ust. I to dopiero początek.

Mógłby to zrobić. Wypadki potoczyłyby się do naturalnego finału. Był pewien, że ona też tego chciała.

Ale co później?

Zrobiło mu się gorąco, wstrzymał oddech i liczył sekundy, gdy Eva wreszcie skończy.

- Zaliczanie panienek zakończyłem na etapie szkoły średniej.
- Możliwe, ale to zawsze pierwszy krok we właściwym kierunku.

Jej ręka musnęła jego gardło.

- Może nie chcę robić tego kroku - upierał się, patrząc na jej usta. Szminka była w naturalnym kolorze, połyskliwa, a i tak przykuła jego uwagę. - Może dobrze mi tak, jak jest.

- Nie masz wyboru, Blade. Uśmiech.

- Idę na bal. Muszę się jeszcze uśmiechać?

- Twój uśmiech jest seksowniejszy niż gniewny grymas, a dzisiaj na balu wyrywasz panny.

- Nie wierzę, że to mówisz.

- Jestem twoim skrzydłowym. Będę ci pomagała je osaczać.

Głos Ewy pieścił jego zmysły jak dym z ogniska.

- Nie chcę żadnej panny i nie potrzebuję skrzydłowego.

- Rozumiem, masz tremę, ale jestem z tobą i będę ci kibicowała.

- Nie mam tremy. Czuję się nieswojo, bo nie lubię wbijać się w smoking, żeby prowadzić konwersację z ludźmi, którzy dbają o mnie równie mało co ja o nich.

A poza tym Eva stoi za blisko i on nie może się skupić.

- Wszystko dobrze się skończy, Lucasie.

Serdeczność w jej oczach odebrała mu oddech. Jego serce, od dawna zamrożone, nagle się ocknęło i zaczęło bić.

- To ja jestem pisarzem, nie ty. Co właściwie znaczy „dobrze”?

- Zanim mnie obrzucisz wyzwiskami, przypominam, że jestem twoją żoną.

Byłeś zablokowany, dopóki się nie pojawiłam. - Dała mu lekkiego kuksańca.

- Znajdę ci piękną blondynkę z czarującym uśmiechem, żebyś zapomniał o obawach.

- Już ci mówiłem, że niczego się nie boję.

Do diabła, ostatnie, czego mu potrzeba, to kłębowisko emocji.

- Każdy się czegoś boi, a niektórzy w dodatku nie umieją się do tego przyznać. To pogarsza sprawę. Boisz się, a jednocześnie boisz się tego, że się boisz. To potworna dawka strachu.

- Skończysz wreszcie z psychoanalizą?

- Dopiero zaczęłam. Dlaczego mężczyźni tak się wstydzą przyznać do lęku?

- Nie wiem. Niczego się nie boję, niczego się nie wstydzę. A blondynki nie są w moim typie. - Odwrócił wzrok od jej jasnych włosów. - Wolę brunetki.

- Znajdę ci idealną brunetkę.

- Szkoda czasu. Nie zamierzam z nią rozmawiać.

- Bo się boisz.

- Dobrze, boję się. Zadowolona? Trzęsę się ze strachu, więc może lepiej zostanę w domu.

- Powiedziałeś „dobrze”. Nie możesz zostać w domu. Umowa zobowiązuje,

Blade.

- Jesteś sadystką.
- Cicho. - Zakryła mu usta czubkami palców.

Wystarczyłyby niewielki ruch warg, a znalazłyby się w jego ustach. Zamiast tego uniósł rękę i zamknął w niej dłoń Ewy.

- Dlaczego mówimy o mnie, skoro ten wieczór miał być dla ciebie?

Jej palce lekko drżały. Ledwo oddychała.

Nie wiedział, że między parą ludzi, którzy nawet na siebie nie patrzą, może być tak silne napięcie.

- Masz rację - powiedziała wreszcie sztucznie ożywionym głosem, oswobadzając rękę. - To moje święto i powinniśmy już iść. Taki bal zdarza się raz na sto lat. Nie chcę stracić ani chwili. Będzie cudownie.

Niepowtarzalny wieczór, na którym będzie musiał patrzeć, jak Eva flirtuje z innymi facetami.

Lucas sięgnął po płaszcz. Był pełen wątpliwości, jak to zniesie.

Hotel Plaza udekorowano jak pałac Królowej Śniegu. Nie brakowało nawet rzeźb lodowych lśniących w migotliwym świetle lampek choinkowych.

Ewa, która wyczuła, że Lucas jest gotów odwrócić się i wyjść, szybko podała płaszcz szatniarzowi.

- Zupełnie jakbyśmy znaleźli się w Narnii. Jakie to śmieszne, że używają sztucznego śniegu, choć tyle prawdziwego leży na dworze.

- Nie chcieli nanieść do hotelu śnieżnej brei ani lodu.

Dla każdej postronnej osoby ich rozmowa brzmiała poufale, jakby odbyli ich setki. Trudno było wyczuć podskórne napięcie, które powstało między nimi od tamtego zajścia w apartamencie. Poruszali się wokół siebie na palcach, ale to nie był rodzaj tańca, na którym jej zależało.

Ewa postanowiła udawać, że nic nie zaszło. Nic się nie zmieniło.

I naprawdę nic nie uległo zmianie. To był jeden moment słabości, nic więcej. Nie pierwszy raz.

Wkroczyła na salę balową i zauważyła, że wszystkie głowy zwracają się w kierunku Lucasa. Choć tak długo się opierał, był tu na swoim miejscu, może bardziej niż reszta towarzystwa.

Poczuła ukłucie w piersi. Nie powinno się pragnąć nieosiągalnego.

- Świetnie - powiedziała z fałszywym entuzjazmem. - Teraz się rozdzielmy.

- Słucham? - Wzrok Lucasa był poważny i intensywny. - Rozdzielmy?

- Jeśli faceci będą uważali, że jestem z tobą, żaden nie poprosi mnie do tańca.

Zobaczyła, że Lucas zaciska usta.

- Nie zostawię cię samej.

- Lucasie, musisz. Przecież na tym polega cały pomysł.

- To miejsce przypomina teren łowiecki.

- Mam nadzieję, że nie, bo jestem czuła na prawa zwierząt. - Zerknęła na swojego towarzysza. Chyba nikt nie prezentuje się tak dobrze w smokingu.

Chodzący obiekt pożądania. - Uśmiechnij się. Masz taką minę, jakbym zaciągnęła cię do dentysty.

- Obiecałem pójść z tobą. Nie obiecywałem, że będę się dobrze bawił.

- Nie spinaj się tak. Dawno nie byłeś między ludźmi. Sam się zdziwisz, jak miło będzie z nimi porozmawiać. Spędzasz za dużo czasu w świecie seryjnych morderców. Znasz tego faceta? - Wskazała brodą. - Tego, co uśmiecha się do mnie.

- Nie ufaj temu uśmiechowi. Szczerzy kły. To drapieżnik i wyszedł na łowy.

- Na łowy?

- Poluje na kolejną ofiarę. Zobacz, jaki jest skupiony.

Eva nie potrafiła się skupić na nikim innym poza Lucasem.

- Myślisz, że jest zabójcą?

- Raczej rozpustnikiem. Był czterokrotnie żonaty. Ostatnią żonę porzucił, gdy była w ósmym miesiącu ciąży.

- Wszystko to wydedukowałeś ze sposobu, w jaki się uśmiecha? Imponujące.

- Wiem o nim wszystko, bo go znam. Nazywa się Doug Peterson i jest partnerem w kancelarii adwokackiej Crouch, Fox i Peterson. Pod żadnym pozorem nie uśmiechaj się do niego.

- Przyszłam na bal poznawać ludzi.

- Nie takich dupków. Nadchodzi. Spławię go.

Miała zaprotestować, że poradzi sobie sama, ale Doug Peterson już stał przy nich.

- Lucas. Miło cię zobaczyć w dobrej formie. - Uściśnął dłoń Blade'a i popatrzył na Evę. - Kim jest twoja czarująca wybranka?

Och, gdyby to była prawda.

- Nie jestem...

- To jest Eva. - Lucas wziął ją za rękę gestem pana i władcy. - Nie zatrzymuję cię, Doug. Z pewnością masz wiele planów.

Wzrok Douga powędrował do dekoltu Evy, a potem mężczyzna uśmiechnął się, pokazując garnitur białych zębów.

Rekin przed atakiem, pomyślała Eva, która nagle poczuła potrzebę schowania się za swoim towarzyszem.

- Muszę przyznać, Lucasie, że kiedy już powracasz, robisz to z klasą.

Odszedł, a Eva patrzyła za nim oszołomiona.

- Pozwoliłeś mu myśleć, że my...

- Tak.

- Nie powinieneś. Sama bym sobie poradziła.

Jego palce zacisnęły się mocniej na jej przegubie.

- Z przyjemnością cię wyręczyłem.

- Nie rób tego znowu. Jeśli spławisz każdego potencjalnego adoratora, nikogo nie poznam. Ludzie uznają, że jesteśmy parą. - Uporczywie unikała myślenia o tej perspektywie, a z każdym jego spojrzeniem i dotknięciem było coraz trudniej.

- Skoro twoje bezpieczeństwo tego wymaga...
- Nie chcę być bezpieczna! Chcę żyć!
- Kiedy znajdziemy kogoś godnego zaufania, jasno dam mu do zrozumienia, że nie jesteśmy razem.
- Poszukiwanie człowieka, którego Lucas Blade uzna za godnego zaufania, zajmie nam całą noc i skończy się na niczym. Ty przecież nie ufasz nikomu. - Spojrzała na rękę wciąż uwięzioną w jego uścisku. - Puścisz mnie wreszcie?
- Ale prośba nie odniosła skutku.
- Zamierzam trzymać cię z dala od kłopotów.
- Właśnie dlatego chcę się wyswobodzić. Szukam ryzyka, a ty mnie powstrzymujesz. - Po drugiej stronie parkietu zobaczyła ładną brunetkę. - Ma miły uśmiech. Co o niej myślisz?
- Jesteś biseksualna?
- Myślałam o tobie. Jest w twoim guście.
- Skąd wiesz? - zapytał ostro. - Widziałas zdjęcia Sallyanne i zdaje ci się, że znalazłaś kogoś podobnego? Sobowtór na zastępstwo?
- Wcale nie! Sam powiedziałeś, że wolisz brunetki niż blondynki.
- Przepraszam - mruknął niechętnie.
- Nie przepraszaj za to, że smutek cię przytłacza.
- Wokół kłębił się rozbawiony tłum, ale oboje nie zwracali uwagi na tancerzy.
- Nie powinienem był przychodzić. Popełniłem błąd.
- Fakt, że jest ci ciężko, jest najlepszym dowodem, że powinieneś się przełamać. Następnym razem będzie łatwiej. - Ścisnęła go za rękę. - Już nie będę cię swatać. Nie irytuj się. Miałam najlepsze intencje, jak ty, kiedy odesłałeś tamtego gościa.
- To nie to samo.
- Właśnie, że tak. Oboje wtrącamy się nawzajem w swoje życie. Proponuję kompromis. Ja odczepię się od ciebie, jeśli ty odczepisz się ode mnie.
- A jeżeli przyczepi się do ciebie jakiś wstrętny typ?
- Mogłabym napisać doktorat o radzeniu sobie z dupkami. Poproś tamtą dziewczynę do tańca. Ma śliczny uśmiech.
- Miałaś się nie wtrącać.
- Skłamałam. - Dała mu kuksańca. - No, już. Wygląda na milutką.
- Milutką? Co to właściwie za określenie?
- Nie nabijaj się ze mnie. Gdybyś podał mi przypaloną jajecznicę, powiedziałabym: „dziękuję”. Nie wytykałabym ci, że mogła być lepsza.
- Masz rację. Przepraszam.
- Wiem, że jesteś podminowany. To moja wina, zmusiłam cię do przyjścia na bal. Skoro już tu jesteśmy, zamierzam się dobrze bawić, więc nie rób groźnej miny.
- Nie przyszło ci do głowy, że wcale się nie boję, tylko nie chcę tego samego co ty? - Jego oczy błyszczały w świetle lamp.
- Nie chcesz przyjaźni i miłości? No jasne, to koszmarnie uczucia. Mieć kogoś, kto cię kocha i budzi w tobie najlepsze emocje? Okropieństwo. Dużo

lepiej być samotnym i nieszczęśliwym. Wtedy masz pewność, że nikt cię nie skrzywdzi.

- Sarkazm do ciebie nie pasuje.
- Naprawdę? Myślałam, że idzie w parze z twoim grymulcem na twarzy.
- Nie ma takiego słowa.
- Powinno być. I nie wymądrzaj się. - Nie dawały jej spokoju jego słowa. -

Mówiłeś serio?

- Że nie ma rzeczownika „grymulec”? Najzupełniej.
- Czy mówiłeś serio, że nie chcesz kochać?

Milczał wystarczająco długo, żeby zrozumiała, jaka jest odpowiedź.

- Tak bardzo boli? - Współczuła mu z całego serca.
- Tak - odparł, patrząc gdzieś w dal.

Pożałowała, że prowadzą rozmowę w niesprzyjających okolicznościach, otoczeni tymi wszystkimi ludźmi.

- Czasem najlepiej jest rzucić się na głęboką wodę.
- Byłaś kiedyś zakochana? - spytał, odwracając się do niej.
- Nie, ale mam to na liście życzeń.

- Jeśli nie byłaś zakochana, nie możesz wiedzieć, czy człowiek chciałby to przeżywać po raz drugi.

- Nie radziłam ci wcale, żebyś się zakochiwał. Sugerowałam tylko, żebyś zatańczył. Skoro nie chcesz, twoja sprawa. Ja pędzę rozwinąć piórka.

- Rozwinąć skrzydła. Piórka się stroszy.

Przekomarzali się chwilę i nawet te banalne żarty kryły narastającą bliskość. Nawet błaha rozmowa umacniała poczucie, że rozumieją się coraz lepiej.

- Chyba wiem, dlaczego jesteś samotny. Jeśli wszystkie kobiety pouczasz jak mnie teraz, mają ochotę cię spoliczkować, a nie uwieść. Przynajmniej porozmawiaj z tym czy tamtym. Założę się, że każda kobieta marzy o tańcu z tobą.

- Wiedzą, że mam pieniądze.

- Raczej myślą, że jesteś szalenie przystojny, przynajmniej wtedy, gdy nie masz marsa na twarzy. Rola twojego skrzydłowego to ciężka praca. Może powinnam ci wystawić dodatkowy rachunek. - Dała mu żartobliwego kuksańca. - Uśmiechnij się. Zobaczysz, wszystkie laski się do ciebie zlecą. Ja będę stała z drugiej strony i podziwiała cię z daleka.

- Evo, nie powinnaś...

Zebrała się na odwagę i odeszła, choć najchętniej została przy nim. Jednak Lucas powinien spotkać kogoś, kto jest nim zainteresowany, a jej obecność to uniemożliwiała. Za to dla niej nie istniał na sali nikt poza Lucasem, tym bardziej powinna się trzymać od niego z daleka.

Zapomni, że jest najbardziej interesującym i najprzystojniejszym mężczyzną na balu. Zapomni, że słucha jej z uwagą i sprawia, że czuje się wyjątkowa.

Musi poszukać kogoś, kto jest gotowy na poważną relację.

Dlaczego, u licha, zgodził się przyjść na bal?

Po drugiej stronie sali widział Evę. Śmiała się z czegoś, co powiedział mężczyzna stojący do niego plecami. Ktoś, kogo zna? Ogarnęła go dzika zazdrość, jakiej nie zaznał wcześniej i jakiej z pewnością nie spodziewał się dziś.

- Lucasie! To naprawdę ty. - Kobięcy głos przerwał jego rozmyślenia.

Za nim stała piękna rudowłosa kobieta i wyciągała rękę na powitanie.

- Caroline. - Nachylił się i uprzejmie ucałował ją w oba policzki.

Poczuł zapach alkoholu i dostrzegł jej podejrzenie lśniącej oczy.

Była znajomą Sallyanne, choć nie należała do jej bliskich przyjaciółek.

- Nie spodziewałam się ciebie. Jesteś sam? - Wsunęła mu rękę pod ramię.

- Powinniśmy zatańczyć. Dopóki jesteśmy młodzi i żyjemy, bawmy się.

Wyraz jej twarzy gwałtownie się zmienił, gdy uświadomiła sobie, że palnęła gafę.

Jej spojrzenie przypomniało mu okres tuż po śmierci żony, gdy znajomi nie mieli pojęcia, co mogą powiedzieć, a czego raczej nie powinni, dlatego czasem to on zaczynał ich pocieszać. Musiał zapewniać, że jakoś się trzyma, żeby im oszczędzić zakłopotania.

Kontakty towarzyskie z zasady polegają na konwencjonalnych, sztucznych zachowaniach, a po śmierci Sallyanne stało się to jeszcze bardziej widoczne. Wymuszone uśmiechy, pozorowana serdeczność.

- Jak się miewasz, Lucasie? - dopytywała Caroline z przesadną troską, żeby naprawić złe wrażenie.

Głaskała go po rękawie, zachowując się trochę zbyt czule jak na zwykłą znajomą.

Po drugiej stronie parkietu Eva zaśmiała się znowu, a mężczyzna przysunął się do niej i stanął profilem.

Teraz udało mu się go rozpoznać.

Cholera! Michael Gough. Wiecznie odgrywający kawalera do wzięcia. Eva nie ma szansy w tej rozgrywce. Jej intuicja, jakkolwiek by była dobra, nie wykryje wad Michaela. Jest czarusem jakich mało, ale Lucas gotów był się założyć, że facet zaciągnie ją do łóżka, a potem złamie jej serce.

- Lucasie? - Caroline wciąż stała za blisko, czekając na odpowiedź.

- Baw się dobrze, Caroline.

- Myślałam...

Nie usłyszał reszty zdania, bo energicznym krokiem przemierzał parkiet i na wpół oślepiony migającymi światłami wymijał wirujące pary. Muzyka stała się szumem w tle, bo zagłuszał ją gniewny łomot krwi w uszach.

Stanął przy Evie akurat wtedy, gdy Michael nachylił się ku niej.

- Od dawna nie spotkałem tak interesującej kobiety - mruzczał uwodzicielsko. - Ma pani prześliczny biust. Piękne włosy. Chciałbym je zobaczyć na swojej poduszce.

Lucasa zaślepił gniew. Już otwierał usta, ale Eva zareagowała pierwsza. Wyrwała sobie kilka jasnych włosów.

- Proszę - powiedziała miło i podała je mężczyźnie. - Proszę sprawdzić, jak

to będzie. Piersi są do mnie przyrośnięte, więc nie mogę jednej panu pożyczyć.

Lucas zamarł. Michael był uważany za faceta, któremu żadna kobieta się nie oprze, więc nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby Eva złapała się na wędkę jego słodkich słówek.

Tymczasem zrobiła coś, na co niewiele kobiet byłoby stać. Dała mu kosza.

Michael przełknął afront i próbował zrobić dobrą minę do złej gry, tym bardziej że kątem oka zauważył Lucasa. Skłonił się przed Evą.

- Zatańczy pani?

- Dziękuję, ale nie.

- Jest pani piękna. Chętnie poznałbym panią bliżej.

- Naprawdę? - Eva spojrzała przeciągle. - Czy jest pan też zainteresowany moim umysłem? Moimi uczuciami? Chce się pan dowiedzieć, co mnie śmieszy, a co martwi?

- Ja... - wyjąkał Michael, teraz już na serio zaalarmowany.

- Nie sądzę. Kiedy pan mówi, że chciałby mnie bliżej poznać, ma pan na myśli, że chętnie by mnie pan przeleciał. Seks jest przyjemny, ale nie jestem zainteresowana. - Uśmiechnęła się. - I dziękuję za komplementy. Miłej nocy.

Odwróciła się i wpadła na Lucasa.

- Zdaje się, że obiecałeś mi ten taniec. - Przyciągnął do siebie dziewczynę, nie zwracając uwagi na jej zaskoczenie.

- Lucas? Nie wiedziałem, że się znacie. - Michael uniósł brwi.

- Mieszkamy razem - odparł, a Michael nagle uśmiechnął się ze zrozumieniem i gniew zniknął z jego twarzy.

- To wszystko wyjaśnia. Zawsze miałeś znakomity gust. Bawcie się dobrze.

Odszedł, a Eva zwróciła się do Lucasa.

- Dlaczego to zrobiłeś? Co ci przyszło do głowy?!

- Podrywał cię.

- A ja sobie z nim poradziłam! Teraz będzie uważał, że go spławiłam, bo jestem z tobą, a nie dlatego, że jest palantem.

- Tak będzie lepiej. Ten facet jest zakochany we własnym ego. Znam go, Evo.

- Czy jest tu ktoś, kogo nie znasz? Tymczasem ja nie poznałam nikogo i nie mam na to szansy, chyba że będziesz się trzymał z daleka.

- Miałem cię pilnować. I zrobię to, nawet jeśli muszę cię strzec przed tobą samą.

Zignorował wewnętrzny głos, który mu mówił, że ostatnia interwencja miała więcej wspólnego z nim niż Evą.

- Czy ja wyglądam na osobę, która potrzebuje ochrony?

- Evo, facet jest znanym podrywaczem. I ma żonę.

- Wiem.

- Skąd? Jak się zorientowałaś?

- Ma jaśniejszą obwódkę na palcu, gdzie powinna być obrączka. Najlepszy dowód, że zdejmuje ją, kiedy chce uchodzić za wolnego. - Wsunęła mu rękę pod ramię. - Jestem wzruszona, że rzuciłeś się na odsiecz przez całą salę. To

rycerska cecha, ale radziłam sobie z podobnymi typkami od szkoły średniej. Chłopcy patrzyli na mój biust i włosy i zakładali, że mam siano w głowie.

- Pierwsza rozmowa w miejscu takim jak to zawsze bazuje na seksualnej atrakcyjności.

- Zgoda, ale potrafię odróżnić faceta, który chce mnie zaliczyć, od takiego, któremu się podobam na tyle, żeby mnie lepiej poznać. - Jej uśmiech przybladł. - Pewnie dlatego tak długo żyję w cnotcie. Smutna prawda: większość mężczyzn wcale nie chce mnie lepiej poznawać. Pewnie jestem niepoprawną marzycielką.

Faceci są idiotami, pomyślał, ale się nie odezwał. Nie chciał o tym rozmyślać. Objął ją w talii.

- Zatańczmy.

- Przecież nie lubisz tańczyć? zaproponowałeś to, żeby mnie wyrwać ze szponów Michaela Podrywacza.

- Za to ty kochasz taniec.

- Główny powód, dla którego chciałam przyjść na bal. Mam ochotę tańczyć, aż rozbolą mnie nogi i zakręci mi się w głowie.

Lucas miał sto innych pomysłów, jak wywołać zawrót głowy, który nie będzie miał nic wspólnego z tańcem, ale nie chciał teraz o tym myśleć.

- Chodźmy na parkiet.

Kilku facetów zerkało w stronę Ewy, więc Lucas porwał ją w ramiona, żeby nie opędzać się od kolejnych adoratorów.

Nie był pewien, czy któregoś mniej fortunnego nie powaliłby na parkiet celnym ciosem.

Ewa położyła mu rękę na ramieniu, zachowując dystans godny damy.

- Kocham taniec. Do czternastego roku życia chodziłam na balet.

- I pewnie tańczyłaś taniec Cukrowej Wieszczyki?

- Skąd wiedziałaś?

- Nieważne.

- Babunia w każde święta zabierała mnie do Nowego Jorku na *Dziadka do orzechów*. To był nasz zwyczaj, uwielbiałam go. Śnieżynki, reflektory i piękna muzyka. Wszystko razem wprowadzało mnie w prawdziwie bożonarodzeniowy nastrój. Wracałam do domu, kręciłam piruety i wyobrażałam sobie, że jestem prawdziwą baleriną.

Spojrzał na nią i wyobraził sobie dziewczynkę w różowych rajstopach i baletkach, tańczącą jak we śnie. Jak to się stało, że dorosła kobieta nie straciła niewinnej wiary dziecka w życie i ludzi?

Tańczyła tak jak wtedy, gdy podejrzwał ją w kuchni - miała płynne ruchy, włosy falowały wokół jej nagich ramion, a promienny uśmiech rozjaśniał twarz.

- Cudownie.

- Z pewnością to lepsze niż prowadzenie banalnych rozmów z nudnymi ludźmi.

- Jesteś nieuprzejmy.

- Jestem. Ktoś cię powinien uprzedzić, że lepiej mnie unikać.

- Próbowałam. Problem w tym, że próbujesz sterować moim życiem uczuciowym. A ja muszę mieć na ciebie oko, żebyś nie wywołał skandalu, o którym jutro napiszą wszystkie gazety.

Zbliżyli się, żeby nie przekrzykiwać muzyki.

- Nie moja wina. Ryzykujesz, a przecież coś obiecałem twojej przyjaciółce Frankie.

- Jestem dobrym sędzią charakterów.

- Większość ofiar znała swoich zabójców.

- Jesteśmy na balu, Lucasie - westchnęła zniecierpliwiona. - Na pięknym, romantycznym balu. A ty mi opowiadasz, że zamorduje mnie ktoś z moich przyjaciół?

- Mówię czysto hipotetycznie, że gdyby ktoś cię zamordował, z dużą dozą prawdopodobieństwa byłby to osobnik, którego wcześniej znałaś. Staram się trochę cię wyedukować. Zachęcić do ostrożności.

- Masz chore widzenie świata. I pamiętaj, tylko jeden taniec. Jeśli dłużej będziesz mi opowiadał takie rzeczy, nie zasną bez wszystkich świateł zapalonych. A poza tym nikogo w ten sposób nie poznam. Ty też nie.

Zaczął się wolny kawałek i Lucas spodziewał się, że Eva wymknie się z jego objęć. Zamiast tego położyła mu głowę na piersi i przytuliła się. Jego ciało było tego świadome każdą komórką, tylko mózg nagle przestał funkcjonować. Był powolny, ociążały i nie umiał wykrzesać z siebie żadnych słów pasujących do sytuacji. Na szczęście Eva miała mnóstwo do powiedzenia.

- Masz już noworoczne postanowienia? Jeśli nie, mam jedno w sam raz dla ciebie.

Była miękka i chętna, a jej ciało idealnie się do niego dopasowało.

- Chyba wiem jakie - wybąkał, co było dużym osiągnięciem, zważywszy na to, że brakowało mu tchu.

- Chyba jednak nie wiesz. - Położyła mu rękę na sercu i podniosła oczy.

- Wymusisz na mnie obietnicę, że zacznę chodzić na randki.

- Nie zgadłeś. Chciałabym, żebyś przestał doszukiwać się w każdym człowieku ukrytego zła.

- Taki jestem. Nie potrafię tego wyłączyć.

- Twoja praca się do tego przyczyniła. Powinieneś rozdzielić pracę i rzeczywistość.

Kołysali się w rytm muzyki, obojętni na otaczające ich pary.

- A gdybym ci powiedział, że powinnaś być bardziej podejrzliwa wobec ludzi, potrafiłabyś się zmienić?

- Nie wiem. Może. To jednak nie byłoby przyjemne.

Przytuliła się, a on położył jej rękę na plecach.

Czuł ciepło ciała przez cienki materiał sukienki. Sukienki, którą jej kupił. Jedwabnej i grzesznej.

Dystans się skrócił. Przygarnął Ewę, jej opływowe linie i jego twarde, kanciaste. Zarzuciła mu ręce na szyję, oparła głowę o ramię. Prosto. Naturalnie.

Ogarnęło go gwałtowne pożądanie. Pomyślał jeszcze trzeźwo, że człowiek potrafi czegoś wściekle pragnąć, choć wie, że to błąd.

Powinien ją puścić z objęć i wygłosić jakąś banalną formułkę o konieczności pogadania ze znajomymi, zamiast tego tulił ją coraz mocniej i grzał się w jej ciepłe, dopóki mógł. Nie słuchał muzyki, nie zauważał tancerzy wokół. Nie dbał, co powiedzą ludzie. Nie chciał myśleć ani o Sallyanne, ani o opinii publicznej.

Zależało mu tylko na tańcu z Evą i przeciąganiu tej chwili jak najdłużej.

Zapalił świeczkę w ciemnościach. Nie wiedział, kiedy zgaśnie, ale zamierzał cieszyć się każdą sekundą jasności.

Reflektorki pod sufitem puszczały snopy światła na parkiet, włosy Ewy lśniły jak czyste złoto.

Miała pochyloną głowę. Widział tylko niewyraźny zarys nosa i ust.

Melodia uległa zmianie, ale Eva nie przejawiała chęci oswobodzenia się, a on nie zamierzał jej puścić, więc tańczyli dalej, kołysząc się w rytm muzyki. Do tej pory nie przychodziło mu do głowy, że taniec jest podobnie intymną czynnością jak seks.

Czuł dotyk palców na karku, ciepło kobiecego ciała pod palcami – w tej chwili nie wyobrażał sobie, że mógłby pójść do domu z kimkolwiek innym.

Chciałby ją zabrać z balu już teraz. Nie miało to nic wspólnego z altruistycznym pragnieniem chronienia jej, wręcz przeciwnie, kierował nim czysty egoizm.

W Ewie także coś się zmieniło, emanowało od niej napięcie.

– Chodźmy już – szepnął w jej włosy z nadzieją, że mu się nie oprze. – Chyba że chcesz jeszcze zostać? To było twoje marzenie.

Poczuł, jak zeszywniała.

Uniosła głowę. Ciepło jej oddechu owiało mu policzek.

– Chcesz wyjść? Miałam nadzieję, że poznasz kogoś interesującego.

Zapadło milczenie. Oboje znali odpowiedź. Przełamał moment nieznośnego napięcia i zająknął jej w oczy.

– Jestem z jedyną osobą, która mnie interesuje.

– Ja też. – Przełknęła ślinę.

Nie było już miejsca na przekomarzenie się, udawanie czy opór. Została naga prawda.

Już nie udawali, że tańczą, choć wokół wirowały pary. Znaleźli się we własnym świetle, niedostępnym dla innych.

– Idziemy. – Policzki Ewy zalały się rumieńcem, a oczy migotały jak szafiry.

Wzięła go za rękę.

Lucas zawahał się. Po tym nie będzie odwrotu.

– Jesteś pewna?

– Pewna? Och, Lucasie – dotknęła jego twarzy – nigdy w życiu niczego nie byłam bardziej pewna.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

*Bądź grzeczna, chyba że niegrzeczne dziewczynki
mają więcej frajdy.*
EVA

W samochodzie zachowywali dystans, jakby żadne z nich nie miało zaufania, że zdoła zapanować nad emocjami.

Lucas poluzował muszkę i rozpiął górny guzik koszuli.

Wzrok Evy zatrzymał się na jego gardle. Nie była w stanie patrzeć na niego bez pożądania.

- Gorąco ci?

- Coś w tym stylu - odparł ze spojrzeniem tak namiętym, że poczuła lawę w brzuchu.

Miała ochotę popędzić kierowcę. Do apartamentu Lucasa nie było daleko, a taksówka wlokła się nieznośnie. Szybciej by było na piechotę.

Przesunęła rękę do Lucasa. Zacisnął jej palce w swoich i oparł na twardym udzie.

Dotyk podsycił pragnienie. Trzęsa się z niecierpliwości.

Kiedy wreszcie zajechali pod jego kamienicę, tak bardzo pragnęła go pocałować, że o mało nie zaciągnęła go do parku, bo wołała odmrożenia niż dalsze frustrujące minuty zwłoki podczas jazdy windą do mieszkania.

Wreszcie zamknęły się za nimi drzwi windy. Przykleili się do siebie jak dwa magnesy.

Przytrzymał jej głowę, miażdżył usta pocałunkami i jedyne, o czym myślała, to: „Nareszcie”. Nareszcie. Wszystko poza tym było osnute mgłą. Czuła ruchy jego języka i niecierpliwość rąk, gdy popchnął ją na ścianę windy i zablokował własnym ciałem. Było to tak intensywne i podniecające, że straciła oddech i trzymała się go kurczowo.

Wargi ją bolały, ale nie dbała o to. Wsunęła palce w jego włosy, przyciągnęła do siebie, jakby chciała go wypić do dna. Gdzieś z daleka dobiegło piknięcie windy. Wytoczyli się z niej, nie przerywając pocałunku.

W mieszkaniu, gdy tylko zatrzasnęły się drzwi, wyzbyli się wszelkich hamulców.

Lucas oddychał ciężko, gdy błędził wargami po jej zuchwie i szyi, zsuwając ramiączka sukienki. Śliski materiał zjechał po ciele Evy na podłogę. Czuła tylko lekki chłód na rozgrzanej skórze.

Mruknął z zachwytem i bawił się jej piersią jak soczystym owocem, drażniąc kciukiem sutek. Wygięła się. Poczuła jego stwardniałą męskość. Jedno wrażenie gonilo drugie. Miała wrażenie, że stoi pod wodospadem i nie jest w stanie zaczerpnąć powietrza.

Usta dołączyły do kciuków. Wessał ją w gorące wargi, a umiejętnie łaskotanie języka doprowadzało ją do szaleństwa.

- Czekaj, torebka... - Starła się przypomnieć sobie, gdzie rzuciła kopertówkę, ale w głowie jej się kręciło.

- Niepotrzebna ci torebka.

- Moja prezerwatywa...

Zaklął w duchu. Błyskawicznie odszukał porzuconą na podłodze torebkę, wcisnął Evie do ręki, po czym porwał ją w ramiona.

- Dokąd mnie niesiesz?

- Do łóżka.

- Ściana nam wystarczy. Po co tracić czas.

Sama nie wiedziała, jak udało im się znaleźć w jego sypialni, była zbyt zajęta pieścotami.

Kiedy ją postawił, poczuła, że uginają jej się nogi. Przytrzymała się jego koszuli. Czuła, że on także jest gotowy.

- Już, już, już - powtarzała te słowa jak mantrę.

Wymruczał „nie” i zamknął jej usta pocałunkiem.

- Nie każ mi czekać - jęknęła. - Czekałam wystarczająco długo.

- Właśnie dlatego musimy to zrobić jak trzeba.

I znów jego ręce były w jej włosach. W erotycznym tańcu splatały się języki i gorąca wymiana oddechów stała się niezbędna do życia.

Po raz pierwszy znalazła się w sypialni Lucasa, ale nie miała głowy do rozglądania się. Nie istniało dla niej otoczenie. Jej światem był on. Była więźniem palącego pożądania, które wyczytywała w jego oczach.

Przesunęła ręką po jego brzuchu, znalazła pod materiałem twardą obłość i zamknęła ją w dłoni. Poufałość tego gestu wstrząsnęła nim. Otrząsnął się z gorączki, która pożerała ich oboje.

- Kompletnie szaleństwo - warknął. - Szukasz prawdziwej miłości, a ja z pewnością nie jestem księciem z bajki.

- Księżę był niebezpiecznym maniakiem, który uganiał się za dziewczyną po całym kraju. W dodatku miał dziwny fetysz na punkcie stóp. - Przytrzymała go, zarzucając mu ręce na szyję. - Sam tak mówiłeś.

- Ale przynajmniej ożenił się z Kopciuszkiem.

- Nie chcę obrączki, tylko orgazmu.

- Jednego? Niewiele wymagasz.

Usta Lucasa znów wędrowały po jej ciele. Nie hamował się i wiedział, co robi.

Czy kiedykolwiek była tak całowana? Nie. Nigdy.

Wyciągnęła mu koszulę ze spodni, a wtedy on przytrzymał ją za rękę.

- Evo...

- Naprawdę tego chcę. - I nagle dotarło do jej zamroczonego pożądaniem mózgu, że może Lucas szuka pretekstu, żeby się wycofać. - A ty?

- Ja też. - Nie wahał się. - Tak, chcę.

- W takim razie... - Podcięła mu nogi w kolanach i powaliła go na łóżko.

Patrzył na nią oszołomiony.

- Co to było, do licha?

- Mój śmiertelnie niebezpieczny chwyt - oznajmiła z dumą. Usiadła na nim okrakiem i zaczęła walczyć z guzikami koszuli. - Chcę cię zobaczyć nago. - Jej palce ślizgały się po materiale, jęknęła ze zniecierpliwienia i sięgnęła do rozporka. - Nieważne. Nagość jest przereklamowana.

Usłyszała, jak przeklina pod nosem, po czym pomógł jej skończyć zadanie. Spodnie i koszula spadły na podłogę, a ona poczuła nową falę pożądania, gdy przejechała rękami po muskularnym męskim ciele.

Sporo czasu minęło, od kiedy była w związku wychodzącym poza rozmowy i pocałunki. Już zapomniała, jak to jest w łóżku z mężczyzną. Jak to jest dotykać i być dotykana.

Może powinna być stremowana, tymczasem nigdy w życiu nie była tak pewna, czego chce.

Przewrócił ją na plecy i przygniótł swoim ciężarem.

- Co się stało? Kobieta na górze to za wiele? - spytała zdyszonym głosem.

- Tylko w ten sposób mogę zwolnić akcję. Zamówiłaś sobie orgazm, więc zamierzam ci dostarczyć najlepszy pod słońcem.

- Każdy będzie dobry.

Wierciła się pod nim, ale nie zdołała się wyswobodzić.

- Podnieś poprzeczkę, kochanie. Nie poprzestawaj na dobrym, skoro możesz mieć wspaniały.

- Czy możesz...?

- Nie. - Uciszył ją pocałunkiem. - Zostaw decyzje mnie. Nie musisz myśleć.

I żeby mieć pewność, że to do niej dotarło, przytrzymał jej przeguby jedną ręką, gdy druga przesuwała się po jej ciele, poznając każdy centymetr kwadratowy.

Musiał mnóstwo wiedzieć o torturach.

- Lucas... Proszę...

Zerwał jej majtki i rozłożył nogi.

Zignorował jej pojękiwania, tak jak wcześniej popędzanie.

Smakował ją językiem i przenosił na szczyty, których wcześniej nie znała. Trudno było leżeć nieruchomo, ale znalazła się na jego łasce i niełasce.

Palce Lucasa delikatnie wśliznęły się w nią. Wstrzymała oddech, gdy umiejętnie i cierpliwie przesuwały się w górę.

Orgazm nadszedł jak gwałtowana eksplozja fajerwerków, a krzyki rozkoszy wypełniły pokój.

Opadła na łóżko bezwładna i cudownie rozleniwiona. Ogarnęły ją zaskakujące uczucia. Łzy wypełniły oczy, więc mocno zacisnęła powieki. Nie miała odwagi na niego spojrzeć, żeby się nie rozkleić.

Uniósł ją. Na nadwrażliwych koniuszkach piersi poczuła szorstkie owłosienie jego klatki piersiowej.

- Popatrz na mnie.

Polecenie wydane cichym głosem wystarczyło, żeby otworzyła oczy. Miała nadzieję, że nie zobaczy łzawej mgiełki.

- Dziękuję.
- Nie dziękuj. Dopiero zaczynam.
- Musnął ją ustami i sięgnął po coś na nocnym stoliku.
- To moja prezerwatywa? - Pociągnęła go za ramię.
- Nie, ale nie martw się, przyjdzie na nią pora. Mamy przed sobą całą noc.
- Jego zachrypnięty głos ociekał pożądaniem.
- Żołądek jej się ścisnął. Całą noc.
- Lucas - wyszeptała jego imię, a serce uderzyło mocniej, gdy zobaczyła, jaki jest długi i twardy. - Wiem, że lubisz trzymać ludzi w napięciu, ale...
- Napięcie bywa przereklamowane.

Wsunął ręce pod jej pośladki i wszedł w nią powoli, centymetr po centymetrze. Patrzył na nią przez cały czas, a jednocześnie wypełniał ją sobą.

Zatrzymał się, dając jej czas nawyknąć, mrużąc jej do ucha słodkie słówka. Przesunęła palcami po jego plecach, czuła grę mięśni pod skórą. Nie wyobrażała sobie, że można się czuć tak rozkosznie, ale myliła się, jak w wielu innych sprawach.

Wygięła się w łuk i objęła go udami. Jego pchnięcia trafiały głębiej, a powolny rytm wywoływał lawinę doznań. Czuła ucisk na wewnętrznej skórze ud, ciepło jego ust i siłę dłoni. Czuła go na sobie i w sobie. Pulsującą obłość, która ją wypełniła. Z każdym mocnym, idealnie odmierzonym posuwistym ruchem doprowadzał ją do rozkoszy, aż poczuła, że wstrząsają nią dreszcze, i tym razem jej spazmy doprowadziły go do tego samego finału.

Eva obudziła się w nocy. Była w łóżku sama.

Jej ciało dawało o sobie znać. Dawno tego nie czuła, może nigdy.

Rozejrzała się, szukając Lucasa. W łazience nie paliło się światło, więc tam go nie było.

Otrząsnęła się z rozkosznego sennego otumanienia, usiadła i znów rozejrzała się po pokoju.

Miała ochotę machnąć na wszystko ręką i wrócić do przyjemnych marzeń sennych, ale coraz silniejsza była potrzeba, żeby znaleźć Lucasa.

Pomyślała o intymności, jaka między nimi zapanowała, o tym, jak wiele się o sobie dowiedzieli, nie za pierwszym czy drugim razem, ale po wszystkim. W ich relacjach nastąpiła gigantyczna zmiana. Niczego przed sobą nie ukrywali.

Czy naprawdę była pierwszą kobietą, z którą spał od śmierci żony?

Czy zaczął żałować nadmiernej szczerości?

Ta myśl psuła jej wspomnienie idealnej nocy miłosnej.

Wstała z łóżka, sięgnęła po koszulę Lucasa, żeby się czymś okryć.

Podwinęła zbyt długie rękawy. Brzeg materiału sięgał jej do połowy ud. Wysza na bosaka z sypialni.

Drzwi do pracowni były otwarte, a na pierwszy rzut oka pomieszczenie wydawało się puste. Światło zgaszone, zamknięty laptop leżał na biurku.

Miała zejść na dół, gdy zobaczyła go wyciągniętego na kanapie. W rękę miał szklankę whiskey.

Coś w jego absolutnym bezruchu zaniepokoiło Evę.

Nigdy nie widziała równie samotnego człowieka.

Wszystko w mowie ciała świadczyło o tym, że Lucas nie chce, aby mu przeszkadzać, ale jakże mogłaby go zostawić? Była przyczyną jego cierpienia. A cierpiał, tego była pewna.

- Lucasie?

- Wracaj do łóżka, Evo.

Nie podniósł głowy. Nie spojrzął na nią.

- Dołączysz do mnie?

- Nie. - Odciął się od niej tak zdecydowanie, jakby zatrzasnął drzwi.

Łącząca ich bliskość wyparowała jak poranna mgła. Gdyby nie czuła w całym ciele przyjemnej i nieznannej obolałości, pomyślałaby, że wszystko jej się przywidziało.

W mgnieniu oka cofnęłaby zegar do tamtych niezwykłych godzin, kiedy nie istniało dla nich nic poza tą drugą osobą. Niestety przeminęły. Podjęła jedyną możliwą decyzję - weszła do pokoju.

- Porozmawiaj ze mną - poprosiła.

- Wcale tego nie chcesz.

- Jeżeli żałujesz tego, co się stało, to dotyczy również mnie.

- Dlaczego miałbym żałować?

- Kochałeś ją - powiedziała ostrożnie, wiedząc, że wchodzi na grząski grunt. - Masz wrażenie, że ją zdradziłeś, ale...

- Evo, zapewniam, nie chcesz o tym rozmawiać.

- Masz zapewne na myśli, że ty nie chcesz. - Serce jej waliło.

- Nie. - Usiadł prosto. Jego oczy błyszczały w mroku. - Miałem na myśli dokładnie to, co powiedziałem. Ty nie chcesz tej rozmowy.

Dlaczego uznał, że to ona będzie unikała rozmowy?

Założył, że chce od niego czegoś więcej poza jedną nocą obłądnego seksu? Boi się, że zacznie mieć wobec niego nadmierne oczekiwania?

- Myślisz, że wspomnieniami o żonie sprawisz mi przykrość? Nie jestem naiwna, Lucasie. Uprawialiśmy seks, nie oczekuję miłości. - Zignorowała cienki głosik, który jej podpowiadał, że tak naprawdę chciałaby miłości, a nie seksu. Nie zamierzała o tym myśleć. Nie miała odwagi. - Traktuję cię jak przyjaciela. Chciałabym, żebyś się otworzył i powiedział, co czujesz.

- Nie jesteś gotowa na prawdę. - Wbił wzrok w whiskey, a potem przeniósł go na nią. - Rozpaczliwie poszukujesz miłości, a czy kiedykolwiek zastanowiłaś się, że rzeczywistość może cię rozczarować? Może lepiej obchodzić się bez wielkich uczuć?

- Mówisz tak, bo straciłeś miłość swojego życia - odparła z ciężkim sercem. - Ja wciąż wierzę, że lepiej jest kochać i stracić, niż nie kochać nigdy. Znajdziesz jeszcze miłość, Lucasie. Mocno w to wierzę. W tej chwili trudno ci to sobie wyobrazić i na pewno nigdy o niej nie zapomnisz, ale pewnego dnia spotkasz kobietę, która da ci szczęście.

Zamknęła usta. Zapewne i tak powiedziała za dużo. Za wcześnie. Jeszcze nie był na to gotów. Nie wierzył w to. Zapadło długie milczenie, a kiedy się odezwał, miał szorstki głos.

- Jesteś krańcową idealistką. Marzycielką. Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Miłość w niczym nie przypomina twoich naiwnych wyobrażeń. To nie tańce w promieniach słonecznych, nie świat na drugim końcu tęczy. Miłość jest trudna, skomplikowana i cholernie boli.

- Czujesz to, bo ją straciłeś, ale...

- Czuję to, bo taka jest brutalna prawda. Myślisz, że cierpię, bo łączyło mnie z Sallyanne niezwykle uczucie? W takim razie raz na zawsze zdepczę twoje iluzje. Nie było niczego bajkowego w naszej miłości. A jednak ją kochałem i to wszystko utrudnia.

- Wiem, ale...

- Nic nie wiesz. Nie masz zielonego pojęcia, do jasnej cholery!

Zaszokował ją gniew w jego głosie.

- Lucasie...

- Tej nocy, gdy umarła, kiedy wystrojona i wypachniona poszła do taksówki, nie wychodziła na jeden wieczór. - Trzymał szklankę tak mocno, że zbieleły mu kostki, aż dziwne, że nie pękła. - Porzuciła mnie definitywnie. Odeszła do kochanka. Jak to się ma do twoich wyobrażeń o idealnej miłości, Evo?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

*Lepiej prowadzić, niż iść za kimś, ale jeśli już
za kimś podążać, to za własnym instynktem.*

PAIGE

Był pewien, że Eva wyjdzie. Wcale by jej za to nie winił. Może nawet tego właśnie chciał.

Bo niby czemu powiedział jej całą prawdę?

Przez dłuższą chwilę milczała, a on obserwował grę emocji na jej ładnej twarzy. Kilka godzin wcześniej widział na niej rozkosz i namiętność. Teraz wyczytał w jej rysach szok i niezrozumienie, a potem współczucie. No jasne, Eva nie mogła nie pochylić się litościwie nad nieszczęśnikiem.

Litość to ostatnie, czego potrzebował.

Wbił wzrok w swoje dłonie, zły na siebie, że bezmyślnym wybuchem zniszczył jej idealną noc, ale Eva nie wyszła, zamiast tego przysiadła obok.

- Ale przecież... była miłością twojego życia. Znaliście się od dzieciństwa...

- Wszystko się zgadza.

Obserwował, jak przetrawia nowe informacje. Słodki obrazek idealnego romansu i małżeństwa zmienił się w ponury, nieczytelny bohomaz.

- Widziałam wasze zdjęcia, z premiery teatralnej, ze spaceru w Central Parku. Nie ukrywały, jak na siebie patrzyliście.

- Kolejny dowód, że niewiele można powiedzieć o człowieku, tylko na niego patrząc. Powtarzam ci to od chwili, gdy się włamałaś do mojego domu.

- Powiedziałeś, że ją kochałeś. Zdjęcia nie kłamią - mówiła, nie słuchając.

- Ona też cię kochała.

- Kochała mnie. Przynajmniej na tyle, na ile potrafiła. Miłość jest skomplikowana, Evo. Kolejna rzecz, którą próbuję ci uświadomić. To nie serduszka, całuski i uśmiechy. Czasem przynosi cierpienie. Sallyanne nie potrafiła być szczęśliwa w długotrwałym monogamicznym związku. Czekala, aż coś się popsuje, a skoro się nie doczekała, sama go zniszczyła.

- Nie rozumiem.

- Ja też.

Ale obwinał siebie. Powinien zauważyć symptomy. On, tak dumny ze swojej zdolności do zaglądania w ludzkie myśli, ani przez chwilę nie podejrzewał, co się dzieje w głowie jego żony.

- Ktoś jeszcze znał prawdę?

- O tym, że mnie porzuciła? Nikt. Gdyby nie pośliznęła się na lodzie przy wsiadaniu do taksówki i nie uderzyła głową o krawężnik z fatalnym skutkiem, wszyscy by się dowiedzieli tamtej nocy. Byliby równie zszokowani co ja.

„Lucasie, zobacz, co zrobiłam. Wszystko popsułam. Mówiłam ci, że kiedyś tak będzie”.

Sięgnął po butelkę whiskey, ale ręka mu się trzęsła i nie wcelował w szklanekę.

Eva wytarła bursztynową plamę serwetką zostawioną po którymś lunchu. Potem wzięła od niego butelkę i nalała alkohol do szklanki na dwa palce.

- Nie będziesz mnie pouczać, że wpadnę w nałóg, a picie niczego nie rozwiązuje?

- Nie. - Nie próbowała go osądzać. Hojnie okazywała przyjaźń i troskę. - Co się stało tamtej nocy?

Lucas nigdy o tym nie opowiadał. Nie zwierzył się nikomu. Dopiero teraz.

Dlaczego? Dlaczego akurat teraz?

Może dlatego, że łatwo było zwierzać się Evie. A może z powodu nowego stopnia zażyłości między nimi? Widział ślady na skórze jej szyi, potargane włosy. Było też to, co niewidoczne: zaufanie i bliskość. W jego skorupie powstały szczeliny, po trzech latach był gotów się otworzyć.

- Powiedziała mi, że mnie porzuca. Kłóciliśmy się. Powtarzałem, że ją kocham, a ona wyznała, że ma romans. Nie uwierzyłem. - Nie umiał opisać, do jakiego stopnia był wtedy zraniony i dezorientowany. - Myślałem, że ją dobrze znam. Miała pięć lat, kiedy się poznaliśmy. Straciliśmy kontakt na studiach. Zostałem na Wschodnim Wybrzeżu, ona wyjechała na zachód. Chciałem poznać smak życia w wielkim mieście, można to nazwać potrzebą wyszalenia się. Spotkaliśmy się przez przypadek na zjeździe absolwentów i tym razem to ona się mną zainteresowała. Chyba spodobała jej się moja faza „niegrzecznego chłopca”. Byliśmy już parą, kiedy sprzedałem pierwszą książkę. Uczciliśmy sukces, upijając się i uprawiając seks... Nieważne. - Zerknął na Evę.

- Nie musisz się cenzurować.

Wzięła go za rękę.

- Staliśmy się nierozłączni, jakby nigdy nie było przerwy. Małżeństwo wydawało mi się logicznym kolejnym krokiem. Ona się opierała. Uważała, że skoro jest nam dobrze, nie należy niczego zmieniać, ale ją namówiłem. Nigdy się nie zastanawiałem, czy tego naprawdę chciała.

- Ale przecież znałeś ją dobrze.

- Tak mi się przynajmniej wydawało. Jej rodzice rozstali się, gdy była dziewczynką. To był brzydki rozwód, walczyli, nie przebierając w środkach. Od tej pory była przekonana, że każde małżeństwo musi się rozpaść. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, ale wkładając jej obrączkę na palec, podpisałem wyrok śmierci na nasz związek. Małżeństwo było skazane na porażkę, zanim się zaczęło.

- Domyślałeś się, że ma romans?

- Nie. Nie kochała tamtego człowieka. Przynajmniej tak powiedziała. - Przełknął whiskey, jakby jej smak mógł wypalić pamięć tamtej rozmowy. - Wdała się w romans, bo uznała, że w ten sposób mnie od siebie odpędzi. „Zwróciłam ci wolność”. Powiedziała, że robi to dla mnie. Kiedy ją

znienawidzę, będę mógł żyć po swojemu. To miał być pożegnalny prezent.

- Och, Lucasie.

- Nie wiem, jak by się to skończyło, gdyby nie zginęła tragicznie tamtej nocy. Może oczekiwała, że będę o nią walczył, zrobię jakiś wielki gest, żeby odzyskać jej miłość. A może rzeczywiście chciała odejść. Trudno byłoby skleić to, co tamtej nocy się rozpadło. Sallyanne powiedziała wiele rzeczy, których nie powinna była powiedzieć. Ja także. Gniew mnie zaślepił. Byłem wściekły... - Do tej pory gryzły go wyrzuty sumienia.

- To zrozumiałe.

- Starła się zerwać w najbardziej brutalny sposób, żebym przestał ją kochać, ale to tak nie działa. Kiedy umarła, kotłowanina uczuć stała się nieznośna, bo nie miałem jak z nią porozmawiać i dotrzeć do prawdy. Wierzę, że mnie kochała, ale strach, że temu nie sprostą, był silniejszy. Jakby się obawiała końca miłości, więc postanowiła zakończyć ją sama, na własnych warunkach, żeby kontrolować sytuację. A ja kochałem ją mimo wszystko. Nie jestem pewien, czy to oznacza, że jestem nienormalny, czy może uwierzyłem w złudzenia, a może jedno i drugie.

Odstawił szklanę.

- Jesteś lojalny - powiedziała Eva. - Takiego słowa bym użyła. Miłość nie jest czymś, co da się wyłączyć na zawołanie. Przynajmniej nie powinna.

- Naprawdę próbowałem. - Nigdy się do tego przed nikim nie przyznał. - Kiedy człowiek zawiedzie się na kogoś bliskim, nie przestaje o tym myśleć. Wspomina wszystko, co razem się przeżyło, i kwestionuje każde słowo, każdy postępek. Pytasz siebie, co z tego było prawdą, a co kłamstwem. Rozkładasz swoje życie na czynniki pierwsze, prujesz je jak sweter, wreszcie masz w ręku tylko stertę nitki. Same luźne wątki. I już nie wiesz, jak je poskładać w całość, żeby to miało jakiś sens. Wyobrażasz sobie, jak czuje się mąż, który odkrywa, że nigdy nie znał i nie rozumiał ukochanej żony? W najbliższej osobie widzi kogoś obcego. Nagle się zamazują fakty i wspomnienia. Nie wiesz, czy naprawdę byliście tak blisko, czy tylko ci się przywidziało. Skoro nie można ufać najbliższej osobie, to komu?

- Powinno się móc ufać najbliższemu. To nie jest przesadne wymaganie.

Odruchowo przysunęła się bliżej, chcąc go wspomóc. Wzięła rękę Lucasa w swoje dłonie, ich uda się zetknęły.

- Myślałam - powiedziała powoli - że to twoja praca uczyniła cię człowiekiem podejrzliwym i nieufnym. W końcu całymi dniami pograżasz się w rozważaniach o ciemnej stronie ludzkiej natury. Nie przyszło mi do głowy, że to skutek osobistych doświadczeń. Boli mnie myśl, że przez cały czas dusiłeś to w sobie.

- Chciałem ocalić dobrą pamięć o Sallyanne. Ochronić ją przed plotkami. Została przecież jej rodzina. Rodzice i siostra byliby załamani. Nic bym nie zyskał na ujawnieniu prawdy.

- Ale jak ci się to udało? Co z tamtym facetem...

- Był żonaty. Nie zostawiłby swojej żony dla Sallyanne i pewnie dlatego go wybrała. Nie chciała kolejnych zobowiązań, tylko przygody. A może użyła go

jako narzędzia do zrujnowania tego, co było między nami. Nigdy się nie dowiem. Nie puścił pary z ust, bo nie chciał narażać własnego małżeństwa. – Usłyszał jej ciche westchnienie i zrobiło mu się głupio. – Zbrukałem twoje świetlane wyobrażenia o miłości.

– Nic podobnego. Miłość bywa trudna i niedoskonała. Dobrze to wiem.

– I wciąż jej pragniesz?

– Oczywiście. Bo w końcu liczy się tylko miłość.

W jej ustach brzmiało prosto coś, co dla niego było skomplikowane i bolesne.

– Mam inne zdanie. Od śmierci Sallyanne wiele było takich dni, kiedy myślałem, że lepiej byłoby jej nigdy nie poznać. – Spojrzał Evie prosto w oczy. – Doprowadzało mnie do szału, że tyle przede mną ukryła. Uległem złudzeniu, podobnie jak ty po obejrzeniu zdjęć. Zdjęcie może być pozwane, ale ja mieszkałem z żywą osobą i wierzyłem jej. Skoro nie można ufać osobie, którą się zna od dwudziestu pięciu lat, to nikt nie jest godny zaufania.

– Nie dziwię się, że odtąd unikałeś związków.

– Na szczęście ludzie uznali, że to oznaka żałoby, i dali mi spokój. Skoncentrowałem się na pracy. Potroiłem wydajność i pisałem bardziej ponure powieści, podszyte psychologią. Sprzedaż książek rosła w tempie geometrycznym. Krytycy orzekli, że osiągnąłem nowy poziom pisarstwa. Sallyanne powiedziałyby, że to był jej ostatni prezent dla mnie. Ironia losu, nie sądzisz? Jestem autorem znanym na całym świecie, bo moja żona zrobiła ze mnie jelenia. – Wlał whisky do gardła. – Oto miłość, Evo. Tak wygląda w rzeczywistości. Wracaj do łóżka, a ja będę pisał.

– Jest czwarta rano.

– I tak nie zasnę. Ty powinnaś. Trudno ci się obudzić rano, co dopiero po nieprzespanej nocy.

Odgarnął jej włosy z twarzy i założył za ucho. Co by było, gdyby spotkał ją w innym okresie życia? Nieważne, chyba nigdy nie był właściwym mężczyzną dla kobiety takiej jak Eva.

– Przyjdiesz do mnie?

Miał wielką ochotę, ale przypomniał sobie, że to miała być jedna noc. Nie więcej. Ludzie szli do łóżka i rozchodzili się, nie wymieniając numerów. Nie zamierzał zamieniać jednej nocy w dwie, dwóch w trzy.

– Nie.

Zacisnął pięść, żeby nie ulec pokusie dotknięcia jej znowu.

Eva szukała wzrokiem jego oczu, a potem wstała i wyprostowała się.

– Nie rób tego.

– Czego?

– Nie żałuj, że to zrobiliśmy. Przestań się zastanawiać i analizować. Nie domyślaj się, czego się po tobie spodziewam. Nie mam żadnych oczekiwań. Wiem, na czym stoję. Niepotrzebne mi twoje wyjaśnienia, usprawiedliwienia czy, nie daj Boże, przeprosiny. Wracam do łóżka. Niczego nie żałuję. Od ciebie oczekuję tego samego.

Wyszła, zostawiając go samego, jak tego chciał. Patrzył za nią, za smukłą sylwetką w za dużej koszuli, i zastanawiał się, dlaczego czuje się fatalnie, skoro Eva zrobiła dokładnie to, o co prosił.

Odesłał ją, a teraz miał ochotę za nią pobiec. Chciał rozgrzać zamrożone serce w jej ciepłe, ale zwalczył impuls. Nie powinien traktować Ewy jak bezpiecznego schronienia, skoro nie jest w stanie być jej księciem z bajki.

Łatwiej by było, gdyby o nią nie dbał. Jednak zaczęło mu zależeć. Za bardzo, jak na jego pokój ducha. Zmusił się do bezruchu, został na miejscu, za towarzystwo mając wyrzuty sumienia, żal i mnóstwo innych niezdefiniowanych emocji.

Eva zwinęła się w kłębek na zimnym łóżku i patrzyła w ciemność. Przez chwilę miała ochotę wrócić do sypialni Lucasa, ale nie uległa pokusie, bo przecież gdzie on będzie spał, kiedy ona zajmie jego łóżko?

„Ktoś siedział na moim krzeselku, ktoś śpi w moim łóżeczku”.

Nie chciała być Złotowłosą z bajki o rodzinie niedźwiedzi, więc wróciła do swojego pokoju.

Łóżko wydało jej się olbrzymie, zimne i puste. Tylko ona z własnymi myślami.

Noc była magiczna do momentu, gdy znalazła Lucasa w pracowni i powierzył jej swój sekret. Teraz jego tajemnica leżała jej kamieniem na sercu. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że jego „idealne” małżeństwo wcale takie nie było.

Przekręciła się na plecy i wpatrzyła w sufit.

Miał rację, mówiąc, że zbrukał jej marzenia. W pewnym sensie. Widziała wspólne zdjęcia Lucasa i Sallyanne. Była świadkiem jego cierpienia, pozazdrościła im tego, co ich łączyło.

Nie przyszło jej do głowy, żeby zajrzeć głębiej. Wydawało jej się, że wystarczy znaleźć właściwą osobę, a wszystko się samo ułoży.

Musiał uznać ją za sentymentalną idiotkę.

Sama w tej chwili tak o sobie myślała.

Nic dziwnego, że Lucas odciął się od otoczenia i nie słuchał dobrych rad, jak to czas wrócić do świata żywych. Cierpiał nie tylko z powodu żałoby po stracie ukochanej żony, on odkrył, że fałszem było wszystko, w co wierzył, i próbował dojść z tym do ładu. Teraz wreszcie zrozumiała, dlaczego on sam nigdy nie oceniał po pozorach.

Doświadczył na własnej skórze, że lśniaca powierzchnia osłania ciemną głębię. To nie była fikcja literacka, tylko jego życie.

Nie miało sensu życzyć sobie, żeby sprawy inaczej się miały, lub udawać, że to ona wyprowadzi go z mroków przeszłości na światło dzienne. Może jest marzycielką i niepoprawną optymistką, ale nie jest głupia. Lucas dźwiga ciężki bagaż, a dopóki się z nim nie upora, nie jest gotów na żaden związek. Ona zaś nie odda serca mężczyźnie po przejściach. To wykluczone.

Poczuła rozdzierający ból w piersi i zrozumiała, że jest za późno. Zakochała się w nim, po uszy, beznadziejnie.

Może mu gotować smaczne potrawy, przystroić jego mieszkanie na święta, ale nie może uzdrowić jego duszy. To zależy tylko od niego.
A jednak wiele by dała, żeby coś dla niego zrobić.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Z jedną nogą w przeszłości nie wkroczysz w przyszłość.
PAIGE

Lucas obudził się z bolącym karkiem. Kanapa nie nadawała się do spania. Przez szklaną ścianę widział złote smugi świtu rozpościerające się na niebie. Śnieg przestał padać. Kilka ostatnich dni zmieniło Central Park w zimową krainę cudów. Śnieg pokrył alejki, drzewa lśniły otulone w magiczne białe welony.

Otwarta butelka whiskey wciąż stała na stoliku obok pustej szklanki, memento minionej nocy.

Pamiętał taniec, szampana, powrót do domu i niewiarygodnie udany seks. Eva była namiętna i otwarta, hojna i uczciwa w swojej zmysłowości, oddała mu się bez wahania i zastrzeżeń. A później, w trakcie rozmowy w pracowni, okazała mu wielkoduszność. Opowiadał jej o swoim związku z inną kobietą, gdy jeszcze przed godziną splatali się w miłosnym uścisku, a jednak nie było w niej irytacji ani niepewności. Słuchała uważnie i cierpliwie.

Zaklął, poderwał się z kanapy i niedbale przeczesał włosy palcami.

Eva poszła z nim do łóżka jako kobieta święcie wierząca w magię miłości, a wstanie rano jako osoba odarta ze złudzeń. To on, Lucas Blade, tak destrukcyjnie działa na ludzi.

Co, do diabła, będzie dalej?

Nie mógł wyjść, bo był we własnym domu. Nie mógł odprawić Ewy, bo jej potrzebował, żeby posuwała się praca nad książką.

Złapał się we własną pułapkę. Poszedł do sypialni, gotów na rozmowę, ale łóżko było puste. Pantofle, które miała na sobie poprzedniej nocy, leżały porzucone na podłodze. Jedyna pamiątka po kilku emocjonujących godzinach na balu.

Powinien na tym skończyć.

Zamiast z nią tańczyć, powinien jej pozwolić spędzić noc z którymś z adoratorów. Sprawy potoczyłyby się po swoim.

Tak by było lepiej dla nich obojga. A jednak się wtrącił i wszystko zepsuł w jej bajce.

Spojrzał na rozrzuconą pościel. Poszła spać do siebie? A może spakowała się i odeszła? Nie mógłby jej za to winić.

A jednak odczuwał niepokój aż do chwili, gdy poczuł smakowity zapach skwierczącego bekonu dochodzący z kuchni.

Nie wróciła do własnego domu. Została.

Co to może znaczyć? Wszedł pod prysznic i pozwolił gorącym strumieniom wody spłukać resztki snu z jego ciała.

Otarł mokrą twarz i próbował zebrać myśli.

Znał ją przez niespełna tydzień, a jednak zwierzył jej się z rzeczy, które dotąd utrzymywał w tajemnicy. Były to sprawy bardzo osobiste. Dawno temu obiecał sobie, że nie ujrzą światła dziennego. Jednak było coś takiego w czułym wzroku Ewy, jej delikatności i serdeczności, że wszystkie zamki puściły i pozwolił sobie na chwilę szczerości.

Nie miałby do niej pretensji, gdyby źle odczytała znaki i przypisała temu większe znaczenie.

Zaklął, sięgnął po ręcznik i zamotał go na biodrach.

Nie ma sensu odwlekać rozmowy, która zapowiada się na krępującą dla nich obojga.

Lepiej raz na zawsze rozwiązać wątpliwości.

Ubrał się i zbiegł po schodach do kuchni.

Ewa znów miała na sobie jego koszulę, włosy upięła na czubku głowy. Słyszał skwierczenie, a pyszne zapachy pobudziły jego kubki smakowe. Zorientował się, że nie śpiewa przy gotowaniu, i zrobiło mu się przykro.

- Smażysz bekon? - Do niego należało przełamanie niezręcznego pierwszego momentu, choć nie był pewien, co bardziej usztywniło atmosferę - seks czy zwierzenia. - Myślałem, że jesteś wegetarianką.

- Bekon jest dla ciebie. - Sięgnęła po talerz, nie darząc go spojrzeniem. - Słyszałam, że pomaga na kaca.

- Nie mam kaca. - Kłamał, oboje to wiedzieli.

Mieszała coś na patelni i nie zareagowała na jego słowa.

- Evo...

- Nie mów do mnie.

- Jesteś zdenerwowana?

- Jeszcze się nie obudziłam. Jest rano. Już mówiłam, że o tej porze jestem nieżywa, zwłaszcza po nieprzespanej nocy. - Ziewnęła, zgarnęła na talerz bekon, dodała grzanki i sadzone jajko i postawiła przed Lucasem. - Zaraz oprzytomnieję, ale na razie nie odzywaj się do mnie.

Zwolniła go w ten sposób z konieczności prowadzenia rozmowy, której się tak obawiał. A jednak mu nie ulżyło.

- Nie potrzebuję śniadania.

- Zerwałam się o świcie, żeby je zrobić, więc jeśli nie zjesz, będę wściekła. Musisz uzupełnić kalorie spalone w nocy.

- I mówiąc o tym...

- Jedz.

Wcisnęła mu nóż i widelec, odwróciła się i zaczęła wyjmować z piekarnika coś pięknie pachnącego.

Na widok długich, gołych nóg stracił wątek.

- Buchnęłaś mi koszulę.

- Chciałam zrobić śniadanie, zanim wejdę pod prysznic. Masz coś przeciwno temu?

Kolejny moment poufałej zażyłości?

Wziął do ust pierwszy kęs, potem drugi. Natychmiast zrobiło mu się lepiej.

Bekon był chrupki, grzanka ciepła, a jajko idealnie przyrządzone. Jedzenie na dobry nastrój. Zawsze wiedziała, czego mu potrzeba.

- Myślałem, że wyszłaś, kiedy nie znalazłem cię w mojej sypialni - przyznał.

- Spałam u siebie. - Nalała sobie kawy i oparła się o blat. - Twoje łóżko czekało na ciebie. Pewnie boli cię kark po drzemce na kanapie.

- Evo, w sprawie tego, co się między nami działo...

- W tej chwili nie będziemy o tym rozmawiać.

- Powinniśmy.

- Skoro tak, potrzebuję więcej kawy - westchnęła. - Nie odpowiadam za słowa wypowiedziane w śpiączce. - Dolała sobie i jemu także podała kubek.

- Wczorajsza noc była doskonała, Lucasie. Sukienka, bal, taniec, seks. Wszystko razem było idealne.

Starał się zapomnieć o seksie, a po jej słowach nie mógł myśleć o niczym innym. Eva, naga, z tymi wspaniałymi piersiami. Półprzymknięte oczy, rozchylone wargi, gdy ją całował.

Eva, słuchająca uważnie i niewygłaszająca osądów.

Cholera.

- Pomijasz tę część nocy, gdy zdeptałem twoje marzenia.

- Kiedy opowiedziałeś prawdę o swoim małżeństwie? Nie. - Wolno piła kawę i odstawiła kubek. - Jestem zadowolona. Wreszcie się komuś zwierzyłeś. Dźwiganie takiego bagażu musiało być nieznośne. Przykro mi, że przez to przeszedłeś. Wreszcie rozumiem, dlaczego jesteś tak nieufny wobec ludzi.

- Evo...

- Zawsze szukasz drugiego dna, więc ci ułatwię. Postawię sprawę jasno. Czy miniona noc była nadzwyczajna? Tak. Czy chciałabym, żeby nie skończyło się na jednej nocy? Tak, po części.

On też. Życzyłby sobie, żeby włożyła coś innego, nie jego koszulę. Może wtedy byłby w stanie się skupić.

- Po części?

- Część mnie chciałaby zlekceważyć fakt, że nierozwiązane sprawy z przeszłości uniemożliwiają ci nawiązanie relacji z kimś innym. Romans z tobą byłby równie ryzykowny co jazda samochodem po tłuczonym szkle czy rozrzuconych gwoździach. Skończyłby się źle, a ja wolę nie zaczynać czegoś, co wpakuje mnie w kłopoty. Nie martw się. Dla mnie to był przyjemny jednorazowy numer.

Powinien z ulgą powitać jej rozsądne oświadczenie i naprawdę mu ulżyło, więc skąd to poczucie zawodu?

- Nie lubisz jednorazowych numerków.

- To nie moja bajka, ale skoro już się zdarzył, cieszę się, że było mi dobrze - powiedziała lekkim tonem.

On jednak podejrzał, że przywdziała maskę.

- Zrozumiem, jeśli będziesz chciała odejść.

Studiowała go znad kubka uniesionego do ust.

- Chcesz, żebym się wyniosła? Zaprosiłeś mnie, aby skończyć pisanie. Jeśli nic się nie zmieniło, zostanę, dopóki książka nie będzie gotowa. Zdecyduj: potrzebujesz mnie czy nie?

Zaschło mu w ustach. Powtarzał sobie, że rozmowa dotyczy pracy.

- Potrzebuję.

- Więc zostanę. - Uśmiechnęła się lekko. - Obiecuję cię nie napastować w nocy. Nie musisz się chować na kanapie. Skoro się porozumieliśmy, możemy zamknąć tę sprawę.

Oby to było takie proste, pomyślał.

Chętnie by udawał, że nic się nie stało, ale nie mógł. Miał wrażenie, że próbuje zamknąć drzwi do schowka, w którym upchnięto stanowczo za wiele rzeczy. Wszystko wysypywało się, wypadało, jakby chciało odzyskać wolność po latach dopychania nogą.

Może Evie wydawało się, że wszystko jest takie łatwe. Może nie rozumiała, jak ciężko walczył ze sobą, żeby nie pławić się w ciepłe i hojności zaoferowanych mu tak szczerze.

Nic nie odpowiedział, a Eva podała mu dokładkę i kawę, właśnie taką, jaką lubił.

Wszystko, co robiła, było dokładnie takie, jak lubił.

Mógł zrobić jedno - wrócić do pracy.

Skończył jeść, wstał i włożył talerz do zmywarki.

- Dziękuję za śniadanie.

Powiedział to bardziej szorstko, niż zamierzał, ale Eva nie była urażona. Widać należała do tych rzadko spotykanych ludzi, którzy wyczuwają cudze emocje i potrafią je uszanować.

- Proszę bardzo. Dziękuję za orgazm. - Zacerwieniła się. - Zapomnij, że to palnęłam. Jeszcze śpię.

Nieważne, jak napięta była sytuacja, zawsze umiała go rozśmieszyć.

- Tylko za jeden? A inne?

- Straciłam rachubę.

Spotkali się wzrokiem, a powietrze aż zaiskrzyło.

Gdyby zrobił to, do czego aż się palił, wszystko zakończyłoby się wielką katastrofą, a wtedy na pewno by mu nie dziękowała.

Przeklinałaby moment, gdy go spotkała.

Śnieżycą ustała, ulice były przejezdne, a na chodniki wrócili grubo opatuleni przechodnie. Sezon świąteczny miał swoje prawa. Trzeba kupić i zapakować prezenty, ubrać choinki, obejrzeć wystawy świąteczne i oblecieć okolicznościowe imprezy.

Eva skoncentrowała się na pracy. Starła się nie myśleć o nocy spędzonej z Lucasem.

Noc była tak wyjątkowa, że zasługiwała na wspomnienie, a jednocześnie sprawiała, że Eva zaczęła tęsknić za czymś, co było nieosiągalne.

Nie rozmawiali już o tym, ale napięcie nie zniknęło. Nadal tliło się pod powierzchnią i czasem dawało o sobie znać, tworząc delikatne zmarszczki

na zazwyczaj gładkiej tafli. Do tej pory nie wiedziała, jak wiele można wyrazić dotykiem lub wzrokiem.

Zazdrościła Lucasowi samokontroli.

- Ja bym nie potrafiła się oprzeć pokusie - wyznała Paige. Rozmawiała przez telefon, gdy Eva kręciła się po kuchni, mieszając, ubijając i piekąc. Opowiedziała przyjaciółkom, co się stało owej nocy, starannie omijając zwierzenie Lucasa. To była jego tajemnica. - Najwyraźniej jest facetem, który potrafi mieć w domu czekoladę i nie zjeść ani kawałka. Dlaczego ja nie zostałam obdarzona taką bezlitosną samokontrolą? Byłabym szczupłą, a moja kariera by kwitła.

- Jesteś obdarzona mnóstwem innych zalet, a poza tym żaden facet nie zamieniłby ciebie na chudą szczapę.

- Myślisz, że jestem gruba? - Obejrzała się przez ramię na swój tyłek. - Codziennie pedałuję na rowerku treningowym i podnoszę ciężarki. Nie wyglądam źle, ale z pewnością nie jestem szczupłą. Może brak mi samokontroli.

- Samokontrola jest przereklamowana. Mówisz, że ani razu nie zrobił aluzji do tamtej nocy?

- Poza sztywną rozmową pierwszego ranka nie. - Dosypała mąki do miski. - Ignorujemy temat. Przynajmniej na pozór.

Podskórne napięcie wciąż narastało. Czas spędzony razem okazał się tak intensywny, że coraz trudniej im przychodziło normalne zachowanie. Osiągnęła już ten etap, na którym nie pamiętała, co właściwie jest normalne.

- Mhm. - Paige nie była przekonana. - Na pewno chcesz tam zostać? Nie chciałabym, żeby ci zaczęło na nim zależeć.

- Nie zależy mi.

Eva wyciągnęła pojemnik jajek.

- Dobrze cię znam. Dla ciebie seks zawsze jest sprawą serio. Nie chcę, żebyś została skrzywdzona.

- Trochę czasu minęło, więc owszem, było wyjątkowo, ale nie przesadzaj, to nic poważnego. - Jeśli powtórzy to sto razy, w końcu uwierzy.

- A chciałabyś, żeby było inaczej?

- Nie pozwalałam sobie na fantazjowanie.

Zamknęła lodówkę i pomyślała, że jednak potrafi się kontrolować lepiej, niż myślała. Nie umie sobie odmówić słodyczy czy nowej szminki, ale całkiem nieźle opierała się pokusom związanym z Lucasem.

Ostatnie dni spędzał zamknięty w pracowni, wychodził tylko na przygotowane przez nią posiłki. Nie wiedziała, czy Lucas wreszcie odnalazł natchnienie, czy próbuje jej unikać wystraszony niezamierzoną intensywnością ich relacji. Milczenie między nimi było równie wymowne co słowa. Czasem miała wrażenie, że jeszcze chwila i stanie w płomieniach.

Były też gorsze momenty - wówczas martwiła się, czy Lucas nie zamyka się w pracowni, żeby wrócić do swojego prywatnego piekła. I zastanawiała się, czy w ogóle o niej pamięta.

Lucas dotrzymał słowa, zamienił trzecią sypialnię na jej biuro, przesunął

nawet biurko, żeby miała lepszy widok na miasto i park.

Eva musiała bardzo się pilnować, żeby nie spędzać całych dni na gapieniu się przez okno.

Miała tam swój notes i laptop, regularnie rozmawiała z Paige i Frankie. Raz nawet wyszła z nimi na imprezę organizowaną w śródmieściu, ale poza tym większość pracy wykonywała zdalnie: przez telefon i internet. Przez całe dni organizowała catering na imprezy firmowe, negocjowała z dostawcami i klientami. Resztę czasu spędzała w kuchni.

Boże Narodzenie było świętem ważnym dla babci i dla niej, wszystko budziło wspomnienia: smaki i zapachy, faktury i kolory. Niektórych potraw nie gotowała od śmierci babci, ale przyrządziła je dla Lucasa i przekonała się, że zaznała przy tym tyle pociechy, co smutku i nostalgii.

Chociaż książka pochłaniała wszystkie jego myśli, a może właśnie dlatego, Lucas był wdzięcznym odbiorcą jej wyczynów kulinarnych. Komplementował kolejne dania i zdawał się autentycznie zainteresowany procesem twórczym.

Kolacja stała się dla niej najważniejszym posiłkiem, bo wtedy rzeczywiście spędzali czas razem. Śniadanie często jedli na stojąco, lunch był równie pospieszny, a niekiedy Lucas po prostu brał ze sobą talerz na górę do pracowni.

Kolacja była jedynym posiłkiem, do którego zasiadał. Zawsze dopytywał, co będą jedli, po czym dobierał wino, które pasowało do potraw. Jego znajomość rzeczy budziła jej szczerzy podziw.

- Niektóre z tych win są bardzo stare i wartościowe?

- Tak.

- Czasem kupujesz je na aukcjach?

- Zgadza się. - Nalał do kieliszka i podał jej. - Spróbuj i powiedz, co o nim myślisz.

Za pierwszym razem, gdy spytał o jej zdanie, zawstydziła się. Nie znała się na dobrych trunkach i nie chciała się skompromitować w oczach konesera.

- Smakuje mi. To wszystko, co umiem powiedzieć.

- Dlaczego ci smakuje?

- Jest dobre. Mam ochotę wypić całą butelkę. - Uśmiechnęła się filuternie.

- Przepraszam, ale nie znam fachowych terminów. Stąd tyle wiesz o winie?

- Od ojca. - Dolał sobie. - To jego hobby. Towarzyszyłem mu w podróżach do winnic w Kalifornii, Nowej Zelandii i Francji.

Dużo podróżował, zarówno z rodzicami, jak i przy promowaniu książek.

- Tylko raz byłem w Europie - wyznała. - Spędziłam miesiąc w Paryżu, pracując w kuchni. - Pociągnęła łyk wina. - Ty zjeździłeś cały świat.

- Nie cały, a nawet kiedy podróżuję, niewiele zwiedzam. Zawodowe wyjazdy ograniczają się do lotniska, hotelu i księgarni, a potem pora na kolejne miasto. Opowiedz o Paryżu. Co ci się tam podobało?

- Mnóstwo rzeczy. Chleb, świetna kuchnia, jakość składników.

Pochlebiało jej zainteresowanie Lucasa. Chodziła na randki z mężczyznami, którzy mówili tylko o sobie, tymczasem on zadawał pytania i uważnie słuchał odpowiedzi.

Był znakomitym słuchaczem, więc zdradziła mu takie detale ze swojego dzieciństwa, o jakich wcześniej nie mówiła nikomu.

- Puffin Island jest niewielka, więc do naszego domu nieustannie ktoś wpadał. Po śmierci dziadka przez pół roku nie musiałyśmy gotować, bo sąsiedzi podrzucali nam zapiekanki. Babunia czuła się tam jak ryba w wodzie. Martwiło ją, że jesteśmy tylko we dwie, a jej sposobem na otoczenie mnie życzliwymi ludźmi było ciągle gotowanie i częstowanie wszystkich sąsiadów.

Później zmienili temat, ale za jakiś czas Lucas sam do niego wrócił.

- Dlaczego wyjechałaś z Puffin Island?

- Poszłam na studia. - Dodała do sosu kroplę oleju truflowego. - Babcia uznała, że również dla niej przyszła pora na zmiany.

- Odważna kobieta.

- Była niezwykła. Patrzyła w przód, nie w przeszłość. Nigdy nie wątpiła, czy jej się uda. Przeprowadziła się do Nowego Jorku po latach mieszkania na rybackiej wyspie u wybrzeża Maine i tu też się zadomowiła.

- Jako nauczycielka języka angielskiego musiała cenić sobie dostęp do kultury.

- Bardzo. Przez pierwszych kilka lat miała niewielkie mieszkanie na Upper West Side. Bliskość Central Parku zapewniała jej kontakt z naturą. Robiliśmy sobie pikniki w parku. Lubiłam karmić kaczki.

- Tęskniła za wyspą?

- Nie sądzę. - Eva podała makaron z sosem i talerze. - Uwielbiała chodzić na koncerty na świeżym powietrzu, cieszyła się, że może tu znaleźć każdy składnik potrawy, jaki jej przyjdzie do głowy, i nie musi polegać na jedynym sklepie na wyspie, że go specjalnie sprowadzi.

- A ty tęskniłaś?

- Nie. - Usiadła naprzeciw Lucasa. - Kochałam wyspę, ale Nowy Jork był dla mnie rajem. Kiedy odkryłam Bloomingdale's, stwierdziłam, że jestem w domu. I jeszcze piętro z butami w Saks Fifth Avenue. Jest tak duże, że mogłoby mieć własny kod pocztowy. Ma nawet własną windę.

- Windą do nieba?

- Coś w tym stylu.

- Twoja babcia była niezwykłą osobą. Nic dziwnego, że łączyła was specjalna więź.

- Była dla mnie wszystkim - odparła Eva. - Całym światem. We wszystkim widziała dobre strony. Kiedy patrzyłam przez okno i jęczałam: „Babciu, pada”, odpowiadała, że to błogosławieństwo dla naszego ogródka, albo obiecywała, że pójdziemy poskakać w kałużach. Kiedyś, podczas szczególnie srogiej zimy, zasypało nas na parę miesięcy, ale nigdy nie narzekała. Cieszyła się, że może zamknąć się w kuchni i gotować. Była bardzo pogodną osobą.

- Odziedziczyłaś to po niej.

- Tak mi się wydawało, ale teraz nie jestem tego taka pewna. - Grzebała w talerzu. - Od jej śmierci jestem bardziej chmurą deszczową niż

promieniem słońca. Była najważniejsza na świecie i wciąż nie mogę się przyzwyczaić do jej braku. – Zamrugła i opanowała łzy. – Przepraszam. Pogadajmy o czymś innym.

– A chciałabyś mówić o czymś innym?

Nie, wolą mówić o babci i własnych uczuciach.

– Nie chcę ci się wyplakiwać w mankiet.

– Tego cię nauczyła babcia? – Przyjrzał jej się uważnie. – Masz prawo być zdołowana, Evo. I masz prawo mówić o swoim smutku.

– Boję się, że jeśli zacznę, nigdy nie przestanę. Moje przyjaciółki są cudowne, wysłuchują mnie i przytulają, ale powinnam wreszcie wziąć się w garść.

– Sama mi powiedziałaś, że nikt nie może nam dyktować, jak długo przeżywamy żałobę.

– Mam wrażenie, że zawiodłam babunię. Staram się być taka, na jaką mnie wychowywała, ale to trudne.

– Nic dziwnego. Po śmierci Sallyanne czytałem dużo książek psychologicznych o przeżywaniu żałoby, ale to bardzo indywidualne uczucie i w praktyce możesz tylko żyć z dnia na dzień i liczyć na to, że kiedyś będzie lepiej.

– Kiedy myślisz o żonie, czego ci najbardziej brakuje?

– Sam nie wiem. – Odłożył widelec. – Pewnie jej niepohamowanego poczucia humoru. A ty za czym tęsknisz najbardziej?

– Tęsknię za poczuciem bezwarunkowej miłości. I bezpieczeństwem, które płynęło z aprobowania mnie w każdej sytuacji. Od jej śmierci mam wrażenie, że leżę w dużym zimnym łóżku i ktoś zerwał ze mnie kołdrę. Są też setki drobiazgów. Łapię się na tym, że miałabym ochotę zadzwonić do niej i opowiedzieć o tym, co ostatnio mi się przydarzyło. Ona z kolei opowiadała, co dzieje się wśród jej przyjaciół w domu spokojnej starości: jaką zabawną historyjkę opowiedział Tom, jak Doris zostawiła zęby w filiżance i wystraszyła listonosza. Chodziłam do nich na obiad w Boże Narodzenie. Brak mi tego. – Sięgnęła po wino z przeproszającym uśmiechem. – Sorry, kończę z tym rozczulaniem się nad sobą.

– Nie przepraszaj. Wcale się nie rozczulasz nad sobą. – Jeszcze sobie dołożył. – Wydaje mi się, że za wiele dusiłaś w sobie. Powinnaś się wygadać. To ważne.

– Ty się nie zwierzasz.

– Ja piszę. Pisanie też rozładowuje napięcie.

– I zabijasz swoich bohaterów.

– To także. – Zaśmiał się, a ona dołączyła.

Poczuła się lepiej, naprawdę jej ulżyło.

– Dziękuję za wysłuchanie. Łatwo się z tobą rozmawia, bo ty też kogoś straciłeś. Wiesz, jak to jest. Rozumiesz mnie.

Kolejna łącząca ich nić, kolejna warstwa intymnego porozumienia.

Przestała się opierać pożądanemu. Bardzo pragnęła Lucasa. Chciała się z nim kochać jak tamtej nocy po balu, jednak niezależnie od tego, jak długo

się zasiedzieli i o jakich prywatnych sprawach dyskutowali, nigdy jej nie dotknął. A ona starała się powstrzymać przed jakimkolwiek kontaktem fizycznym.

Kiedyś niechcący musnęła go ręką, podając talerz, i cofnęła się tak gwałtownie, że talerz o mało nie wylądował na ziemi. Lucas złapał go w porę. Błysk w jego oczach dowodził, że nie tylko rozumie, co się z nią dzieje, ale czuje to samo. A chociaż napięcie seksualne aż bulgotało, gorętsze od potraw na kuchence, nie zrobił ani jednego gestu.

Ona także.

Powtarzała sobie, że to dowód jego rozsądku, ale nadal czuła rozczarowanie i palące pragnienie. W nocy miała namiętne erotyczne sny, tak plastyczne, że trudno było o nich zapomnieć na jawie.

Szukała innych tematów, żeby nie myśleć o seksie.

- Jak się posuwa książka?

- Dobrze, dziękuję. - Dolał sobie wina. - Napisałem kolejnych dziesięć tysięcy słów. Zaczynam wierzyć, że uda mi się skończyć w terminie.

- Pozwolisz mi ją przeczytać?

- Nie czytasz kryminałów. - Podniósł kieliszek do ust.

- W żadnym nie grałam głównej roli.

- Nie pozwalam czytać swoich książek, dopóki ich nie skończę.

- Rozumiem - powiedziała z zawodem. - Spodziewam się egzemplarza z autografem.

- Nawet jeśli na okładce będzie krew?

- Obłożę ją w papier w różowe kwiatuszki.

Na deser podała *tarte au citron* inspirowaną wspomnieniami z Paryża, a potem Lucas wrócił do pracowni.

Eva odpowiedziała na e-maile, dodała nowe wpisy na swoich kontach w mediach społecznościowych i podzwoniła do klientów.

W drodze do sypialni zrobiła sobie herbatę ziołową. Wzięła też kubek dla Lucasa.

Drzwi jego pracowni były otwarte, ale w pokoju było pusto.

Postawiła herbatę na biurku. Zauważyła tekst na ekranie. Zatrzymał się w połowie rozdziału.

Ciekawość wzięła górę nad rozsądkiem.

Głupio jej było, że podgląda, ale machnęła ręką. Przecież jest jego natchnieniem. Chyba ma prawo rzucić okiem na postać, która jest na niej wzorowana.

Kilka zdań, tyle zamierzała przeczytać, jednak nie mogła się oderwać. Czytała, aż w ustach jej zaschło i ręce się trzęsły.

Była tak pochłonięta lekturą, że nie zauważyła, kiedy Lucas wrócił do pokoju.

- Evo?

Jego głos przebił się przez początkowy szok. Odskoczyła, potykając się o stertę książek na podłodze.

- To ja - wykrztusiła. - Mówiłeś, że byłam dla ciebie inspiracją.

- Evo...

- Jestem morderczynią. Myślałam, że będę miłą, przyjazną postacią, a to ja zabijam? Zrobiłeś ze mnie morderczynię?!

- To nie jesteś ty. Moje postacie nie są prawdziwymi ludźmi. - Zawahał się. - Rzeczywiście wykorzystałem niektóre twoje cechy.

- Ma blond włosy i stanik w rozmiarze E. Jest wspaniałą kucharką! Mógłbyś równie dobrze dać jej na imię Eva! Wszyscy będą wiedzieli, że to mój portret. To okropne! - Z trudem cedziła słowa, bo ze złości w gardle miała gulę. - Wszystkie drobne szczegóły...

- Evo, proszę...

- Zadawałeś mi mnóstwo pytań. Myślałam, że się mną interesujesz, że chcesz mnie lepiej poznać. Tymczasem próbowałeś ode mnie wyciągnąć jak najwięcej informacji do swojej książki.

- To nieprawda - zaprotestował i zrobił krok ku niej, ale powstrzymała go ruchem dłoni.

- Nie zbliżaj się. Nie dotykaj mnie, Lucasie. Jestem na ciebie wściekła!

- Przesadzasz. Moja bohaterka jest co najwyżej bardzo luźno na tobie wzorowana, nic więcej.

- Nic więcej? - Wymachiwała groźnie palcem. - Mam dla ciebie informację, Lucasie. Jestem żywą osobą, z krwi i kości, z emocjami i uczuciami. Nie jestem postacią z twojej książki. To rzeczywistość. To moje życie. Nie masz prawa... - Dźgnęła go palcem w pierś, oddychała gwałtownie. - Nie zamienisz mnie w morderczynię.

- Posłuchaj tylko...

- Nawet nie próbuj mnie udobruchać. Myślisz, że jestem zdolna do zbrodni? Teraz może masz rację - parsknęła. - Chętnie bym cię zamordowała. W tej chwili przychodzi mi do głowy z tuzin różnych sposobów wyprawienia cię na tamten świat, na które z pewnością nie wpadłeś!

Obróciła się na pięcie i opuściła pracownię, trzaskając drzwiami.

Poszła do sypialni, tu również zamknęła drzwi z hukiem. Była nieprzytomna z wściekłości.

Jak śmiało zrobić z niej morderczynię?

Przez cały ten czas myślała, że łączy ich specjalna więź, a poczucie bliskości jest autentyczne i obustronne, tymczasem Lucas wykorzystywał w książce wszystko, czego się o niej dowiedział. Nie interesował się nią dla niej samej, dbał wyłącznie o swoją powieść.

Oszukiwała sama siebie, że pomaga Lucasowi, że go inspiruje, a on kombinował, jak zrobić z niej potwora.

Chodziła po pokoju w tę i z powrotem, nieludzko zdenerwowana. Nie wiedziała, jak się uspokoić. Może alkohol. Drink jej dobrze robi. Lucas nieustannie sięga po butelkę, żeby zapomnieć o stresie. Może jej też to pomoże?

Zbiegła do kuchni. Sięgnęła po butelkę wina ze stojaka.

Usłyszała za sobą kroki, ale się nie odwróciła.

Nie miała ochoty nawet na niego patrzeć, a już z pewnością nie będzie

rozmawiać.

Co z ich relacji było prawdą, a co kłamstwem? Wymowne spojrzenia, bolesna powściągliwość, którą okazywali oboje - czy to wszystko były wyskoki jej imaginacji?

Powiedziała mu takie rzeczy, o których nie wspomniała nawet przyjaciółkom, a on, zamiast cenić sobie bezcenne dowody zaufania, okradł ją dla zysku.

Z trzaskiem postawiła butelkę i sięgnęła po korkociąg.

- Cokolwiek zamierzasz, nie rozbijaj tej butelki - jęknął. - To wino...
Nieważne.

- Ma wielką wartość? To chciałeś powiedzieć?

- Na całym świecie zostało tylko jednaście butelek. Jest wyśmienite.

Spojrzała na niego nieprzyjaźnie i odkorkowała wino.

- Teraz już dziesięć. - Nalała rubinowy płyn do kieliszka i podniosła w prowokacyjnym toaście. - Za morderstwo. - Pociągnęła łyk i przymknęła oczy. - Mm, miałeś rację. Jest świetne. Mówią, że zbrodnia nie popłaca, ale w twoim przypadku przynosi niezłe zyski. Powinieneś być kupić całą resztę.

- Kupiłem - przyznał, nie odrywając wzroku od butelki.

- I gdzie są? - Napełniła kieliszek, trochę się uspokoiła.

- W piwniczce.

- A ta flaszka co robiła w kuchni? - Przełknęła kolejny łyk.

Wpatrywał się w nią z ostrożnością, z jaką mógłby traktować nierozbrojoną bombę.

- Trzymałem ją na specjalną okazję.

- W takim razie trafiłam jak znalazł. Nie każdego dnia dziewczyna odkrywa, że została morderczynią. Nie jest to kariera, którą dla siebie zaplanowałam, i wątpię, żeby babunia była z niej dumna, ale trzeba celebrować i taką okazję. Jestem w tym przynajmniej dobra? - Wychyliła wino do dna.

- Nie powinnaś pić tak szybko. Będziesz miała kaca.

- Będę robiła, co mi się podoba, do cholery, i nic na to nie poradzisz.

- To do ciebie niepodobne.

- Skąd wiesz? Jeszcze mnie nie znasz od tej strony. To ty zawsze powtarzasz, że ludzie są inni, niż nam się zdaje. Myślisz, że skoro jestem optymistką i lubię widzieć w ludziach dobro, to jestem słaba? Uważałeś, że nie odważę się otworzyć superdrogiego wina? No to się pomyliłeś, Lucasie. - Napełniła kieliszek. - Ile kosztowała jedna butelka?

Wymienił kwotę, od której zrobiło jej się słabo, ale tylko ścisnęła butelkę mocniej.

- Dobrze. W takim razie będę się rozkoszowała każdym łykiem.

- Nie poczęstujesz mnie?

- Nie. Będziesz patrzył, jak wypijam wino do ostatniej kropli. To mój sposób na poddanie cię torturom, jedyny, na jaki mnie stać. I pewnie jedyny możliwy rewanz.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Patrzył na nią niepewnie.

- Lubiłam cię, Lucasie. - Ręka jej drżała. - Naprawdę, szczerze cię lubiłam. I myślałam... Zresztą, nieważne, co myślałam. Byłam głupia. Jak chcesz, możesz to umieścić w książce. Przynajmniej fakty będą się zgadzały.

- Jeśli sugerujesz, że przespałem się z tobą, bo było mi to potrzebne do książki, grubo się mylisz.

- Naprawdę? A jednak nie spróbowałeś drugi raz. Więc albo ci się nie spodobało, albo dostałeś, co chciałeś.

- Evo...

- Nie chcę tego słuchać. Naprawdę.

- Książka nie ma nic wspólnego z tym, dlaczego nie poszliśmy do łóżka kolejny raz.

- Daruj sobie. I tak już nie powiem ani słowa, żebyś nie mógł tego wykorzystać przeciw mnie jako dowód, rys charakterologiczny czy w innym makiawelicznym celu. Makiawelicznym, zauważyłeś? Znam też trudniejsze słowa, nie tylko „miło” i „dobrze”. Zaimponowałam ci?

- Powinnaś już przestać pić.

- Nie gadaj, co powinnam. Sugerujesz, że alkohol za szybko uderzył mi do głowy? Zdziwiłbyś się, ale to ty pierwszy leżałbyś pod stołem. - Zachwiała się i z trudem utrzymała pozycję pionową. - Pieprzę cię, Lucasie. Och, czekaj, przecież już to zrobiłam.

Postanowiła oddalić się z godnością, dopóki nogi jej się nie plątały. Zgarnęła butelkę ze sobą i poszła na górę, po czym zatrzaskała za sobą drzwi do sypialni.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Przyjaciółka jest tańsza niż psychoterapia.
FRANKIE

Następnego ranka Lucas był na dole przed Evą.

Kiedy wreszcie się pojawiła na schodach, wczepiła się w barierkę, jakby każdy krok sprawiał jej ból. Jej mina świadczyła dobitnie, że nic się nie zmieniło od wczorajszego wieczoru i nie miała zamiaru mu przebaczyć.

Jeden rzut oka na jej bladą twarz wystarczył, żeby Lucas sięgnął do szuflady z lekarstwami.

- Tabletki na ból głowy? - Wyciągnął w jej kierunku opakowanie.

- Nic mi nie jest. Mówiłam, że nie miewam kaca.

Widział, że kłamie, ale nie zaszczyciła go swoją obecnością przy śniadaniu.

Zniknęła mu z oczu, po czym pojawiła się, niosąc czapkę i płaszcz.

- Dokąd idziesz?

- Na tyle daleko, żeby cię nie wykastrować. Nie chcę spędzić świąt w więzieniu. - Założyła czapkę i zapięła płaszcz. - Wracaj do pisania. Tylko na tym ci zależy.

- Na dworze jest mróz i lód. Nie powinnaś wychodzić.

- Potrafię zadbać o siebie. - Włożyła rękawiczki. - I nie waż się iść za mną.

Z trzaskiem zamknęła drzwi.

Lucas potarł twarz i zaklął.

Co teraz?

Wrócił do pracowni, dotknął klawiatury i włączył ekran, po czym przeczytał uważnie fragment, na który wczoraj trafiła Eva. Poprzedniego dnia nie zrozumiał, dlaczego tak się rozgniewała, ale teraz uświadomił sobie, iż był tak pochłonięty opowiadaną historią i wykreowanymi postaciami, że w jego oczach te akapity wyglądały inaczej niż dla kogoś, kto nie znał kontekstu.

To wciąż była pierwsza wersja, różne rzeczy po pierwszej redakcji zostaną usunięte lub zmienione. Wreszcie jednak pojął, co ją tak wzburzyło.

Dość niefortunnie Eva przeczytała opis sytuacji, gdy bohaterka gotowała obiad dla swojej ostatniej ofiary.

Obiektywnie rzecz biorąc, miała powód do gniewu.

Mamrocząc przekleństwa, Lucas narzucił płaszcz i zjechał na parter.

Za kontuarem w recepcji siedział Albert. Wcześniej Lucas nie wiedział, jak nazywa się portier, dopiero Eva mu to powiedziała.

- Jeśli szuka pan Ewy, wysłała na dwór.

Jedno spojrzenie na kamienną twarz Alberta wystarczyło, aby pojąć, że umiejętność maskowania emocji nie była mocną stroną Ewy, zwłaszcza pod

wpływem stresu.

- Widział pan, w którą stronę poszła?

- Nie zwróciłem uwagi.

Mina Alberta nie zmieniła się. Co znaczyło: wiem, ale nie powiem.

- Jest zdenerwowana - wyjaśnił Lucas. - Muszę z nią porozmawiać.

- Czy wie pan, co wyprowadziło ją z równowagi?

- Ja - przyznał Lucas i potulnie przyjął piorunujące spojrzenie portiera. - Dlatego muszę ją znaleźć.

- Chce ją pan zdenerwować jeszcze bardziej?

- Chcę to naprawić.

Do tej chwili nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo mu zależy na naprawieniu sytuacji. Prawda, niepokoił się, że Eva błądzi samotnie po oblodzonych ulicach, ale nie dlatego wybiegł za nią.

- Eva jest bardzo wrażliwą kobietą. Wyjątkową - powiedział Albert.

- Wiem.

Portier uważnie przyglądał się twarzy Lucasa, jakby czegoś się w niej doszukiwał.

- Poszła do parku - oznajmił wreszcie.

- Do parku? Jesteś pewien? Nie poszła na zakupy? Jest mróz, a później ma jeszcze padać śnieg. Po co poszła do parku?

- Powiedziała, że spędzi trochę czasu z jedynym facetem, na którego może patrzeć.

- Z kim? - spytał zaskoczony Lucas.

- Z bałwanem - oznajmił znacząco.

Do tej pory powinna przemarznąć na kość, ale upokorzenie okazało się skuteczną izolacją przed zimnem. Rozgrzewało ją od środka, wręcz parzyło skórę. Była idiotką. Naiwną, łatwowierną idiotką. A jakby tego nie było dosyć, wylała przed nim swoje żale i przyznała się, że go lubi bardziej, niż powinna. Należało grać zimną i niedostępną, udawać, że jest tylko zirytowana, a nie wściekła i zraniona. Niestety, przez ostatnich kilka dni zupełnie zatraciła instynkt samozachowawczy. Uwierzyła, że Lucas się nią zainteresował. Nawet mu to powiedziała.

Teraz już wiedział, że przypisywała ich relacji nadmierne znaczenie. A na domiar złego łomotało jej w głowie, jakby perkusiści urządzili tam sobie zawody. Powinna była połknąć tabletkę przeciwbólową.

- Evo?

Na dźwięk jego głosu zrobiło jej się słabo.

Śledził ją?

Nie ukryje czerwonych policzków, chyba że się schowa w objęciach bałwana.

- Co tu robisz?

Nabrała więcej śniegu, ale się nie odwróciła. Dlaczego zalewa ją fala gorąca, skoro na dworze jest mróz?

- Nie potrafisz beze mnie pracować? Potrzebne ci inne osobiste informacje

do twojej książki? Nie trać czasu. Wyciągnąłeś ze mnie już wszystko.

Och, Boże, gdyby to nie była szczerza prawda. Dlaczego nie jest w stanie choć odrobinę cenzurować słowotoku płynącego z jej ust?

Rozległo się skrzypienie śniegu i w jej polu widzenia pojawiły się męskie buty.

- Wciąż się gniewasz.

- Jestem wściekła, a trzeba się naprawdę postarać, żeby mnie wyprowadzić z równowagi. Powinieneś to wiedzieć, bo rozpracowywałeś mnie podczas tych wszystkich przesłuchań, które traktowałam jak przyjacielskie rozmowy. Nie podejrzewałam, że mówiąc o potrzebie ostrożności i ostrzegając mnie przed podwójną naturą człowieka, ostrzegałeś mnie przed sobą.

- Wróć do mieszkania. Porozmawiamy w cieple.

- Jest mi dobrze tu, gdzie jestem. Pogoda ostudzi mój gniew.

Wbiła marchewkę w twarz bałwana. Lucas otarł się o nią ramieniem, gdy przyklepał trochę śniegu do wielkiej kuli.

- Podobasz mi się, Evo. Bardzo cię lubię. Tu się nie pomyliłaś.

- Ciekawe, czy twoja bohaterka odgraża się facetom, że ich wypatroszy, jeśli nie pomogą jej zużyć prezerwatywy, zanim przeminie okres ważności.

- Nasza wspólna noc z pewnością nie znajdzie się w książce - zapewnił ze spokojem, który doprowadził ją do furii.

- Jakże mi przykro, że seks ze mną okazuje się niegodny wzmianki.

- To była wyjątkowa noc, bardzo osobista sprawa i z pewnością nie miała nic wspólnego ze zbieraniem materiałów do książki. - Marchewka wypadła, więc Lucas ją podniósł i umocował na nowo. - Potrzebujesz oczu.

- Mam oczy. Nie zawsze ich używam, to wszystko.

- Mówiłem o bałwanie.

- Och. - Lucas stał stanowczo za blisko. Otarł się kolanem o jej udo, a jego szerokie plecy osłaniały ją od przejmującego wiatru. - Przesuń się. Tam jest poręczna zaspą.

Cofnął się, a ona zagarnęła garść śniegu i zaczęła przyklepywać na brzuszysku bałwana.

- Nie zrobiłem nic za twoimi plecami. Wiedziałaś, że stanowisz inspirację dla bohaterki mojej powieści.

- Nie powiedziałaś mi, dla której.

- Co naprawdę cię zdenerwowało? Odkrycie, że dzięki tobie stworzyłem postać morderczyni, która zresztą w niczym cię nie przypomina, czy twoje podejrzenie, że nasze rozmowy posłużyły mi jako materiał literacki?

- Jedno i drugie.

- Jak mam to naprawić? - Jego oddech w mroźnym powietrzu był jak biały obłoczek.

- Nic nie możesz zrobić. Postaram się nie mówić już niczego, co mógłbyś wykorzystać przeciwko mnie.

- Przeczytałaś jedną stronę, Ev. Gdybyś знаła całość, nie poznałabyś siebie.

- Tylko najbliżsi przyjaciele nazywają mnie Ev.
- Po tym, co nas połączyło, chyba mam prawo?
- Nie, bo nic z tego nie było prawdziwe. - Policzki ją paliły.
- Czy coś może być bardziej prawdziwe? - Zmełł w ustach przekleństwo. - Dobrze wiesz, że to najprawdziwsza prawda.
- Skąd mam wiedzieć?
- Co ci podpowiada twoja intuicja?
- Przez ciebie przestałam jej wierzyć. Najwyraźniej jestem kiepskim sędzią charakteru.

Westchnął głośno.

- Od śmierci Sallyanne nie byłem z żadną kobietą. Nie chciałem. To powinno o czymś świadczyć. Nasza noc nie miała nic wspólnego z książką. Przeczytaj, to sama się przekonasz.

- Nikomu nie pozwalasz czytać nieukończonych powieści.

- Jeśli to cię przekona, że moja bohaterka nie jest tobą, jestem gotów zrobić wyjątek. Natychmiast wracajmy do mieszkania i tam przeczytasz każde słowo.

Pomyślała, że zapewne mnóstwo jego czytelników, wliczając w to Frankie, dałoby się pokroić za taką okazję.

- Nie chcę - powiedziała - ale sama propozycja dużo dla mnie znaczy.

- Dlaczego nie chcesz?

- Wystarczył fragment, który poznałam, a już boję się nocnych koszmarów. Nie wyobrażam sobie, jaki skutek miałyby lektura całości.

Zaśmiał się cicho.

- Wracaj do domu, Evo.

- Bałwan jeszcze niegotowy. Nigdy nie zostawiam faceta, dopóki z nim nie skończę.

W tym momencie nie chciała wracać. Jeszcze nie przebaczyła Lucasowi.

- Pomogę ci go dokończyć.

Od dzieciństwa spędzonego z rodzicami poza miastem Lucas nie lepił bałwana. Nie był pewien, czy potrafi. A jednak był gotów na wszystko, byle ułagodzić Evę.

- Nigdy nie lepiłeś bałwanów? - Zakołysała się na piętach.

- Raz czy dwa. Mój brat i ja woleliśmy niszczyć, niż budować. Prowadziliśmy nieustanne wojny na śnieżki i wszędzie wprowadzaliśmy chaos.

- Pierwszy raz wspomniałeś brata. - Kolejna garść śniegu przyklepana do korpusu. - Nie jesteście blisko?

Z ulgą przyjął zmianę tematu. Wreszcie coś innego niż nieszczęsna bohaterka jego powieści.

- Jesteśmy sobie bliscy, ale obaj mamy mnóstwo zajęć. On jest bankowcem.

- Wiem, Mitzy mówiła. Spotkałam go kiedyś i dałam mu wizytówkę naszej firmy.

- Urban Genie wykonuje jakieś usługi dla mojego brata? - zdziwił się.

- Nie. Miałam zamiar się z nim skontaktować, ale potem zważyło się na nas tyle pracy i nie było potrzeby. Jednak miło ze strony twojej babci, że nas skontaktowała.

- Poszedłem ją odwiedzić.

- Naprawdę? Kiedy?

- Zanim pojawiłem się w waszym biurze. Namawiałem ją, żeby mi dała twój adres domowy. Nie chciała.

- A więc już wie, że nie byłeś w Vermoncie.

Powiedzieć prawdę? Rozważył za i przeciw i uznał, że nie stać go na kolejne nieporozumienia.

- Od początku wiedziała, że nigdzie nie wyjeżdżałem, Evo.

- Ale... - Przestała uklepywać śnieg i spojrzała na niego. - To by znaczyło, że mnie okłamała.

- Uwielbiam moją babcię, ale potrafi skłamać, jeśli uważa, że to wyjdzie na korzyść komuś bliskiemu.

- No wiesz? - Ewa miękko klapnęła na stertę śniegu. - Spryciula.

- Zgadza się.

- A teraz pewnie uważasz, że ja też wiedziałam?

- Jestem pewien, że nie miałaś pojęcia. Natomiast myślę, że moja babcia szczerze cię kocha.

Nietrudno zgadnąć dlaczego.

- Z wzajemnością.

- Babcia ma dwóch synów i dwóch wnuków. Zawsze tęskniła za damskim towarzystwem.

- A twoja mama?

- Rodzice mieszkają na północy stanu Nowy Jork. Tam dorastałem. Dużo podróżują. Mój brat i ja mieszkamy najbliżej, ale rzadko do niej zaglądamy. Biję się w piersi, bo powinienem bardziej się starać. Babcia uznała, że ty i ja pasujemy do siebie.

Eva ze złością dokleiła kolejną pecynę do bałwana.

- Bardzo się pomyliła.

- Może.

- Może?

Manipulowanie ludzkimi emocjami za pomocą słów to był jego zawód. Potrafił wzbudzać zaciekawienie, podniecenie i przerażenie. Jednak tym razem nie miał pojęcia, jak sobie poradzić z zaistniałą sytuacją. Wiedział tylko, że jego mieszkanie stało się ponure i bezduszne, kiedy Eva z niego wyszła. Zabrała ze sobą światło słoneczne i bardzo mu go brakowało.

- Evo, nie tylko ty zdradziłaś swoje sekrety. Ja także ci się zwierzałem. Nasze poczucie bliskości nie miało nic wspólnego z gromadzeniem informacji i książką. To się nazywa intymność.

Trudno mu było to przyznać, ale właśnie tak się stało. Jej naturalna serdeczność pozwoliła mu się otworzyć.

- Masz na myśli seks.

- Oboje byliśmy ubrani, gdy opowiadaliśmy sobie o swoich sekretach, a ja zdradziłem ci więcej niż ty mnie. Mogłabyś zrobić użytek z tych informacji.

- Nigdy w życiu nie nadużyłabym twojego zaufania - oburzyła się Eva.

- Wiem. Do tego właśnie zmierzam. Ufam ci i proszę o wzajemność. Jestem pisarzem, wymyślam postacie literackie. Czy moja bohaterka będzie miała niektóre twoje czarujące cechy? Tak. Ale dzięki temu czytelnicy poczują do niej sympatię.

- Uważasz, że mam czarujące cechy? - spytała po chwili. - Nie mówisz tak, żebym cię nie pobiła do nieprzytomności tą oto marchewką?

- Nie oszukuję.

- Ale ona jest morderczynią.

- Jest człowiekiem. Postacie w książce stają się wiarygodne, jeśli nie są czarno-białe. Ktoś wyłącznie dobry staje się nudny, a zły wywołuje u czytelników przewracanie oczami, bo w rzeczywistości w każdym z nas jest mieszanka dobra i zła. Najciekawsze jest kreowanie sytuacji, w których ujawnia się w ludziach raz jedno, a raz drugie. To fascynuje czytelnika.

- Chcesz powiedzieć, że moja bohaterka była kiedyś dobra?

- Jest psychopatką, ma lekko narcystyczne tendencje i pewne cechy zaburzenia osobowości. Gdyby dorastała w odmiennych warunkach i nie przeżyła traumy we wczesnym dzieciństwie, być może wyrosłaby na inną osobę, ale wszystko, co się jej przydarzyło, tylko utrwaliło psychozę.

- Biedactwo. - Była to uwaga jakże typowa dla Evy.

- To postać fikcyjna. - Uśmiechnął się. - Najprzyjemniejsze w pisaniu jest wymyślanie charakterów, które mnie interesują, a im bardziej są skomplikowane, tym ciekawsze będą powieści. Czytelnicy z pewnością będą współczuć bohaterce, bo miała straszne dzieciństwo. Jej postępowanie będzie ich szokowało i budziło odrazę, ale gdzieś w tyle czaszki zrodzi się pytanie, czy aby ci wszyscy faceci sobie na to nie zasłużyli.

- Uda ci się zdążyć w terminie?

- Nie wiem. Wrócisz ze mną?

- Skoro pisanie idzie ci gładko, może nie jestem ci potrzebna?

- Potrzebuję cię.

Obudził się rano ze świadomością, że paraliżująca mgła, która o tej porze roku spowijała jego umysł, wreszcie ustąpiła, przepędzona jasnym uśmiechem Evy i ciepłem jej osobowości. Nie wiedział, co się stanie, kiedy Eva odejdzie, ale nie chciał pograć się w dławiących ciemnościach. Było w niej coś takiego, co syciło wygłodniałą duszę, i nie miało to nic wspólnego z jej talentami kulinarnymi.

- Jestem ci potrzebna do skończenia książki.

- Potrzebuję ciebie - powiedział wolno i z naciskiem, a ona przestała lepić bałwana i przyjrzała mu się uważnie.

Wiedział, że teraz się rozstrzygnie, czy Eva mu zaufa, a nie miał pewności, czy pomyślnie przeszedł egzamin.

Miał ochotę porwać ją w ramiona i zasypać pocałunkami różane policzki i usta, aż zapomni własnego imienia.

- Dodam jeszcze patyki zamiast rąk i skończone. - Wstała i otrzepała się ze śniegu. - Pilnuj bałwana. Wracam za minutę.

Ruszyła zaśnieżoną ścieżką do gęstych zarośli.

Park był zdumiewająco cichy. Chociaż śnieżycy już minęła, widać było tylko pojedynczych spacerowiczów z psami i miłośników fotografii.

Pomyślał właśnie, że mógłby zrobić sobie przerwę w pisaniu i zabrać Evę wieczorem na kolację, gdy usłyszał swoje imię. Nieklamana panika w głosie Ewy postawiła go na baczność.

- Evo?

Przez chwilę nie widział jej między drzewami, aż wreszcie zauważył jej płaszcz. Klęczała na ziemi, na rękach miała krew. Zrobiło mu się słabo na myśl, że się zraniła, gdy dostrzegł, że coś się porusza w jej ramionach.

- Co to jest, u licha?

- Szczeniak. Ktoś go porzucił w reklamówce. Zobaczyłam, że torba się porusza. - Miała głos ciężki od łez i gniewu. - Jest ranny. Lucasie. Zaplątał się w torbę. Jest taki zimny. Kto mógł zrobić coś tak bestialskiego? Co teraz?

Lucas przykucnął przy niej. Szczerze mu ulżyło, że to nie jej krew. Ręce trzęsły mu się tak bardzo, że potrzebował minuty, żeby zebrać myśli.

Szczeniak patrzył na Evę wielkimi ślepkami, jakby wyczuł, że jest jego ostatnią deską ratunku.

- Przytrzymaj go. - Lucas wsunął palce między skręcony plastik a łapy zwierzaka. - Szamotał się i torba się zapętliła.

- Oczywiście, że się szamotał. Gdyby ktoś cię zostawił w worku podczas zamieci, też byś się wyrывał. - Głaskała psiaka i przemawiała do niego. - Leżeć. Wujek Lucas zaraz cię uwolni.

„Wujek Lucas” nie miał pojęcia, co zrobić z psem, ale wystarczyło spojrzenie na twarz Ewy, a zrozumiał, że należy działać i to natychmiast.

- Musimy go zabrać do weterynarza.

Wyciągnął komórkę, ale Eva pokręciła głową.

- Znam kogoś. Przytrzymaj psa, ja zadzwonię. Ale czekaj, jest brudny. Zapaskudzi ci płaszcz.

Lucas spojrzał na Evę, a potem na chudego, trzęsącego się szczeniaka.

- Płaszcz można oddać do pralni.

- Dobra odpowiedź.

Umieściła zmarznięte zwierzę w ramionach mężczyzny i wy-ciągnęła swoją komórkę.

- Fliss? Tu Eva. Mam problem. - Opowiedziała w skrócie, co się stało, i wkrótce skończyła rozmowę. - Fliss mówi, że tuż obok parku jest świetny weterynarz. Będziemy nieść szczeniaka na zmiany.

- Niewiele waży. Kim jest Fliss?

- Prowadzi wraz z siostrą usługi dla właścicieli zwierząt, Czworonożni Stróże. Wyprowadzają psy na całym wschodnim Manhattanie. Często korzystamy z ich oferty. Harriet jest oprócz tego wolontariuszką w schronisku dla psów, a czasem bierze podrzutki do siebie na tymczasowe przechowanie.

- Zajmie się tym maluchem?

Nazwa wydawała się znajoma, ale nie mógł skojarzyć, skąd ją zna.

- Fliss powiedziała, że teraz opiekuje się całym miotem szczeniaków, więc może nie mieć czasu. Najwyżej sama się nim zaopiekuje, dopóki nie znajdzie domu.

Lucas nie wątpił, że to zrobi, nawet jego kosztem.

- Gdzie będziesz go trzymała?

- Martwisz się o swój nieskazitelny apartament? Niepotrzebnie. Wezmę go do siebie.

- Od chwili, gdy się u mnie zadomowiłaś, mój apartament zapomniał o porządku.

- Mówisz o choince?

- Twoje rzeczy mają taki zwyczaj, że znajdują się w każdym kącie. A skoro o tym mowa, gdybyś szukała apaszki, znalazłem ją wczoraj w swojej pracowni.

- Zielona? Wszędzie jej szukałam!

Zaczęła zdejmować płaszcz, więc chwycił ją za rękę.

- Co ty wyrabiasz?

- Owinę psa, żeby było mu ciepłej.

- To mu nie pomoże, gdy umrzesz z wyziębienia.

Rozpiął płaszcz i wsadził psa za pazuchę. Zimno z małego ciała dotarło pod sweter.

- Idziemy.

- Zniszczyłeś swój kaszmirowy płaszcz i kaszmirowy sweter. - Eva sprawdziła, czy szczeniak ma czym oddychać. - To twój sposób zrehabilitowania się za winy?

- Mam inny pomysł, ale pogadamy o tym później.

Fliss zdążyła zadzwonić do weterynarza, więc przyjął ich bez czekania.

- Psy mają odmrożenia zupełnie jak ludzie. - Obejrzał szczeniaka dokładnie, aż piesek zaczął skomleć. - Maluch przetrwał, bo zostawiono go pod drzewami, które dały choć trochę osłony.

- A krew?

- Ma niewielką ranę na łapie. Pod śniegiem musiało być coś ostrego. Kamień? Gałąź?

Weterynarz robił psu zastrzyk, gdy do pokoju wpadła młoda kobieta. Miała rozpięty płaszcz i czerwony szalik na szyi. Platynowe włosy były zebrane w koński ogon. Z poufałego uśmiechu weterynarza łatwo było odgadnąć, że dobrze się znają.

- Cześć, Harry. Co u Fliss? Wyzdrowiała? Przez telefon wydawała się być w dobrej formie.

- Dziękuję, grypa minęła. Przesyła całusy i prosiła, żeby ci powiedzieć, że Midas błyskawicznie zdrowieje po operacji. Przyprowdzi go na kontrolę w przyszłym tygodniu. A jak ten maluch? - Uśmiechnęła się do Ewy i całą uwagę zwróciła na szczeniaka. - Fliss opowiedziała o twoim telefonie.

Postanowiłam sprawdzić, jak mogę pomóc. Co za słodziak. – Delikatnie podrapała psa za uchem, a ten przestał skomleć i schował nos w jej dłoni. – Biedaczku. Jesteś bezpieczny. Miałeś szczęście, że Eva cię znalazła. Co robiłaś w parku, Ev?

– Lepiłam bałwana.

– Ale dlaczego nie jesteś na Brooklynie? Spodziewałam się, że organizujesz świąteczne imprezy. – Harry nie przestawała głaskać szczeniaka, gdy weterynarz kończył badanie.

– Mam pracę na Manhattanie. Gotowanie, przygotowania do świąt i takie tam. To Lucas. Poznaj Harriet Knight, jest jedną z dwóch osób stojących za Czworonożnymi Stróżami.

– Czworonożni Stróże? – Teraz zorientował się, gdzie słyszał tę nazwę. – Moja babcia korzysta z waszych usług.

– Naprawdę? – Harry wyplątała się z czerwonego szala.

– Mary Blade.

– Ten Lucas? Lucas Blade, autor kryminałów? – Harry nie posiadała się ze zdziwienia. – Fliss będzie sobie pluła w brodę, że nie przyszła tu ze mną. Ma wszystkie twoje książki. Obie z Frankie są zagorzałymi fankami.

– Lucas Blade? – Weterynarz uniósł głowę. – W takim razie ja również należę do grona wielbicieli.

– Gdybym wiedziała, przyniosłabym książki do podpisania. Nie miałam pojęcia, co kupić Fliss pod choinkę. Autograf byłby świetnym pomysłem.

– Chętnie podpiszę książkę – odparł Lucas, który pochwyił wzrok Evy. – Rozumiem, że Eva ma twój adres?

– Tak, ma. Naprawdę to zrobisz? Dziękuję. To bardzo miłe.

Przytrzymała łeb pieska, gdy weterynarz sprawdzał jego uszy.

– Nie był długo na mrozie. Najwyżej kilka godzin – zawyrokował.

– Wezmę cię do domu, maluchu, dam ci ciepłe posłanie, a jutro skontaktuję się z agencją adopcyjną dla zwierząt.

– Weźmiesz go? – Eva nie wyglądała na przekonaną. – Fliss twierdzi, że już macie w domu szczeniaki.

– Fliss dochodzi do siebie po grypie, więc mi pomoże, a każdy, kto spędził w parku minioną noc, zasługuje na domowe wygody. Zresztą piesek jest taki ładny, że wkrótce znaję dla niego nowych właścicieli.

Lucas patrzył, jak Eva gładzi zwierzę, i zrobiło mu się jej żal.

Po wszystkich rozmowach, które przeprowadzili, wiedział, że po śmierci babci pozostało w jej życiu puste miejsce. Bezskutecznie próbowała je wypełnić, dlatego szukała miłości, która wydawała jej się czymś pięknym i prostym.

On wiedział lepiej. Miłość była skomplikowana, toksyczna i cholernie bolesna. Miała ostre krawędzie i ciemną stronę, z którą nie chciał mieć nic wspólnego. Właśnie dlatego nie dotknął Evy od tamtej nocy. Teraz był przekonany, że jest samotna i wrażliwa. Zakochałaby się w nim, co do tego nie miał wątpliwości, a nie chciał jej tego zrobić.

Nawet nie próbował myśleć o tym, co by się stało, gdyby to on zakochał

się w niej.

Podejrzewał, że Eva będzie chciała zatrzymać szczeniaka, ale bez oporów przekazała go Harriet.

- Dziękuję, że się nim zaopiekujesz.

- A ja dziękuję za klientów, których do nas sprowadziłyście. Miałyśmy najlepszy rok ze wszystkich. Zatrudniłyśmy więcej osób. Na East Side mamy praktycznie monopol na wyprowadzanie psów.

- Paige nam mówiła.

Lucas dostrzegł, że Eva się trzęsie.

- Przemarzałaś. Potrzebny ci gorący prysznic.

- Naprawdę jesteś sina z zimna - zmartwiła się Harriet. - Już idź. Zajmę się resztą.

Lucas zapłacił i zapakował Evę do taksówki.

- A może wciąż jestem na ciebie zła? - burknęła, ale jej opór pozbawiony był ognia.

- Nie jesteś pewna? - Rozbawiło go to „może”.

Na szczęście nie potrafiła długo chować urazy.

- Nie zamknęłaś się w pracowni, tylko poszedłeś za mną. Mokry, wiercący się piesek był dla ciebie więcej wart niż drogi wełniany sweter. Zarobiłeś parę plusów. Za lepienie bałwana także.

- Rozgrzeję cię trochę, zanim podejmiesz decyzję, czy jesteś na mnie zła, czy nie. - Przytulił dziewczynę. - Trzęsiesz się tak samo jak szczeniak.

- Mogliśmy iść pieszo. Do ciebie jest parę kroków.

- Parę kroków dzieli cię od hipotermii.

- Mogę o coś zapytać? Skoro nie przespałeś się ze mną ze względu na książkę, dlaczego to zrobiłeś?

- Moja samokontrola jest słabsza, niż mi się wydawało - przyznał, bo sam zadawał sobie to pytanie.

- Od tej pory nie miałeś z nią problemów.

- Bardzo się pilnuję. Uważam, że tak będzie lepiej dla nas obojga. Szczekasz zębami. - Roztarł jej ramiona. - Skąd znasz Harriet?

- Zmieniasz temat.

- Tak. Możemy rozmawiać o wszystkim, byle nie o seksie.

- Bo tak naprawdę chciałbyś znów pójść ze mną do łóżka. To ciekawe. - Łypnęła na niego.

- Evo...

- Harry i Fliss są bliźniaczkami, ich brat jest przyjacielem Matta. Kiedy Daniel dowiedział się, że straciłyśmy pracę i startujemy z własną firmą, pomyślał, że wyprowadzanie psów powinno się znaleźć w naszej ofercie. Startowałyśmy od zera, ale biznes wkrótce się rozwinął, a ich spółka rosła z naszą. Zdziwiłbyś się, jak wielu mieszkańców Manhattanu trzyma w domu psy. Fliss ma głowę do interesów, ale to Harry ma rękę do zwierząt. Dziękuję, że zaproponowałeś autograf. To miły gest pod jej adresem.

- Zrobiłem to dla ciebie, nie dla niej. Staram się odzyskać twoje względy, pamiętasz? Na razie po stronie kosztów mogę zapisać odmrożenia

i kaszmirowy płaszcz.

- Dlaczego chcesz odzyskać moje względy?

- Jeśli odejdiesz, przestanę pisać i nikt nie będzie mnie tak dobrze karmił.

- Nie przyznawał nawet przed sobą, że może to być coś więcej. Jej włosy musnęły jego brodę. Zapachniało słońcem i letnimi owocami. - Myślałem, że będziesz chciała zatrzymać szczeniaka.

- Miałam wielką pokusę, ale zwyciężyła praktyczna natura. Są takie dni, gdy nienawidzę siebie za to.

Odsunął się, żeby lepiej widzieć jej minę, bo zabrzmiało to smutno.

- Naprawdę chcesz mieć psa?

- Pies kocha człowieka miłością bezwarunkową. Teraz powiesz, że to romantyczne mrzonki i na pewno by mnie pogryzł w przyszłości.

Pochylił się i zapłacił taksówkarzowi.

- Każdy pies, którego przygarniesz, będzie szczęściarzem.

I każdy mężczyzna.

Wjechali windą na najwyższe piętro. Nie przestawał jej obejmować. Powtarzał sobie, że to dla ciepła, ale kłamał. Przytulał ją, bo to było przyjemne i wcale nie miał ochoty jej wypuścić. Oparła się o niego głową.

- Nadal jestem na ciebie wściekła za zrobienie ze mnie morderczyni.

- Jakoś tego nie słyszę.

- Serio? To jest mój wściekły głos.

- Popracuj nad wyrażaniem wściekłości albo po prostu przestań być zła. - Ciekawe, czy potrafiła się gniewać dłużej niż pięć minut. - A jeśli ci to poprawi humor, będę skruszony przez kilka dni.

- Jak się wyraża twoja skrucha?

- Każdy sposób jest dobry. Jeśli chcesz czegoś ode mnie, teraz możesz prosić, a nie odmówię. Chcesz, żebym poświęcił kolejne bezcenne wino z mojej kolekcji? Nie ma sprawy.

- Seks - odpowiedziała po chwili namysłu. - Weź mnie do łóżka i daj mi kolejny orgazm.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Śmiech wzmacnia mięśnie brzucha.

EVA

Eva poczuła, że Lucas nagle rozluźnił uścisk. Przez chwilę pożałowała szczerości. Powinna milczeć, a wtedy wszystko potoczyłoby się swoim torem. Była pewna, że wylądowaliby w łóżku. Coś w jego dotyku świadczyło o tym.

- Dam ci wszystko inne, ale nie to. - Miał szorstki głos, a ciało sztywne od hamowanych emocji.

- Dlaczego?

- Wiesz dlaczego. Ty i ja. Chcemy zupełnie innych rzeczy.

- Chcę seksu. A ty o czym mówisz?

Wymamrotał jakieś przekleństwo.

- Inaczej do tego podchodzimy.

- Nieważne, jeśli tylko razem dojdziemy - skomentowała, ale jakoś go to nie rozbawiło.

- Jesteś sentymentalną romantyczką!

- Martwisz się, że się w tobie zakocham? Z pewnością nie. Przyjrzyj mi się.

- Uniosła ku niemu twarz. - Mam zamglone oczy? Cielący wyraz twarzy? Spoglądam na ciebie, jakbyś był połączanym jednorożcem? Nie. Nie patrzysz na zakochaną dziewczynę, Lucasie, tylko na kobietę spragnioną seksu. Wchodzisz w to?

- W przenośni czy dosłownie? - Uśmiechnął się półgębkiem.

- Mam nadzieję, że w obu znaczeniach.

Spowaźniał i pogłaskał palcami jej policzek.

- Nie da się kontrolować emocji.

- Chcesz powiedzieć, że nikt nie może ci się oprzeć? Co za arogant.

- Mówię tylko, że jesteś nadwrażliwa, w dodatku w trudnym okresie życia.

Nie wykorzystuję słabości kobiet.

- Nie jestem słaba, tylko otwarta, a to nie to samo. Nie boję się uczuć, Lucasie. Tym się różnimy. Uczucia są częścią życia. Dopóki czujemy, jesteśmy żywi.

Przez dłuższy czas patrzył jej w oczy. Kiedy drzwi windy się otworzyły, wziął ją za rękę i wprowadził do mieszkania.

- Wejdz pod gorący prysznic, rozgrzej się.

- Będiesz mi towarzyszył?

Wsunęła mu rękę pod koszulę. Powstrzymał ją.

- Evo...

- Posłucham, ale byłoby mi miło razem. - Zrzuciła szal na podłogę,

rozpięła płaszcz i odwróciła się. – Cała się trzęsę. Umrę z zimna, jeśli mnie nie rozgrzejesz.

– To zostań w płaszczu – mruknął Lucas przez zęby, ale tylko się uśmiechnęła i przerzuciła okrycie przez oparcie krzesła.

– Muszę zdjąć mokre ciuchy. – Ściągnęła sweter; usłyszała, jak głośno wciągnął powietrze. – Taniec siedmiu zasłon w wydaniu polarnym.

Miała nadzieję, że pożądanie okaże się silniejsze niż jego autokontrola. Poszła powoli w stronę swojej sypialni.

Pragnęła go, a skoro wiedziała, że to uczucie jest wzajemne, nie zamierzała się hamować.

Poszedł za nią, ale stanął w progu z ręką na gałce drzwi. Palce zbieleły mu od kurczowego uścisku, jakby to go miało ocalić przed zrobieniem finalnych kilku kroków.

– To zły pomysł.

– Udany seks nigdy nie jest złym pomysłem.

Prawie nie czuła rąk, mokre ciuchy przywarły do jej skóry, ale jakoś udało jej się rozebrać i podejść do łazienki. Robiła wszystko powoli. Wiedziała, że Lucas nie odrywa od niej wzroku.

Pragnęła go i okazała mu to całkiem wyraźnie. Wystarczy. Błagać nie będzie.

Zdrewniałymi palcami puściła gorącą wodę, zamknęła oczy i jęknęła z ulgą, gdy strumienie uderzyły w przemarznącą skórę. Przez jednostajny szum usłyszała jego głos.

– Oboje wiemy, że chodzi o coś więcej niż seks, Evo.

Jego głos, łagodny i dźwięczny, miał w sobie siłę, która ułatwiła rozluźnienie napiętym mięśniom. Ciało odpowiedziało odzewem na niskie, kojące tony. Zaciskała powieki, bo jej oczy zdradzały wszystko na sekundę przed potokiem słów.

– Naprawdę? – Odwróciła się i pozwoliła wodzie spływać po włosach i plecach. – Od ilu orgazmów zaczyna się coś więcej?

– Nie wiem. Trzęsiesz się. Zimno ci?

– Nie jest mi zimno.

Dreszcze nie miały nic wspólnego z zimnem, ale brakowało jej słów na opisanie, jak się czuje. Obserwowała, gdy się rozbierał i wchodził pod prysznic, a potem roztopiła się pod dotykiem silnych rąk i mocnych mięśni ud. Wstrzymała oddech, rozkoszując się erotycznym doznaniami płynącym z przesuwania skóry po skórze. Przypomniała sobie, jak dobrze jest być dotykana, choć chyba nikt nie dotykał jej w tak zmysłowy sposób. Tłumaczyła sobie, że jest spragniona intymnego kontaktu, jednak tak naprawdę wiedziała, że to znacznie głębsze doznanie.

Lucas oparł ją o ścianę. Woda spadała teraz na jego ramiona i plecy.

Przejeżdżał dłonią po jej włosach, nieskończenie delikatnie przebierał w kąpiących wodą kosmykach, ocierał krople z jej twarzy. Całował rzęsy, policzki, a kiedy podniecenie paliło ją w brzuchu, dotarł do ust.

– Evo – wydyszał jej prosto w usta.

Zamknęła oczy, zanurzając się w gorącym jeziorze pożądania, w którym omal nie utonąła.

Usta Lucasa wyznaczały ścieżki od zuchwy przez kark do dekoltu. Nie kazał jej długo czekać. Kiedy jego usta zamknęły się na sutkach, jęknęła i wbiła mu paznokcie w przedramiona.

- Teraz. - Jedno słowo, ale zawierające w sobie niecierpliwość i rozkaz.

Spodziewała się raczej jego protestów, ale podtrzymał ją za pośladki i podniósł, więząc między swoim gorącym ciałem a chłodnymi kafelkami kabiny prysznicowej. Woda dudniła wokół. Owijała ich mokra i gorąca para. A może to wybuchowa chemia między nimi była powodem dławiącego upału. Wiedziała tylko, że nie było jej zimno, i każdy zamrożony skrawek ciała spływał potem. Skóra, usta, opuszki palców, wszystko wibrowało. Przycisnęła mocniej usta do jego warg. Włosy kleiły mu się do czaszki, krople skapywały po długich rzęsach, a jego członek gwałtownie na nią nacierał.

Lucas oparł ją wygodniej, nie spuszczać z niej wzroku, i wszedł w nią powoli i precyzyjnie. Jej mięśnie objęły go ciasno, oparła czoło na jego ramieniu i otworzyła się na inwazję. Czuła jego palce zaciskające się na pośladkach, gdy zanurkował głębiej.

Wszystko razem było niewiarygodnie erotyczne: okiełznana niecierpliwość, żądza i intymność. Chciałaby tak zostać na zawsze, złączona z nim, stanowiąc jedność.

Kręciło jej się w głowie. Traciła oddech podniecona do granic wytrzymałości. Starła się coś powiedzieć, przekazać, co czuje, ale z jej ust wydobywały się jedynie pojękiwania. Zdała się na dotyk, zjechała dłońmi po napiętych bicepsach, czując, jak prężą się, gdy się w nią wwierca. Utrzymywał powolny, ale niezmierny rytym. Wbijał się głęboko, wsysał się w usta, aż spadła na nich rozkosz.

Księżycowe światło igrało z nocnymi cieniami. Lucas słuchał równego oddechu Ewy, która spała, wtulona w niego i zwinięta w kłębek jak kociak szukający schronienia. Obiecał sobie, że się z nią nie prześpi, że noc po balu była jednorazową przygodą, a tymczasem leżał nagi obok Ewy.

Było w niej coś takiego, że nie potrafił się kontrolować.

Potrzeba okazała się silniejsza od rozwagi.

To było zauroczenie. Seksualne zauroczenie, które zaćmiło mu umysł. A może brak wprawy, bo od dawna nie zbliżył się do nikogo w ten sposób.

Cokolwiek to było, z pewnością nie nazwałby tego miłością.

Jego ciało zostało całkowicie uwiedzione, ale serce pozostało nietknięte. Było zamrożone? Okaleczone? Nie wiedział.

Musiała wyczuć przez sen jego napięcie. Przeciągnęła się, przytuliła i ziewnęła. Ich ciała znów się splotły.

- Jesteś tak cicho. Powiedz mi, o czym myślisz.

Przypuszczał, że Eva jest kobietą, która szuka wielkiej miłości ze szczęśliwym zakończeniem: żyli długo i szczęśliwie. Między nimi nie mogło tak być. W jego życiu nie było na to miejsca. Ona chciała miłości, on

z pewnością nie.

- O niczym.

- Zastanawiasz się, dokąd to wszystko prowadzi.

- To nas nigdzie nie doprowadzi, Evo.

- Bo już nigdy nie chcesz się zakochać. - Długa cisza. - Uważasz się za eksperta w sprawach miłości. A jeśli się mylisz?

- Sugerujesz, że nie kochałem swojej żony?

- Tego nie powiedziałam - odparła łagodnie w ciemności. - Jest tyle odmian miłości, ilu jest ludzi na świecie. Relacje między dwojgiem ludzi są za każdym razem jedyne i niepowtarzalne. Gdyby były takie same, nie byłoby wielkiej literatury, a wszystko sprowadziłoby się do jednej historii miłosnej.

- Chcesz powiedzieć, że Romeo nie kochał Julii w taki sposób, jak Heathcliff kochał Cathy?

- Czy zawsze musisz wybierać kochanków tragicznych? Mówię tylko, że miłość się różni, bo przeżywają ją różni ludzie. Chleb to tylko mąka i woda, ale wystarczy dodać szczyptę tego czy owego, a smak będzie za każdym razem inny. Miłość nie musi być dramatem. Może być szczęśliwa. - Zawahała się. - Nie wierzysz w drugą szansę?

- Niepowodzenie w małżeństwie nie przypomina niezdanego egzaminu. Nie da się przystępować do niego raz za razem, żeby poprawić wynik. Przynajmniej nie w moim wypadku.

- Właśnie tak to postrzegasz? Jako porażkę?

- Najwyraźniej w moim małżeństwie brakowało czegoś fundamentalnego. Czegoś nie umiałem dać swojej żonie.

- Być może nikt nie mógłby jej dać tego, czego potrzebowała. Może tylko ona mogłaby to znaleźć. - Zrobiła pauzę. - Zdecydowałeś, że nie chcesz już nikogo pokochać. A może znalazłbyś zupełnie inne uczucie? Takie, które podnosi na duchu, a nie wdeptuje w ziemię? Nie chciałbyś tego przegapić. Życie jest za krótkie i bezcenne, żeby je marnować bez miłości.

Naprawdę w to wierzyła?

Jej słowa przypieczętowały jego przekonanie, że to wielka pomyłka.

- Jakim cudem do tej pory doświadczenie nie pozbawiło cię złudzeń?

- Zakładasz, że ty masz rację, a ja się mylę. A jeśli to ja mam rację?

- Byłem zakochany, Evo. Wiem, czym jest miłość.

- Wiesz, czym była w twoim związku, ale nie wiesz, czym mogłaby być. Za drugim razem byłoby inaczej. Pomyśl o tym.

Sam nie wiedział, czy jej uparta wiara jest bardziej inspirująca, czy przerażająca.

- Mieszkasz w bajkowej krainie swojej wyobraźni - odparł.

- Przyjaciółki nazywają ją Planetą Eva. Tu jest miło - oznajmiła z rozmarzeniem. - Powinieneś do mnie dołączyć, choćby na chwilę.

Rozśmieszyła go i chociaż rozsądek go przed tym ostrzegwał, przygniótł ją do łóżka i zaczął całować. Była ponętna, jędrna i smakowita, zupełnie jak jej potrawy.

- Może skorzystam z zaproszenia.
- Obowiązuje jedna zasada. Na Planetę Eva nie wpuszczamy bagażu. Tylko podręczny.

Eva nie usłyszała budzika. Obudziła się poirytowana i speszona.

Lucas był w łazience. Golił się. W pasie miał zawiązany ręcznik.

- Jest późno. Dlaczego mnie nie obudziłeś?
- Rano bywasz jędzowata, zwłaszcza po nieprzespanej nocy. Tym razem nieźle zaszalałaś.

- Też tam byłeś. Nie pamiętasz?

- Pamiętam.

Ich spojrzenia spotkały się w lustrze.

Cofnęła się, ale niespodziewanie wyciągnął rękę i jego palce zacisnęły się na jej przegubie.

- Dokąd to?
- Zrobić śniadanie.
- Nie dzisiaj. Zabieram cię do Francuskiego Bistro za rogiem. Spodoba ci się.

Odwrócił się do lustra.

- A książka?
- Skończyłem pierwszą wersję. Potrzebuję krótkiej przerwy, zanim wrócę do pracy.

- Skończyłeś? - ucieszyła się. - Ile słów?
- Sto tysięcy. Pierwsza wersja to jeszcze nie koniec.
- Sto tysięcy? - Pod Evą ugięły się nogi. - Kiedy uda mi się napisać sto słów na moim blogu, uważam to za sukces. Zawsze piszesz tak szybko?

- Nie.
- Tym razem byłeś zdesperowany.
- Tym razem towarzyszyło mi natchnienie.

Zrobiło jej się przyjemnie, choć starała się nie przykładać nadmiernej wagi do ich relacji.

- Jestem idealną morderczynią.
- Jesteś kimś idealnym i kropka. Jeszcze nie wiem kim.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, seksowny i powolny.

- Nie prowokuj mnie, bo zerwę z ciebie ten ręcznik i zabawię się z tobą po swojemu. Powinam się ubrać.
- Dobra myśl. Nie będę zdolny do seksu, dopóki nie uzupełnię dziesięciu milionów kalorii, które wczoraj spaliłem.

Minęła kolejna godzina, zanim wyszli.

Francuskie Bistro na Lexington Avenue było przytulne i miało fajny nastrój. Eva była oczarowana.

- Zupełnie jak w Paryżu. Dlaczego nie znam tego lokalu?
- Bo mieszkasz na Brooklynie.

Stało się oczywiste, że Lucas jest stałym klientem, gdy znaleziono dla nich stolik, choć kafejka była pełna.

- Harry do mnie esemesowała. - Eva zdjęła płaszcz i usiadła. - Przez kilka dni przechowa szczeniaka u siebie, ale już dostała wiadomość z centrum adopcyjnego, że bez trudu znajdą dla niego przyzwoity dom.

- To dobrze.

Naprawdę dobrze, bo przecież ona nie miałaby czasu opiekować się psem. To dlaczego poczuła zawód?

Eva zaczęła przeglądać menu, ale Lucas zabrał je i oddał kelnerowi. Zamówił bez pytania jej o zdanie.

- Nie za bardzo się szarogęsisz?

- Ty decydowałeś o naszym jadłospisie przez ostatnie dwa tygodnie. Teraz moja kolej. Często się tu stołuję. Wiem, co jest smaczne. - Oparł się o krzesło. - Chciałeś zatrzymać szczeniaka, prawda?

- Nie - odparła twardo. - Brak mi czasu. Mamy mnóstwo pracy w naszej firmie.

Przyjrzał jej się uważnie, ale nie kontynuował tematu.

- Organizujecie jakieś imprezy jeszcze przed Bożym Narodzeniem?

- Kilka, ale nie muszę w nich uczestniczyć. Korzystam z cateringu, który świetnie się sprawdził w przeszłości.

- A co z tym obiadem, który urządzają pensjonariusze domu spokojnej starości? Pójdiesz?

- Dlaczego miałabym pójść? - zdziwiła się Eva.

- Sama mówiłaś, że za nimi tęsknisz. Oni za tobą pewnie też. Powinnaś się wybrać.

- Sama nie wiem. - Że też nie przyszło jej to do głowy. - Po śmierci babuni zbierałam się do tego parę razy, ale było mi trudno... - Targały nią sprzeczne emocje. - Bałam się, że wspomnienia okażą się bolesne.

- Albo przywołają szczęśliwe chwile. Pracownicy i rezydenci mogą mieć własne wspomnienia. Chętnie się nimi podzielę z kimś, kto także znał i kochał osobę, której już nie ma.

Kelner podał gorącą kawę i talerze z jajkami po florencku na francuskich tostach.

Eva patrzyła na jedzenie, ale myślami błędziła przy Tomie i innych przyjaciółach babci.

- Porzuciłam ich. Powinnam ich czasem odwiedzać...

- To cię przerosło. Powinnaś mieć przy sobie kogoś dla moralnego wsparcia.

- Nie mogę prosić Frankie ani Paige, i tak mają dużo na głowie. Matt pracuje przy jakimś projekcie na Long Island i siedzi tam bez przerwy. Jake, cóż, jest świetnym facetem, ale trudno mu się wypłakiwać w mankiet.

- Pójdę z tobą. Już płakałaś na moim ramieniu, więc mam wprawę.

- Zrobiłbyś to dla mnie?

Jego oferta ją zaskoczyła.

- Ty pomogłaś mnie, ja pomogę tobie.

Wzruszyła się, ale ogarnęły ją podejrzenia, co może się kryć za jego szlachetnością.

- Nie dadzą ci spokoju. Jeden z przyjaciół mojej babci jest twoim fanem.
 - Cenię fanów. Bez nich pisałbym do szuflady. Czuję się głupio tylko wtedy, gdy czytelniczki przysyłają mi swoją bieliznę.
 - To się zdarza?
 - Częściej, niż ci się wydaje.
- Opowiedział jej kilka zabawnych anegdot z podpisywania książek, czym ją rozbawił i zaciekał.
- Nie miałam pojęcia, że pisarz może mieć takie przygody. Powinieneś dostawać dodatek za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Na szczęście Tom ma dziewięćdziesiąt lat, więc nic ci nie grozi z jego strony.
 - Jedz. - Wskazał na talerz. - I przemyśl moją propozycję.
- Myślała przez całe śniadanie, potem przez cały spacer Piątą Aleją do Rockefeller Center, gdzie poszli podziwiać choinkę.
- Przychodziłyśmy tu z babunią. - Oparła się o Lucasa i obserwowali łyżwiarzy na ślizgawce: barwy śmigające w lodowatym powietrzu. Otaczające ślizgawkę wieżowce błyszcząły oślepiająco w ostrym zimowym słońcu. - Czasem się ślizgałam, a ona patrzyła. Brakuje mi jej. Tak bym chciała z nią porozmawiać.
 - O czym chciałabyś porozmawiać?
 - Zapytałabym o radę. Czasem, kiedy nie jestem pewna, co powinnam zrobić, zamykam oczy i staram się wyobrazić sobie, co by mi powiedziała. Mówię coś bez sensu?
 - Nie. - Podniósł jej głowę ku sobie. - Jakiej rady ci trzeba? O co byś spytała?
- Zapytałabym babcię, co zrobić z Lucasem, pomyślała.
- Nic ważnego. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Zimno. Wracajmy do domu, do pracy. Dziękuję za śniadanie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Miłość jest podróżą. Weź ze sobą mapę.
PAIGE

Lucas dał za wygraną. Już nie próbował trzymać się od Evy z daleka. Po części dlatego, że jego siła woli okazała się słabsza, niż zakładał, a po części ze względu na Evę, która nie ceniła sobie dystansu i powściągliwości. Przypominała szczeniaka, którego uratowali. Była uczuciowa, wylewna, ufna i spragniona kontaktu.

Wrócił do pracy i przez następnych kilka dni pogrążał się w swoim fikcyjnym świecie, obcował z wymyślonymi przez siebie postaciami. To go pochłaniało do tego stopnia, że zapominał o istnieniu rzeczywistego świata. Wiedział bez cienia wątpliwości, że to będzie jego najlepsza książka. Wreszcie stworzył dzieło, które z dumą zaprezentuje czytelnikom.

Za oknami pracowni słońce znaczyło srebrzystymi odbłaskami pokryte śniegiem korony drzew, jakby ktoś posypał park brokatem. Ludzie na ulicach spieszyli się, przedświątecznych zakupów nie dało się odkładać na jutro. Do Lucasa to zupełnie nie docierało. Pisał, wykreślał, poprawiał, przyspieszał akcję, pogłębiał charaktery i polerował język. Noc mieszała mu się z dniem, pracował długimi godzinami i bywało, że kiedy podnosił głowę, stwierdzał, iż jest już ciemno, cały dzień minął jak z bicza strzelił.

Gdyby nie Eva, chyba umarłby z głodu i pragnienia, ale regularnie wyrastała mu za plecami, dostarczając pożywne przekąski, które wymagały tylko oderwania rąk od klawiatury. Maleńkie quiche'e zrobione z kruchego ciasta, nadziewane plasterkami egzotycznych grzybów i przyprawione czosnkiem, kanapeczki podpieczone z paseczkami papryki i kozim serem, lekki jak pianka mus z wędzonego łososia i śmietany. Każde danie było ucztą samą w sobie, przeznaczone do przełknięcia na raz, ale smak i jakość pozostawały najwyższej klasy. Kosztując przygotowanych przez nią potraw, coraz lepiej rozumiał, dlaczego spółka Urban Genie odniosła błyskawiczny sukces na rynku. Eva miała niesamowite wyczucie, jakie jedzenie najlepiej pasowało do konkretnej sytuacji, czy chodziło o eleganckie przyjęcie weselne, czy dokarmianie pisarza, który nie miał czasu oderwać się od rękopisu.

Poza chwilami, kiedy przynosiła mu jedzenie i picie, pilnowała, żeby mu nie przeszkadzać, czasem tylko słyszał, jak rozmawia z przyjaciółkami przez telefon albo śpiewa w kuchni.

Kolację zjadali razem, później pracował jeszcze długo w nocy. I właśnie w środku ciszy nocnej usłyszał jej przerażające krzyki.

Wyskoczył z fotela. Serce mu biło tym mocniej, że pracował akurat nad

szczególnie krwawą sceną.

Pchnął drzwi do sypialni. Paliła się lampka nocna i w mdłym świetle zobaczył Evę siedzącą na łóżku, z potarganymi włosami i błędnym wzrokiem.

- Evo, co się, u licha, stało? - Rozejrzał się, ale w żadnym kącie nie czaił się zamaskowany bandyta. - Czego się przestraszyłaś?

Przez chwilę nie była w stanie wykrztusić ani słowa, potem podciągnęła kołdrę pod brodę.

- Zapal światło - poprosiła.

- Światło jest zapalone.

- Mówię o górnej lampie. Chcę, żeby było jasno.

Szcząkała zębami, więc włączył wszystkie możliwe lampy i podszedł do łóżka.

- Co ci się stało?

- Zły sen - wyjąkała.

Była blada jak prześcieradło.

- Przyśnił ci się koszmar? - Usiadł obok i objął dziewczynę. - O czym?

- Byłam w kuchni. Gotowałam dla całej grupy ludzi i wtedy... Nie, nie chcę o tym mówić.

- Czytałaś jedną z moich książek? - Dopiero teraz zauważył okładkę na stoliku nocnym.

- Uznałam, że to będzie uprzejme z mojej strony. Wielki błąd. Jesteś świetnym pisarzem, ale nie dla mnie, jeśli mogę tak powiedzieć.

- Nie chce mi się wierzyć, że czytałaś moją książkę - oznajmił.

Nie przejął się jej słowami, ale sam gest go wzruszył.

- Chciałam wiedzieć więcej o twoich powieściach. Teraz żałuję.

- To fikcja, skarbie. - Objął ją mocniej.

- Wiem, ale naprawdę przerażająca, bo bliska prawdy. Nie boję się książek o zombie czy kosmitach, bo nie wpada się na nich w Bloomingdale's, za to twojego bohatera można było polubić. Nie przyszłoby mi do głowy, że jest zabójcą.

- Nie zapominaj o swojej niezawodnej intuicji. Na pewno byś się domyśliła, że coś tu nie gra.

- Niekoniecznie. Nie jestem podejrzliwa z natury.

- Kocham to w tobie.

Pożałował, że użył słowa „kocham”, ale Eva zdawała się nie zwracać na to uwagi.

- Jestem nie na żarty wystraszona. - Potarła czoło. - Nie umierasz ze strachu, gdy wymyślasz takie historie?

- Czasami, ale wtedy mam pewność, że książka będzie dobra.

- Zapalasz wszystkie światła w domu?

- Im ciemniej, tym lepiej - uśmiechnął się. - Bardziej się boję.

- Czytasz powieści, w których wszystko się dobrze kończy i nikt nie umiera na końcu?

- Rzadko.

Wzdrygnęła się i spojrzała na telefon.

- Która godzina?
- Trzecia rano. Pisałem. Nie zdawałem sobie sprawy, że jest tak późno.
- Przepraszam, przerwałam ci pracę.
- Ja też powinienem się położyć.

Zdjął ubranie i wśliznął się pod kołdrę, zagarniając Evę w objęcia.

- Możesz zostawić światła?
- Mówisz serio?
- Gdyby zakradł się tu psychopatyczny morderca, wolę go zauważyć.

Dwa dni później Eva weszła do jego pracowni i położyła na biurku paczkę.

- Wesółch świąt.
- Kupiłaś mi prezent? To słodkie, ale nie trzeba było. Niczego mi nie potrzeba.

- To kwestia do dyskusji. Otwórz.
- Książka - odgadł, rozrywając papier.
- I nie pierwsza lepsza.

Papier opadł. Lucas podniósł książkę i przeczytał tytuł.

- *Duma i uprzedzenie*. Kupiłaś mi Jane Austen? - Podniósł na nią wzrok.
- Powinieneś odkryć inne oblicze literatury. Nie wszystkie związki kończą się śmiercią i nieszczęściem. Historia jest skomplikowana, a co ważniejsze, ma szczęśliwe zakończenie. Chciałam ci udowodnić, że nie każda powieść musi się zakończyć złamanymi sercami albo poszatkowanymi na kawałeczki głównymi bohaterami. Są inne opcje.

- Evo... - Odłożył upominek. - Piszę o zbrodniach i zbrodniarzach.
- Wiem! Po lekturze twojej książki mam koszmary nocne. - Wstydziła się tego trochę, ale przecież nie mogła udawać kogoś, kim nie jest. Nie chciała czytać książek po to, żeby się porządnie wystraszyć. - Przez ciebie już nigdy nie zasnę po ciemku i będę się bała wsiąść do taksówki.

- W kryminałach ludzie giną.
- A nie mogliby być ranni? Wyleczyłby ich miły, troskliwy lekarz.
- Wtedy książka nie byłaby o seryjnym zabójcy.
- A gdyby spotkał kogoś sympatycznego, zakochał się...
- Evo - przerwał jej łagodnie. - Nie czytaj moich książek, wtedy nie wprowadzą cię z równowagi.

- Gdybyś wymyślał radośniejsze historie, może nie miałbyś takich pokręconych, mrocznych poglądów na miłość. Zacznij od krótkiej nowelki, w której nikt nie umiera.

Patrzyła na niego z nadzieją, ale tylko pokręcił głową i rozparł się na krześle.

- Skoro dostałem prezent, powinienem pomyśleć o czymś dla ciebie.
- Niczego nie potrzebuję.
- Nie napisałaś listu do Świętego Mikołaja?
- Zrobiłam to kilka miesięcy temu. Prosiłam o seks - z atrakcyjnym facetem, nie z Mikołajem - i wywiązał się z zadania. Nie ma sensu pisać

drugi raz, bo byłam bardzo, bardzo niegrzeczna. – Nachyliła się i dała mu całusa. – Co Mikołaj robi z niegrzeczными dziewczynami?

– Nie znam się na świętych, ale wiem, co ja z nimi robię.

Wstał i przyciągnął ją do siebie.

Zacisnęła palce na jego koszuli zdeterminowana, że powie to, co jej przez cały dzień chodziło po głowie.

– Lucasie?

– Słucham.

– Myślałam o twojej propozycji.

– Jakiej? – Jego usta znajdowały się niebezpiecznie blisko.

– Że będziesz mi towarzyszył, gdy zdecyduję się odwiedzić dom spokojnej starości. Mówiłeś serio?

– Oczywiście. – Spoważniał.

– Czasem ludzie obiecują coś, nie mając zamiaru dotrzymać słowa. Wiele oczekuję. Musiałbyś poświęcić całe popołudnie, a przecież wiem, że jesteś zajęty i musisz skończyć książkę.

– Tamto jest ważniejsze. – Splótł palce z jej palcami. – Masz ochotę pójść?

– Tak, aczkolwiek trochę się boję, że zrobię z siebie idiotkę. Nie byłam tam od śmierci babuni. A jeśli się rozplączę?

– Zacznę śpiewać kolędy na cały głos, żeby nie było słychać, jak pociągasz nosem.

– Przecież nie lubisz kolęd? – Uśmiechnęła się, bo jakoś mu się zawsze udawało poprawić jej humor. – Bądź poważny.

– Jestem. – Ścisnął jej dłoń. – Nikt nie będzie cię osądzać, Ev. Jeśli się rozplączesz, to się rozplączesz. Mam nadzieję, że nie, bo nie lubię widzieć twojego smutku, ale nikt nie będzie kręcić nosem. A jeśli poczujesz, że cię to przytłacza i chcesz wyjść, znajdziemy jakąś wymówkę. Coś wymyślę. W końcu jestem mistrzem w wykręcaniu się od towarzyskich zobowiązań.

– Ale chcesz to zrobić dla mnie. – Popatrzyła na ich splecione dłonie i coś ją ścisnęło w gardle ze wzruszenia. – Dlaczego?

– Może mam nadzieję, że z wdzięczności pójdziesz ze mną do łóżka?

– To nie odpowiedź.

– Wiem, jakie to trudne. – Podniósł jej dłoń do ust. – I zależy mi na tobie.

– Skończy się na rozdawaniu autografów.

– Przeżyję.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kochaj życie, powtórki nie będzie.

EVA

Annie Cooper zarządzała domem opieki, od kiedy zostawiła pracę w jednym z największych nowojorskich szpitali. Lucas bez problemu wyobraził sobie, jak kulturalnie, ale twardą ręką utrzymuje ład w dużej klinice. Serdecznie powitała Evę.

- Wszyscy tu za tobą tęskniliśmy, kochanie.
- I ja tęskniłam za wami. Co u twojego syna?

Cała Eva, pomyślał Lucas. Zaczyna od dopytywania się o innych. Zawsze bardziej się martwi cudzymi problemami niż sobą.

- Dziękuję, wszystko u niego w porządku. Słyszałam, że byłeś bardzo zajęta. Czytałam w prasie o Urban Genie.

- Powinnaś się pojawić wcześniej.

- Miałaś inne priorytety, to normalne. Cóż za ekscytujący okres w twoim życiu! Wszyscy oglądamy twoje filmiki na YouTube. Szczególnie przypadły nam do gustu batoniki z płatków owsianych, daktyli i migdałów. Twoja babcia byłaby z ciebie dumna. - Annie przywitała się z Lucasem. - Eva zapowiedziała, że będzie jej pan towarzyszył. Wszyscy są podekscytowani. Mam nadzieję, że ma pan doświadczenie z czytelnikami, którzy dostają amoku na punkcie pańskich książek. Wszystkie mamy w bibliotece. Podpisze nam pan kilka egzemplarzy?

- Chętnie podpiszę wszystkie, które pani przygotowała.

Lucas obserwował Evę. W drodze do ośrodka była wyjątkowo cicha, a jej zwykła wylewna paplanina zmieniała się w monosylabiczne odpowiedzi.

- Będę wdzięczna, a wiem też, że kilka osób przyniesie własne książki. Może udałoby się panu przeczytać kawałek?

- Zły pomysł. - To wytrąciło Evę z transu. - Proszę bez kapiącej krwi i ostrych jak brzytwa noży.

- Och, właśnie suspens jest w powieściach pana Blade'a najlepszy. - Anna prowadziła ich jasnym korytarzem. - Kilka miesięcy temu omawialiśmy jedną z nich na spotkaniach kółka czytelniczego. Byliśmy pod wrażeniem, jak dobrze autor zakamufłował postać mordercy. Co za zwroty akcji! Wszyscy daliśmy się nabrać, a przecież Tom zazwyczaj potrafi odgadnąć, kto zabił. Czytałaś te kryminały, Evo?

- Jeden. I jak na razie nie mogę dojsć do siebie. Jestem tchórzem. - Uśmiech dziewczyny wydawał się trochę wymuszony.

Lucas przysunął się bliżej.

Z pewnością nie była tchórzem, o czym świadczyła ta wizyta.

- Wszyscy ćwiczą teraz siedzącą jogę, ale zaraz skończą. Napijemy się herbaty w naszym ogrodowym pokoju.

Annie zaprowadziła ich do przestronnego pomieszczenia wychodzącego na ogrody opadające aż do rzeki Hudson. Przez okna wpadało mnóstwo światła.

- Ulubiony pokój mojej babci.

Eva melancholijnie wyglądała przez okno, a Lucas pierwszy raz pomyślał, że przyjazd tutaj nie był najlepszym pomysłem. Łatwo by go oskarżyć o hipokryzję. Czy po śmierci Sallyanne starał się podtrzymać kontakt z ludźmi, którzy ją znali? Nie. Jednocześnie okoliczności były inne. Przepaść między wyobrażeniami ludzi a prawdziwym przebiegiem wypadków była tak duża, że nie wiedział, jak to pogodzić. To skazywało na porażkę wszelki kontakt ze znajomymi, którzy pamiętali ich jako parę: za wiele byłoby fałszu i niedomówień. Kondolencje raniły go boleśnie, przypominały opatrywanie ran papierem ściernym. Kolejny czynnik, który wpłynął na narzuconą sobie izolację od otoczenia, ile razy zbliżała się rocznica śmierci Sallyanne.

Annie przesunęła kilka krzeseł bliżej okna.

- Nasz kucharz przygotował kanapki z indykiem.

- A ja upiekłam ciastka. - Eva sięgnęła do toreb, które przynieśli z Lucasem z taksówki.

- W takim razie zbiorę wszystkich, a ty się przygotuj.

Lucas pomógł Evie przenieść torby.

- W porządku?

- Jasne.

Gdyby nie mieszkała u niego przez kilka tygodni i nie zdążył poznać wszystkich jej nastrojów, może by się nabrał. Teraz widział, że kłamie, ale niewiele mógł zrobić. Za dużo tu ludzi.

- Możemy znaleźć jakąś wymówkę i wyjść - zaproponował pełen poczucia winy, że namówił ją do tej wizyty.

- To byłoby niegrzeczne. Pomożesz mi układać ciastka?

Upiekła nadziewane babeczki, a każda z nich była dziełem sztuki, udekorowanym z niezwykłą starannością. Przyjrzał się uważniej jednej z nich.

- Studiowałaś na akademii sztuk pięknych?

- Nie. Spod mojego pędzla wychodzą bohomazy. Mam talent tylko do gotowania.

- Masz talent do wielu rzeczy. - Podał Evie kolejny talerz. - Z powodzeniem prowadzisz biznes w Nowym Jorku. Wiesz, jak wiele firm plajtuję na samym początku?

- Wolę nie wiedzieć. Widzę, że straszenie ludzi przychodzi ci z łatwością.

- Nie zamierzałem cię straszyć.

Odwróciła się, a ich spojrzenia się spotkały.

- Dasz radę, skarbie - powiedział cicho, tylko do niej, a ona popatrzyła z wdzięcznością.

- Ciastka wyglądają smakowicie. - Annie dołączyła do nich i nie było już okazji do rozmowy, zwłaszcza że zaczęli nadchodzić rezydenci domu.

Wkrótce Eva była otoczona przyjaciółmi swojej babci. Jej serdeczność przyciągała ludzi. Lucas odnotował, że z każdym zamieniła kilka słów, nawet jeśli byli to nowi mieszkańcy, których nie poznała wcześniej.

Popołudnie mijało szybko. W pewnym momencie uwaga zebranych skupiła się na nim, więc podpisywał książki i odpowiadał na niezliczone pytania.

Poznał Toma, który zdawał się pilnie wsłuchiwać w każde słowo.

- Moja żona pasjami lubiła pańskie książki. Nieustannie o nich rozmawialiśmy. Tego mi brakuje najbardziej, od kiedy odeszła. Rozmowy z inteligentną kobietą działają stymulująco, nie uważa pan?

- Powinieneś się znowu ożenić, Tomie. - Eva przysiadła na krześle obok starszego pana.

- Oświadczasz mi się, dziewczyno? - uśmiechnął się z rozbawieniem. - Za moich czasów to była męska rola.

- Jesteś niedzisiejszy. Współczesne kobiety robią to, na co mają ochotę. Wysłałabym za ciebie już jutro, gdyby nie moje bałaganiarstwo i skłonność do porannego złego humoru. Wkrótce miałbyś mnie dosyć.

Pocałowała go w policzek, a Tom ścisnął jej rękę.

- Sześćdziesiąt lat temu tak łatwo byś się nie wywinęła. Potrafię docenić czyste złoto. Wkrótce porwie cię jakiś mężczyzna, jeśli ma trochę rozumu w głowie.

Zerknął na Lucasa, który miał niemiłe poczucie, że to w jakiejś mierze przytyk do niego.

Czy Tom domyślił się, że coś ich łączy?

Jednak nie zareagował. Wtrącanie się Toma w życie Ewy nie różniło się zbyt od tego, co robiła jego babcia.

- Długo był pan żonaty?

- Za pierwszym razem dwadzieścia lat.

- Za pierwszym razem?

- Cóż mam powiedzieć? - Tom wzruszył ramionami. - Lubię stan małżeński. Martha i ja poznaliśmy się w szkole, pierwszego dnia. Wyciągnąłem jej wstążkę z włosów, a ona z całej siły uderzyła mnie tornistrem. Od tej chwili wiedziałem, że to dziewczyna stworzona dla mnie. Niestety umarła. Z naturalnych powodów, więc niech pan nie uruchamia swojej zbrodniczej wyobraźni. Myślałem, że ta strona życia jest dla mnie zamknięta. Nie wierzyłem, że facet może dwa razy wygrać na loterii, a jednak to właśnie się przydarzyło. Na spotkaniu kółka miłośników literatury poznałem Alison. Zauważyłem ją, bo była jedyną osobą, której nie podobała się omawiana książka. Nie owijała w bawełnę, wstała i wygłosiła, jakie ma na jej temat zdanie. Tydzień później poprosiłem ją o rękę. Kiedy się człowiek zakocha, po cóż czekać? Wiedziałem, że Martha by ją polubiła.

- To piękna opowieść, Tomie. - Oczy Ewy były zażawione.

- Twoja babcia byłaby szczęśliwa, że tak dzielnie sobie radzisz. - Tom uściskał jej rękę. - Masz własną firmę i jesteś zakochana w przystojnym młodzieńcu.

- Nie jestem zakochana, Tomie. Skąd ci to przyszło do głowy? - Policzki

Evy poróżowiały. – Niby w kim?

Tom spojrzał znacząco na Lucasa, a ten pomyślał, że ta wizyta stanowczo nie należała do jego najlepszych pomysłów.

Przypominała odwiedziny u babci tysiącrotnie pomnożone.

– Widziałem wcześniej, jak rozmawialiście – powiedział Tom.

– Pomagał mi przy wykładaniu ciastek. Jesteśmy przyjaciółmi.

– Świetnie. Przyjaźń jest fundamentem każdego związku. W łóżku może być wystrzałowo, ale gdy brakuje przyjaźni, nie ma na czym budować.

Eva rzuciła Lucasowi spłoszone spojrzenie, a on postanowił przyjść jej z pomocą, zanim Tom zacznie szukać kogoś, kto mógłby udzielić im ślubu.

– Eva pracuje dla mnie – wyjaśnił. – To wszystko.

Tom zmierzył Lucasa spojrzeniem, które świadczyło, że nie wierzy w ani jedno słowo.

– Niektórzy sądzą, że nie można się zakochać powtórnie. Jestem żywym dowodem, że to możliwe.

Na szczęście w tym momencie do pokoju wkroczył kucharz z pomocnikami, wnosząc tace z kanapkami z indykiem, a Lucas uniknął konieczności odpowiadania starszemu panu.

Eva poderwała się i zaczęła pomagać.

Jednak zanim Lucas zdążył dołączyć do niej, Tom nachylił się ku niemu.

– To wyjątkowa dziewczyna.

Trudno było z tym polemizować, nawet jeśli przytaknięcie ściągało na niego większe kłopoty.

– To prawda.

– Łatwo się przywiązać do drugiego człowieka, gdy się jest samotnym. Łatwo też źle zinterpretować własne uczucia – powiedział Tom, podnosząc się z krzesła.

– To prawda, ale Eva, mimo że romantyczka, ma głowę na karku i jest rozsądna w sprawach sercowych.

– Mówiłem o panu. – Tom popatrzył na niego znacząco i oddalił się w kierunku stołu, gdzie pozostali mieszkańcy domu częstowali się kanapkami.

Lucas patrzył z odległości na Evę. Co Tom chciał mu powiedzieć? To nie on był samotny, tylko ona. Do licha, niczego mu nie brakowało w jego samotni, zanim się pojawiła.

Podpisał jeszcze dwie książki dla pary stojących mu nad głową staruszków i dołączył do reszty przy bufecie.

Kiedy z talerzy zniknęły kanapki i ciastka, Eva uległa prośbom i zaczęła śpiewać kolędy, a Tom akompaniował jej na pianinie.

Wrócili do domu, gdy było już ciemno.

– Przepraszam – wymruczała Eva zza nasuniętego na usta szala. – Nie wiem, co Tomowi strzeliło do głowy.

– Troszczy się o ciebie. Zależy mu, żebyś była szczęśliwa.

Związek z nim nie przyniesie Evie szczęścia, tego był pewien. Nie

w dłuższej perspektywie. Słowa Toma stanowiły zdecydowane przypomnienie, że Eva nie jest kobietą, której wystarczy przelotny, powierzchowny romans. Wszystko w niej było szczere i głębokie: jej uczucia, nadzieje i oczekiwania.

Uważał, że Eva w wielu sprawach się myli, włączając w to jej idiotycznie naiwne wyobrażenia o miłości i małżeństwie, ale nie chciał być człowiekiem, który pozbawi ją iluzji. Czułby się jak chłopak, który łapie motyla i obrywa mu skrzydła. W ciągu kilku spędzonych razem tygodni zaczął szanować jej nieustający optymizm. Nie chciał sprawdzać, czy łatwo będzie go złamać.

Fakt, że Tom był dwukrotnie szczęśliwie żonaty, nie zrobił na Lucasie wrażenia. Nawet gdyby staruszek żenił się sześć razy, to też by niczego nie zmieniło.

On zawarł jeden związek małżeński i wystarczy. Jeśli o niego chodzi, nie chciał narażać się na to, że drugi raz będzie miał złamane serce. Teraz jednak chodziło o Evę, a nie o niego. To ona jest wrażliwa i bezbronna. On zbudował wokół siebie solidny pancierz.

- Babcia i Tom bardzo się przyjaźnili. Dziękuję, że zagrałeś z nim w bilard.
- Eva czekała, gdy Lucas otwierał drzwi apartamentu. - I pozwoliłeś mu wygrać.

- Nie pozwoliłem. Rozniósł mnie. - Nie dodał, że to ona zaprzętała jego uwagę, nie gra. Eva weszła do kuchni, zapaliła światła. Coś się zmieniło. Nie tryskała optymizmem jak zwykle. - Interesujący facet. Podpuściłaś go z taką rozmową na temat jego żon i zakochiwania się więcej niż raz?

- Nie. - Stała obrócona plecami i nalewała sobie wody do szklanki. - Od śmierci babci nie widziałam go ani razu. Poza tym to był twój pomysł, żeby tam pójść. - Postawiła szklankę. - W jego słowach nie było niczego odkrywczego. To nie spisek. Tom wierzy w miłość i tyle. Nic dziwnego, skoro doświadczył jej dwukrotnie. Nie mamy problemu z wiarą, która opiera się na naszych doświadczeniach.

- Nie powiedziałem, że mu nie wierzę. Ja tylko nie chcę przeżywać tego ponownie. Tom najwyraźniej należy do seryjnych monogamistów. - Zdziwił się, że Eva wciąż stała odwrócona. - Gdyby mógł, poprosiłby cię o rękę. Tego jestem pewien.

- Może to niezłe rozwiązanie. Powinnam wyjść za Toma.

Pociągnęła łyk wody, ale wciąż na niego nie spojrzała.

- Co się stało?

Zachowanie Evy zaniepokoiło Lucasa. Nie miała zwyczaju niczego ukrywać.

- Nic. Jesteś głodny?

- Zjadłem wystarczająco dużo węglowodanów, żeby mnie grzały przez miesiąc na Alasce. - Wszedł do kuchni i położył jej rękę na ramieniu. - Chciałbym wiedzieć, co ci chodzi po głowie.

Nie odwróciła się i nie objęła go. Stała sztywna i nieswoja.

- Brakuje mi jej, to wszystko.

Włosy Evy musnęły jego brodę, delikatnie pogłaskał ją po plecach.

- Żałujesz, że poszłaś?
- Nie. - Oswobodziła się i wciąż nie patrzyła mu w oczy.
- Ktoś sprawił ci przykrość?

Było wiele sytuacji, kiedy Eva zniknęła mu z oczu na parę chwil. Wszystko mogło się zdarzyć.

- Wszyscy byli dla mnie bardzo mili. Obiecałam Annie, że wkrótce odwiedzę ich znowu. Teraz mam trochę pracy. Ty zapewne też, już i tak zmarnowałeś na mnie całe popołudnie.

Chwyciła torebkę, telefon i popędziła po schodach.

Patrzył za nią mocno sfrustrowany. Eva nie potrafiła kryć uczuć, więc obserwowanie jej nieudolnych prób napełniło go tym większym niepokojem.

- Evo...

Przystanąła u szczytu schodów.

- Dziękuję, że ze mną poszedłeś. Cieszę się, że ich wszystkich zobaczyłam. Rozmowa o babuni pomogła. Myślałam, że będzie mnie dręczyło poczucie jej nieobecności, ale poczułam się lepiej, kiedy ją wspominałam.

Zmarszczył brwi. Skoro poczuła się lepiej, dlaczego wyglądała na nieszczęśliwą?

Eva zamknęła się w łazience i przysiadła na wannie.

Jest zakochana w Lucasie.

Tom ją z miejsca przejrzał, a jak to się stało, że ona nie zorientowała się wcześniej?

Wyobrażała sobie, że proces zakochiwania się przypomina powolne zanurzanie się w ciepłym basenie. Nie spodziewała się, że to może nastąpić tak szybko, że będzie przypominać raczej upadek z wysokości niż bezpieczny zjazd, że zakończy się nurkowaniem w niebezpiecznej głębi. Przestała cokolwiek kontrolować. Kręciło jej się w głowie i traciła równowagę. Była jednocześnie przerażona i uskrzydłona, ale wiedziała z całą pewnością, że jest to prawdziwe uczucie i czegoś tak głębokiego i trwałego czas nie zdoła wymazać.

A przecież знаła go tylko przez kilka tygodni i wcale nie chciała się w nim zakochać. To było niemądre i nierozważne. Lucas nie był zainteresowany poważnym związkiem. Widziała, jak kręcił się nerwowo, gdy Tom opowiadał o dwóch miłościach swojego życia.

To nie tak, że ona nie jest zdolna do romansu, do znajomości zawartej wyłącznie dla przejściowej przyjemności. Jednak tu chodzi o Lucasa...

Przełknęła ślinę, przypominając sobie, jak jego obecność dodawała jej dziś otuchy. Pamiętała też, jak ją obejmował, gdy płakała, jak trwał u jej boku na balu i osłaniał własną pierś przed adoratorami. Pomyślała o tym, że zawsze uważnie słuchał jej monologów i śmiał się z jej spostrzeżeń. I jeszcze o tym, jak chwalił jej kuchenne eksperymenty.

Był wszystkim, o czym kiedykolwiek marzyła, i dużo więcej.

Jęknęła i zakryła twarz rękami.

Co teraz?

Trzęsącą się ręką wymacała w torebce komórkę.

- Paige? Mam kłopoty.
- Jesteś w ciąży?
- Dlaczego kłopoty mają oznaczać ciążę?
- Nie wiem. To pierwsze, co mi przyszło do głowy. Powiedz, co się stało. Rozlałaś czerwone wino na białą kanapę? Wcisnęłaś nie ten klawisz i skasowałaś plik z książką Lucasa?
- Zakochałam się w nim. A jeśli powiesz: „A nie mówiłam”, rozłączę się.
- Jaka jest szansa na to, że on podzieli twoje uczucia? - spytała Paige ostrożnie.
- Zerowa.
- Jesteś pewna?
- Absolutnie. - Eva pomyślała o jego determinacji, żeby się już nigdy nie zakochać. - Jestem pewna. Nie ma tego w planach.
Bolało ją w piersi. Mózg się lasował.
Lucas miał rację. Miłość nie jest bajką. Jest bolesna i toksyczna.
- Wie, co do niego czujesz?
- Jeszcze nie, ale przecież mnie znasz - nie umiem ukrywać uczuć. Nie mam pojęcia, co robić.
- Możesz się wycofać - zaproponowała Paige po chwili. - Powiesz, że cię potrzebujemy, bo nie radzimy sobie same.
- Nie, zaczęłam i skończę. To zlecenie jest dla nas wiele warte. - To nie był jedyny powód. Eva chciała, żeby Lucas skończył książkę. Wiedziała, jak to dla niego ważne, a jeśli jej obecność ułatwiała mu pracę, zamierzała zostać do końca. - I tak już się zakochałam, więc nie ma znaczenia, czy mieszkam tu, czy w domu. Nie może się zdarzyć nic gorszego. Boję się tylko, że Lucas się dowie.
- To byłoby takie złe?
- Zrobi się dziwnie. Cholera.
Skuliła się na wannie.
Marzyła o tym, żeby się zakochać, i marzenie się spełniło.
Nie przewidziała tylko, że zakocha się w mężczyźnie, który nie chce powtórnie narażać się na cierpienie, więc zamknął serce na cztery spusty.
Oto węzeł gordyjski.
Tak właśnie wyobrażała sobie prawdziwy horror.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Nadmiar szkodzi, ale to nie dotyczy miłości ani czekolady.
EVA

Gdyby miała trochę oleju w głowie, pewnie postarałaby się o większy dystans.

Wierzyła, że można się zakochać więcej niż jeden raz, ale może się myliła? A jeśli to będzie jedyna prawdziwa miłość w jej życiu? W takim razie zamierzała ją wysączyć do końca. A jednak każda wspólna chwila miała w sobie kroplę gorzkości i była osnuta smutkiem, bo została skazana na nieuchronny koniec.

Lucas skończył redagowanie książki. Opuściła go niecierpliwość, która kazała mu pracować bez chwili przerwy, bez wytchnienia.

Zaskoczył ją, gdy zabrał ją do Metropolitan Opera House na *Dziadka do orzechów*. Przez całe przedstawienie trzymała Lucasa za rękę i roniła łzy, gdy patrzyła na Cukrową Wieszczkę i śnieżynki i przypominała sobie dzieciństwo i babunię.

- Mogę sobie wyobrazić ciebie w różowej spódniczce baletnicy i rajstopach. Założę się, że byłaś słodka.

- Byłam słodką łamaczą. Jako jedyna Cukrowa Wieszczka potykałam się o własne nogi. Nie wiedziałam, że ty też lubisz balet.

- Nieszczęśliwie.

- Więc dlaczego tu jesteśmy?

- Bo ty lubisz.

Wzruszył ją, nie tylko tym, że wykonał taki gest pod jej adresem, ale że słuchał jej uważnie i zapamiętał, kiedy mu opowiadała o świątecznych tradycjach, jakie miały jeszcze za życia babci.

- Jak na aroganckiego cynika bywasz bardzo miły. W nagrodę przebiorę się w strój baletnicy i zatańczę dla ciebie później.

- Wolałbym, żebyś zrobiła dla mnie taneczny striptiz.

Spojrzał na jej usta.

Nie przeszkadzało mu, że była bałaganiarą i z łóżka wstawiała lewą nogą. Ona z kolei nie zwracała uwagi na to, że całymi dniami siedział zamknięty w swojej pracowni.

Tylko raz wypadł stamtąd z morderczym błyskiem w oku, a ona zamarła niepewna, co się stało.

- Znowu masz blokadę?

- Byłaś w mojej pracowni?

- Tak. Akurat cię nie było, więc zostawiłam na biurku talerz ciasteczek i herbatę ziołową.

- Wprowadziłaś zmiany do mojej powieści.
- Słucham? - Eva była wcieleniem niewinności. - Nie wiem, o czym mówisz.
- Nie umiesz kłamać. Agenci FBI nie mogą się obściskować.
- Dlaczego? Nie widzę nic złego w pocieszaniu kolegi czy koleżanki w pracy. Dzięki temu stają się bardziej ludzcy. Byli świadkami czegoś okropnego.
- Evo, piszę o brutalnych morderstwach.
- Wreszcie pojawił się jakiś ludzki akcent w twojej historii. Nie musisz dziękować.
- Evo... - jęknął, pocierając kark i patrząc na nią z irytacją.
- O co chodzi? Przeczytałam kilka stron. Między tą parą najwyraźniej jest dobra chemia. Może się zejdą i zakochają w sobie. Co w tym złego, że w twojej książce ktoś przez chwilę będzie szczęśliwy?
- Zabiłaś napięcie.
- Naprawdę? - Dla osoby, która nie znosiła napięcia, zabrzmiało to jak pochwała. - To dobrze.
- To fatalnie, Evo. Fa-tal-nie.
- Kwestia gustu.
- Chcesz, żebym pisał wesołe thrillery?
- Całkiem nowy gatunek. Może to będzie strzał w dziesiątkę.
- Prędzej moja kariera legnie w gruzach.
- Nie dramatyzuj.

I tak mogli w nieskończoność, bo ich gusty muzyczne, literackie i filmowe były biegunowo różne.

Zmusiła go do obejrzenia *Ja cię kocham, a ty śpisz*, a w zamian obejrzała *Okno na podwórze*, choć przez większość filmu zasłaniała oczy, a później uparła się, żeby spać przy zapalonym świetle.

Kupił jej lampkę nocną i podarował jako wczesny prezent gwiazdkowy.

- Nie potrzebuję nocnej lampki.
- Przecież zawsze zostawiasz w nocy włączone światło.
- Tylko odkąd ciebie poznałam.

Kiedy zapowiadała, że wybiera się na finalne zakupy przedświąteczne, Lucas zaoferował jej swoje towarzystwo.

- Pomożesz mi wybrać prezent dla mojej babci - wyjaśnił.

To jedyny powód, do jakiego się przyznał, gdy dopytywała, dlaczego chce dołączyć do tłumu kupujących.

Śnieżyce minęły, zostawiając zakopane w śniegu ulice i idealnie błękitne niebo. Gdyby nie lodowate zimno i porywisty wiatr, można by pomyśleć, że są nad Morzem Śródziemnym.

Eva otuliła się płaszczem i wzięła go za rękę.

Zacisnął palce na jej dłoni i spacerowali wzdłuż Piątej Alei, mijając rozliczne wystawy sklepowe obwieszane bombkami i lampkami choinkowymi. Poszli do Rockefeller Center popatrzeć na choinkę, potem do Bryant Park, wchodząc po drodze do sklepów pękających od towarów

sprowadzonych na przedświąteczny sezon.

Eva zatrzymywała się przy każdym jubilerze, galerii i lokalnych produktach spożywczych. Posłała Lucasowi przepaszające spojrzenie.

- Nudzisz się? Robienie ze mną zakupów jest dla ciebie zapewne nowym rodzajem męczarni.

- Nie umiem kupować prezentów - oznajmił, biorąc od niej torby. - Jeśli mi przy tym pomożesz, będę ci nieskończenie wdzięczny.

- Już masz u mnie dług wdzięczności. Dzięki mnie wyrobisz się w terminie. Jestem chodzącym cudem. Jak ci szło pisanie dziś rano?

- Bardzo dobrze. Przymierzam się do ostatniej redakcji. Jutro wyślę całość mojemu agentowi i wydawcy. Bardzo ci dziękuję. Masz rację, jesteś prawdziwym cudem.

- Może zapomnijmy o zakupach. Zabiorę cię do domu i pokażę ci, jakie jeszcze cuda mam w zanadru. - Lucas przygarnął ją, a ona pomyślała, że przebywanie z nim jest nadzwyczaj łatwe, stanowczo zbyt łatwe. Odwróciła się do stoiska, a on niechętnie ją puścił. - Ale wcześniej musimy znaleźć coś pięknego dla Mity.

- Nie mam żadnego pomysłu.

- Od pomysłów masz mnie.

Po kilku godzinach wrócili wreszcie do domu. Porzucili paczki i paczuszki w przedpokoju i pobiegli prosto do sypialni.

Padli sobie w objęcia, a fakt, że rozstanie było nieuchronne i oboje o tym wiedzieli, dodawał szczyptę desperacji do każdego zbliżenia.

Eva rozumiała, że nie ma czasu. Parę dni i może już nigdy się nie spotkają. Parę dni i Lucas nigdy się nie dowie, co do niego czuła.

Miała te słowa na końcu języka, gdy kochali się niespiesznie, a on przedłużał pieszczoty, aż była gotowa krzyczeć z pożądania. Doprowadzał ją niemal do orgazmu i zwalniał, utrzymując ją na pograniczu rozkoszy, bez tchu i cierpliwości. Eva wiedziała, że nigdy nie nadejdzie właściwy moment na wyznania, więc równie dobrze może to zrobić od razu, bo nie przestałaby żałować, gdyby mu nie powiedziała prawdy.

- Kocham cię - wyszeptała i poczuła, jak zeszywniał w jej ramionach. - Kocham cię, Lucasie.

Zatkał jej usta pocałunkiem. Zacisnął pięści w jej włosach, a jego ruchy stały się niecierpliwe i brutalne. Nie przestawał jej całować, jakby się obawiał kolejnych miłosnych wyznań.

Nie powiedziała już nic, przyjęła go tylko w siebie, wyginając ciało w łuk i popychając rękami.

Czuła w sobie jego orgazm. Każdy spazm i pchnięcie posyłało ją na erotyczną orbitę. Jeszcze nigdy nie było tak intensywnie. Krzyczała, a on miotał się w niej i nie przestawał jej całować, aż zakreśliło jej się w głowie.

Po wszystkim leżała bezsilnie, przygwożdżona jego ciężarem, osłabła od rozkoszy i niewyobrażalnego szczęścia bycia z Lucasem.

Chciałaby, żeby to się nigdy nie skończyło.

Był jej pierwszą miłością. Dałaby wszystko, żeby także ostatnią, ale jeśli

nie będzie im dane nic więcej, zamierzała smakować i zapamiętać każdą chwilę.

Kolejnego ranka wyczuła w nim wyraźną zmianę.

Zniknęły gdzieś ciepło, dowcip i bliskość. Zachowywał się... sztywno i uprzejmie.

Patrzyła na niego zdezorientowana i ogłupiała, a duch w niej upadał szybciej niż zepsuta winda.

- To, co dzieje się między nami, zaszło za daleko. Nigdy nie zamierzałem iść w tym kierunku.

Nie spodziewała się, że Lucas będzie aż tak bezceremonialny i tak szybko podejmie decyzję.

Żywiła nadzieję, że będzie miała trochę więcej czasu, chociaż przecież wiedziała, że zostało go niewiele.

Chciała, żeby przestał mówić. Woląca nie słyszeć tego, co miał do powiedzenia, bo mogło to oznaczać tylko jedno: nadszedł koniec.

- Wszystko przez moje wyznanie, że cię kocham? Wystraszyłeś się?

- Znamy się dopiero od miesiąca.

- To był najlepszy miesiąc mojego życia. Nie długość trwania związku ma znaczenie, Lucasie, ale jego jakość. Nie zastanowiło cię nigdy, że niektórzy ludzie chodzą ze sobą całymi latami i to do niczego nie prowadzi, a inni spotykają się raz i to jest to? Po miesiącu biorą ślub.

- Oświadczasz mi się? - spytał z nieporuszoną twarzą.

- Nie! Powiedziałam tylko, że w ciągu ostatniego miesiąca spędziliśmy ze sobą więcej czasu niż niektórzy przez pół roku. Kocham cię. W tej kwestii nie będę kłamać. - Zobaczyła, jakie wrażenie wywarły jej słowa. Twarz mu skamieniała.

- To wykluczone, Evo.

- Chcesz powiedzieć, że ci na mnie nie zależy?

- Zależy mi, ale ty szukasz bajki, a ja nie mogę ci jej dać.

- Och, Lucasie. - Poczowała smutek i lekką irytację, że on wciąż tego nie pojmuje. - W mojej bajce nie ma księcia i magicznych jednoroźców. Jest miłość. Chcę kogoś kochać i chcę być kochaną. Oto cała tajemnica.

- Bardzo się mylisz co do miłości. To coś innego, niż ci się wydaje.

- A ja myślę, że to ty się mylisz. Miłość nie jest przekleństwem, Lucasie. To dar. - Zaczerpnęła powietrza i postanowiła zaryzykować. Nie miała nic do stracenia. - Ja ci ten dar chcę ofiarować. Moje serce, całe, na zawsze.

- Evo... - Był blady jak kreda.

- Kocham cię. Wiem, że wszystko się dzieje za szybko, i może to wariactwo tak szybko wyznawać miłość, ale czuję, że to uczucie jest prawdziwe i dobre. Łączy nas coś dobrego. Z tobą jestem szczęśliwa. Przy tobie nie muszę niczego udawać ani ukrywać. Krótko jesteśmy ze sobą, ale jest to najbardziej uczciwy, rzeczywisty związek, w jakim kiedykolwiek byłam - klarowała mu z zapałem. - Czasami umawiasz się na randki z kimś, kogo właściwie nie znasz. Trzeba by zjeść beczkę soli, żeby rozgryźć tę drugą

osobę. Z nami było zupełnie inaczej. Troszczyłeś się o mnie, dbałeś o moje uczucia. Dopiero z tobą uświadomiłam sobie, jak męczące jest udawanie, że wszystko gra, kiedy jestem zadowolona. Nie mówię tego, żeby zgłaszać pretensje pod adresem swoich przyjaciółek, to raczej świadectwo, jaka jestem. Zmuszałam się, żeby pokazywać światu zadowoloną, radosną twarz. Przy tobie nie musiałam udawać wiecznego optymizmu. Dzięki tobie poczułam się lepiej. Pierwszy raz od roku byłam szczęśliwa. Ale gadam i gadam, a teraz twoja kolej.

Miał spłoszoną minę, trzęsącą się ręką przeczesał włosy.

- Nie mam pojęcia, co powiedzieć.

Ogarnęło ją przytłaczające rozczarowanie.

- Spodziewałam się różnych rzeczy, ale raczej nie tego.

Przycisnął palcami nasadę nosa.

- Mówisz, że cię uszczęśliwiam. Na jak długo? Co będzie, kiedy pewnego ranka odkryjesz, że już nie jesteś ze mną szczęśliwa? Nie chcę być człowiekiem, który zniszczy twój słoneczny optymizm i twoje marzenia. Nie wezmę na siebie takiej odpowiedzialności.

- Więc ich nie niszczy. Powiedz, że mnie kochasz, a resztę życia możemy spędzić na uszczęśliwianiu siebie nawzajem.

- Naprawdę wierzysz, że to takie proste?

- Może być, jeśli na to pozwolisz.

- Nie zgadzam się.

Eva miała wrażenie, że ktoś zmiażdżył jej serce.

- Nie sądziłam, że jesteś tchórzem - powiedziała, zbierając w sobie resztki odwagi i prostując ramiona.

- Nazywasz mnie tchórzem, bo chcę ci oszczędzić rozczarowań?

- Oboje wiemy, że chronisz samego siebie. Kochałeś Sallyanne. Cierpiałeś i wciąż cierpisz po jej śmierci. Tkwisz w matni poplątanych, trudnych uczuć do niej. Rozumiem, dlaczego chcesz się chronić, ale w tym wypadku nic ci nie grozi, Lucasie. Łączy nas coś bezcennego i pięknego. Nigdy bym tego nie zniszczyła.

- A jeśli ja to zniszczę?

- Nie - zaprotestowała i dalej mówiła już łagodnym głosem, bo rozumiała, jakie emocje się w nim kłębią. - Z pewnością tego nie zniszczysz. W głębi duszy sam to wiesz, ale boisz się do tego przyznać.

Nogi miała jak z ołowiu. Z najwyższym trudem poczłapała na schody.

- Dokąd idziesz?

- Spakować się.

- Odchodzisz? - W jego głosie usłyszała ból. - Zostawiasz mnie?

Jeśli mnie nie zatrzymasz, nie będę miała wyboru, pomyślała.

- Po co miałabym zostać, Lucasie? Wykonałam zadanie. Zrobiłam to, za co mi zapłaciłeś. Jest tylko jeden powód, żeby zostać, a ty go nie chcesz.

Była już w połowie schodów, gdy usłyszała:

- Czekaj!

Nadzieja roznieciła się w niej jak płomień świecy, chybotliwy na wietrze,

jednak wciąż się palący. Odwróciła się powoli. Serce jej biło mocno.

- Dlaczego?

- Zostań trochę dłużej.

- I wtedy co? - Nie odpowiedział, więc ruszyła dalej, całkowicie wyzuta z sił. - Jest wiele rzeczy z życia, o które jestem gotowa walczyć. Przyjaciele, praca, przyszłość. Jednak o twoje serce nie będę walczyć, Lucasie. Jeśli nie możesz go dać dobrowolnie, to go nie chcę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Traktuj życie jak trening. Bądź elastyczna.
FRANKIE

Eva szła Piątą Aleją i czuła się jak kupka nieszczęścia. Z nieba zaczął przószyć śnieg.

Uniosła głowę do nieba i przymknęła oczy.

Pod wpływem nagłego impulsu weszła do katedry Świętego Patryka, oazy ciszy i spokoju w najbardziej ruchliwej części Nowego Jorku.

Babcia zabierała ją tutaj wielokrotnie, ale od jej śmierci nie była w katedrze ani razu.

Wspomnienia wciąż były bolesne. Wśliznęła się do ławki i przez chwilę kontemplowała majestatyczną architekturę i witraże w oknach.

Chór śpiewał, czyste głosy wypełniały ogromną pustą przestrzeń.

Miała w gardle gulę tak wielką, że nie była w stanie przełknąć śliny.

Była pewna, że on też ją kocha, ale przecież niczego podobnego nigdy jej nie powiedział. Może się pomyliła. Swoje nadzieje i marzenia wzięła za rzeczywistość.

Pomyślała o tym wszystkim, czego się dowiedziała podczas wspólnego mieszkania.

- Nie we wszystkim miałaś rację, babuniu - mruknęła. - Dobrze być słonecznym promieniem, ale czasem należy być deszczem. Zrównoważone życie potrzebuje jednego i drugiego.

Lucas ją tego nauczył.

Był pierwszym człowiekiem, z którym była całkowicie otwarta i uczciwa - i tego, poza seksem, będzie jej najbardziej brakowało.

Zawsze jej się wydawało, że najgorsze byłoby nigdy się nie zakochać. Teraz się przekonała, że jest coś gorszego: zakochać się w kimś, kto nie chce jej miłości.

- Szczęśliwego Bożego Narodzenia, babuniu - szepnęła. - Tęsknię za tobą.

Posiedziała jeszcze trochę, zapaliła świeczkę za duszę babci i wróciła do domu zaśnieżonymi ulicami i zatłoczonym metrem, gdzie wokół siebie miała rodziny obładowane pakunkami i podekscytowane świętami.

Paige wyszła z narzeczonym, a Frankie i Matt nie wrócili jeszcze ze zlecenia w Connecticut, a to znaczyło, że będzie miała mieszkanie tylko dla siebie.

Samotność. Tym razem nie pomyślała o sobie, tylko o nim.

Lucas.

Otworzyła drzwi do swojego domu, rzuciła torby na podłogę przy drzwiach i opadła na kanapę bez zdejmowania płaszcza.

Co on teraz robi? Skończył pisać książkę. Nie ma powodu ukrywać się w swoim apartamencie. Z kim będzie się dzielił przemyśleniami i tajemnicami? Do końca życia zatrzyma dla siebie prawdę o zmarłej żonie, żeby oszczędzić bólu rodzinie Sallyanne?

- Przyjdiesz na świąteczny obiad? Będzie twój brat. Bóg jeden wie, jak trudno jest zebrać wszystkich pod jednym dachem na Boże Narodzenie. Lucasie, czy ty mnie w ogóle słuchasz? Dlaczego wciąż gapisz się przez okno?

Lucas odwrócił się i z wysiłkiem próbował skupić się na tym, co mówiła do niego babcia. Tymczasem w głowie wciąż odgrywał jedną scenę: gdy Eva wyznawała mu miłość. Jak to się stało? Odgrodził się tak skutecznie, a jednak ona przedarła się przez wszystkie bariery.

- Przepraszam. Co powiedziałaś?

- Zdecydowałam się poślubić dwudziestojednoletniego śpiewaka operowego i przeprowadzić do Wiednia.

- Dobrze wiedzieć.

Pomyślał o nocy, kiedy Eva płakała w jego ramionach. Czy teraz też płacze? Dręczyły go wyrzuty sumienia.

Odeszła. Eva zabrała swoje manatki i wyprowadziła się. Wyznała, że go kocha. Dała mu serce na talerzu, ofiarowała samą siebie.

A potem odeszła.

Westchnął głęboko. Cała prawda była taka, że odeszła, bo nie dał jej żadnego powodu, żeby z nim została. Czy mógł postąpić inaczej? Przecież miłość nie może być łatwa i prosta? Nie może być tak nieskomplikowana, jak się wydawało Evie.

- Lucas? - Głos babci był łagodny. - Jest mi niezmiernie miło cię widzieć, ale po co właściwie przyszedłeś, skoro nie jesteś w stanie prowadzić zwykłej rozmowy? Powiesz wreszcie, co cię dręczy, czy będziesz tak stał i wyglądał przez okno?

- Nic się nie stało. Przyniosłem ci prezent pod choinkę. - Wręczył babci ładnie opakowaną paczuszkę. - Otwórz teraz, jeśli chcesz. Nie musisz czekać do jutra.

Babcia wzięła prezent i położyła go na bocznym stoliku.

- Jeśli nie jest to wiadomość, że oświadczyłeś się Evie, może poczekać jeden dzień.

- Oświadczyzny? - Lucas się najeżył. - To wykluczone.

- Bo jesteś upartym głupcem?

- Bo nie jestem zakochany.

Kiedy tylko to powiedział, poczuł fałsz tych słów. Uwierały go jak niedopasowana marynarka.

- Ukroisz kawałek ciasta? - spytała babcia, obserwując go bacznie.

Czy babcia dobrze się czuje? W jednej chwili mówi o miłości, w następnej o cieście?

- Sama piekłaś?

- Eva przyniosła.

- Była tu?

- A dlaczego tak się dziwisz? Moja znajomość z Evą jest dłuższa niż twoja. Poznałam ją wcześniej.

- Jak wyglądała? Jest smutna?

Nie umiał stwierdzić, jakiej odpowiedzi się spodziewał. Gdyby była smutna, to z jego powodu, ale jeśli nie była, to znaczy, że o niego nie dba. A wtedy wszystko, co powiedziała, było nieprawdą.

Miłość nie może być taka nieskomplikowana.

Babcia sięgnęła po okulary i wsunęła je na nos.

- Dałeś jej powód do smutku?

Tysiąc powodów, ale prędzej szlag go trafi, zanim opowie babci o intymnych szczegółach swojego życia, nieważne iloma kawałkami tortu czekoladowego poczęstowała go w dzieciństwie.

- W zeszłym roku straciła babcię. To dla niej pora przykrych wspomnień.

- Wiem, często mi o tym opowiadała, ale oboje wiemy, że nie dlatego jest smutna.

- Czy ona... - zaczął Lucas, czując się jak świadek obrony indagowany przez nieżyczliwego prokuratora.

- Mówiła o waszym związku? Niewiele. Nie musiała. Na twarzy Ewy odmalowują się wszystkie jej uczucia. Jest cudownie nieskomplikowana. Sposób, w jaki o tobie mówiła, powiedział mi wszystko, co chciałam wiedzieć. Jaka szkoda, że jej uczucia nie są odwzajemnione. - Babcia zdjęła okulary i starannie je przetręła. - Trafiłam? Czujesz się winny? Nie powinieneś. Mężczyzna nie powinien czuć się winny, bo nie potrafi pokochać kobiety. Uczuć niestety nie da się włączyć i wyłączyć na zawołanie. Eva jest przygnębiona, ale to wyjątkowa dziewczyna i wkrótce znajdzie godnego siebie mężczyznę.

Inny mężczyzna?

Ta możliwość do tej pory nie przyszła mu do głowy.

- Co masz na myśli? - W ustach mu zaschło, z trudem wykrztusił słowa, a jego serce łomotało, jakby chciało mu wbić do głowy, że jest ostatnim głupcem.

- Chyba nie sądzisz, że kobieta taka jak Eva długo pozostanie samotna? Ma najszlachetniejsze serce i najśłodsza naturę ze wszystkich znanych mi dziewcząt. Jakiś szczęściarz wygra los na loterii i założy jej obrączkę. Wcale bym się nie dziwiła, gdyby Eva wyszła za mąż błyskawicznie, bez długich zaręczyn. Wie, czego chce, i ufa własnym uczuciom. I jest odważna. Nie musisz się o nią martwić. A skoro jej nie kochasz, pewnie ci ulży, gdy zakocha się w kim innym. - Przyjrzała się wnukowi bacznie. - Jesteś jakiś błądy. Znów pracowałeś przez całą noc? Bardzo niezdrowy zwyczaj. Skoro książka jest gotowa, powinieneś sobie zrobić wakacje.

Orzeszek trącił go nosem, więc Lucas schylił się i podniósł pieska. To mu przypomniało, jak wraz z Evą ratował szczeniaka w parku.

Babcia miała rację. Eva jest wyjątkowa i z pewnością nie będzie spędzała

nocy, płacząc w poduszkę z jego powodu. Wkrótce się pozbiera i życie potoczy się dalej.

Zakochała się w nim i to zostawiło w jej sercu ranę, ale ta rana prędko się zabiłżni. Eva nie pozwoli na to, żeby zatrąła jej życie.

Na myśl o niej z innym facetem miał ochotę wybić dziurę w ścianie.

A jeśli jej wybór padnie na jakiegoś dupka, który nie doceni, jak bardzo jest wrażliwa? Kogoś, kto wykorzysta jej szlachetność i szczodrość, kto zlekceważy jej marzenia?

Babcia podała Lucasowi kawałek ciasta: biszkopt przekładany bitą śmietaną i truskawkami. Kolory przywiodły mu na myśl kremową skórę i czerwone wargi, a potem pomyślał o miękkości jedwabiu i zapachu szamponu Evy.

Uprzejmie podziękował, przełknął parę kęsów, ale jakoś nie miał apetytu. Odstawił talerzyk, aż zadźwięczała porcelana.

- Do diabła, babciu. Eva jest marzycielką. Dla niej cały świat jest dobrym, słonecznym miejscem.

Babcia złapała widelczyk, zanim wylądował na podłodze.

- Jest kobietą, która bierze wszystko z dobrej strony i wie, czego chce. Nie ma niczego złego w marzeniach, Lucasie, szczególnie jeśli człowiek ma odwagę, żeby je spełniać. Evie tego nie brakuje.

„Kocham cię”.

To prawda, Eva jest odważna. Wyjawiała swoje uczucia bez wahania, choć nie miała gwarancji, że są odwzajemnione.

- Nie mogę być taki, jakim mnie chce widzieć.

- Jesteś pewien, że mówisz o Evie, a nie o Sallyanne? - spytała babcia, popijając herbatę.

- Co masz na myśli? - nastroszył się, z miejsca przyjmując pozycję obronną.

- Sallyanne była skomplikowaną osobą, a wasz związek utrwalił w tobie przekonanie, że wszystkie relacje męsko-damskie muszą być trudne i zawile. Dręczyło ją wiele problemów, które jednak nie miały nic wspólnego z tobą. Nie miałaś szans ich rozwiązać, nie da się uszczęśliwić człowieka na siłę.

Serce mu waliło. Nie rozmawiał na ten temat z nikim z rodziny. Nigdy.

- Po jej śmierci nieustannie rozmyślałem, czy mogłem jakoś temu zapobiec. Może powinienem postępować inaczej.

- Niepotrzebnie się zadrećzałeś - odparła babcia współczująco. - Wiele razy miałam nadzieję, że się otworzysz i zaczniesz mówić o swoich przeżyciach. Serce mnie bolało, że tłamsisz wszystko w sobie i cierpisz.

- Nie chciałem popsuć obrazu, który ludzie mieli w pamięci. Bardzo ją kochałem, pomimo wszystko.

- Ona także kochała ciebie, choć nie miała pojęcia, jak sobie poradzić z tą miłością.

- W końcu sam już nie wiedziałem, czego po mnie oczekiwała.

- Myślę - powiedziała babcia, odstawiając filiżankę - że Sallyanne chciała wtedy i chciałaby teraz, gdyby była między nami, żebyś był szczęśliwy.

Czasami życie i miłość tylko tego dotyczą, niczego więcej.

- Opowiedz wszystko ze szczegółami.

Paige napełniła winem trzy kieliszki, a Eva usadowiła się na kanapie.

Matt i Jake grali w pokera z paroma kumplami, między innymi z Danielem, bratem bliźniaczek, więc Paige, Frankie i Eva miały mieszkanie dla siebie.

- Jestem zakochana w Lucasie.

Nie było sensu kłamać ani udzielać wymijających odpowiedzi. Nigdy nie umiała ukrywać uczuć, a teraz było jej ciężko na duszy.

- I? - Paige podniosła kieliszek do ust.

- I nic. To wszystko.

- On nie jest zakochany w tobie?

Eva patrzyła na rubinowy płyn w szkle i przypomniała sobie noc, gdy odkorkowała niewiarygodnie drogą butelkę wina.

- Sama nie wiem. Bardzo możliwe, że jest, ale bardzo tego nie chce, więc się nie przyzna za żadne skarby świata. Co za sytuacja. Ja kocham jego. Podejrzewam, że on kocha mnie. Powinno być prosto, łatwo i przyjemnie.

- Zabiję go. - Frankie z impetem odstawiła kieliszek i sięgnęła po butelkę.

- Nie mam twojej anielskiej natury. Bez oporów znajdę go i powyrywam mu wszystkie kości, jedną po drugiej.

- Świetnie byście się dogadali. - Eva wzdrygnęła się. - Właściwie dlaczego jesteś taka wściekła?

- Nie jestem wściekła.

- Nie widziałam cię w tak bojowym nastroju, od kiedy przylazł tu były kochanek Roxy i omal nie złamałaś mu ręki. Co takiego zrobiłam, że się rozgniewałaś?

- Nic. Ty tu nie zawiniłaś. Chodzi o niego. - Frankie przez chwilę robiła groźne miny, po czym wyciągnęła rękę. - Daj mi swoją komórkę.

- Po co?

- Po prostu daj.

- Najpierw powiedz, co chcesz zrobić.

- Ktoś musi facetowi uświadomić, że jest dupkiem, a skoro ty jesteś zbyt miła, ja muszę się tym zająć. - Frankie strzeliła palcami. - Dawaj.

- Nie ma mowy. Zwariowałaś? To mój problem, nie twój.

- Bardzo się mylisz. Kiedy ty cierpisz, ja też cierpię, a nienawidzę się tak czuć. Cholera. - Frankie opadła na fotel przy Evie. - Z nas trzech to ty nie powinnaś mieć problemów w relacjach z facetami. Zawsze sobie wyobrażałam, jak tanecznym krokiem podążasz z ukochanym ku świetlanej przyszłości, najlepiej na jednorożcach do pary.

- Nie widziałam jednorożców idących tanecznym krokiem. - Eva uśmiechnęła się przez łzy.

- A ja nie widziałam jednorożców i kropka. - Frankie rozłożyła ręce. - To tylko dowodzi, że mam rację.

- Możemy wrócić do rzeczywistości? - Paige taktownie przejęła inicjatywę.

- Frankie, Eva ma rację, nie wtrącaj się.

- Nie wolno mu skrócić karku? Jake i ja moglibyśmy go obedrzeć ze skóry.
- To nie w naszym stylu - upomniała ją Paige i dołała Evie wina.
- Nie można zmusić mężczyzny, żeby cię pokochał - westchnęła Eva. - Tak się nie da.
- Najlepszy dowód, że całe to zakochiwanie się jest guzik warte, o czym zawsze wiedziałam. - Frankie wychyliła wino do dna. - Dolej, Paige. Chcę wznieść toast.
- A nie masz dosyć?
- Nawet nie zaczęłam. - Popchnęła kieliszek do Paige i poczekała, aż przyjaciółka naleje jej wina. - Toast, dziewczyny. Najpierw za sukces w biznesie. Wymiatamy, moje drogie. Za Urban Genie.
Wysoko uniosła kieliszek, a Paige i Eva poszły jej śladem.
- Za Urban Genie.
Wypiły, a wtedy Frankie podniosła dłoń.
- To był dopiero początek. Pijemy za nas. Za to, że się nie pozabijałyśmy, chociaż pod każdym względem się różnimy.
- Miałaś czasem ochotę mnie zabić? - Eva spojrzała niepewnie.
- Kielichy w górę, do licha.
Eva posłusznie trzymała w górze swój kieliszek.
- Za przyjaźń - kontynuowała Frankie. - Prawdziwa przyjaźń nie zważa na różnice. Ja czytam kryminały, ty wolisz romanse i jest okej. Wybaczam ci twój dziwaczny gust.
- Dziękuję - podziękowała nieco zaskoczona Eva.
- Za wieczną przyjaźń. - Frankie wzniosła toast, a Paige uśmiechnęła się.
- Proponuję, żebyśmy na tym skończyły, inaczej powitamy Boże Narodzenie z koszmarnym bólem głowy.
- Jeszcze jeden. - Frankie sięgnęła po butelkę i znów im dołała. - Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną, bez względu na okoliczności. - Czule spojrzała na Evę. - Za siostrzeństwo.
- Za siostrzeństwo - zawtórowała jej wzruszona Eva.
- Za siostrzeństwo - dołączyła do chóru Paige.
Drzwi się otworzyły i do środka weszli Matt i Jake, kłócąc się zawzięcie, czy Jake szachrował, czy nie.
- Przegrałeś, co nie znaczy automatycznie, że ja oszukiwałem. - Jake trzasnął drzwiami. - Naucz się przegrywać z klasą.
- Nie miałbym problemu z przegraną, gdyby była uczciwa - żołądkował się Matt - ale pobiłem cię, a ty... - Przerwał na widok zapłakanej Evy. - Co się stało? Masz jakieś kłopoty?
- Nic ważnego. - Jego troska ją rozczuliła.
- Nie beczysz o byle głupstwo.
- Płacze przy wszystkich komediach romantycznych. - Jake odwiesił kurtkę. - Szczerze mówiąc, ma oczy w mokrym miejscu.
- Och, zamknij się, Jake. - Frankie wywróciła oczami. - Nie każdy jest tak gruboskórny jak ty.
- Wcale nie jestem gruboskórny. Też mi się zdarzało uronić w kinie łzę,

choć raczej przy ziewaniu. Od kiedy to zostałam laureatką orderu czulego serduszka?

Matt nie zwracał uwagi na ich gadaninę.

- Evo?

- Naprawdę, nie stało się nic złego. Frankie powiedziała coś miłego, to wszystko.

Nie będzie przecież rozczulała się nad sobą i narzekała. Lucas nie odwzajemniał jej miłości. Ona, Eva, nic na to nie poradzi, może tylko zamknąć ten etap i żyć dalej.

Jake wyraził zdziwienie:

- Nasza Frankie? Coś miłego? To do niej niepodobne.

- Gdybyś nie był zaręczony z moją przyjaciółką, chyba bym cię żywcem obdarła ze skóry - warknęła Frankie.

- Wygram w każdej walce. Może masz czarny pas w karate, ale ja używam ciosów poniżej pasa.

- Dosyć tego! Są święta Bożego Narodzenia. Nikt się nie kłóci w święta, nikt nie walczy. - Paige spojrzała na drzwi. - Daniel nie przyszedł z wami?

- Pojechał do domu. To czas dla rodziny. Nawet Daniel robi sobie wolne od podrywania kobiet.

Eva milczała, grzejąc się w uzdrowicielskim ciepłe domowego ogniska.

Wieczna przyjaźń, pomyślała. Nie tylko z Frankie i Paige, ale też z chłopakami. Nie jest samotnym rozbitkiem na bezludnej wyspie. Jest otoczona troską, przyjaźnią i miłością.

- Chcę wznieść toast - powiedziała i sięgnęła po kieliszek. - Za rodzinę. Można się z nią urodzić, można ją mieć z wyboru, tak czy owak, to najlepsze, co może być na świecie. Dziękuję, że jesteście moją rodziną.

Przez chwilę panowała cisza. Przerwał ją Jake.

- Jeszcze trochę, a nawet ja popłaczę się ze wzruszenia. - Zabrał Paige kieliszek i podniósł. - Za rodzinę. Trudno z nią wytrzymać, ale nie da się bez niej żyć.

- Za rodzinę - powtórzyła Eva.

- Za rodzinę - dołączyli Frankie z Mattem.

- Jeszcze raz ukradniesz mi wino - powiedziała słodkim tonem Paige - a przekonasz się na własnej skórze, jak to jest żyć bez niej.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Szczęśliwe zakończenia są jak ludzie.

Każde jest wyjątkowe.

EVA

Restauracja Romano's była zatłoczona, więc Eva z nosem spuszczonej na kwintę schowała się w kuchni i zabrała się za pomaganie Marii, matce Jake'a. Zdecydowały się na jeden jadłospis dla wszystkich, żeby sprawnie obsłużyć tłumy, a ponieważ Eva była jego współautorką, nie potrzebowała dodatkowych instrukcji. Maria zaproponowała, żeby Eva wkrótce dołączyła do przyjaciół i w spokoju zjadła posiłek, ale tymczasem wołała się czymś zająć, żeby nie myśleć o Lucasie.

Gdyby to nie było Boże Narodzenie, najchętniej spędziłaby cały dzień w łóżku, z kołdrą naciągniętą na głowę.

Brakowało jej babci. Była niezawodna, gdy Eva chciała się wyzalić, i zawsze znajdowała sposób, żeby ją pocieszyć i dodać jej otuchy.

Teraz musiała polegać na sobie. Szkoda tylko, że była potwornie zmęczona i niebezpiecznie bliska łez.

Kolejne święta Bożego Narodzenia, podczas których musi trzymać się w garści, żeby jakoś przetrwać ten dzień i nie załamać się zupełnie.

Ciekawe, co robi Lucas. Zamknął się w pustym mieszkaniu czy przynajmniej poszedł odwiedzić babcię?

- Jak się miewasz, cukiereczku? - Policzki Marii były czerwone od gorąca bijącego z piekarnika i ze zmęczenia, ponieważ uwijała się w kuchni ładnych kilka godzin.

- Świetnie. - Eva dostrzegła uważny wzrok Marii. - Może nie do końca świetnie - przyznała. - Gdzieś w głębi duszy miałam nadzieję, że Lucasowi na mnie zależy. Naprawdę w to wierzyłam.

- Może i zależy.

- Niewystarczająco. - Eva zaczęła obierać czosnek. - Trzeba zwariować, żeby się zakochać po miesiącu znajomości, prawda?

- Tak uważasz?

- Paige i Jake znają się od zawsze. Tak samo Frankie i Matt.

- Każdy zakochuje się inaczej, moja droga, a z tego, co mówiłaś, doskonale się rozumieliście z Lucasem.

- Tak było. - Eva melancholijnie wpatrywała się w ząbki czosnku. - Zwierzałam mu się z różnych rzeczy. On też sporo mi o sobie opowiadał. Myślałam... - przerwała. - Nieważne. Zapomnę o nim.

- Nie płacz. Dzisiaj nie możesz mieć czerwonych oczu.

- Wiem, jest Boże Narodzenie, nie powinnam psuć ludziom świąt.

- Myślałam o tobie - sprostowała Maria. - Znam cię. Chcesz ładnie wyglądać. Idź, umaluj usta.

- Ale po co? - zdziwiła się Eva. - Pieczona wołowina i półmisek z ziemniakami nie dbają o to, czy mam na ustach szminkę.

Wszyscy naokoło byli podnieceni i pełni energii. To ją jeszcze bardziej przygnębiało.

- Wierz mi, będziesz zadowolona, że to zrobiłaś. - Maria zagarnęła ją w matczyne objęcia. - Babcia byłaby z ciebie bardzo dumna, kochanie. A teraz musimy wyjąć pieczeń, bo się przypali.

Zapewne babunia nie byłaby z niej dumna, gdyby widziała, jak jej wnuczka snuje się po kuchni z grobową miną i załzawionymi oczami, zupełnie jakby była chmurą deszczową, ale nie spierała się i wróciła do kucharzenia. Gotowanie było dla niej formą terapii. Kroiła, siekała i podsmażała, a wszystko automatycznie, bez myślenia.

W kuchni Marii wszystko działało jak w dobrze naoliwionej maszynie. Eva z łatwością wpadła w rytm i poczuła, że pomału się uspokaja. Nie musiała się zastanawiać nad tym, co robi.

- Ev? - W drzwiach pojawiła się Frankie i wymieniła znaczące spojrzenie z Marią. - Możesz do nas przyjść? Mamy coś dla ciebie.

- To nie może poczekać? Wydajemy obiad dla osiemdziesięciu osób, a ja odpowiadam za pieczeń i zapiekanekę. - Była dumna z siebie. Całkiem przekonująco udawała silną i dobrze zorganizowaną osobę, choć wcale się tak nie czuła. Wyciągnęła z piekarnika brytfankę ze skwierczącymi ziemniakami. - Prezenty miały być później.

- Tego prezentu nie da się opakować w papier i zawiązać wstążeczką. - Głos Frankie brzmiał dziwnie. Była podejrzanie zadowolona z siebie i podekscytowana. - Spodoba ci się.

- Ale ja niczego nie potrzebuję.

- Przystaniesz się wreszcie spierać? - burknęła na nią Frankie. - Wychodź już. Jestem beznadziejna, gdy chodzi o spiskowanie i konspirację.

- Muszę odparować sos z czerwonego wina.

- Ja to zrobię. Jeśli wezmę butelkę i wypiję połowę, to czerwone wino cudownie wyparuje. - Frankie lekko popchnęła oporną przyjaciółkę. - Zostanę podkuchenną Marii. Możesz iść.

Eva miała zapytać, co się właściwie dzieje, gdy do kuchni weszła Paige.

- Czekaaj. Nie ruszaj się. - Miała przy sobie torebkę Evy. Otworzyła ją i znalazła kosmetyki. - Stój nieruchomo.

- Nie mam zielonego pojęcia, co się tu dzieje. Wszystkie uważacie, że tak fatalnie wyglądam? Najpierw Maria każe mi pomalować usta, teraz...

- Przestań gadać. Nie mogę cię malować, gdy ruszasz szczęką. - Paige jak zawodowa charakteryzatorka musnęła pudrem jej policzki i podkreśliła szminką usta. - Świetnie. Wyglądasz olśniewająco.

Pstryknęła palcami, a wtedy w drzwiach pojawił się Jake z płaszczem Evy w rękach.

- Chciałabym, żeby ktoś mi wreszcie powiedział, co się tu dzieje. - Eva

patrzyła na nich zdezorientowana.

- Niespodzianka - odparła Paige i uśmiechnęła się. - Wesołych świąt dla najlepszej przyjaciółki na świecie.

- Hej, to ja jestem najlepszą przyjaciółką na świecie. - Frankie strzepnęła pyłek z mąki z sukienki Evy. - Ruszaj, księżniczko. Twój powóz czeka.

- Powóz? Czyś ty się upiła? Zachowujecie się co najmniej dziwnie.

Wciąż niespokojna, o co w tym wszystkim chodzi, Eva pozwoliła im wypchnąć się z kuchni do głównej sali restauracyjnej.

Przez jedną szaloną chwilę pomyślała, że może przyszedł do niej Lucas i to on jest niespodzianką, której nie da się zawiązać wstążeczką. Jednak w restauracji nie było po nim śladu, a ją zaszokowało, jak bardzo była zawiedziona.

Kątem oka zobaczyła uśmiechniętego Matta przy drzwiach wejściowych i rozanieloną Roxy z dzieckiem podskakującym na jej kolanach.

Wszyscy wokół się radowali. Nie chciała psuć ich dobrego nastroju, uśmiechała się i starała zapomnieć o Lucasie.

Cokolwiek zaplanowali, nie chciała ranić ich uczuć, odegra swoją rolę: zaskoczenie i radość. Z pewnością ją na to stać.

- Zadzwoń do nas później. - Paige wyprowadziła ją przed drzwi.

Ewę aż zatkało, gdy mroźne powietrze uderzyło ją w twarz.

- O cholera, jak zimno.

Na jezdni czekała żółta taksówka z włączonym silnikiem, a przy otwartych drzwiach auta...

- Albert? - Eva patrzyła na niego w oszołomieniu.

Dopiero Paige popchnęła ją do taksówki.

- To raczej taksówka niż powóz, ale w końcu jesteśmy w Nowym Jorku. Przynajmniej samochód jest żółty. Jeśli wypijesz butelkę wina, możesz sobie wmówić, że to kareta z dyni. Proszę bardzo, Albercie. Przekazuję ją panu do rąk własnych. Podpisane, opieczetowane i dostarczone, zgodnie z umową. Reszta należy do pana. Niech pan uważa, bo Eva potrafi zagadać na śmierć.

Albert wyściskał Ewę i dwornie przytrzymał jej drzwi.

- Pamiętaj, zadzwoń! - zawołała jeszcze Paige, gdy Albert zamykał drzwi, a taksówkarz ruszał z miejsca.

- Co się dzieje? - Eva przekręciła się tak, żeby lepiej widzieć Alberta. - Dlaczego nie wszedłeś do środka? Właśnie podawałyśmy obiad.

- Wrócę na obiad, gdy tylko wykonam swoją część zadania.

- A jaka jest twoja część?

- Po pierwsze miałem ci to wręczyć. - Podał jej srebrną paczkę obwiązaną wstążką.

Eva była coraz bardziej zbita z tropu.

- Naprawdę nie mam pojęcia, co tu się dzieje.

Eva przyjrzała się załączonej karteczce i rozpoznała pismo Lucasa.

„Dałaś mi książkę, przyjmij książkę ode mnie”.

- Prezent gwiazdkowy od Lucasa?

Prosiła wzrokiem o wyjaśnienia, ale Albert tylko się uśmiechnął i wyglądał

przez okno.

- Czyż Nowy Jork w śniegu nie jest wyjątkowo piękny? - zapytał.

- Lucas kupił mi książkę?

Zerwała papier i mały tomik wypadł jej na kolana. Na okładce był prosty rysunek: mężczyzna i kobieta trzymający się za ręce, odchodzący w siną dal.

Otworzyła i jej wzrok padł na dedykację na stronie tytułowej, nakreśloną zamasztysem znajomym pismem.

„Mam nadzieję, że ci się spodoba”.

Zaczęła czytać i oderwała wzrok od książki dopiero wtedy, gdy taksówka stanęła na Piątej Alei.

- Evo?

Zadowolona z okazji do przerwania lektury rozejrzała się i znów nie wierzyła własnym oczom.

- Tiffany? Po co tu stajemy, Albercie? Sklep nie jest otwarty w Boże Narodzenie.

- Zdaje się, że zrobili wyjątek dla bardzo specjalnego gościa. Proszę wejść. Spodziewają się ciebie.

- Nie wiem, co ty sobie... - Drzwi się otworzyły i stanął w nich mężczyzna.
- Lucas?

Zapomniała o książce, którą miała w dłoni. Zapomniała o wszystkim. Kolana jej się uginały, serce łomotało. Uświadomiła sobie, że wiele czasu upłynie, zanim o nim zapomni, jeśli to w ogóle będzie możliwe. Czego on chce? Łatwo zgrywać dzielną przed przyjaciółmi, ale Lucasa nie uda jej się oszukać.

Miał długi czarny płaszcz, a sądząc po czarnych sińcach pod oczami, nie spał od kilku dni.

Wysiadła z taksówki i odwróciła się do Alberta.

- Nie dołączysz?

- Nie. Moja rola skończona. Reszta należy do ciebie. - Pozdrowił Lucasa i wsiadł do taksówki. - Jadę na obiad świąteczny. Maria obiecała, że zostawi dla mnie wolne miejsce przy stole.

- Poznałeś Marię? I zostawisz mnie teraz samą?

- Maria i ja rozmawialiśmy kilka razy w ciągu ostatniego tygodnia. Nie będziesz sama, moja droga. Dziewczyna taka jak ty nigdy nie będzie samotna. Wesołych świąt, Evo. - Zatrzasnął drzwi, a ona została na chodniku, ściskając w garści książkę. Trzęsła się z zimna, a taksówka oddalała się w kierunku Brooklynu.

Co teraz?

- Evo? - odezwał się za jej plecami Lucas. - Wejdiesz do środka, zanim wszyscy zamarzniemy?

- Wszyscy? - Odwróciła się powoli, emocjonalnie wyczerpana. - Nie wiem, co tu się dzieje.

- Dowiesz się, kiedy wejdiesz.

Eva ścisnęła mocno książkę, ruszyła chodnikiem i sapnęła ze zdziwienia, kiedy Lucas ją przytulił.

- Ojej, jakie serdeczne powitanie.

Nie miała odwagi myśleć, że jest to cokolwiek innego. Nie rozumiała, co się dzieje i dlaczego stoją przed wejściem do jej ulubionego jubilera.

- Podobał ci się mój prezent?

- Jaki prezent?

- Książka.

Przygryzła wargę, niepewna, czy może być całkowicie szczerą. Przecież dała jej prezent, powinna podziękować, a nie kręcić nosem. Jednak...

- Jeszcze nie skończyłam czytać, ale już zdążyłam się troszeczkę wystraszyć - przyznała. - Bez urazy. Sam wiesz, że nie lubię przerażających opowieści.

- Dlaczego przerażających? - zdziwił się. - Przecież to było opowiadanie o miłości.

- O miłości? - Teraz z kolei zdumiała się ona. Spojrzała na okładkę. - Ale... Przecież... On zawiązuje jej oczy, żeby nic nie widziała, prowadzi ją do ciemnego pokoju i zamyka wszystkie drzwi. Byłam przerażona, że za chwilę ją zabije. Przestałam czytać.

- Zasłania jej oczy przepaską, żeby nic nie zepsuło niespodzianki.

- Jakiej? Że znalazła się w pomieszczeniu bez okien?

- To pomieszczenie jest sklepem jubilerskim. Cała akcja miała być romantyczna - wycedził przez zęby. - Gdybyś doczytała do końca, trafiłabyś na oświadczyń.

- Jak się nie zgodzisz, poderżnę ci gardło? - I nagle zaczęła się śmiać tak bardzo, że z trudem mogła coś wykrztusić. - To przypominało sceny z horroru. - Przerwała, bo tknęła ją niespodziewana myśl. - Czekał no, Lucasie, to ty napisałeś? Na okładce nie było nazwiska autora.

- Napisałem to dla ciebie - przyznał z urazą. Przesesał palcami włosy. - Sama chciałaś, żebym napisał książkę, gdzie wszyscy będą żyli długo i szczęśliwie.

- Wystarczyłaby na początek powieść, w której wszyscy bohaterowie przeżyją. Zawsze to krok w dobrą stronę.

- Napisałem dla ciebie historię miłosną. To najtrudniejsze zadanie pisarskie, jakie kiedykolwiek sobie postawiłem. Myślałem, że powstał całkiem przyzwoity kawałek. Był tam brylantowy pierścionek i wszystko, co potrzeba. - Przełknął głośno. - O, cholera. Znów namieszałem. Nie o to ci chodziło, prawda?

Lucas napisał dla niej opowieść o miłości.

Specjalnie dla niej.

- Och, Lucasie - jęknęła, bo za wiele myśli kłębiło jej się w głowie, żeby powiedzieć coś z sensem, a w gardle ją dławiło.

- Nie podobała ci się. Zawałem sprawę.

- Powinieneś pozostać przy gatunku, w którym jesteś mistrzem. Przy kryminałach.

- Zależało mi, żebyś się zachwyła.

- Jestem zachwycona, że napisałeś opowiadanie specjalnie dla mnie. Nie

masz pojęcia, jak bardzo mnie to uszczęśliwia.

- Nie chce mi się wierzyć, że jestem aż tak nieudolny. Miejmy nadzieję, że cała reszta okaże się trafiona w dziesiątkę - mruknął.

- Co masz na myśli? - zdziwiła się. - Jaka reszta?

Zamiast wdawania się w wyjaśnienia pociągnął ją za sobą do sklepu. Zamrugła oślepiona światłami wewnątrz. Stały tam dwie osoby, mężczyzna i kobieta, uśmiechali się uprzejmie, ale zachowywali dyskretny dystans.

- Co ja tu właściwie robię, Lucasie? Co się dzieje? Wszyscy są wtajemniczeni poza mną. Co ma z tym wspólnego Albert?

- Kiedy mu opowiedziałem o swoim pomysle, zgłosił chęć pomocy. Podobnie jak wszyscy twoi przyjaciele, moja babcia i Maria. Frankie groziła, że mnie wykastruje, jeśli zrobię ci krzywdę. Nie wiem, doprawdy, dlaczego ci się wydawało, że jesteś sama na świecie. Masz wokół siebie taki krąg oddanych ci ludzi, że prezydent mógłby ci pozazdrościć ochrony.

- Ale...

- Evo, mam ci mnóstwo do powiedzenia, więc przynajmniej ten jeden raz pozwól mi mówić bez przerywania.

- Oczywiście, pozwolę, ale najpierw...

Położył jej palec na ustach. Oczy mu błyszczały.

- Nie będę ci nakładał przepaski, ale zaknebluję cię, jeśli nie przestaniesz mówić. Chcę to zrobić, jak należy, a ty mnie ciągle rozpraszasz.

- Już milczę.

Mocno zacisnęła wargi, ale serce jej galopowało, a w głowie miała gonitwę myśli. Co takiego ma jej do powiedzenia Lucas?

- Przejdę do najważniejszego, a wyjaśnienia zostawię na później. Wiele osób cię kocha, skarbie. - Poglądził ją po policzku. - Ja też się do nich zaliczam.

- Kochasz mnie? - Nie miała odwagi oddychać.

- Tak. Powinienem teraz wygłosić kwieciste oświadczyzny, przecież mój zawód polega na precyzyjnym posługiwaniu się słowami, ale boję się użyć niewłaściwych, więc najbezpieczniej będzie powiedzieć po prostu. Kocham cię.

- Ale przecież nie chciałeś się zakochać drugi raz. Twierdziłeś, że miłość jest skomplikowana i wyniszczająca psychicznie.

- Pewna mądra osoba powiedziała mi, że ilu jest ludzi na świecie, tyle jest różnych rodzajów miłości. Myślę, że miała rację. - Przytrzymał ręką jej głowę i zaraz jego usta znalazły się na jej ustach. - Mam ci mnóstwo do powiedzenia, ale ci przemili ludzie i tak poświęcili nam część Bożego Narodzenia, więc nie zabierajmy im więcej czasu. Nie kaźmy im czekać.

- Na co czekać, Lucasie? Mówisz zagadkami. Przecież ja nawet nie wiem, co tutaj robimy.

W głowie jej się kręciło. Lucas ją kocha?

- Co ci mówi twoja niezawodna intuicja? - W jego oczach pojawił się uśmiech.

Byli u jubilera - najślawniejszego jubilera z Nowym Jorku, a może na

całym świecie. Nie miała odwagi wyciągać wniosków, żeby się nie pomylić.

- Mój radar przestał działać. Jestem z Planety Eva, pamiętasz?

- Twój radar funkcjonuje bez zarzutu.

- Tego nie wiesz. Nie masz pojęcia, co mi chodzi po głowie.

- Mam wrażenie, że potrafię odgadnąć.

- Jestem taka przewidywalna?

- Jesteś czarująca. Kocham cię, skarbie, a jesteśmy tutaj, bo kiedy facet się zakocha, nie ma na co czekać. Tego nauczył mnie Tom. I babcia. Przypomniała mi, że wyszła za dziadka po czterech tygodniach znajomości.

- Wtedy było inaczej. Trwała wojna. Wszystko musiało się dziać szybciej.

- Byli małżeństwem przez sześćdziesiąt lat, a dziadek włożył jej pierścionek zaręczynowy na palec już po dwóch tygodniach. Ja zwlekałem trochę dłużej.

- Pierścionek? Chcesz mi kupić pierścionek? - Nie wierzyła własnym uszom.

- Powinnaś doczytać opowiadanie do końca. Wtedy byś wiedziała, jak się skończyło.

- Równie dobrze kwalifikowałabym się do psychoterapii.

- Zapomnijmy o tym opowiadaniu. - Znów ją pocałował. - Mam nadzieję, że pozwolisz mi wylądować na stałe na Planecie Eva. Podróżuję tylko z podręcznym bagażem i chyba znam zasady tu obowiązujące.

Serce jej rosło.

To prawda, nie fikcja. Wszystko dzieje się naprawdę.

Lucas. Jej Lucas.

- Jesteś pewien? Tylko określony gatunek ludzi zdoła przetrwać na Planecie Eva. - Przełknęła łyżę wzruszenia.

- Nazywamy ich szczęściarzami. - Wyciągnął rękę, a ekspedient dyskretnie podał mu pudełeczko. - Wszystko dzieje się prędko, więc zapewniam, że dam ci tyle czasu, ile będziesz potrzebowała. Chciałbym, żebyś została moją żoną, Ev.

Wyjął pierścionek z pudełeczka, wsunął jej na palec i nadal trzymał ją za rękę.

Popatrzyła na pierścionek, a jej serce o mało nie wyfrunęło z piersi.

- Chcesz, żebyśmy wzięli ślub?

- Tak. Kocham cię. Dowiesz się, jak bardzo, gdy już znajdziemy się w moim mieszkaniu. Teraz odpowiedz - tak czy nie - żeby ci ludzie mogli jak najszybciej wrócić do swoich rodzin.

- Tak. Jasne, że tak. - Wybór był prosty. - Kocham cię. Sama ci to powiedziałam i nie zmieniłam zdania. Nic nie zmieni mojego zdania.

- Na to liczyłem.

Nie puszczać jej dłoni, ukłonił się uśmiechniętym pracownikom sklepu i poprowadził ją do wyjścia.

- Nie płacimy? Kradniemy pierścionek? Nie mam ochoty na ponowny kontakt z twoimi koleżkami z nowojorskiej policji. Ostatnio nie byli szczególnie przyjaźliwi.

- Wszystko jest załatwione.

- Zapłaciłeś z góry? Imponująca pewność siebie. A gdybym ci odmówiła, przyjęliby zwrot towaru i oddali pieniądze?

- Wiedziałem, że się zgodzisz. Nie jesteś taką osobą, która zakochuje się i odkochuje dla kaprysu.

Kiedy szli Piątą Aleją, śnieg skrzypiał pod ich stopami, a oni przytulali się do siebie. Eva czuła ciężar pierścionka na palcu i mocny uścisk jego ręki.

- Ile musiałeś im zapłacić, żeby otworzyli sklep w Boże Narodzenie?

- Mniej niż wynosiła cena tamtego wina, które wydudliłaś w pojedynkę.

- Miałam po nim kosmicznego kaca.

Zaczerwieniła się na samo wspomnienie.

- Tak bywa, kiedy się wlewa do gardła całą butelkę bez przerwy na połykanie.

- Przebaczysz mi?

- A czy ty mi przebaczysz?

Zatrzymał się i spojrzał na nią, a w jego oczach można było wyczytać wszystko, co czuł.

- Co miałabym ci przebaczyć?

- Tchórzostwo. Odrzuciłam to, co tak wielkodusznie mi zaoferowałaś. - Delikatnie odgarnął z jej twarzy niesforny kosmyk. - Kiedy wyznałaś mi miłość, powiem szczerze, wpadłem w panikę. Byłem przerażony, że skrzywdzę ciebie, przestraszyłem się, że sam zostanę skrzywdzony...

- Rozumiem. - Zimno wpełzło za kołnierz, ale tego nie zauważyła.

- Przez trzy lata żyłem w ciemności, a potem pojawiłaś się ty, ze swoim stuwatowym uśmiechem i słoneczną osobowością, i oświetliłaś wszystkie mroczne zakamarki mojego życia. Tamtej nocy wszystko się zmieniło. To ty zmieniłaś mój los. Sprawiałaś, że otworzyłem się na nową miłość. Do diabła, dla ciebie jestem gotów uwierzyć w bajki. - Mocno ujął jej twarz i wycisnął pocałunek na jej ustach.

- Zaraz się rozpłaczę.

Zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Uważałem cię za marzycielkę. Myślałem, że pragniesz niemożliwego. Dopiero kiedy mnie porzuciłaś, uświadomiłem sobie, jak bardzo się pomyliłem. Zdałem sobie sprawę, że chcę być częścią twoich snów. Chcę dzielić z tobą życie. Wszystko: dobre i złe, przerażające i ekscytujące. Kocham cię, Evo. - Wyszeptał te słowa wprost do jej ust. - Jesteś najlepszą, najśłodszą, najsilniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Nie mogę uwierzyć, że należysz do mnie.

- Ja też cię kocham. Nie masz pojęcia jak bardzo.

Więcej nie była w stanie powiedzieć, choć serce przepełniała radość.

Zaczął padać śnieg, jak konfetti pokrywał jej włosy i płaszcz. Lucas otrzepał go i wziął ją za rękę.

- Chodźmy do domu.

W jego mieszkaniu stanęła w progu i rozejrzała się po dobrze jej znanym miejscu. Była tak szczęśliwa, że mogłaby fruwać jak ptak.

- Powinnam zadzwonić do przyjaciół. Powiedzieć im, co się stało.

- Wszystko wiedzą. Myślisz, że pomagaliby mi, gdybym ich nie wtajemniczył w cały plan? Wcale nie chcieli wsadzać cię do taksówki i wysyłać w nieznane. Ustąpili dopiero wtedy, gdy ich zapewniłem, że będziesz miała godne dobrej bajki szczęśliwe zakończenie, na które tak bardzo zasługujesz. Są wobec ciebie bardzo opiekuńczy.

- Wiedzieli o wszystkim? Przede mną?

Eva zrzuciła botki i płaszcz, ale książkę nadal ścisnęła w dłoni.

- Nie w detalach. Dowiedzieli się, że się w tobie zakochałem. Frankie powiedziała mi groźnie i obrazowo, co ze mną zrobi, jeśli cię skrzywdzę. Niektóre jej sugestie były tak krwiożercze, że chyba je wykorzystam w kolejnej książce. Ta dziewczyna ma spaczoną wyobraźnię.

- Najwyraźniej świetnie się dogadacie. - Przyciągnęła go do siebie za klapy płaszcza. - Podejrzywałam, że mnie kochasz, ale tak zdecydowanie odepchnąłeś mnie od siebie...

- Mój związek z Sallyanne był gwałtowny i nieprzewidywalny. Bywał rozkoszny i emocjonujący, ale często doprowadzał mnie do kresu wytrzymałości. Uznałem, że tak wygląda miłość. Dopiero kiedy poznałem ciebie, pokazałaś mi, że może być inaczej. - Powiódł palcami po łagodnym łuku policzka dziewczyny. - Nauczyłaś mnie, że miłość nie musi być walką na śmierć i życie ani błędzeniem po omacku w labiryncie.

- Wiem, że ją kochałeś, Lucasie. Przede mną nie musisz udawać, że było inaczej.

- Kochałem Sallyanne, jednak to, co łączy mnie i ciebie, jest zupełnie inne. Nie będę kłamał. Tak odmienne, że początkowo nawet ja nie rozpoznałem tego uczucia. Myślałem, że miłość jest z natury mroczna i skomplikowana, a wtedy pojawiłaś się ty ze swoim świetlistym optymizmem. Nie miałem pojęcia, że miłość może być taka łatwa. Dążyłaś do marzenia, które wydawało mi się nieosiągalne. Przynajmniej dla mnie było księżycowe. Nie zniósłbym kolejnej sercowej porażki, kolejnego nieudanego związku. Potem jednak dotarło do mnie, jak wyglądałoby życie bez ciebie. Kiedy zostaniesz moją żoną, zamierzam każdego dnia udowadniać ci, że chcę spełniać twoje marzenia.

- Marzenia nie są rzeczywiste, a ja chcę tego, co prawdziwe. Chcę ciebie. Takiego, jakim jesteś. Nie lepszego, nie innego. Nie musisz się zmieniać. Wciąż trudno mi uwierzyć, że napisałeś dla mnie opowiadanie, w którym bohaterowie nie giną.

Mocno ścisnęła książkę w rękach, a jej oczy napełniły się łzami. Lucas delikatnie odebrał jej tomik.

- Powinniśmy ją wyrzucić. A jeśli już, przydałaby się solidna redakcja.

- Nie. - Odebrała mu książkę. - Chcę ją zatrzymać. Podoba mi się taka, jaka jest. To najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam. I tylko mój.

- Nie doczytałaś do końca.

- Oboje przeżyją?

- Tak - odparł z uśmiechem.

- To mi wystarczy, choć mam nadzieję, że w ich długim i szczęśliwym życiu będzie mnóstwo namiętnego seksu. A ta scena z zawiązywaniem oczu... - Zamyśliła się. - Może ją przenieść do sypialni?

- Niezły pomysł - odparł z błyskiem w oku. - Będzie z ciebie świetna redaktorka.

- Też tak sędzę. - Wspięła się na palce i zarzuciła mu ramiona na szyję. - Potrzebna będzie wizja lokalna. Musimy sprawdzić, jak twój pomysł sprawdzi się w rzeczywistości. Co o tym myślisz?

- Oto, co nazywam idealnym zakończeniem.

Porwał ją na ręce i ruszył po schodach na piętro.

PODZIĘKOWANIA

Jestem autorką optymistycznych współczesnych powieści, w których z zasady nikt nie umiera. Trudno mi było wczuć się w Lucasa piszącego kryminały i thrillery, dlatego gorąco dziękuję pisarzowi Graeme'owi Cameronowi za czas i cierpliwość, z jaką wprowadzał mnie w zakamarki umysłu autora kryminałów. Graeme, twoja książka *Zwykły człowiek* nie pozwoliła mi zasnąć przez całą noc i niewątpliwie przyczyniła się do większych rachunków za elektryczność, bo po jej przeczytaniu nie byłam w stanie zmrużyć oka, jeśli w całym domu nie paliły się światła. Lee Child określiła tę powieść jako „hipnotyczną i mrozącą krew w żyłach”, a największym komplementem dla twojego pisarskiego geniuszu może być fakt, że zazwyczaj staram się unikać lektur, które „mrożą krew w żyłach”. Udało ci się obdarzyć nawet seryjnego mordercę dziwnym poczuciem humoru.

W tym roku miałam zaszczyt uczestniczyć w aukcji organizacji charytatywnej CLIC Sargent, która zbiera pieniądze na leczenie dzieci chorych na raka. Serdecznie dziękuję Ann Cooper, która wylicytowała prawo do użyczenia własnego imienia i nazwiska jednej z postaci. Książkowa Annie Cooper jest pielęgniarką, to serdeczna, wspaniała osoba, podobnie jak Ty. Mam nadzieję, że polubiłaś swoją powieściową imienniczkę.

Z całego serca dziękuję Laurze Coutts, która na tej samej aukcji wygrała podpisane przeze mnie książki. Twoja hojność jest godna podziwu.

Jak zwykle pragnę też podziękować moim cudownym czytelnikom za kupowanie kolejnych powieści i wszystkie wysłane do mnie życzliwe słowa.

Sarah
Xx

Tytuł oryginału: *Miracle on the 5th Avenue*
Pierwsze wydanie: Harlequin Books, 2016
Opracowanie graficzne okładki: Madgrafik
Redaktor prowadzący: Małgorzata Pogoda
Opracowanie redakcyjne: Bianka Dziadkiewicz
Korekta: Anita Rejch

© 2016 by Sarah Morgan
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-3223-4

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.